



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

91.858

.999ce

876

A 472311 DUPL

PROPERTY OF
*University of
Michigan
Libraries*

1817
VERES SCIENTIA VERITAS



BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM LXXIII.



CESARZEWICZ KONSTANTY

I

JOANNA GRUDZIŃSKA

CZYLI

JAKUBINI POLSCY

PRZEZ

JANA CZYŃSKIEGO.



LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

—
1876.

891.858
C 999ce
1.876

Od wydawcy.

Zakurzone przywileje przedrewolucyjnej ery 1830go roku, dziś powoli znikają, ustępując zasługom ducha i serca każdego pojedynczego człowieka. W naszym mniemaniu przypuszcza się dziś możliwość łączenia z rodakiem, co od lemiesza lub z warstata mocą ducha swego wzniosł się na równię pojęć naszych. Podobnie jak pod względem ducha, tak i pod względem religji pojmowana równość w zasadach chrześcjanizmu, dziś przecie nie jest już czczem marzeniem. Rozsądek i rozum, te dwa fundamenta dzisiejszej oświaty materializmu, walczą już dziś z samolubstwem w każdym człowieku i zawstydzają zachcianki zwolenników przeszłości w ich własnem wnętrzu. Stąd, chociaż istnieją resztki kast arystokratycznych między nami, wstydzą się takowe na tarczy swej nosić owej cechy minionego wieku i zmuszone są wolnomyślnie pokazywać oblicze.

Tę reformę uczuć naszego wnętrza zawdzięczamy półwiekowym pracom budzicieli narodu, co krwią własną na polach walki i pod pręgierzem wroga przypieczętowali swe posłannictwa — ale też i, niestety, zawdzięczamy onę i wrogom naszym.

Administracja rosyjska w Polsce, dla uzyskania wpływu na kraj nasz, tonący przez oligarchję w anarchji,

a cucący się w konstytucji 3go Maja, głaskała uprzywilejowaną kastę pojęć średniowiecznych, zachęcała patrzeniem przez szpary na jej wybryki do oddawania się lubej zabawie gniewienia włościanina i żyda. Znał Rząd Rosyjski, iż posiadając w swem ręku magnatów i znacznieszą szlachtę, posiadał on kraj cały. — Kiedy wszelako nowe pojęcia wolności, pod nazwą zruska «jakubinizmu» zaczęły wkradać się i w wyższe sfery, nęcąc przewodem drobnej większości na tem reformy polu, kiedy drobna szlachta i mieszczenie, przesieklili temiż, grozili całkowitem zalaniem zwolenników przeszłości; kiedy pieniądz, orderzy i tytuły nie mogły więcej utrzymać przy zarządzie rosyjskim stropionych zdrajców i szpiegów, po wybuchu w 1831 roku, w chwili gdy rok 1863 się zbliżał, manipulacja rosyjska zmieniła front nagle. Zmuszony wróg ostatecznością, chwycił inicjatywę dążności oświeconej klasy narodu i rzucił ludowi usamowolnienie pod nogi, wmawiając weń, że ta wolność była od pół wieku jedynie przedmiotem walki ze szlachtą, z której szponów potrzeba ją było dopiero, po zwyciężeniu jej siły, przemocą wydrzeć. I tym sposobem ideę, za którą od pół wieku w Polsce tysiące najszlachetniejszych jej synów krew swą przelało, a drugie tyle dziś jeszcze zaludnia lody Sybiru, podstępem przywłaszczył sobie zdraдлиwy najezdca, by naszą własną bronią zadać nam cios ostatni. — Lud polski w prostocie swej i po przejściu okropnych wieków niewoli, z łatwością uwierzył mniemanemu dobroczyńcy. Miejmy nadzieję, że następstwa otworzą mu prędzej czy później oczy.

Ale tym sposobem, pomimo wielkich ofiar wolności i imienia, pomimo wielu morderczych a nadaremnych, lub nie jednolitych wstrząśnień, nie umieliśmy znaleźć punktu oporu przeciwko naciskowi tatarzającego nas wroga

i znajdujemy się dziś jeszcze na drodze do tego oddalonego celu.

Utopje, jakie nas w rozpacz o przyszłość kraju porywały i dziś jeszcze zajmują umysły nasze.

Jak w latach wstąpienia na tron Mikołaja, kiedy postępowcy rosyjscy nęcili nas do siebie, aby zyskać nas przeciwko pomocniczemu despotyzmowi zagranicy, w razie walki wewnętrznej o niepodległość — tak i w 1831 roku jeszcze sparaliżowali oni ostatni rzut rozpacz twórców tego ruchu i uczynili z Zaliwskiego np., w miejsce bohatera, co jedynie po Łukasimskim, umiałby podnieść masy narodu, marzyciela — który kilka lat później, przejrzawszy, iż od ludu z Rosji niczego oczekiwać się nie można, nadaremnie w bezrozumnej wyprawie z temiż bohaterami 1831 roku swe życie zmarnował.

Jakże dziecinne były ruchy 1846 i 1848 roku! Kosztowały nas one wiele i imienia, i krwi, i sławy — a nic nie przyniosły. Czyż te nieszczęśliwe powstania pojedynczych stron i zakątków choć odrobinę korzyści nam przyniosły? Zgoła nic — tak przed, jak po ich minięciu niepoprawne zapatrywanie się i branie przykładu z ludów obcych zapełniało serca nasze; a gdy w 1855 wybuchła wojna krymska, to my, zapatrując się na słońce głupoty — Napoleona IIIgo, nic nie uczynili. Zmarnowaliśmy najlepszą sposobność do wywalczenia niepodległości naszej, jaka się nam może nigdy więcej nie nadarzy, bo fałszywie zrozumiane poczucie honoru i opieranie się na Rzymie (nie na Chrystusie, który dzisiejszych następcy Piotra za rzetelnych nie uzna), zabraniało nam z Bisurmanem się łączyć. Za to podnieśliśmy fanatyczną broń w 1861 roku, aby mrzonkę religijno-narodową krwią bezbronne przypieczętować — a gdy ustraszony Car przysłał nam znowu brata swego

a cucący się w konstytucji 3go Maja, głaskała uprzywilejowaną kastę pojęć średniowiecznych, zachęcała patrzeniem przez szpary na jej wybryki do oddawania się lubej zabawie gniewienia włościanina i żyda. Znał Rząd Rosyjski, iż posiadając w swem ręku magnatów i znaczniejszą szlachtę, posiadał on kraj cały. — Kiedy wszelako nowe pojęcia wolności, pod nazwą zruska «jakubinizmu» zaczęły wkradać się i w wyższe sfery, nęcąc przewodem drobnej większości na tem reformy polu, kiedy drobna szlachta i mieszczenie, przesiekli temiż, grozili całkowitem zalaniem zwolenników przeszłości; kiedy pieniądz, order i tytuły nie mogły więcej utrzymać przy zarządzie rosyjskim stropionych zdrajców i szpiegów, po wybuchu w 1831 roku, w chwili gdy rok 1863 się zbliżał, manipulacja rosyjska zmieniła front nagle. Zmuszony wróg ostatecznością, chwycił inicjatywę dążności oświeczonej klasy narodu i rzucił ludowi usamowolnienie pod nogi, wmawiając weń, że ta wolność była od pół wieku jedynie przedmiotem walki ze szlachtą, z której szponów potrzeba ją było dopiero, po zwyciężeniu jej siły, przemocą wydrzeć. I tym sposobem ideę, za którą od pół wieku w Polsce tysiące najszlachetniejszych jej synów krew swą przelało, a drugie tyle dziś jeszcze zaludnia lody Sybiru, podstępem przywłaszczył sobie zdradliwy najezdca, by naszą własną bronią zadać nam cios ostatni. — Lud polski w prostocie swej i po przejściu okropnych wieków niewoli, z łatwością uwierzył mniemanemu dobroczyńcy. Miejmy nadzieję, że następstwa otworzą mu prędzej czy później oczy.

Ale tym sposobem, pomimo wielkich ofiar wolności i imienia, pomimo wielu morderczych a nadaremnych, lub nie jednolitych wstrząśnień, nie umieliśmy znaleźć *punktu oporu* przeciwko naciskowi tatarzającego nas wroga

VII

i znajdujemy się dziś jeszcze na drodze do tego oddalonego celu.

Utopje, jakie nas w rozpacz o przyszłość kraju porywały i dziś jeszcze zajmują umysły nasze.

Jak w latach wstąpienia na tron Mikołaja, kiedy postępowcy rosyjscy nęcili nas do siebie, aby zyskać nas przeciwko pomocniczemu despotyzmowi zagranicy, w razie walki wewnętrznej o niepodległość — tak i w 1831 roku jeszcze sparaliżowali oni ostatni rzut rozpacz twórców tego ruchu i uczynili z Zaliwskiego np., w miejsce bohatera, co jedynie po Łukasimskim, umiałby podnieść masy narodu, marzyciela — który kilka lat później, przejrawszy, iż od ludu z Rosji niczego doczekać się nie można, nadaremnie w bezrozumnej wyprawie z temiż bohaterami 1831 roku swe życie zmarnował.

Jakże dziecinne były ruchy 1846 i 1848 roku! Kosztowały nas one wiele i imienia, i krwi, i sławy — a nic nie przyniosły. Czyż te nieszczęśliwe powstania pojedynczych stron i zakątków choć odrobinę korzyści nam przyniosły? Zgoła nic — tak przed, jak po ich minięciu niepoprawne zapatrywanie się i branie przykładu z ludów obcych zapełniało serca nasze; a gdy w 1855 wybuchła wojna krymska, to my, zapatrując się na słońce głupoty — Napoleona IIIgo, nic nie uczynili. Zmarnowaliśmy najlepszą sposobność do wywalczenia niepodległości naszej, jaka się nam może nigdy więcej nie nadarzy, bo fałszywie zrozumiane poczucie honoru i opieranie się na Rzymie (nie na Chrystusie, który dzisiejszych następcy Piotra za rzetelnych nie uzna), zabraniało nam z Bisurmanem się łączyć. Za to podnieśliśmy fanatyczną broń w 1861 roku, aby mrzonkę religijno-narodową krwią bezbronną przypieczętować — a gdy ustraszony Car przysłał nam znowu brata swego

w myśli utrzymania wpływu na wyłamującą się mu prowincję przez obsadzenie jej tronu swymi — pierwszy krok ~~arewicza~~ zdradliwą kulą spłoszyliśmy bezmyślnie. Niepomni, że acz nadto łatwo z nowo-kreowanego królestwa polskiego z królem Moskałem, mogła pod sterem dyplomaty-polaka prawdziwa Polska się wytworzyć!

Polityka rosyjska potrafiła dla 1863 roku obudzić zwierzęcy fanatyzm w ludzie rosyjskiego imienia i rozzerwać tym sposobem zawiąski owej nienaturalnej przyjaźni. Z ludu, który zaczynał myśleć, iż Polacy są tylko nieszczęśliwi bracia jednego z nim wielkiego szczepu Sławiańszczyzny, ujrzeli nagle w nich wrogów zaprzysięgłych na ich religję — bo papistów, co, wedle sfałszowanych opisów w ich języku, od wieków gnębili ich wiarę i niszczyli ich narodowość.

Dość zajrzeć do pism pozostawionych przez reformatorów 1825 roku w Rosji, a znajdziemy w nich niezwalczone dowody, że oni z Polską nigdy po bratersku postąpić nie chcieli, ale szukali w niej podpory i obrony na opozycje z zewnątrz; w razie, gdyby do czynnej walki przyszło — i sam Pestel nie wierzył w szczerłość tego skoligacenia, wręcz o niepraktyczności takowego dowodząc. Szczerego, bezgranicznego zaufania wcale i nigdy między temi dwoma prądami nie było.

Co się tyczy równouprawnienia żydów, to o takowem, oprócz pojedynczych głosów reprezentacji sejmu i ludu, nigdy na serjo mowy nie było — aż rok dopiero 1863 dał tego kroku małeńkie, przemijające zawiąski.

Po tym króciuchnym poglądzie na lata od czasu rewolucji Mikołajowskiej z łatwością zrozumie każdy, iż przypominanie zgubnej przeszłości, minionych a niepowrotnych strat na mieniu, życiu i wpływie — dróg, jakimi wówczas kraj do zguby podążył; przykładów *nieograniczonych* poświęceń, w braku rozumu polity-

cznego, dyplomatycznego, w braku stałych planów pracy, przy łatwowierności dziecinnej i ślepoty niepojętych rozmiarów. Przypomnienie najszkaradniejszych zdrad przez rodaków, których dotychczasowe imię i stanowisko były najsilniejszą poręką ich uczciwości, ich miłości ojczyzny — a których fałszywe zrozumienie interesu i szczęścia kraju na ten gościniec podłoty rzuciło — iż to przypomnienie najbliższej przeszłości będzie nam i dziś jeszcze bardzo pożytecznem. Przeszłość nasza bolesnie napiętnowała w sercach naszych dążności nasze i uczy nas jak mamy na przyszłość postępować. Zjednoczenie bezwarunkowe dążeń wszelkich gałęzi naszego narodu: 1) do rozniecenia oświaty czysto narodowej — 2) do ożywienia jednolitości naszych celów — 3) do wyrobienia ufności tylko we własną siłę — 4) do podniesienia sztandaru wiary ojców naszych, ale wiary Chrystusa, czystej, narodowej, bez przydatków rzymskich lub jezuickich — 5) do wytworzenia niepodległości pod postacią najwięcej sympatji w Europie mającej — a to wszystko przez pracę wewnętrzną, spokojną i cierpliwą, na drogach nam wszelakim zarządem wrogów dozwolonych, przy porzuceniu romantycznych mrzonek i marzeń naszej niedorosłej potomności.

Nikt z myślących ludzi nie przypuści, aby nasz 20-miljonowy naród polski na zawsze istnienie swoje zatracił. Niechże nam obraz bezrozmyślnej opozycji i fanatycznej przeszłości żywo staje przed oczy — abyśmy, rozbierając w głębi serca i w mózgu błędy polityczne, przy nadażającym się powodzie i ruchu ościennych, nie popadli znowu po raz setny w takowe! Niech młodź nasza od nas rostopności od dzieciństwa uczoną będzie, aby miłość ojczyzny wraz z owem

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM LXXIII.

szalka dworu Grudzińskiego. Zgrzybiały starzec stracił majątek w czasie burz politycznych; dość znaczna jednak pensja ze skarbu publicznego wystarczała mu na przyzwoite acz skromne utrzymanie podeszłej małżonki, oraz dwóch młodych córek Anny i Joanny. W samotnem życiu i zgrzybiałej starości miał on tę pociechę, że córki jego, wzór cnót domowych, starały się wszelkimi sposobami resztę dni jego uprzyjemnić. Zajmując kilka pokoi zamkowych, często przypominał sobie ważne wypadki młodości swojej, i z boleścią dumnego Polaka, dowiadując się o srogościach carewicza, cierpiał nad tem że jego rodacy znosili je bezkarnie.

Siedział on w tej chwili na długiej sofie, wspierając siwą głowę na safranowej poduszce, i przysłuchiwał się śpiewom historycznym, które mu Joanna czytała. Siostra jej Anna, towarzysząc miłemi akkordami na fortepianie, umiała łączyć wdziek mowy wiązanej z wdziękiem muzyki, i melancholiczne śpiewy, czytane, smętno powabnego nabierały wyrazu.

— Przestańcie — przerwał starzec — kiedy mi czytacie zachwałę przodków naszych spory z królami, nie mogę pojąć jak mogliśmy przyjść do tego poniżenia w jakim się dziś znajdujemy. Gdyby dawniej który z wybranych panujących, by w najmniejszym przedmiocie, *pacta conventa* lub swobody szlacheckie naruszył, od jednego końca Polski do najodleglejszych granic, nie byłoby jednego szlachcica, coby nie ujął za broń, dla ukarania przywłaszczyciela. A dziś, narzucono nam konstytucję, i tę nawet obcą gmatwaninę gwałcą bezkarnie! i nie masz ktoby się oparł! Zaprawdę Polaków nie poznaję: jedni starają się o urzędy, godności, inni o tytuły, owi o order, Bóg wie o co; a wszyscy z założonemi patrzą rękami, jak nas w niewolników moskiewskich zamieniają; kiedy niekiedy, na co się serce kraje, pocziwy jaki młodzieniec, nie mogąc tego znieść co się dzieje, zamiast tyranowi sobie odbiera życie!

— Ojczel! — przerwała Joanna — na miłość boga ciszej; i ściany mają uszy; wszyscy nam powiadają, że tajna policja tak teraz jest urządzona, iż brat nie śmie z bratem bezpiecznie rozmawiać; niedawno wysłano na robotę do Zamościa młodego Gurowskiego, za to że spalił obraz cesarzewicza, chociaż tego nikt nie widział oprócz jego brata i służącego. Kto wie, kochany ojczel, czy i u nas jaki chytry, utajony

nieprzyjaciół nie czyha na zatrucie spokojności domowej. Zostawmy czasowi przyszłość naszą, opatrność jest sprawiedliwa.

— O cóż ci to idzie Joanno? policz moje lata, a przekonasz się, że mi już nie wiele do życia pozostaje. Jeśli mię pozbawią urzędu który niechętnie piastuję, wierzcie mi moje dzieci, iż znośniej mi będzie z pracy rąk waszych żyć w niedostatku, niż przy zbytkach być dworzaninem obcego władcy. Jeżeli w brew sercu memu dźwigam ten czczy tytuł marszałka dworu, czynię to dla tego jedynie, abym na wasz niedostatek nie patrzył, i nie umrę spokojnie, jeśli waszej przyszłości nie zapewnię. Ale czemużbym w waszej obecności nie mógł wynurzyć żalu, który serce udręcza? W tym obszernym zamku żywego nie ujrysz ducha; czujne strażę nie dozwolą nikomu przystąpić bez mojej wiedzy; nie potrzebnie się lękać Joanno. Nie bróńcie mi przynajmniej narzekać na naszych panów polskich. Czy uwierzycie, że ten książę Czartoryski, co to ród swój od Giedymina i Jagiełłów wywodzi, dla utrzymania świetności imienia stara się, aby jego dobra w ordynację zamienione były! O! nie w ten sposób przodkowie nasi na sławę i znaczenie zarabiali. Kiedy Rzeczpospolita dozwoliła Janowi Zamojskiemu tego przywileju, uczyniła to w nagrodę wielkich zwycięstw, wielkich zasług, za dwukrotnem zebranych stanów zezwoleniem. A dzisiaj, dosyć ukłonić się carowi i przyrzec ślepe posłuszeństwo i masz nowego ordynata. Otóż to mi potomek Giedymina i Jagiełły, minister i sługa cara. Rospustna Zajączkowska rozdaje order i urzędy hożej i przystojnej młodzieży: widziałem obraz młodego Grzymały w kontuszu, z gwiazdą z łaski cara. Gdyby to mógł widzieć który z znakomitych przodków jego, wydarłby mu tę ruską nagrodę wraz z niewolniczem sercem jego. Wieluż to dostojnych senatorów daje bale dla cesarzewicza, w chwili kiedy ten dzieci obywatelskie do taczek zaprzęga?

— Kochany ojciec — rzekła Joanna, zbliżając się i całując w zasepione czoło zmartwionego starca — porzuć te smutne myśli. To wszystko długo trwać nie może; często długa cisza niespodziewaną poprzedza burzę; często błysnie nam radość kiedy jej najmniej się spodziewamy. Od niejakiego czasu dziwne biegają wieści: mówią że cesarz ma zamiar

PROPERTY OF
*University of
Michigan
Libraries*

1817
VERES SCIENTIA VERITAS

słyszałam dziwnego o tym szczególnym człowieku, który i upadek Polski i jej zmartwychwstanie przepowiedział. Ale teraz nie lękaj się ojczy, żadna światowa próżność nie ma przystępu do serca mego: w ustronnym gdzie klasztorze Joanna nieznane zakończy życie.

— Nie rób żadnego postanowienia córko moja; nieznane są drogi, które opatrność dla człowieka przeznacza... A co do przepowiedni, czemużbym ci jej teraz nie miał odkryć, kiedy i twój rozum jest mi rękojmnią, że się nie dasz ułudzić słowom bez znaczenia, i wypadki najmniejszego nie przedstawiają podobieństwa, aby marzenia prorockie pochlebnego wieszczą mogły się sprawdzić. Przepowiadał mi Wernyhora — mówił dalej poważnie — że się wyniesiesz nad swoje równienniczki, jak się w jasną noc księżyc nad wszystkie gwiazdy wynosi; że z monarchów najpotężniejszy z uwielbieniem ścisnąć będzie twe ręce, a dziedzic korony najobszerniejszego mocarstwa będzie klęczał przed tobą, jak najnikczemniejszy z poddanych; że wreszcie mitra książęca spoczywać będzie na twojej głowie, i że w ręku twem będą dwie korony; lecz że i takie będą chwile w życiu twojem, przydał cichszym i posępnym głosem, iż zamieniłabyś chętnie i mitrę i koronę za ubogą chatę rolnika... ale czas ten będzie krótki, i po nim nastąpi wieczna szczęśliwość...

— Któż to był ten Wernyhora? — spytała ciekawie Joanna.

— Prosty Kozak ukraiński. Nie umiał on ani czytać ani pisać; ale przecież kiedy zanucił narodową dumę, lub kiedy duchem wieszczym przyszłość przepowiadał, dźwięczna jego mowa blaskiem swym gasiła najkwiecistszych poetów. Dziwiono się skąd prosty człowiek miał tyle dowcipu i wiadomości; lud tłumem do niego się garnał; czasem mu skromne znoszono dary. Kiedym mu jednak za jego pochlebne słowa chciał rzucić kilka sztuk złota: »zatrzymaj je, odpowiedział z pokorą, ja od ojca mojej pani nic przyjąć nie mogę.«

— To ten sam — odezwała się Anna — co przepowiadał, że Polska powstanie dopiero wtenczas, kiedy rzeki będą krwią płynęły, i kiedy Anglicy połączeni z Turkami znużone konie poić będą w nurtach spienionej Wisły.

— Ojczy mój, nie bierz tego za próżność z mojej strony — rzekła skromnie Joanna — że ja dodam do tych przepowiedni słów kilka mających związek z tem szczególnem proroctwem.

Bóg świadkiem, że w sercu mojem nie mieszka pycha, i wszystko coś mnie ojcze opowiedział, jak i to co ja jeszcze chcę dodać, uważam za przypadek we i jak sen przemijające zdarzenia. Razu jednego kiedyś się modliła w kościele farnym przed obrazem Matki Boskiej, prosiłam Najwyższego aby się zlitował nad nieszczęśliwym ludem polskim, aby przestał go doświadczać i zlał na niego łaski swoje. Dokończyłam właśnie modlitwy, kiedy wtem lekka korona perłowa zawieszona u obrazu spadła na głowę moją; lazururowe światło błysło mi przed oczyma, a stojący obok mnie w czarnym ubiorze starzec, poważnym odezwał się głosem: «Błogosławionaś ty dziewico, wielkie przeznaczenie twoje.» Tej samej nocy śniło mi się, że generałowie, dworscy, że wszyscy najznakomitsi polscy i rossyjscy panowie oddawali mi hołd i uszanowanie; ale obok tego straszły mnie jakieś okropne widziadła, bunt, rozruchy, krew, pożary, powietrze, zniszczenie...

— I czegoż zamyśliłaś się Joanno? cóżby w tem było nadzwyczajnego, gdyby Joanna Grudzińska odbierała hołd uszanowania od książąt i panów cudzoziemskich? byłaby to pierwsza z polskich szlachcianek coby ozdobiła skronie mitrą lub koroną? Ale nie myślmy o tem, dziś przy zepsuciu obyczajów nic dobrego wróżyć sobie nie można, i prędzej Polska zostanie gubernją moskiewską, niż uboga Joanna hrabianka Grudzińska wielką księżną litewską lub królową polską. —

Po tej rozmowie nastąpiło milczenie. Starzec zagniewany na polskich magnatów, którzy utracone znaczenie i majątki chcieli odzyskać przez uniżoność i podłą uległość dla cara, marszczył posępne czoło, a potrząsając głową, wymawiał niekiedy imiona panów, których postępowanie go oburzało: — Ordynat hrabia Zamojski.... Wincenty hrabia Krasiński.... Hrabia Tarnowski.... po krótkiej chwili zasnął, a córki nie chcąc mu przeszkadzać, oddaliły się z cicha do przyległego pokoju.

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM LXXIII.

się na sofę, tupał nogami, klaskał w ręce. Jeśli kiedy spotkał młodego chłopca który mu się podobał z wejrzenia, klepał go po ramieniu, obracał w koło, kazał się pocałować, i nie puścił nie zakręciwszy mu nosa, uszów, albo nie uszczypnąwszy w zarumieniony policzek.

Żywy, namiętny, czynny, bystry, niekiedy czuły, zabawny, śmieszny, a zawsze nieodgadniony, wzbudzał czasem podziwienie i litość. Bo lud przypisywał nadużycia jego więcej burzliwości temperamentu, aniżeli wyrachowanej polityce.

Niesforny huk bębnow różnego kalibru, odgłos trąb wojennych i dźwięk pomięszany janczarskiej muzyki, oznajmiły że zbliża się wielki książę, wódz naczelny wojska polskiego i korpusu litewskiego. Zastygło w sercu nie jednemu żołnierzowi, a ci co nieraz piersi swe z spokojnością na strzały nieprzyjacielskie narażali, oczekiwali z trwogą przeglądu narzuconego im wodza. Przechodził zwolna wzdłuż szeregu, oglądał od stóp do głów każdego żołnierza pojedynczo, a najmniejsza drobnostka nie uszła jego bystrego oka. Za nim postępował liczny sztab, składający się z wojskowych polskich i rossyjskich; lśniły się powiewające pióra, błyszczały gwiazdy, orderzy, wstęgi, a obok tej szumnej pstrocinny widać było jak wszystkich niespokojne oczy zwracały się na cesarzewicza, aby uważać, odgadnąć i wyprzedzić jego rozkazy. Jeżeli on skinął na którego z wojskowych, błyskawicy pędem spełniała się jego wola. Niejeden spaśły pułkownik z wiszącym podbródkiem i ogromnym brzuchem musiał biedz kłusem, kiedy go jego cesarzewiczowska mość zawołała. Ziemia jęczała pod krokami, pot lał się z twarzy, ale on szybko się zwiżał, odbierał i wypełniał dane rozkazy. Między innymi stary i osłabiony generał Klicki, musiał także przyspieszać kroku, chociaż często narzekał na nieposłuszne nogi i na wiek, który się woli opierał. A jeżeli kiedy skinął wielki książę na którego z młodszych wojskowych, mało na twarz nie padali gorliwi adjutanci. Ale gdybyś obok tego czytał, co się działo w sercach żołnierzy, którzy pole tryumfów i chwały zamienili na bezużyteczne lustracje, byłbyś poznał, że to były lwy w klatce, powolne rozkazom swojego dozorczy, ale które lada moment mogły przełamać kraty więzienia i odzyskać majestatyczną godność swoją.

— Wielki Książę dziś w dobrym humorze — mówił młody

hrabia Zamojski adjutant cesarzewicza, do generała rossyjskiego Kuruty, Greka z urodzenia.

— Sława Bohu! — odpowiedział dawny nauczyciel Konstantego, a dziś jedyny jego zaufany powiernik. Jakoż istotnie Książę przeszedł obie linje i szczęśliwym zdarzeniem nie takiego nie znalazł, coby mogło otworzyć pole dla jego popędliwej dzikości. Jeszcze podług zwyczaju potrzeba było tylko, aby oba pułki plutonami zwyczajnym i podwójnym przemaszerowały krokiem, a wszyscy, których dzień ten wystawiał na próbę książęcej łaski, mogli sobie powinszować, że przez morze przepaści szczęśliwie przepłynęli.

Wielki Książę stanął na środku placu: naprzeciw niego dobrana muzyka czwartego pułku piechoty, odgrywała marsz Kurpińskiego na nótę „God save the king.” Plutony w różnych odległościach z matematyczną precyzją przechodziły podobne do ruhomych machin.

Cesarzewicz ubrany był w mundur zielony strzelców konnych; różnobarwne pióra powiewały na kapeluszu, który w poprzek czoła tak był mocno pochylony, iż jednym rogiem ledwie nie dotykał prawego ramienia; na wąskim, szerokimi marszczkami pokrajanem czole, długie brwi jasne, prawie zasłaniały małe bure oczy. Nos krótki, ścięty i w górę zadarty, spodnia warga mocno naprzód wystawiona, i ogół rysów okrągłej wydatnej twarzy, doskonale malowały jego surowość, dzikość i zmienność uczuć. Szyję miał tak krótką, iż zdawało się że głowa spoczywała na szerokich barkach; ręce prawie zawsze trzymał wyprężone i pięści ściśnione, a niespokojnymi nogami wybijał takt zgodnie z przygrywającą muzyką. Głos jego urywany, chropowaty, miał w sobie coś szczególnie nieprzyjemnego. Na piersiach cesarzewicza widać było gwiazdy Ś. Stanisława i Ś. Anny, a cała jego postawa przedstawiała człowieka mocno zbudowanego i niepospolitej siły.

Już drugi pułk zaczynał przeciągać i wszystko wróżyło pomyślny koniec przeglądu, kiedy nagle od strony krakowskiego przedmieścia dał się słyszeć gwar żandarmów, policjantów i żołnierzy. Cały ten chór na straży będących, wstrzymywał konie z powozem, które pomimo wszelkich usiłowań woznicy, przestąpiły linję i posunęły się nieco zadaleko na plac.

Ledwie to postrzegł cesarzewicz, natychmiast przyspieszonym krokiem, z zagniewaną twarzą rzucił się ku miejscu gdzie nieład przez zbytek gorliwości coraz się powiększał.

Wszystkich oczy zwróciły się na gotującą się tragiczną scenę, a każdego serce napępniało się goryczą, przewidując jakieś nadzwyczajne zdarzenie.

— W nieszczęśliwą godzinę musiał się urodzić ten biedny woźnica, mówili jedni, pewnie dziś zginie pod kijami. Książę i tym trzem kobietom nie przebaczy co siedzą w powozie, myśleli drudzy, kto wie co się z żandarmami stanie powtarzali inni. Ale szczególnie zajmowała wszystkich obecnych młoda najwięcej siedemnastoletnia piękna dziewczica, która odważniejsza od dwóch drugih kobiet, podobna do anioła pocieszyciela, zdawała się mocy dodawać towarzyszkom, tracącym przytomność na widok grożącego niebezpieczeństwa i zbliżającego się pędem cesarzewicza. Wielki książę posuwawszy się o kilkadziesiąt kroków i rzuciwszy okiem na piękną nieznajomą, stanął w miejscu jak wryty.

Jasne włosy spadające w rozrzuconych puklach, dodawały cudownego wdzięku twarzy rzadkiej białości, na której pomimo otaczającego niebezpieczeństwa anielska panowała spokojność. Jej niebieskie, pełne wyrazu oczy przejmowały mimowolnem poszanowaniem tego, czyj wzrok napotkał jej uroczne wejście.

Tymczasem nieznajomy wojskowy, z rozkazu wielkiego księcia przywołał do porządku tłum około koni i powozu zebrany, a konie które natłok przerażał, po oddaleniu się za nadto gorliwych żandarmów, stały jak najspokojniej. Nieznajomy zbliżając się do powozu odezwał się do najśmielszej, która wszystkich najwięcej zajmowała:

— Jego Cesarzewiczowska mość kazał się zapytać, czy za nadto skwapliwa gorliwość służby wojskowej nie przerażała dam, które chciały zbliżka przypatrzeć się obrotom wojskowym, i rad jest wiedzieć kogo przypadek ten tak blisko jego osoby spowodował.

— Prosimy złożyć najpokorniejsze podziękowanie Jego cesarzewiczowskiej mości — odpowiedziała dziewczica w bieli — że raczył na nas zwrócić swoje łaskawe oko, a razem chcecie zapewnić go, że zamięszanie do którego dałyśmy powód, *nastąpiło bez naszej winy i woli, chcecie przy tem dodać,*

że wspomnienie imion naszych byłoby tylko wymówieniem kilku słów bez znaczenia, żyjąc bowiem samotnie, oddalone od świata jesteśmy zupełnie nieznane; szczególnemu tylko przypadkowi przypisać należy, że tu się znajdujemy w brew naszemu życzeniu.

— A więc ja mam zamilczeć — odpowiedział nieznajomy — że to Joanna Grudzińska ściągnęła uwagę brata Cesarza i króla polskiego.

— Jeżeli was zapytają — dodała Joanna — cośmy wyrzekły, raczcie odnieść naszą odpowiedź, a jeżeli was zapytają o inne szczegóły, nie do nas należy kierować wyrazami waszemi. —

Nieznajomy szybko powrócił do cesarzewicza, który nie umiał ukryć swojego pomieszczenia. Śpieszniej niż zwykle zakończył przegląd, a oddalając się do pałacu Brylowskiego skłonił się damom, które mu na wzajem skromnym odpowiedziały ukłonem.

Tak niespodziane rozwiązanie sceny, która według wszelkiego podobieństwa powinna się była zakończyć tragicznie, ucieszyło obecnych.

Wojsko ustępowało z placu; ciekawi roschodzili się, powozy wracały do domu, ucichła wrzawa, w dali gubiły się konające tony wojskowej muzyki, a plac marsowy opuszczony w tej chwili, był podobny do grobu, co po burzach życia przedstawia doskonałą spokojność.

III.

Gdybyś znał książąt troski, trudy niezliczone,
Nie mieniałbyś twej chatki za królów koronę.

Obok saskiego dziedzińca, w pałacu Brylowskim, przytłaczającym do pięknego ogrodu, miał swoją rezydencję cesarzewicz. W małym dziedzińcu był odwach składający się z jednego plutonu piechoty. Wszystkie bramy, przechody, podwoje otoczone były zbrojną strażą, tak, iż gmach cały wydawał się raczej więzieniem niż mieszkaniem następcy tronu rosyjskiego. Szerokie i wygodne schody prowadziły do licznych i wspaniałych ale niezmiernie oszczędnie i skromnie ozdobionych pokoiów. W pierwszej sali oczekiwali adjutanci na

roskazy, które co chwila odbierali i odnosili, w pobocznej zbierali się ludzie rozmaitego stanu i powołania, których cesarzewicz przed sobą stawić policji rozkazał. Z białych twarzy i spuszczonej oczu łatwo było poznać, iż każdy z nich rachował się z swoim sumieniem i był przygotowany na wszelkiego rodzaju męczarnie. Dalej w mniejszej nieco sali oczekiwali wojskowi wyższego stopnia, ministrowie, naczelnicy wydziałów, którym cesarzewicz stosowne wydawał polecenia, bo chociaż wielki książę miał tylko powierzone sobie, według tytułu, naczelne dowództwo wojska, w rzeczy samej sprawował całą władzę i był istotnym samowładcą w tej części Polski, która się dostała z tytułem królestwa pod panowanie rossyjskiego domu. Pułkownik Aksamitowski komendant placu i wice prezydent miasta Lubowicki, przechodząc z sali do sali, uczyli zgromadzonych jakie przepisy i formy mieli zachować w czasie posłuchania u jego cesarzewiczowskiej mości, w jakiej postawie stać, jak się pokłonić, kiedy zacząć mówić i kiedy odejść; wszystko to najsurowsza obejmowała reguła, a od ścisłego zachowania tych form, które obejmowały w drobnych podziałach przepisy dla nóg rąk i oczu, zależał często dobry lub zły humor jego wysokości. Opodal w głębi był gabinet, w którym cesarzewicz pracował i niekiedy dawał posłuchania. W tej chwili trzymał on w ręku papier i kolejno przeglądał jedno po drugim raporta; obok niego faworyt, mały generał Kuruta, tonąc w obszernym fotelu był zajęty pisaniem. Naprzeciw cesarzewicza stał generał jazdy, dowódca żandarmerji i naczelnik tajnej policji, pogardzony i znienawidzony od Polaków Rożniecki. Zatapiając dzikie, małe oczy w bystrym cesarzewicza wzroku, chciał wyczytać jakie na nim wrażenie robią odczytywane papiery. Jego długi, ściągły nos orli, wynędniała twarz i ściśnione usta, zaraz na pierwsze wejrzenie przejmowały jakimś odpychającym wstrętem, a cała wychudła postawa, okazywała człowieka co przez rozwiązłe i rozpustne życie przyspieszył sobie starość; mimo tego przecież dość był ruchawy i zwinny. Książę skończywszy czytanie ostatniego raportu, rzucił surowe wejrzenie na stojącego przeciw sobie Generała i zawołał:

— Zle, źle mi usługujesz. Przeglądam starannie wszystkie papiery i nie znajduję w nich najpotrzebniejszych wia-

domości. Skąd inąd dochodzą mnie ważne doniesienia, którebyś pierwszej od ciebie odbierać powinien. Cóż masz ważnego w tej całej ramocie: o to że kilku uczniów z uniwersytetu nosi białe kapelusze i narodowe czamary, że w Kaliszu szlachta krzyczała, popiwszy się na obiedzie, i że wreszcie ksiądz u kapucynów miał kazanie o sprawiedliwości i o sądzie na złych monarchów. Wszystkie te i tym podobne zuchwalstwa są ważne i muszą być powściągnięte, ale zarazem są tego rodzaju, że je może donieść pierwszy lepszy policjant. Ale od ciebie, naczelnika najważniejszego wydziału, ja chcę istotniejszych wiadomości. Najmniej niebezpieczne są te nierostropne młodziki, co przez zewnętrzne oznaki swoje zuchwalstwo odkrywają. Cóż może przedsięwziąć kilku głupców co przy winie rozmawiają o narodowości? Czyliż wreszcie bać się należy szalonego kapucyna, który bluźniąc z ambony, sam na siebie surowy wyrok napisał. Ale tych szukać, tych uważać, tych krok w krok śledzić należy, co to na pozór zimni i spokojni, wewnątrz goreją płomieniem buntu; wykryć ich nowe schadzki, poznać ich zamiary i plany, oto jest czego ja po tobie wymagam. Wreszcie ja chcę wiedzieć o czem w ukryciu brat z bratem rozmawia, jabym rad mieć instrument, za pomocą którego mógłbym poznać co jest ukrytego w sercu i w myśli każdego Polaka, a po-kąd takiego instrumentu nie wynajdę, tym instrumentem chcę żebyś był ty. —

W tem miejscu chciał generał o swojej gorliwości i dobrych chęciach przemówić, ale książę przerywając mu zawołał: — Milcz! ja ci powiadam, że nic nie wiesz; mam wiadomość o związkach tajnych, o towarzystwach patryjotycznych, o jakobinach, karbonarach, filaretach, kosynierach. Mam nie do wszystkiego i potrafię po niej dojść do kłębka. Dłużej tak zostać nie może, musimy raz z nimi skończyć. —

Tu książę wytrzymałszy chwilkę, przybliżył się do Jenerała, i mocniej mu się wpatrując w oczy, zapytał nieco cichszym i wyrachowanym głosem:

— Nie widzę na piersiach twoich orderu Ś. Anny wysadzanego brylantami, który otrzymałeś od Najjaśniejszego Pana brata mego; czybyś nie raczył odpowiedzieć dla czego? —

Na to niespodziewane zapytanie, Jenerał zaczerwienił się

i zbladł w jednejże chwili, ale wkrótce przychodząc do siebie, z chytrze udaną śmiałością odpowiedział:

— Ceniąc dar tak znamienity najłaskawszego monarchy, postanowiłem go tylko nosić w czasie najuroczystszych obchodów.

— Kłamiesz, kłamiesz! — zawołał równie głośno jak pierwszej książce. — Jesteś szuler, marnotrawca, rozrzutnik, bałamut; masz intratne miasto, dobra rozległe, znaczną pensję, gratyfikacje; a przecież to wszystko ci nie wystarcza. Wiem że się zgrałeś w karty i żydom w zastaw oddałeś dar cesarza i króla. Wiesz czem to pachnie? — Tu książce wyjmując z zanadru order, oddał go do rąk drżącemu grzesznikowi. Jenerał chciał powtórnie się odezwać, ale książkę i tą razą mu przerwał krzyknąwszy:

— Milcz i czekaj! — skinąwszy następnie na! adjutanta oczekującego w przyległej sali, kazał przywołać Lindego rektora Liceum warszawskiego. Człowiek ten blady, wynędzniały, stargał siły nad ułożeniem olbrzymiej pracy wymagającego słownika polsko-sławiańskiego. Przerażonego obecnością cesarzewicza ledwie przyniosły długie wycieńczone nogi. Lecz żeby sobie dobrze wyobrazić stan jego strwożonej duszy w czasie następnej rozmowy, trzeba pamiętać, że on oddany pracom umysłowym, wiek swój przepędził w spokojnej domowej zaciszy, i że świat zewnętrzny znał jedynie z powieści; raz tylko do roku w czasie popisu publicznego uczniów, występował na scenę i tam miał mowę, którą cieniutkim głosem śpiewaka włoskiego odczytywał.

— Ty słowniku, nauczycielu, rektorze — odezwał się za jego wejściem cesarzewicz — powiedz mi czy ty znasz geografję?... bez ceremonji, prędko, jednym słowem, znasz czy nie znasz?

— Zdaje mi się — odpowiedział Linde — iż mam niejakię w tej mierze wyobrażenie.

— No to przybliź się: o to jest mappa Europy, pokaż mi gdzie jest Syberja, a gdzie kaukaska linja? — Przystąpił Linde i chudym, białym, długim palcem wskazując, bąknął drżącym głosem: tu jest Syberja, a tu ciągnie się kaukaska linja.

— Dobrze; teraz jeszcze jedno pytanie: powiedz mi kiedy ręka zbroi, kto winniejszy czy ręka czy głowa?

— Biorąc głowę za siedlisko władz umysłowych, zdaje mi się, że głowa winniejsza.

— Słuchaj. Twoja szkoła obfituje w poetów, i znasz zapewne wiersze jakie twoi uczniowie składają. Musiałeś słyszeć o nowej poezji młodego Potockiego, co to chodzi w czerwonej czapce, w białym żupanie i amarantowych aksamitnych spodniach? —

Na to słowa prawie konający ze strachu Linde, ledwie zdołał następujące słów kilka wybełkotać:

— Ach! najjaśniejszy książę, znam tę naganną lekkomyślność, młody szaleniec nie wiedział co napisał.

— Napisał — mówił dalej książę czytając z karteczki:

«Długoż będziemy jęczeć w opłakanym stanie?

«Jeśli się znajdzie Cezar, znajda się Rzymianie.»

— Oto masz oryginał; a wiesz kto jest Cezar? Cezar to ja, ja, albo mój brat, twój król i pan. I naukę morderswa, naukę królobójstwa ty nazywasz naganną lekkomyślnością. Słuchaj, dopiero co powiedziałeś: że za ręką głowa odpowiada, w szkole rektor jest głową, a ręką uczniowie; jeżeli ty będziesz siedział jak malowany na twoim urzędzie, to ja cię dokładniej geografii nauczę; zwiedzisz w naturze te kraje, które mi palcem pokazywałeś, będziesz mógł wtenczas z wiadomości miejscowych napisać słownik i statystykę Syberji i kaukaskiej linji. Mam oprócz tego raporta, że najwięcej uczniów z twojej szkoły nosi czamarki i białe kapelusze. Ja nie ścierpię tych strojów narodowych i tych znaków nieukontentowania: z korzenia wytepię te buntownicze nowości. Ale gdzie istotna wina, jeżeli nie w was przewodnikach młodzieży. Co to za kierunek edukacji publicznej, gdzie uczniowie próżnują, bruki zbijają i mają czas wierszami się bawić. Trzymać ich ostro jak ja trzymam wojsko; zabronić im myśleć, kazać im od rana do nocy uczyć się na pamięć łaciny i greczyzny; wreszcie niech pracują w chemji, fizyce, technice, ale porzucić trzeba historję, język francuski i inne niepotrzebne nauki, co to zapalają młode umysły i zamiast pożytecznych poddanych, buntowniczych sposobią obywateli. Jeszcze raz ci powtarzam, że rektor szkoły jest głównie odpowiedzialny za nadużycia uczniów. Wkrótce dowiesz się jaka nastąpi kara za zbrodnię, którą ty lekkomyślnością

nazywasz. Teraz precz! ale pamiętaj — przydał grożąc obu pięściami — że ja wejrzę bliżej w dyрекcję i Liceum i uniwersytetu, i bądź pewny, że odkryję wszystkie buntownicze żyły tego zepsutego ciała, a biada, biada temu, na kogo cień podejrzenia padać będzie. — Kończąc te słowa, wskazał drzwi na pół żywemu rektorowi, adjutantowi zaś kazał, aby mu czekającego Birnbauma przywołał.

Weszła osoba czarno ubrana, w przyzwoitym cywilnym ubiorze. Ściągnęła miedziana twarz, małe bystre oczy, krucz włosy i brwi wąskie, ułożone we dwa stykające się łuki, czyniły wrażenie podobne do tego jakim jest przyjęty podróżny, kiedy w lesie spotka uzbrojonego bandytę. Był to żyd niemiecki, agent tajnej policji, który przez swoją zręczność wkraadał się w łaskę cesarzewicza.

— Brawo, brawo, zawołał książę, jak tylko ujrzał to nikczemne stworzenie. — Czytałem urzędowy raport o kradzieży popełnionej w kościele Ś. Krzyża. Co do joty sprawdziło się coś mnie na 15 dni pierwej przepowiedział. Trzeba przyznać, że masz dobrych agentów pomiędzy łotrami, kiedy wiesz na kilkanaście dni naprzód kiedy, gdzie i przez kogo ma być popełniona kradzież; ale to mnie dziwi, że przy tak dokładnej wiadomości, nie przedsięwzięliście środków dostatecznych aby schwycić łotrów. Rapport obejmuje, że wszyscy uciekli, i że nawet unieśli z sobą kosztowny srebrny krucyfiks.

W rzeczy samej najjaśniejszy książę — kłaniając się pokornie odpowiedział Birnbaum — nienajlepiej nam się powiodło. Od dawna przewidziana była wyprawa; obu złodziei schwytaliśmy na gorącym uczynku, ale przy samem wyjściu z kościoła, odważne łotry z taką natarczywością rzucili się na moich ludzi, iż powaliwszy tych co im stali na zawadzie uciekli, unosząc z sobą mały krzyż srebrny, którego wartość chciwi księża nad miarę przesadzają. Mamy przecież ślad ich ucieczki i pewnie rąk naszych nie ujdą.

— To dobrze; i cóż nowego? zapytał książę. —

— Na końcu miasta — odpowiedział zagadnięty — gdzie się przecina ulica żelazna z ulicą ceglana, mieszka w nędznej chacie dwoje podeszłych ludzi utrzymujących się z sprzedaży mleka. Dwie krowy wypędzane na paszę stanowią ich cały przychód. Przez szczególniejszą oszczędność potrafili oni

zebrać do 10,000 złotych, które srebrnymi talarami w glinianych zachowują garnkach. Złodzieje postanowili w przyszły piątek o godzinie drugiej w nocy szczęścia próbować i pleśnięjące pieniądze w bieg światowy wypuścić. W tych dniach otrują czujnego psa, który im do wykonania zamiaru mógłby przeszkadzać, ale tajna policja postępując krok w krok za łotrami czuwa, aby ich właśnie wtenczas przytrzymać, kiedy oni z tryumfem staną się panami upragnionego łupu.

— Przewybornie! — zawołał książę, zacierając ręce. — Przewybornie! otóż zręczność, gotów jestem o wszystko się założyć, że co do joty spełnią się słowa twoje, jak gdybyś był najświętszym prorokiem. —

W tej chwili adjutant doniósł, że minister skarbu książę Drucki Lubecki prosi o posłuchanie.

— Niech wnijdzie — rzekł książę i zarazem dał znak aby się Birnbaum oddalił. Jenerał Kuruta skończył pisanie, i powstał z fotelu, a Roźniecki stojąc nieporuszony, podobny był do posągu wystawiającego delinkwenta wskazanego na śmierć.

Za wejściem księcia Lubeckiego zmieniła się twarz cesarzowicza. Widać w nim było pewne zamyślenie i łatwo postrzedz się dawało, iż pomimo zwykłej żywości wstrzymywał księcia pewien wzgląd dla ministra, który wielce był użytecznym i który zostawał w osobistych łaskach cesarza.

Rzeczywiście, kiedy Lubecki objął ministerstwo skarbu w Królestwie, skarb był wycieńczony, dochody nieodpowiadające wydatkom miasta upadały, a gospodarstwo wiejskie, dla braku brzęczącej monety, w najnędzniejszym było stanie. On zaś w krótkim przeciągu czasu obudzając przemysł, wspierając zakłady fabryczne, puściwszy w obieg dobrze urządzone papiery skarbowe, utworzywszy bank, łącząc posiadaczy gruntowych w stowarzyszenie i urządzając pożyczkę w listach zastawnych, które corocznie z niskiego umarzały się procentu, obudził nowe życie w przemyśle. Budował on wygodne i trwałe drogi, rznął kanały, kamienną tamą obwarowywał brzegi Wisły, wznosił wspaniałe budowle, a zarazem zmieniając i stanowiąc samowolnie podatki, zasilał skarb Królestwa, któremu groziło niechybne bankructwo.

— Ja wyraźnie sobie zastrzegam — rzekł książę do ministra, który niskiej postawy, nieco łysy, śmiało się wpatry-

wał w oczy mówiącego — ja wyraźnie sobie zastrzegam aby wojsko było płatne brzęczącą monetą; płac sobie twojami papierami komu ci się tylko podoba, ale wojsko u mnie jest pierwsze, dla wojska ani jednego papierka nie przyjmuję.

— Wiadomo W. Ks. M. — odpowiedział minister — w jakim stanie skarb zastałem; nie było ani siedmiu milionów przeznaczonych dla Cesarza, ani funduszu na utrzymanie 50,000 wojska. — Dziś wszystko przyprowadziłem do tego stopnia, iż i potrzeby krajowe są zaspokojone i dług narodowy umarzają się będzie. Ale sądzę zarazem, że W. Ks. M. nie zechcesz kłaść tamy w administracji, którą zaprowadzam i pozwolisz aby wojsko tylko ten jeden miesiąc odebrało płacę biletami kassowemi. Bilety te są codziennie i w każdej chwili wymieniane po kassach publicznych; a żołnierz odbierając swój żołd papierami, jednego grosza nie traci.

— Traci, nie traci ja nie chcę — odpowiedział książę — papierowych pieniędzy dla wojska. —

— Gdyby przynajmniej — mówił dalej minister — W. Ks. M. raczyła pozwolić aby kassy wojskowe, dotąd oddzielnie przez szczególnych płatników trzymane, były oddane pod mój zarząd, potrafiłbym na korzyść skarbu obrócić martwe krocie, i zapobiegłbym licznym kradzieżom, których się kassjerowie wojskowi dopuszczają.

— Co on mówi? — zawołał książę, obracając się do Kuruty. — On myśli, że w jego wydziale większy porządek, większa karność jak w wojsku. — Co ja słyszę od ciebie o moich kassjerach Lubecki?

— Niezaprzeczoną prawdę Mości książę, i jeszcze raz powtarzam, że gdyby kassy wojskowe były pod moim zarządem, wynikłyby z tego dwie korzyści: naprzód uczyniłbym z martwych summ pożytek, bo u mnie ani jeden grosz nie spoczywa, ale przynosi korzyść dla skarbu przez nieustanny obieg; powtóre zapobiegłbym licznym kradzieżom, bo w tej chwili kiedy mam szczęście z Waszą książęcą Mością rozmawiać, przekonywam się z korespondencji skarbowej, iż w głównej kassie wojennej brakuje przeszło trzy miliony złotych.

— To być nie może! — zawołał książę — w tych dniach była rewizja; wszystkie rejestra zostały sprawdzone i nigdzie grosza nie brakowało.

— Na co się przydadzą te wszystkie rachunki i sprawdze-

nia w perjodycznych terminach; najmniej zręczny oszust umie pokryć przez chwilową pożyczkę największy ubytek. Kaź W. ks. M. w tej chwili uczynić nadzwyczajny przegląd i to przez nowe zaufane osoby, a ja przyjmuję na siebie odpowiedzialność, jeżeli brak w kassach wojskowych nie przemiesie trzech milionów.

— Kuruto — zawołał książę — natychmiast wyslij na różne strony adjutantów, opieczetować wszystkie kassy, postawić podwójne straże, zaaresztować jeneralnego płatnika i kassjerów, zrobić rewizję w ich domach, przetrząść, opieczetować ich papiery i nie dozwolić żywej duszy widzieć się z nimi i rozmawiać. Dalej, żywo, natychmiast! —

Książę obrócił się ku Roźnieckiemu i chciał mu również stosownie dać roskazy; a ten byłby dał może pół życia, żeby znalazł jakąkolwiek sposobność oddalenia się w tej chwili z pałacu cesarzewicza. Lecz co szczególniejszego i co się dopiero może później wyjaśni, że mowa o kradzieżach w kassie tak mocne na nim zrobiła wrażenie, iż na obumarłej twarzy, nie byłbyś znalazł jednego rysu życia; był to trup w mundurze. Nadstawił się przeto skwapliwie do odebrania przyjemnego roskazu, ale omyliła go nadzieja.

— Niech Wasza książęca Mość raczy zatrzymać Jenerała Roźnieckiego — mówił minister. — Roskazy jakie w tej chwili odebrał Jenerał Kuruta są dostateczne do zabezpieczenia większej szkody i wykrycia winnych. — Ja zaś śmiem W. Ks. M. drugie uczynić przełożenie, do czego obecność szanownego Jenerała jest potrzebną.

— Słucham, rzekł książę — nie mogąc utaić widocznego nieukontentowania, że się mogła znaleźć tak śmiała osoba, która zarzuciła zły dozór w wydziale wojennym, nad którym cesarzewicz dzień i noc pracował i w którym znajdował swoje najmilsze upodobanie. — Ton przecież zimny i pewny księcia Druckiego wstrzymywał płomień gniewu, który lada moment mógł wybuchnąć. — Słucham, ale nie myśl panie ministrze, żebym już był przekonany o nadużyciach w kassie wojskowej, dla tego że ty tak mówisz, i wątpię aby się znalazł kto tak mało swoje życie ceniący i tak wiele przywiązany do pieniędzy, aby śmiał tknąć grosz, którego najwyższa kontrola do mnie należy.

— Czekajmy więc M. Książę; najdłużej 24 godzin trwać

będzie niepewność. — Teraz kiedy W. Ks. M. nie raczysz zezwolić na mało znaczącą zwłokę w wypłacie papierami dla wojska, sądzę że mogę się przynajmniej spodziewać pomocy ze strony władz wojskowych w wykonaniu urządzeń administracyjnych. — Wiadomo W. Ks. M. iż nagle potrzeby państwa zmusiły mnie do zaprowadzenia monopoljów w dochodach niestałych. — Za niemi idą koniecznie kontrabandy. — Administracja moja zostaje w ciągłej wojnie z przemycającymi wódkę i inne trunki; z dniem każdym wzmagają się dowcip filutów, którzy uszczuplają dochody. W pęcherzach, w rurach, pieszo i powozami przewożą z okolic trunki, wyłamując się z pod opłaty. — Niedawno księża zamiast umarłego beczkę likieru w trumnie sprowadzili. — Strata na tego rodzaju kontrabandach była przeze mnie przewidziana i weszła w ogólny obrachunek. — Ale nigdy się nie spodziewałem, ażeby wojskowi, między którymi tak wzorowa panuje karność, wspierali lub wykonywali kontrabandowe rzemiosło. Codziennie pojedyncze bataljony, niekiedy i całe pułki wracając z musztry w lufach karabinowych wnoszą do miasta wódkę i takową szynkarzom sprzedają. Unikając kolizji władz cywilnych z wojskami, zabroniłem strażnikom wdawać się w spory z żołnierzami, dopóki o tem W. Ks. M. nie zawiadomię. Sądzę przecież iż do Jenerała, jako naczelnika żandarmerji, a tym samym naczelnika policji wojskowej, należy wydać stosowne rozkazy i czuwać aby dochód skarbowy nie cierpiał.

— Otóż znowu z tym kabakiem — odpowiedział książę — zawsze byłem przeciwny tej administracji co się zasadza na nieustannej wojnie z kontrabandzistami. — Uparłeś się i masz teraz skutki. — Dobry system skarbowy zasadza się na tem, aby mieć wiele pieniędzy, a robić mało hałasu; ty zrobiłeś zupełnie przeciwnie, dużo hałasu, a mało pieniędzy. Widocznie oszczędzasz szlachtę i wspomagając posiadaczy gruntowych wycieńczasz miasta. Pierwszym dajesz pożyczki, zapomogi, drugim ostatni grosz wydzierasz. — Ja się do tego wszystkiego nie chcę mieszać; to ci tylko powiadam że jeśli by którykolwiek z twoich strażników považył się tknąć żołnierza, każę go natychmiast rozstrzelać.

— Zarzut M. Książę jakoby wyłącznie wspierał posiadaczy gruntowych i ochraniał takowych, nie jest bez pozorów;

ale trzeba uważać, że w czasie ciągłych wojen, wsie najwięcej ucierpiały: przez zapomogi chcę podnieść upadłe rolnictwo, które stanowi w Polsce najistotniejszą część bogactwa narodowego. — Co do miast, jestem pewny, że momentalne krzyki i znaki nieukontentowania ustaną, i że przemysł wzrastający nagrodzi te szkody, które były konieczne na pokrycie biegnących potrzeb. — Jeżeli przecież zamiast opieki W. Ks. M. mam się spodziewać przeszkód ze strony wojska, przy całej mojej gorliwości i przy najlepszej chęci nie będę mógł uczynić kroku dalej i będę przymuszony prosić Najjaśniejszego cesarza i króla aby mnie raczył uwolnić od włożonych obowiązków.

— Nie chcę ja się w tej chwili — rzekł książę — wdawać z tobą w rozprawy administracyjne, alebym cię łatwo przekonał, że upadek rolnictwa gdzie indziej ma swój początek. Szlachta leniucha, śpią długo, polują, processują się, i całe ich gospodarstwo zasada się na tem, aby odebrać pieniądze za pszenicę, którą im chłopci zasieją, zbiorą i wymłócą. Ale radziłbym ci panie ministrze nie tak często się odwoływać do Najjaśniejszego pana. Ty bardzo dobrze powinienesz to wiedzieć, że ja jestem naczelnym wodzem wojska: kto ma wojsko ma siłę, kto ma siłę ten rządzi, więc ja tu jestem panem. I to trzeba żebyś znał, że czego cesarz i król nie uczyni dla naczelnego wodza, tego nie odmówi dla swojego brata.

— Ani na chwilę — odpowiedział minister z godnością — nie zapomniałem że się udaję z przedstawieniem do wodza naczelnego, a razem do brata cesarskiego, i dla tego W. Ks. w imieniu dobra państwa śmiem zapytać, czy mogę rachować na jego opiekę, czy mam pozostać przy pierwszej odpowiedzi? —

Książę przechodząc się po sali, po lekkim zastanowieniu się odpowiedział: — pomyślę . . . zobaczę . . . zrób przełożenie na piśmie. —

Minister się oddalił, a adjutant przywołał oczekującego od dwóch godzin W . . . znakomitego lekarza, który ani pojąć nie mógł po co go przed cesarzewiczem powołano.

— Panie doktorze — rzekł do wchodzącego książę, idąc przeciw niemu tak blisko, że ten we drzwiach się zatrzymał — bardzo mi przykro, że muszę się mięszać do twoich

stosunków domowych. — Proszę cię przecież żebyś trzymał krócej swoją żonę. Można być filozofem, ale nie trzeba zapominać, że żona winna mężowi wierność i posłuszeństwo. Z cywilnymi niech ona sobie robi co się jej podoba, ale niech mi nie bałamuci wojskowych; mają oni co innego na głowie nie romanse. Bądź zdrow nie mam czasu więcej z tobą rozmawiać. — Można sobie wystawić położenie odchodzącego męża, który dotąd nieograniczone pokładał zaufanie w swojej zalotnej małżonce.

Tymczasem powrócił Jenerał Kuruta i zapewnił, że rozkazy W. Ks. co do słowa wykonane, i że już w tym przedmiocie najściślejsze śledztwo nakazane zostało.

Książę blisko pięć minut przechodził się po pokoju założywszy w tył ręce, nie przemówiwszy jednego słowa, wreszcie nagle obracając się, rzekł do Roźnieckiego:

— Wszystkie twoje nadużycia ci przebaczam, daruję wszystko, zapominam. Ale wymagam za to podwojonej gorliwości; powiadam ci wyraźnie, że żyjemy na wulkanie i że na tobie polega spokojność i moja i tronu. Dzień i noc trzeba śledzić starego Sołtyka, pułkownika Krzyżanowskiego, adwokata Szredera i Księdza Dembka; mam ślad, że oni coś knują. — Makrotowi komunikować najwyższe stopnie masonskie, aby miał wolny przystęp do tych nocnych ptaszków. Trzeba mieć kilku uczniów z swojego ramienia w szkole prawa i w wydziale lekarskim. — Tajna policja dobrze urządzona jest pierwszą podporą tronu i pokoju. — Młodego Potockiego dziś w nocy porwać i wywieść na Sybir w żołdacy, kapucyna zapakować o chlebie i wodzie do kozy, szlachcie dać pokój: krowa co wiele ryczy mało mleka daje. — Oto jest wyrok, mówił dalej książę, biorąc papier na którym pisał Jenerał Kuruta — podchorąży, który się porwał na oficera jest skazany na śmierć. Będziesz obecny przy wykonaniu wyroku. Jeżeli będziesz uważał, że skazany zdrzął na widok śmierci i że żałując młodego życia — niechaj ginie. Lecz jeżeli będzie sztydził z kary naznaczonej i zachowa spokojność umysłu, wtenczas użyjesz tego pisma i oświadczysz, że w drodze łaski zmieniłem karę śmierci na dożywotnie przykucie do tacek i włóczenie kuli w twierdzy. — Ruszaj, pracuj i przez podwojoną gorliwość nagroźdź twoje uchybie-

nia. — To mówiąc rozśmiał się i poklepał po ramieniu użytecznego mu łotra.

Po jego odejściu Cesarzewicz mocno westchnąwszy usiadł przy biurku i oparłszy się obu rękami na krawędziach fotelu, rzekł tonem niezwyklej mu czułości: Przeciesz jesteście sami kochany Kuruto, czekasz mnie jeszcze z depeşami z Londynu i Paryża, nie obejmują one nic więcej jak tylko kłótnie Whigów z Torysami i spory króla francuskiego z dziennikarzami. Odłóż na inny raz te nudne przedmioty; tą razą opowiem ci jaki mam plan zaokrąglenia państwa rosyjskiego i położenia ostatecznego końca tym krzykliwym sporom. A teraz powiedz mnie czy warto tak życie trawić jak ja je trawię? czy uważałeś na jakich to filarach spoczywa moje bezpieczeństwo? . . O wierz mi, nigdy więcej nie wzdychałem do ustronia i spokojności jak teraz. I cóżbyś ty powiedział gdybym ja, wyrzekając się tych kłopotów, do których mnie i moje urodzenie i tytuł następcy tronu powołuje, przeniósł życie ciche, spokojne, z kochającą mnie małżonką, nad tę mozolną i niebezpieczną pracę panowania? Najnikczemniejszy chłop poddany szlachcica polskiego, ta najnędniejsza istota na ziemi, po swoich trudach, znajduje kochającą go małżonkę i ta mu jego cierpienia osładza. Jego snu nie przerywa żadna bojaźń, a ja dziedzic najpotężniejszego tronu, ja, który przerażam trwogą wszystko co mnie otacza, drżę przed wszystkim i przed wszystkimi — i nie mam małżonki na której łonie mógłbym wylać łzę żalu i miłości. I cóżbyś ty na to powiedział, gdybym ja zniechęcony burzami tego świata, porzucił dawne marzenia młodości, ożenił się z piękną Polką i wyjechał do Szwajcarii?

— Ja sądzę — odpowiedział zapytany, ja sądzę miłościwy — Książę, że od Ciebie samego zależy i ulżyć brzemie trudów którymi się dobrowolnie obarczasz, i uprzyjemnić życie które dzisiaj w tęsknocie pędzisz. Czemużby następca tronu rosyjskiego, który kiedyś ma spełnić zamiary W. Katarzyny, nie miał część przykrych zatrudnień zlać na zaufane osoby i dla czegożby nie miał sobie wybrać towarzyszek, któraby mu jego dni uprzyjemniała. Ale wybac mi Książę, jeżeli Ci zarazem oświadczę, iż Twoja małżonka przez swoje stanowisko familijne powinna być godną ręki Cesarzewicza Konstantego. Przebiegając zaś myślą wszystkie Polki, nie

widzę ani jednej, której widok byłby przyzwyczajony do blasku dwóch koron.

— Ty mnie nie rozumiesz Kuruto. Ty mnie zawsze o panowaniu nad Wschodem wspominasz, a ja chcę unikać tronu i jego niebezpieczeństw i jego kłopotów. — Kiedy ja mówię o żonie Polce, mówię o ustroniu, o spokojności; myślę o takim aniele, jakiego w tych dniach w czasie przeglądu wojska, widziałem; zdaje się że to była dziewczyna, która łagodnością potrafiłaby burze życia Książęcego w rozkosze szczęścia domowego zamienić. —

W tej chwili toczącą się rozmowę przerwał adjutant, dając znać że stosownie do rozkazu Cesarzewicza powóz i konie były gotowe. — Książę podniósł się, a biorąc pod rękę Kurutę rzekł do niego: jedź ze mną, potrzebuję teraz wolnego powietrza, skończymy w drodze rozpoczęte marzenia.

IV.

Jeśli się kiedy wydarzy,
Że się lotr z lotrem skojarzy:
Biedny lud, smutni anieli —
Tylko się djabeł weseli.

Różniecki jak uważaliśmy, lepiej się rozstał z Cesarzewiczem aniżeli się można było spodziewać. — Winy przebaczone, order wykupiony, zaufanie odzyskane, wreszcie uśmiech książęcy, wszystko to powinno było wpływać na humor człowieka, dla którego łaska lub gniew Cesarzewicza był wyrokiem życia lub śmierci. — Leżał mu przecież jakiś ciężki kamień na sercu, od chwili jak minister Lubecki wspomniął o braku w kassach wojskowych. I zapewne jego niespokojność musiała mieć pewien związek z nadużyciem płatników, jeżeli się te pokażą, bo pierwszym zatrudnieniem szanownego naczelnika policji było po wyjściu z pałacu Brylowskiego szukać Zeitheima naczelnego kassjera. — Byłby on wszystkie spodziewane łaski, nagrody i widoki podarował, byleby mógł z nim trzy słowa sam na sam pomówić. Wpadł do jego mieszkania, ale już tam nie zastał tylko płacz małżonki i dzieci, które nie wiedziały gdzie się ich ojciec po-

dział, eskortowany pod mocną strażą. Papiery były już opieczętowane i w ręku komisji która je przeglądała. — «Wszystko zgubione!» mimowolnie zawołał Roźniecki, i spuściwszy głowę mimo licznych, ważnych, i pośpiechu wymagających zatrudnień poszedł do domu. — Zrzucił z siebie opięty mundur i oddychając długimi westchnieniami, rachował się z swoim sumieniem, kiedy wtem bez meldowania wszedł znajomy nam Birnbaum.

— Co chcesz? — rzekł do wchodzącego Jenerał. — Prędko, w dwóch słowach powiedz co chcesz i odchódź; potrzebuję być sam i nie mam sekundy do stracenia.

— Zwolna, zwolna, panie Jenerale! to, z czym ja tu przychodzę, jest dla niego i dla mnie ważniejszem niż wszystkie inne najważniejsze interesa: spodziewam się nawet, że jeżeli w tej chwili może jestem dla niego uciążliwym gościem, jak się skończy nasza rozmowa, rozstaniem się w zupełnej przyjaźni — To mówiąc nieproszony przystawił sobie kresło i usiadł.

Jenerał, który obok nikczemnego rzemiosła jakie sprawował, nie stracił dumy albo raczej roszkującego tonu, powstał i fuknął z oburzeniem: — Ty szpiegu złodziejów, jakim czołem śmiesz do mnie wchodzić bez pozwolenia? co ci nadaje śmiałość zabierać miejsce w moim mieszkaniu i jak śmiesz łotrze mnie swoim przyjacielem nazywać? Precz stąd bo zawołam na żandarmów i każę cię przez okno wyrzucić!

— No, no, siadaj Jenerale — rzekł zimno Birnbaum — przecież ja muszę coś wielce ważnego przynosić, kiedy z taką poufałością zbliżam się do osoby, która się szczeni nieograniczonym zaufaniem J. C. M. — Albo jeśli chcesz, natychmiast wychodzę i całą sprawę kassjerów losowi zostawię. Wtenczas panie Jenerale podobno lepiej będzie być szpiegiem złodziejów... niż złodziejem! —

Jenerał porwał za szpadę... bladł i czerwienił się... potem zastanowił się, położył szpadę, poszedł ku drzwiom, zamknął je na klucz i siadając obok Birnbauma, który z najzimniejszą krwią patrzył w ziemię, tak rzekł do niego.

— Kto wstąpił nogą w piekło, musi brnąć po uszy; mów czego chcesz odemnie?

— Otoż jest pytanie roztropne i które nas wkrótce do-

prowadzi do rzeczy. Zapewne musi cię to dziwić Jenerale że od niejakiogo czasu Wielki Książę wie prawie wszystkie twoje drobne nadużycia i musisz się domyslać, że jak ty szpiegujesz wszystkich, tak wzajemnie jesteś szpiegowany. Książę wie kiedy grasz w karty, wiele przegrasz, gdzie i u kogo order zastawiasz, wie nawet z którą aktorką wieczór przepędzasz; łatwo więc przypuścić że jeżeli ten co ciebie pilnuje, teraz drobne tylko donosi okoliczności, mógłby z czasem przystąpić do doniesień ważniejszych. Jak sądzisz Jenerale, podobno nieźle byłoby wiedzieć kto jest ten szczególny człowiek, który ciebie ściga jak sumienie zbrodniarza? jabym ci mógł uczynić tę małą przysługę, która jest tylko wstępem do tego co mam ci oświadczyć.

— Słucham cię z niecierpliwością; będę ci mocno obowiązany jeśli mi odkryjesz tego łotra co o zastawie orderu Cesarzewicza zawiadomił.

— Tym łotrem jest szpieg złodziejów, tym łotrem jestem ja!

— Jak to i kiedy ty czyhasz na moją zgubę, kiedy nie wahałeś mojego życia stawić na kartę, teraz przychodzisz do mnie niby z przychylną twarzą, aby może nowe jakie wyciągnąć wyznanie i donieść je do podejrzliwego Księcia! Wytłomacz się i lękaj się mojej żywości.

— Gdybym cię chciał zgubić, byłbym powiedział: «Mości Książę, w kassie generalnej brakuje około 3,000,000, a największa część skradzionych pieniędzy przeszła do kieszeni jenerała Jazdy Naczelnika Żandarmerji IW^o. jenerała Rożnieckiego. Ale ja chcąc z tobą Panie jenerale zgody, wypowiedziałem ci małą wojnę, uczyniłem małe doniesienia, które mogły ci krótką reprimandę wyjednać — a teraz przychodzę ci moją pomoc ofiarować, ocalić cię i zawrzeć z tobą traktat zaczepny i odporny.

— Kto ci powiedział że jest brak w kassie i że ja naruszyłem pieniądze skarbowe? Skąd masz te fałszywe wieści?

— Jenerale, gdybym ja tak jak ty był szlachetnego rodu, wierzał mi, że już do tego czasu byłbyś w kajdanach, bo bym ja dobrze urodzony, hrabia a przynajmniej szlachcic, lub wreszcie katolik, z równemi tobie zdolnościami, do szacznego rzemiosła równie usposobiony, mógłbym się pokusić o zastąpienie ciebie, mógłbym marzyć o jeneralskich

szlifach, gwiazdach, wstęgach, które na tobie tak świetnie połyskują. — Słowem gdybym był szlachcicem, już byłbym cię dawno zgubił. — Ale ponieważ aby być znakomitym łotrem, trzeba być także dobrze urodzonym, dla tego nie potrzebujesz się obawiać zazdrości ze strony podle urodzonego niemieckiego żyda. — Nie zaprzeczaj przeto tego, co jest jasne jak słońce, i za moją otwartość wypłać mi równą otwartością. — Wreszcie żeby prędzej rzecz zakończyć, oto kwit twój dany kassjerowi Zeithejmowi; lecz jedyny dowód od którego los twój zależy, jest przy mnie.

— A więc mi go oddaj.

— Zwolna panie Jenerale.

— Oddaj mi go natychmiast, albo tę szpadę w duszy twojej utopię.

— Czy myślisz Jenerale że ja w tak ważnym i stanowczym dla mnie kroku przychodzę do Ciebie jak nierosłotny student, bez wyrachowania niebezpieczeństw jakie mi grożą. Spójrzij przez okno, zobaczysz na dziedzińcu moich współników, na wszystko gotowych i dobrze wiado-
mych ważnej dyplomatycznej materji, którą my teraz między sobą traktujemy. Schowaj tę szpadę któraby mniej doświadczonego nawet odemnie przerazić nie mogła . . . tem bardziej, że za chwilę ja ci sam oddam tę fatalną kartę pod bardzo lekkimi warunkami, i teraz jeszcze raz ci powtarzam, że się z sobą rozstaniemy w bardzo ścisłej przyjaźni. —

Jenerał jeszcze raz położył szpadę, a znępany brzemieniem okoliczności, przekonany, iż los jego w tej chwili jest w ręku równie zimnego jak zręcznego towarzysza, postanowił cierpliwie czekać rozwiązania tej stanowczej sceny.

— Kończ raz, kończ przecież, już będę cię słuchał.

— A więc przy mnie wygrana — rzekł z widoczną radością Birnbaum — gdyby w tej chwili w zamian za oddanie fatalnego kwitu, czart żądał ceregrafu na duszę twoją Jenerale, jużbyś się nie wahał, już byś podpisał. Ale ja chcę z tobą postąpić jak wspaniały zwycięzca i z pokonanym postąpię po przyjacielsku. Słuchaj mnie jeszcze chwilę. — I ja chciałem żyć pocziwie. Odziedziczywszy po ojcu moim bardzo szczupły majątek, chciałem w pracy znaleźć utrzymanie i spokojność. Nie mogąc według praw waszego kraju kupić ani ziemi ani domu, byłem przymuszony rzucić się do

handlu. Ale jak ci wiadomo, kupiec rzetelny i pocziwiy mało co zarabia, a nadto jako żyd i za to tylko że żyd, odepchnięty od wszelkiego honorowego towarzystwa, upokorzony, prześladowany, pogardzony, cierpiałem bez winy, za to tylko że się nie urodził z matki katolickiej. Dusza moja wrzająca nie mogła znieść zarazem ubóstwa i niezasłużonego prześladowania. Pogardziłem rodem ludzkim, postanowiłem być bogatym, i w roszkach jakie zamożność rodzi utopić niezasłużone cierpienia. Nie myśl przecież żeby moje zamiary były dopięte w pobieraniu sześciotysięcznej pensji i drobnych gratyfikacji jakie mi książę, ten głupi szaleniec, przeznacza; ja chcę być całą gębą bogatym i to prędko, a mam do tego dwa słuszne powody. Najprzód, że droga którą idę jest śliska i niebezpieczna, najmniejsze potknięcie się może mnie przyprawić o złamanie karku; powtóre, postępowanie cesarzewicza jest niedołączne, bezrozumne. On olbrzymim krokiem sobie i nam grób gotuje. Wszystkich od najniższego do najwyższego przeciw sobie oburza, wszystko depcze, łamie, niszczy, a na niczem władzy swojej nie gruntuje, nie opiera. Gotuje on, on sam rewolucję, której żadna siła nie wstrzyma i która w swoim straszliwym wybuchu i jego i nas pochłonie. Otoż dla tego ja chcę być prędko bogatym, ażeby zebrawszy kilkakroć sto tysięcy, uciekł do Indji albo do Ameryki, i tam na nowo rozpoczął życie cnotliwe, i wierzaj mi że przy majątku łatwo być pocziwym. Do zebrania ogromnych summ ty jeden generale możesz mi być pomocny. Każdym groszem z tobą się podzielę, a tak obadwaj na ścisłem połączeniu się zyskamy. Wiesz że system zakazowy Lubeckiego zagroził zupełnem bankructwem kupcom, którzy prowadzili handel zagranicznymi towarami; musieli się oni rzucić do jedynego środka ratunku, do kontraband... nie ma w tej chwili majątniejszego sklepu któryby nie posiadał w ukrytych kufrach zakazanego towaru. — Ja znam wszystkie kryjówki i mam najdokładniejszy rejestr przemycanych bogactw, zaczawszy od jedwabnej nitki aż do najkosztowniejszych brylantów. Bogaci kupcy muszą się z nami podzielić, muszą nam odstąpić połowę swojego złota, inaczej zgina.

— Cóż ja mam zrobić z mojej strony? — zapytał odetchnąw-

szy nieco generał, przewidując że warunki ze strony tego nowego przyjaciela nie będą nazbyt uciążliwe.

— Nic więcej, dasz tylko w ręce moje rozkaz, któryby w imieniu jego Cesarzewiczowskij Mości polecał wszystkim władzom cywilnym i wojskowym, aby na każde moje wezwanie dały mi pomoc stosowną do mego żądania; za ten bagatelny dokument oddaję ci twój blankiet. — Z jednej strony rzucając dla zabawki W. X. paręset głów zapalonych i nierozważnych za pomocą tego rozkazu, z drugiej będziemy mieli nagrodę w złocie, które będzie płynęło dniem i nocą; na zaspokojenie twoich niepospolitych wydatków nie będziesz potrzebował ani się narażać, ani maczać niewinnych rąk w niebezpiecznych skarbowych pieniądzech.

— Jakaż rękojmnią równego podziału? — zapytał z niejaką radością szanowny Generał.

— Bardzo się cieszę z tego zapytania, które także przewidziałem i na którego zaspokojenie również się przygotowałem. W obecnej chwili taką mam nad tobą wyższość, iżbym mógł wymódlć ażebyś się zdał co do podziału na moją pocziwość; ale wiem że układ niezasadzony na dobrowolnym i wzajemnem zapewnieniu nie jest trwały, dla tego postanowiłem dać ci rękojmnię która cię zaspokoi. — To mówiąc wy dobył z kieszeni krucifix srebrny i postawił go na przyległym biurku.

— Jak to, czy myślisz — zapytał się z uśmiechem Rożniecki — że ja twojej przysiędze będę wierzył?

— Bynajmniej; my obadwa dobrze przekonani jesteśmy że najwyższy nie ma czasu mięszać się do naszych małych ziemskich kłopotów. — Zaraz ci wytłumaczę co ten krzyż znaczy. — Dla czego ja od ciebie Jenerale mogę wszystko pozyskać czego tylko zapragnę? Oto dla tego, że znam twoje grzechy, dla tego że w moim ręku jest twoja zguba i twoje ocalenie. — Sądzę przeto iż jeżeli i ty będziesz znał moją słabą stronę, jeżeli ty mnie będziesz miał w swoim ręku tak jak ja mam ciebie, wtenczas związek pomiędzy nami będzie nierozzerwany. — Z tej przyczyny odkryję ci moje maleńkie przekroczenia, które powierzone Cesarzewiczowi, nie pociągnęłyby za sobą dla mnie, ani mniej ani więcej tylko stryczek i szubienicę. — Wiesz zapewne jenerale, że ja już parę razy W^{mu} Xięciu przepowiedziałem kradzieże, które się co

do minuty w oznaczonym dniu i miejscu spełniły; czyli też kiedy nie wpadłeś na myśl, jakim sposobem tych trudnych tajemnic dochodzę?

— Niczego się nie domyślam i nieraz się dziwiłem twojej zręczności.

— Więc ja ci wytłumaczę: lewą ręką kradnę a prawą chwytam. Jedni moi ludzie napastują szkatuły bogaczy, a drudzy ich szpiegują. Krzyż teraz w rękę twoim będzie tego dowodem; jest to ten sam, który z ostatniej kradzieży zachowany przy mnie, był przeznaczony na zakład naszej przyjaźni. — Jak sądzisz, tylekroć oszukany i na dudka wystrychnięty Cesarzewicz, troszkę by się ze mną popieścił gdybyś mu uczynił to zabawne odkrycie.

— Teraz pojmuje — rzekł Roźniecki — dla czego złodzieje których ty chwytaleś prawie zawsze uciekali. — Już teraz zgoda, przystaję: układ zawarty, masz moją rękę: tylko jeszcze jedno pytanie, jakim sposobem kwit mój dany płatnikowi znajduje się u ciebie?

— Od dawna cię pilnuję, jak czart pocziwego człowieka; jeśli kiedy zatrudniony, nie mogłem za tobą krok w krok postępować, moi ludzie nie spuszcza cię z oka. — Stąd wykryłem że po nocach z Zeitheimem miewacie narady. — Często on u ciebie, często ty u niego bywałeś o tej porze, kiedy zwykle śpią pocziwi ludzie. — To wzniciło we mnie podejrzenie, które się zamieniło w przekonanie, jakem dostrzegł że w nocy worki z rublami rządowemi przechodziły z kassy do mieszkania twojego, i mógłbym ci wyrachować kiedy i wiele worków przeniesiono. — Równie wiem o każdym Jenerale, o każdym Pułkowniku który swoje rączki w tym zakazanym owocu umaczał. — Dziś wychodząc z pokoju Wo Xięcia postrzegłem jak Jenerał Kuruta kazał opieczętować kassy i aresztować płatników. — Zaraz w tej chwili postanowiłem ciebie uratować, aby się tym sposobem z tobą połączyć i zjednoczyć w jedno dwa niepospolite talenta. — Zaczem adjutanci powynajdowali osoby przeznaczone do wykonania Książęcych rozkazów, ja znalazłem Zeitheima, powiedziałem mu co go czeka, i za jedyny ratunek wskazałem że powinien Ciebie ocalić, że ty jeden jesteś, który go możesz uratować, a w razie najgorszym, że ty jeden możesz mu ucieczkę ułatwić: drżał, chwiał

się, nie wiedział co robić, koniec końcem oto jest kwit... a że chwile są drogie, każ Jenerale wygotować rozkaz.

Jenerał długo się wpatrywał w fatalny rewers, podobny do tego winowajcy wskazanego na śmierć, który nie może się naczytać reskryptu ułaskawienia. — Już wie że mu życie darowane, on jeszcze się wpatruje w dobroczynne pismo.

— Po niejakej chwili wstał, odemknął drzwi, zadzwonił na szefa sztabu Lewińskiego, i wygotowany rozkaz oddał w ręce swego wybawcy a odtąd współnika.

V.

Tu krwi braci nie widzę, skarg ludu nie słyszę,
Czemuż Tyran przerywa mą smutną zaciszę?

W pierwszej młodości cesarzewicz był tak burzliwy i namiętny, że w Petersburgu córkę majątnego kupca, panienkę dobrze wychowaną i niepospolitej piękności, za to że szanując wstyd i cnotę, nie uległa jego niepoohamowanej żądzy, oddał na pastwę wyuzdanej chuci upojonego żołdactwa. — Znalazła się nowa Lukrecja, która gwałt na sobie dokonany śmiercią zapieczętowała. — Nieszczęsny stary jej ojciec, niósł ją na barkach przez ulice i wołając o pomstę złożył trupa przed stopy Cara.

Lud w milczeniu spoglądał na czyn, któryby kiedyś zatrzęsł fundamentami państwa Rzymskiego; sprawiedliwy car Aleksander w nieograniczonej swojej dobroci i głębokiej sprawiedliwości, raczył zbrodnię najmilszego brata ukarać jedno-dziennym aresztem.

Ta kara, którą możnaby nazwać szyderstwem z nieszczęścia, zrobiła przecież wrażenie na umyśle dumnego następcy tronu. Zgryzoty sumienia, nieodłączne od każdego zbrodniarza, stawiały mu przed oczy zamordowaną piękność i cnotę, podróże wreszcie po Europie, wzgląd jaki wszędzie dostrzegał dla płci pięknej, ułagodziły jego obejście się co do kobiet.

W czasie podróży przez Niemcy, upodobał on sobie

z jaskrawemi oczami białą brunetkę, z której lica płonął ogień rokoszy i której postać wspaniała okazywała wdzięk, siłę i żywość. Była to jedna z tego rodzaju piękności, jakie lubieżna noc przeznacza rycerzowi na wynagrodzenie trudów wojennych.

Dziarska niemka była szczęśliwą, że znakomity książę obdarza ją swojemi względami, i bez ślubnego związku rozdzielala jego łóżę.

Z jego strony nie była to miłość, nie była to harmonja dwóch dusz, które siebie nie znając, szukają się, znajdują i już potem rozłączyć nie mogą. Był to pewien pociąg, pewna konieczność, pewien żar, który z czasem stygnie i zamienia się w zimne przyzwyczajenie.

Młody Paweł Konstantynowicz uznany syn cesarzewicza był zakładem tej miłości. — Dusza cesarzewicza nękana ciążęmi wyrzutami sumienia, trwożona marą zemsty, radaby znaleźć chwiloby spoczynek na łonie niewinnej dziewicy. — Był on podobny do tego bezbożnika, który naszydziwszy głośno z Boga i wszystkich świętych w obec ludu, poklaskującego jego zuchwalstwem, ucieka do ustronnego zacisza i tam samotny pada na kolana przed bóstwem, któremu bluźnił.

— Od chwili jak ujrzał pogodne oblicze Joanny, obraz jej tkwił w jego duszy, tęskność mimowolna ogarnęła jego serce. Jlekróż znękany wybuchem swoich namiętności znalazł chwile upamiętnia, radby skłopotaną głowę złożyć u stóp dziewicy, która mu się wydawała obrazem anioła.

Stęsknonia niemka napróżno od niejakiego czasu oczekiwała na przybycie swojego ulubieńca, napróżno w późną noc paliły się jaskrawe lampy. — Za każdym przejeżdżającym powozem myślała sobie: «to on,» a kiedy mijały pałac zwodnicze konie: «to nie on», mówiła westchnąwszy, i tak się kończyły dla niej długie wieczory.

Nie były to cierpienia miłości, ale trwoga obrażonej dumy. Kiedy zaś doszło do jej ucha opisanie wypadku na placu saskim, kiedy jej opowiedziano jakie wrażenie uczyniła na osobie cesarzewicza, piękna nieznajoma, już ona nie wątpiła o swoim mniemanem nieszczęściu i postanowiła śledząc kroki cesarzewicza albo dawne względy odzyskać, albo przynajmniej uwolnić się od srogiej niepewności. Zo-

stawmy ją niespokojną, dumającą nad sposobami, jakby się od niechcenia spotkać z W. Księciem, odgadującą kiedy i którędy zwykł przejeżdżać, a wróćmy do Joanny.

— Od chwili jak jej szanowny ojciec opowiedział sen dziwnego ukraińca, Joanna ani na chwilę nie znajdowała się sama. Teraz dopiero pierwszy raz jest bez świadka w swoim małym pokoiku, teraz swobodnie jej dusza może się zagłębiać w niedocieczonych tajnikach wyroczni marzeń.

Wpółrodku izby stały niewielkie krosienka, obejmujące w swoich równoległych ramionach wyprężoną kanwę, na której Joanna przesłiczne cienkiem szydełkiem natworzyła kwiaty; od kilku miesięcy pracując nad tym jedwabnym ogródkiem ledwie do połowy doprowadziła rozpoczęty zawód. — Inną razą byłaby już różę, gwoździk albo trójkolorowy fiołek przydała do bogatego zbioru, ale w tej chwili siedząc obok stolika, na prawej ręce opiera zadumane czoło, a lewą nieczynną opuszcza ku ziemi, jakby ta była bez władzy.

W umyśle jej przypominały się przepowiednie i wypadki, które z niemi zdawały się mieć nierozdzielny związek; a jeśli kiedy jakie domysły wystawiły jej przyszłość w czarownych i uśmiechających się kolorach, Joanna z pokorą religijną odpychała je od siebie i zmuszała nieposłuszną rękę do codziennej pracy.

— Wernyhora — mówiła do siebie przerywając — musiał być bogobojny i niepospolitą łaską nieba zaszczycony człowiek, kiedy nie ucząc się miał te wiadomości, do których nawet staranne wychowanie i długa praca doprowadzić nie może. Liczne jego przepowiednie sprawdziły się co do słowa. Jakież szczęśliwy wypadek zrzuciłby koronę na moje skronie, z obrazu *Mątki Boskiej*, gdyby to nie było wołą opatrności. — Alboż to nie dowód łaski Najwyższego, że książę którego tak dzikim, tak srogim nazywają, wypogodził zachmurzone czoło, potem spoglądał na mnie tak mile, skłonił się tak skromnie..... — Gdyby też... — tu odpychając od siebie myśl, której nie chciała dawać przystępu i pragnąc odepchnąć tłoczące się marzenia, powstała i zmusiła się do ulubionej pracy. W tej chwili na dziedzińcu dał się słyszeć turkot zajeżdżającego powozu, a siostra Anna wchodząc nagle zawołała: «Joanno, książę!» — «Co książę? zapytała Joanna» — Książę przysyłał adjutanta z zapytaniem,

czy nasz ojciec jest w domu; chce z nim mówić, a dowiedziawszy się, że jest nieco osłabiony, postanowił sam go odwiedzić; adjutant wrócił z odpowiedzią, a książę już jest na schodach. Ojciec żąda abyśmy go nie odstępowały. —

Cesarzewicz otrzymał depesze z Petersburga obejmujące, że Najjaśniejszy Cesarz i król Aleksander jest w drodze; że za kilka dni przybędzie do Warszawy dla zagajenia obrad sejmowych. Ten przyspieszony przyjazd wymagał niektórych rozporządzeń ze strony marszałka dworu. — Jnną razą książę byłby przez adjutanta wydał ustnie lub na piśmie stosowne rozkazy. Teraz sam przybył, korzystając z pozoru co mu dał przypadkową sposobność widzenia osoby, która tak mocne na jego duszy zrobiła wrażenie.

Zaczem Marszałek zdołał podnieść się i wyjść naprzeciw cesarzowicza, już ten wszedł i z zwykłą swoją żywością posadził starego na kanapie, prosząc także aby obecne jego córki zajęły miejsce, i tak zaraz zaczął rozmowę.

— Coż ty Panie Marszałku, czy zawsze jesteś niekontent, czy ciągle szemrzesz na złe czasy. Wy, dawna szlachta niczego nie możecie zapomnieć i niczego nie chcecie się nauczyć. Wybyście radzi, żeby to na zebranych stanach krzyczyć veto, albo konno pod Wolą, bijąc się sami z sobą, monarchów wybierać. Jesteście podobni do tych pretendentów wygnanych, którym daremnie dostarczają wszystkiego co ma natura najprzyjemniejszego, oni z wszystkiego nie kontenci, wzdychają do królestwa i korony. Ja z tobą Panie Marszałku wychodzę prawdziwie po chrześcijańsku i za złe przynoszę ci dobre.... wiadomości od najjaśniejszego cesarza i króla.

— Mości książę — odpowiedział Grudziński — mój wiek pochylony każe mi teraz myśleć o innej koronie, o koronie która się tak prędko nie traci jak korony doczesne i wszystkie dobra światowe; a Bóg mi świadkiem, że chętnie z córkami mojami modlić się będę, aby najwyższy, wam M. K. i bratu waszemu N. P. wynagrodził za to wszystko co dobrego dla kraju naszego zrobićie.

— Dobrze że się do córek swoich udajesz Panie marszałku. One jak ciebie wezmą pod obronę, ręczę że każda twoja sprawa będzie stać jak najlepiej — Ale zarazem przypominam sobie, mówił dalej zwracając oczy ku siostrom, jak

Panie przerażone zostały zbytnią skwapliwością moich niezgrabnych żandarmów, chciejcie im przebaczyć, przez wzgląd na ich powinność. — A pani pozwól — rzekł do Joanny — że się jej zapytam co ją najwięcej przerażało czy popłoch koni, czy gwar żołnierzy, czy widok mojej osoby?

— Wasza Ks. M. niech nam raczy przebaczyć, żeśmy przerwały jego zatrudnienia. Ja byłam wtenczas tak spokojną, że szczerze mogę wyznać, iż cały ten wypadek byłby mnie mało zajmował, gdyby mnie nie trapiła myśl, że nieład któregośmy były przyczyną, mógł być powodem nieukontentowania dla W. Ks. M. — Lecz kiedy ujrzałam jak łagodnie, jak łaskawie, jak wspaniale W. Ks. M. z nami postąpiłeś, całe to zdarzenie najmilsze na mnie zostawiło wrażenie.

— Nie prawdaż? — zapytał książę Annę — że siostra Pani odpowiada wyrazami grzeczności na moje szczerze pytania?

— Racz być przekonany M. Ks. że to co dopiero siostra moja powiedziała, powtarzałyśmy sobie w dniu tego wypadku, natychmiast po oddaleniu się W. Ks. Mości.

— Kiedy tak, to pozwolicie, że ja stary żołnierz, waszą otwartość na małą próbę wystawię. — Jest niepodobna aby osoby tak miłe, tak powszechnie poważane, nieściągnęły na siebie uwagi licznych wielbicieli; czy mogę Panię zapytać, mówił najprzód do Anny, najszcześliwszy z nich, to jest ten, który ma u niej pewne pierwszeństwo nad innymi, czy jest cywilny, czy wojskowy?

— Mości książę — odpowiedziała Anna — chociaż zajmujemy część mieszkania przeznaczonego na samą wspaniałość i wesołość, żyjemy tu przecież w zupełnej samotności, jakby w najdalszem ustroniu; życie to jest zgodne z naszym obecnym położeniem. — A jeśli nas który z przyjaciół naszego szanownego ojca odwiedza, racz wierzyć Mości Książę że go z jednakim sercem przyjmujemy.

— Siostra Pani — mówił książę obracając się do Joanny — chciałaby we mnie wmówić, że możnaby być szczęśliwą w samotnem ustroniu, i że w jej wieku, można być dla otaczających obojętną. — Jaki surowy krytyk gotówby siostrę Pani posądzić o nieczułość; radbym z odpowiedzi na to samo pytanie dowiedzieć się czy ten sam zarzut można Pani uczynić?

— W. Ks. M. zadajesz nam pytania, na które rzadko

szczerze odpowiada osoba, której serce znalazło ulubiony przedmiot. Wyższe przywiązanie, albo miłość, jest tego rodzaju uczuciem, że się go najzaufańszym, najmilszym osobom nie zwierza bez pewnego wrażenia. Co do mnie, najspokojniej odpowiedzieć mogę, iż dotąd wszystkie osoby, które tu poznałam, przyjmowałam zarówno jak przyjaciół, jak braci, a jeżeli pytanie W. Ks. M. stosuje się do gustu w ogólności co do cywilnych i wojskowych? ośmielam się odpowiedzieć że rycerska postawa uzbrojonego żołnierza jest dla mnie powabniejsza nad wszystkie wytworne stroje młodzieży, uganiającej się za najświeższymi modami. —

Ta odpowiedź widoczną wznieciła radość w księciu. Spokojna otwartość Joanny była dostatecznem dla niego zapewnieniem że jej serce jest wolne, i gdyby nie wzgląd że pierwszy raz z nią rozmawia, możeby wybuchnął z jakim wyrazem malującym jego uczucie; nadto obecność ojca i siostry, oraz wspólna wszystkim kochającym obawa, miarkowały jego słowa tak, że ten przed którym drżały uzbrojone szeregi i cała ludność królestwa, dobierał wyrazów obok pięknej dziewczycy. — Wreszcie przypominając, że stary marszałek oczekuje na jego rozkazy, tak dalej mówił:

— Ja przy twoich córkach Panie Marszałku gotówbym zapomnieć o przedmiocie, który mnie do ciebie sprowadza, a Najjaśniejszy Pan, który tu za kilka dni przybywa, mógłby się na mnie, na ciebie i na nie użalać. Przystąpmy więc do obowiąsku. — Przyspieszony przyjazd N. P. wymaga szczególniejszego pośpiechu w przygotowaniu mieszkania królewskiego w Łazienkach, gdzie Najjaśniejszy Pan chce tą razą przemieszkiwać. Chciej mi przeto powiedzieć czy zdrowie Twoje odpowie Twoim chęciom, i czy czujesz się na mocy włożonym obowiązkom wydolać, a przynajmniej czy jutro o trzeciej po południu mógłbyś mnie okazać pokoje przeznaczone dla Cesarza i Króla. — Tylko otwarcie, po staropolsku, odpowiedz, czy masz po temu siłę albo nie. Stąd do Łazienek jest blisko mila, kto ma tak znaczne córki powinien dla nich swoje zdrowie oszczędzać.

— Mości książe, z największą chęcią radbym wszystkie chwile poświęcić dla dopełnienia moich obowiązków, i czuję się dosyć na siłach abym spełnił rozkaz W. Ks. M. w dniu

jutrzejszym, lękając się przecież aby w czasie pobytu N. P. niezawiodło mnie zdrowie, śmiem prosić aby W. Ks. M. na przypadek mojej słabości raczył wyznaczyć zastępcę.

— Bardzo dobrze, to właśnie zgodne jest z tem co sobie życzyłem. Zastępcę sam sobie wybierzesz. Teraz jeszcze jedna prośba do córek twoich.

— Panie zapewne chętnie szanownemu swemu ojcu zechcecie towarzyszyć, a ja będę bardzo szczęśliwy, jeśli w przyozdobieniu pobytu dla N. P. będę mógł się odwołać do waszego gustu. Jestem prawie pewien, że nie odmówicie tej grzeczności dla Najjaśniejszego króla, który w depeszach mnie nadesłanych, zapewnia dla królestwa Polskiego, nowe, niezwykle, niespodziewane dobrodziejstwa. —

To mówiąc powstał, a otrzymawszy przyrzeczenie żądane, skłonił się i nie pozwolił aby go odprowadzono.

VI.

Na co się nam przydadzą, niepotrzebne krzyki,
Gdzie wola Cara wszystkiem, komedją Sejmiki.

Szybko się rozbiegła wieść po Warszawie o spodziewanem przybyciu Cesarza Aleksandra. Lud cierpiący, poczciwy, skory do ufania lada obietnicom, z radością powtarzał, że N. P. za przybyciem swoim, ma wejrzeć w liczne nadużycia i że ma objawić pomyślny losu Polski dotyczące wypadki.

Aleksander chociaż tracił niezasłużoną miłość, nie wypadł jeszcze z łaski ludu, który często zimne zamiary królów przypisuje przypadkowi, ich pochlebcom ich sługom.

Władze rządowe robiły świetne przygowania na przyjęcie znakomitego gościa; szczególnie nie pomijały niczego co by mogło monarchę zapewnić o ich gorliwości, o dobrym bycie i szczęściu wiernych jego poddanych. Przymuszano mieszkańców aby bielili swoje domy, nakazywano włościanom aby nowe stawiali płoty, kazano malować barjery, właścicieli berlinek na Wiśle zniewolono do zawieszenia nowych bander; ale co najsmutniejsza, biednych chłopków na całej drodze od Białegostoku aż do Pragi, bez potrzeby wysłano do na-

prawiania dróg niepopsutych, dla tego tylko aby przejeżdżający monarcha widział życzliwość w usłudze.

Na Sejm zjeżdżali się Posłowie i Senatorowie, a na Pradze przystępowano w dniu dzisiejszym do wyboru deputowanego. Schodząc z mostu, mijając plac targowy, w miejscu gdzie dawniej był kościół Panny Marji, zburzony w czasie wojen Napoleona, teraz stała obszerna karczma. Po prawej stronie była izba szynkowa przystępna dla wszystkich bez wyjątku, a na pierwszym piętrze nieco porządniejszy pokój, przeznaczony dla towarzystwa nieco lepiej dobranego. Często tam możniejsi mieszczanie dla większej spokojności, szli zapijać wyborne polskie piwo; kiedy ludzie ze wsi z krzykiem i hukiem w upajającej wódce topili swoje zgryzoty.

Kilku chłopów z łopatami i małemi zawiąskami na plecach zasiadło za obszernym stołem; z drugiej strony podróżny ksiądz spoczywał przy małym stoliku. — Mieszczanie Pragscy, po większej części właściciele domów i rzemieślnicy, oczekując na przybycie jednego z swoich znakomitych braci, chodzili po izbie głęboko zamyśleni.

— Hej szynkarko, wódki, wódki! dobry trunek na frasunek! — wołali chłopci i załamując ręce klęli okrutnie i swojego pana i swojego ekonoma.

— Żeby go Pan Bóg skarał, żeby nigdy pociechy nie miał, żeby go jasne siarczyste pioruny zabiły, kiedy nie miał kogo innego na robotę posłać, nie mnie co mam słabą żonę.

— A moje drobne dzieci z głodu poumierają — mówił drugi — już od dwóch miesięcy nie mam ani chleba, ani soli; żołądź i liśćmi żyjemy. Teraz spodziewałem się coś dla nich zarobić, kiedy nas jak psów z domu wypędzają. Bodaj ich nieszczęście spotkało.

— Ja poszedłem, skłoniłem się panu samemu — odezwał się inny — mówiłem mu, że nas gubiąc siebie gubi, że my na niego pracujemy, że nasza siła jest jego bogactwem: gdzie tam co poradysz? — Poszedł won chamie — i odpędził jak bydlę biednego człowieka. Młody panicz ulitował się, wyszedł za mną, dał mnie dziesiątkę, za którą teraz wódkę wam kupuję i powiedział: poczekajcie jak ja będę panem to nie będziecie pańszczyzny odrabiać. — Teraz dobry chłopiec, a jak dorośnie to może będzie taki jak ojciec, jak wszyscy panowie.

Ksiądz który uważał narzekania chłopów, odezwał się do nich:

— Błogosławieni ci którzy cierpią, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Cóż to tak złego zaszło moje dzieci zeście już zwątpili o panu Bogu?

— Ach ojczy dobrodzieju — rzekł pierwszy — nie dość że człowiek urodził się do pracy, i gorzej bydlęcia cztery dni na tydzień odrabia pańszczyzny, za ten zuchelek gruntu, który nam na wyżywienie się nawet kartoflami nie wystarcza, jeszcze nas męczą darmochemi, to do naprawy dróg, to do bicia kanałów, bóg wie do czego. A tu głód, nie ma chleba, żona słaba, dzieci skwirczą; jeżeli nieszczęśliwi mają pójść do nieba, to chłopci polscy powinni żywcem wejść do królestwa niebieskiego.

— I na jakąż was robotę teraz wyprawiają?

— Oto Cesarz przejeżdża, odrywają nas od domu i każą nam drogi naprawiać. Teraz sucho, pięknie, równo, ale nam przecież każą ziemię przewracać, ażeby król, przejeżdżając, widział że dla niego pracowano. — Panowie dostaną za to krzyże, orderzy, a nas zniszczą do reszty i zamęczą. —

Rozmowa byłaby się ciągnęła dalej, ale wszedł z przepasanym przez plecy batogiem barczysty ekonom i grzmiącym ozwał się głosem:

— Dalej ruszać, już czas, żywo, duchem! —

Powstali biedni, pożegnali Ojca Dobrodzieja który dążył, do Warszawy, a sami wlekli się na niewolniczą pracę ku drodze, co się ciągnie od Grochowa do Mińska.

Tymczasem nadszedł oczekiwany od mieszczan powroźnik Getz, człowiek zamożny, pełen zdrowego sądu, prawa ręka wszystkich obywateli Pragskich.

Za jego wejściem wszyscy otoczyli go, i z radością wołali: «Getz, Getz, będzie naszym deputowanym!

— Moi bracia — odpowiedział powitany — bardzo wam dziękuję za wasze zaufanie, ale pójdziecie za mną na górę, a cokolwiek rozważniej do dzieła przystąpimy. —

Na górze, jak tylko zasiedli, Getz bez żadnej przysady, z tonem jakiego się zwykle używa w familijnem zgromadzeniu, tak do współbraci swoich przemówił:

— Znajdujemy się tu w tak dobranem towarzystwie,

wszyscy znamy się od tak dawna, że tu z całą otwartością serca możemy z sobą pomówić.

— Odezwaliście się bracia z tem, że mnie chcecie wybrać swoim deputowanym; ja wam daję słowo obywatela Polaka, że nie znam większego zaszczytu nad wybór i zaufanie kolegów. — W dzisiejszych przecież czasach ja waszym deputowanym być nie chcę — a radzę wam po głębokiem zastanowieniu się wybrać W. Ks. Konstantego. —

Na te słowa jak gdyby kto ich gorącą wodą oparzył, powstałi i niedowierzając słuchowi swojemu dopytywali się: kogo, kogo, mamy wybrać?

— Powtarzam wam — odpowiedział Getz — W. K. Konstantego.

— Nigdy, nigdy! Mielizbyśmy go na to wybierać, żeby żli ludzie powiedzieli, że Prażanie sławni z ofiar dla dobra kraju, przez ten wybór potwierdzają okrucieństwa Cesarzewicza.

— Ja dziś wracam z Warszawy — mówił drugi — i widziałem na własne oczy, jak przyprowadzono na saski dziedziniec młodego podchorążego, wskazanego na śmierć, za to że się porwał na rosyjskiego officera. — Biednemu chłopcu zawiązano oczy, a on wołał do ludu:

— «Bracia! ginę niewinny, ale wolę z honorem umrzeć, jak żyć znieważonym przez nieprzyjaciela mojej Ojczyzny.»

— Stare grenadjery wymierzyli broń, odwiedli kurki — kiedy Jenerał Rożniecki przyniósł ulaskawienie wyroku — a wiecież jaka to łaska?

— Cesarzewicz śmierć zamienił na tysiąc śmierci, na dożywotne więzienie w fortecy, w fortecy, w kajdanach z przykuciem do tacek!

— Jeżeli takiej łaski i my spodziewać się mamy, to ja nie dam kreski na tego wspaniałego kandydata.

— Ale bo też to wszystko ze złej strony widzicie — odezwał się obywatel szewc, który nie-bardzo głęboki polityk, zawsze ślepo szedł za zdaniem swojego sąsiada szanownego powroźnika. — Jednak co więzienie to nie śmierć, kto wie co się jutro stać może, a tym bardziej za miesiąc, za rok; zmieniają się okoliczności i podchorąży może jeszcze być wolnym, a jakby raz był rozstrzelany, toby się już wszystko

skończyło, i dla tego ja łączę się z przyjacielem Getzem i daję kreskę na księcia Konstantego. —

Kiedy wszyscy po niejakiich sporach cokolwiek ochłonęli z pierwszego wrażenia, Getz tak dalej mówił:

— Moi koledzy, ja w żaden sposób ofiarowanego mi zaszczytu przyjąć nie mogę. Chcąc odpowiedzieć waszemu zaufaniu, musiałbym wszystkie nadużycia, niesprawiedliwości i uciski na stół wyłożyć. Głos mój byłby głosem wołającego na puszczy, a nic nie pozyskawszy dla kraju, doczekałbym się tego samego co poseł Niemojowski i Godlewski. Pierwszego żandarmami z obrad sejmowych usunięto, drugiemu na fałszywych świadectwach proces kryminalny uformowano. Dopiero przypomnijcie sobie, że to była szlachta, że jeden jak drugi miał w sejmie kuzynów, przyjaciół, sąsiadów. Ale za mną prostym powroźnikiem, nawet by się nie ujęli ci jaśnie wielmożni panowie. Dla tego więc, ponieważ nie sądzę abym mógł być użytecznym i nie widzę pomiędzy nami nikogo, coby mógł lub dla kraju w ogólności lub w szczególności dla Pragi cokolwiek dobrego zrobić, jeszcze raz wam proponuję księcia Konstantego.

— Cóż on nam dobrego zrobi? — zapytało kilku razem.

— Jeżeli księcia wybierzem — mówił dalej Getz — on tak jak wszyscy panowie będzie bardzo kontent z tego zaufania i przez sam punkt honoru musi się ująć przynajmniej za krzywdy nasze. Należy się Prażanom wynagrodzenie za spalone domy. Mamy równe a może i większe prawo do zapomogi niż Warszawianie, przez wzgląd na klęski wojenne. Książę jako nasz deputowany, musi się tem zająć, a cóż jest takiego czegooby najjaśniejszy pan nie uczynił dla ukochanego brata.

— To prawda — rzekł ten co się pierwszy odezwał — ale on jako książę krwi podług konstytucji jest senator natus i należy do izby wyższej.

— Co tam dziś mówić o konstytucji, jest to komedia dla zabawki ślepych; gdyby konstytucja miała swoje znaczenie, tobym ja nie ustąpił wyboru nikomu w świecie, ale kiedy najjaśniejsi panowie sobie z nas żartują, my sobie z nich zażartujmy i zmusimy niechętnych aby nam coś dobrego zrobili. Zreśztą mogę was zaręczyć, że jeżeli książę przyj-

mie godność naszego deputowanego, czego się spodziewam, żywa dusza temu się nie sprzeciwi. —

Po tym głosie, prawie wszyscy przekonani o nieużyteczności sejmików i sejmu, idąc za zdaniem Getza, postanowili wybrać cesarzewicza swoim deputowanym, poszli do sali obrad i z niemalym Warszawy i całej Polski podziwieniem, ujrzano w sejmie srogięgo cesarzewicza, księcia krwi, reprezentantem gminy małego miasteczka.

VII.

Poczekaj, niech rozważę, niech obejmę myślą,
Nieznane światy, które twe wyrazy kryją.

Cesarzewicz, który w obec otaczających był w swoim postępowaniu żywym, porywczym, upartym niekiedy, w samotności miotany cierpieniami duszy upadał pod natłokiem uczuć. Pan otaczającego go świata, był często niewolnikiem wewnętrznych cierpień. Kiedy dręczyło go sumienie, ten surowy mściciel krzywd ludzkich, oddalał on się do najgłębszej sali, padał na łożę i wydawał łkające westchnienia. Ten stan duszy nazywał niegodną siebie słabością, ukrywał go starannie, i byle tylko posłyszał cień żyjącej istoty, zrywał się i przybierał swoją zwykłą postawę.

Innego rodzaju uczucia w tej chwili nad nim panują. Już nie pochmurna przeszłość szarpie go węzami wyrzutów sumienia, ale owszem łagodna przyszłość uśmiecha się obrazem spokojnego i cnotliwego życia. Zdaje mu się, że go z burzliwej drogi niebezpieczeństw prowadzi Joanna w obszerną kwiatów krainę.

Tymczasem zapomniana niemka, dręczona cierpieniami obrażonej miłości własnej, rachowała jeszcze na potęgę wdzięków swoich. «Niech mię ujrzy, myślała sobie, a będzie żałował swojej obojętności, i oddając się nowym pieszczotom będzie błagał o przebaczenie winy. Dowiedziawszy, się że książę będzie zwiedzał pałac łązienkowski i pokoje przeznaczone dla cesarza, postanowiła udać się w tę samą stronę wraz z synem swoim, w nadziei że się gdzie spotka z pożądanym swych myśli przedmiotem.

Splata przeto w starowne pukle rospuszczone włosy, woniejącemi skrapia je zapachy, w stroju dobiera kolorów, tu się spina haftkami, tam rospuszcza szerokie faldy, i nie pomija żadnego sposobu jaki sztuka wynalazła. Dokończywszy mozolną pracę, rzuciła okiem w pochlebne lustro, i mimo wewnętrznego żalu uśmiechnęła się w skutek zadowolenia i z wdzięków, jakimi ją natura obdarzyła i z dociepu sztuki która je ozdobić umiała.

Spuszczając się z góry co prowadzi od Nowego świata ku Wiśle kazała stanąć powozowi ohok pomnika Sobieskiego, który na kolosalnym koniu tratuje pokonanych Turków. Wspierając się na ramieniu młodego syna, dochodzącego już czternastej wiosny, zstąpiła lekką stopą na ziemię, która przed laty była siedliskiem nikczemnego Stanisława Augusta. Pawelek w kirasjerskim mundurze z rokoszą dziecinnego wieku przyglądał się pięknym widokom w jakie obfituje tamtejsza okolica; matka zaś jego śledziła niespokojnem okiem czy gdzie nie ujrzy swojego ulubieńca. Przechodziła aleę wzniosłych lip, mijała bez uwagi arcydzieła sztuki snycerskiej; nie ściągnęły jej wzroku ani prace Herkulesa, ani walka atletów, ani Apollo belwederski, ani żaden bóg z Olimpu. Nie słyszała szmeru grającej fontanny; ani piękny amfiteatr, ani wspaniały pałac królewski przeglądający się w przezroczystej wodzie, nie ściągnął jej uwagi. Jeden wyłącznie przedmiot w tej chwili ją zajmuje, i szuka go starannie i obawia się z nim spotkać.

Z przeciwnej strony jak rozległa równina pokrajana kwaterami kwiatów styka się z przyległym laskiem, pod cieniem opadającej góry prowadził pod rękę cesarzewicz Joannę. Za nim znacznie opodał postępowała siostra jej Anna z Jenerałem Kurutą, nieco niżej zdążał marszałek, zajęty rozmową z dwoma adjutantami. Widać że już obejrzeni królewskie pokoje i tylko teraz przyglądają się przyjemnym okolicom: to wzgórzom wysokim, na których szczycie jaśniała Warszawa, to dolinom rozległym, które Wisła zdawała się gdzieś daleko unosić, to wreszcie arcydziełom sztuki, któremi zbytek te miejsca ozdobił.

Ale to wszystko nie obchodziło cesarzewicza. Zajęty Joanną, otoczony chmurą nieznanego mu dotąd uczucia, nie widział tych malarskich widoków. Oddaliwszy się od uciążli-

wych świadków, chciał kochance odkryć swoją miłość; już dwa razy rozpoczął i dwa razy mu na ustach skonały niedokończone słowa. Wreszcie ująwszy z lekka dłoń Joanny, tak na nowo rozpoczął dość długo wstrzymaną rozmowę.

— Nigdy tak szczęśliwy nie byłem jak w tej chwili. Piersi moje zdają się lżejszem oddychać powietrzem. Atmosfera która mię otacza ma niezwykle powab.

— Trzeba przyznać — odpowiedziała Joanna — że Stanisław August doskonale obrał siedlisko na swoje letnie mieszkanie. Wisła, łąki, równiny, lasy, wzgórza, wszystko to uprzyjemnia widok i przyczynia się do tej radości o której W. Ks. M. wspominasz.

— Jakkolwiek dobry wybór mógł uczynić Stanisław August, nie winienem jemu tej dotąd mnie nieznaney rokoszy, którą teraz czuję. Byłem w tych miejscach przed kilką dniami, pogodne słońce nie odmawiało swojego wdzięku naturze, taż sama zieloność, świeżość, różnaitość, a przecież nie doznawałem tego uczucia, którego teraz doświadczam.

— Zapewne spodziewany przyjazd brata W. Ks. M, nie mało się przyczynił do wewnętrznego ukontentowania.

— Nie pani, od dwóch dni mam wiadomość o podróży mego brata i nie to jest źródło szczególnej pogody, jakiej moja dusza kosztuje. Zdarzają się w życiu naszym niespodziewane, niezawisłe od żadnego zewnętrznego wypadku chwile, przyjemne lub nieprzyjemne, tak, iż niekiedy sami nie możemy odgadnąć przyczyny smutku albo wesela. W tej chwili nie zachodzi ten przypadek co do mnie. Ja znam przyczynę chwilowego szczęścia mego, i jedno twoje słowo Joanno, może go na zawsze ustalić lub zniszczyć na zawsze. Od młodości mojej otoczony dworzanami, którzy mnie uczyli że jestem przeznaczony roskazywać, a wszystko co mnie otacza słuchać, przy wrzącej krwi nawykłem do otwartości, i nie umiem ani tamować ani ukrywać moich uczuć. Tej naturze i temu wychowaniu przypisz Joanno to nagłe i szczere wyznanie, które ci teraz uczynię. Widzę ciebie dziś po czwarty raz i usta moje nie mogą tego zataić, że będę najszczęśliwszy z ludzi, jeżeli ty mnie możesz tak kochać jak ja ciebie uwielbiam. Pierwszy raz widziałem ciebie, nie będąc od ciebie widziany. Przed kilką tygodniami, przecho-
dziłem z wieczora obok kościoła Fary, w którym tlejąca

lampa blade rzucała światło na posępne mury. Więcej przez ciekawość niż przez pokorę wszedłem do tej świątyni. Ani jednego nie było tam człowieka, ani jedno stworzenie nie zanosilo modłów do Boga, kiedy nagle u pobocznego ołtarza przed obrazem Matki Boskiej postrzegam w bieli modlącego się anioła. Blade światło lampy rzucało blask na jego świetne oblicze. Czarne sploty spadały na niewinne piersi. Skończył modlitwę, powstał, przeszedł tuż koło mnie, nie zwróciwszy nawet swojego boskiego spojrzenia na mnie słabego człowieka. Joanno, ty byłeś tym aniołem, śledziłem moim wzrokiem za odchodzącą i znikłaś w zamkowym pałacu, zostawiając głębokie w duszy mojej wrażenie. Ilekroć potem znalazłem swobodną chwilę, wyobraźnia moja malowała mi przyszłość szczęśliwą na łonie kochającej mnie małżonki. Ilekroć dusza moja chciała mi w obrazie przedstawić zjednoczoną niewinność, czułość i dobroć, zawsze mi stawiała przed oczy ciebie. Widziałem cię później i każde twoje spojrzenie, każde twoje słowo coraz bardziej mnie przekonywały, że ja bez ciebie szczęśliwym być nie mogę. Teraz przyszłość moja od twojego jednego słowa zależy, powiedz tylko że serce twoje może bić dla mnie, a na okręgu ziemskim nie znajdziesz człowieka, z którymbym się na moje szczęście zamieniał. Joanno, ty milczysz ty nic nie odpowiadasz?

— Książę, te niespodziewane słowa rodzą we mnie taki tłum uczuć i myśli, że nie mogę się w tej chwili zdobyć na rozważną odpowiedź.

— Jabym rad usłyszeć Joanno wyrazy serca twojego, a nie słowa namysłu i rozwagi.

— Książę, widziałeś mnie pierwszy raz w świątyni u stóp ołtarza w noc ciemną. Moją upokorzona postawa, pewna uroczystość religijna, jaka panuje w świątyni, blade nawet światło gasnącego ognia, wszystko to podnosiło twoją wyobraźnię i dodawało mojej osobie niezasłużonego wdzięku. Podniesione uczucie osłabnie, przeminie, książę i kiedy okiem bezstronem sądzić mnie będziesz, przekonasz się że wiele mi brakuje do tego pochlebnego obrazu, który dopiero co skreśliłeś. Ale przypuszczam nawet, iż to pierwsze wrażenie nie upadnie z bliższem poznaniem, racz przecież zwrócić twoją uwagę na przedział który ciebie książę odemnie oddziela. Małżonka twoja trudne mieć będzie przed sobą po-

wołanie. Przeznaczona kiedyś podzielać z tobą koronę dwóch obszernych państw, powinna się przyłożyć do dzielenia nierozłącznych z nią obowiązków. Powinna być często pośrednikiem pomiędzy tronem a ludem. Mam tego widoczny przykład z szanownej matki twojej, która podejmując liczne prace dla poddanych, tysiące uszczęśliwia, a częstokroć nawet łagodzi zachmurzone czoło rozgniewanego monarchy. To wielkie powołanie potrzebuje usposobienia od młodości. Na dworach królewskich uczą się księżniczki, jak się przykładają do uszczęśliwienia ludów. A ja córka podupadłego obywatela, wychowana w domowej zaciszy, nigdy nawet myślą nie rzuciłam się w sferę tak wysoką, do jakiej mnie książę powołujesz. Oto są uczucia, na które mnie naprowadzają niespodziane W. K. M. słowa, słowa, które serce moje przyjmuje z nieograniczoną wdzięcznością.

— O Joanno — rzekł Książę, ujmując powtórnie jej rękę — za moją otwartość odpłać mi wzajemną otwartością, i nie mów mi o wdzięczności wtenczas, kiedy ja od ciebie szczęścia mojego wyglądam. Ty masz zanadto pochlebne wyobrażenia o księżniczkach tegoczesnych; nie są one tak troskliwe o dobro ludu, ani ich obowiązki tak trudne jak sobie wystawiasz. Zajęte okazałością, otoczone pochlebstwem, trawią dni i nocy na wyszukiwanych zabawach, a zapominają o szczęściu swoich małżonków. Kiedy mi je przypominasz, obraz swój podnosisz. Odrzuć Joanno na bok wszystkie inne względy i samego tylko serca pytając, powiedz mi czy możesz być moją?

— Nie wymagaj odemnie w tej chwili książę innej odpowiedzi, pozwól niech obejmę tłum myśli i uczuć które mnie zajmują. Gdybym, odpowiadając na uczynione mi zapytanie, oddała ci teraz książę moją rękę, mógłbyś sądzić, że zaślepiona blaskiem świetnego znaczenia, poszłam za popędem próżności światowej. Doświadcz sam siebie książę, mnie poznaj bliżej, a jeśli po pewnym przeciągu czasu trwać będziesz w pochlebnem dla mnie postanowieniu — jak ci Joanna odpowie że jest twoją, bądź przekonany, że zarówno cię cenić będzie w każdej losu kolei, czyli będziesz najpotężniejszym monarchą, czyli najnieszczęśliwszym z ludzi. —

Tak rozmawiając doszli do tego miejsca, gdzie się z sobą przecinają dwie drogi; wypadało albo powrócić i

spotkać się z pozostałym orszakiem, albo zboczyć w przyległą aleję. Ale rozmowa tocząca się, obejmująca wymianę wzajemnych uczuć, zaledwie była przyjemną, aby ją przerywać złączeniem się z uciążliwymi świadkami. Postępowali przeto naprzód nie spodziewając się że tam mogą napotkać osobę, której widok w tej chwili jeśli nie dla obojga, to przynajmniej dla Cesarzewicza był najmniej pożądany. Książę chciał właśnie odpowiedzieć na ostatnie słowa Joanny, kiedy skręcając w przyboczną aleję, ujrzał naprzeciw siebie od niejakiego czasu zapomnianą brunetkę i syna Pawełka.

Młody kirasjer, przyuczony z dzieciństwa do karności wojskowej, ujrawszy swojego ojca, natychmiast stanął w tej postawie, w jakiej powinien stać żołnierz przed swoim Jenerałem. Obok niego zatrzymała się matka, rzucając niekiedy zazdrosnym okiem na Joannę, niekiedy spoglądając na gniewne cesarzewicza oblicze. Książę wstrząsnawszy się na ten niespodziewany widok, odklonił się poważnie synowi i starał się uniknąć badawczego spojrzenia natrętnej matki. Pogodne lica Joanny spłonęły różą.

Chcąc ona, ile w jej mocy było znośniejszem uczynić Cesarzewiczowi jego przykre położenie, spuściła oczy i najmniejszego nie dawała baczenia na scenę, któraby dla biegłego bogaty dostarczyła przedmiot.

Oświadczenie W. Księcia i zarazem spotkanie jego dawnej faworytki, szczególniejsze na Joannie robiło wrażenie.

Przypominała sobie świetną przepowiednię, a szczególniejsze te słowa, które jej zapowiadały, że przyjdą chwile, kiedy mitrę i koronę chętnieby zamieniła na chatę rolniczą.

Uczucie narodowe przedstawiało w jej kochanku najzaciętszego nieprzyjaciela Ojczyzny. Z drugiej strony mała iskra próżności uśmiechała się do niej wielkością znaczenia, a miłość własna, godząc sprzeczne z sobą uczucia, szeptała jej, że ona potrafi ułagodzić tyrana, a zarazem jego szczęście i szczęście Polski zapewnić.

Cesarzewicz upokorzony, czuł że zejście się z nieproszonymi gośćmi powinno go było oskarżać w oczach kochanki, w pierwszej przeto chwili zasępił się, i zamilkł, lecz ośmieleiony łagodnością Joanny postanowił przerwać milczenie.

— Sprawiedliwie Joanno odwlekasz wyrzeczenie tego słowa, któreby mnie uszczęśliwić mogło. Widzę, że wiele po-

trzebujesz mi przebaczyć, wiele potrzebujesz puścić w niepamięć, nim mi oddasz swoją rękę. Zezwalam przeto na odwłokę. Kiedy przecież będziesz się zagłębiać nad krokami mojemu, z poślazaniem spoglądaj na przeszłość, a zwracając na to uwagę, że w tobie spodziewam się znaleźć mojego anioła pocieszyciela, pochlebną przyszłość miej na uwadze. Doganiają nas Joanno — mówił dalej książę, widząc że Jenerał Kuruta z drugą siostrą się przybliżał — pozwól, niech te chwil kilka, przyjemnie obok ciebie przepędzonych, z równą radością zakończę. Trzeba nam się bliżej zrozumieć i swobodniej pomówić. Pozwól mi więc Joanno odwiedzać wasze samotne jak nazywasz mieszkanie.

— Nasze mieszkanie jest częścią zamku królewskiego, którego całość jest na rozkazy W. Ks. M., a z mojej strony to tylko mogę zapewnić, że ile razy W. Ks. M. raczysz nas zaszczyścić swoją obecnością, tylekroć dołożymy wszelkiego starania, aby mu jego chwile uprzyjemnić. —

W czasie tej rozmowy przybliżył się Jenerał Kuruta i pokazując zegarek rzekł do księcia: «już piąta.» — «Jedziemy, odpowiedział książę.» Zaszły powozy, Cesarzewicz obracając się do Anny, zwrócił jej uwagę na piękność okolicy, przemówił z grzecznością do Marszałka, a skłoniwszy się wesoło otaczającym, wiatru pędem odjechał do stolicy.

VIII.

Kto idzie? — Swój. — Co za swój. Brat, brat,
przyjaciele.
Mów hasło i znak podaj, bo inaczej strzelę.

Historja najczęściej opisuje zmiany dzienne. W narodach obcą przemocą przygniecionych, najczęściej w ciemnościach nocy gotują się wypadki które jasność dnia odsłania. Spiski związkowych, trwoga ciemieńców, nadużycia i rozpusta służalców, baśnie ludu, ciekawy, rozmaity dla malarza i poety przedstawiają obraz. Wiele dziś jest niewyjaśnionego w dziejach świata. Kiedyś historja nocy ciekawszą będzie od *historji dni*.

Po godzinie 10 z wieczora nie wolno było nikomu pokazać się na ulicach Warszawy. Jeżeli przebiegające strażę spotkały kogo przechodzącego, porywały go i prowadziły do aresztu wojskowego na odwach. Biada przytrzymanemu jeżeli nie umiał na względy tajnej policji zasłużyć. Nawet wtenczas kiedy Makrot, Szlej, Szymanowski i inne szpiegi zaręczyli że uwięziony jest wiernym i spokojnym najjaśniejszego pana poddanym, dopiero po kilkudniowem śledztwie stroskanej rodzinie wracano ojca, brata, syna.

Surowość ta, która ledwieby się dała usprawiedliwić w czasie oblężenia w wojnie z nieprzyjacielem, nie wstrzymywała przecież ubogich wyrobników od czynienia wypraw na kontrabandy.

Podatek od trunków w mieście był tak wielki, że zysk na przemyconej jednej kwarcie wódki, wprowadzonej bez opłaty z przyległych wiosek, wystarczał na jednodniowe utrzymanie się dla przemycającego.

Nadaremnie Minister skarbu opasał miasto wałami i łańcuchem strażników. Krętami manowcami przesuwając okopy, przepływając szeroką Wisłę, zręczni, śmieli defraudanci wprowadzali do miasta nieopłacony trunek. Często przychodziło do utarczek. Nie jednem dozorca raniony do domu powracał, niekiedy defraudant życie utracił broniąc zakazanego zarobku.

Kiedy za obrębem miasta polowały strażę na przemycających, kiedy większość mieszkańców we śnie głębokim zapominała o dziennych udręczeniach, gdzieniegdzie jaśniały ogniem lamp gorejące salony. Tam rossyjscy Jenerałowie, na łonie rozpustnych kobiet, przy szampanie, kartach i zbytkach huczno szumieli. Tam Roźniecki z swoją czeredą, zapijał się, rokoszował i trwonł złoto, którego mu hojnie Birnbaum dostarczał. Gdzieniegdzie na wysokiem piętrze, w małej izdebce o jednym okienku tliło się słabe światelko: tam młody obywatel, przyszła kraju nadzieja, uczeń uniwersytetu, w mozolnych książkach szukał nauki.

Często na straży u księcia pełnili służbę ci, których tyran powinien był się najwięcej obawiać. Często jawiły się wypadki nadzwyczajne, które długo jeszcze będą tajemnicą.

Lud powtarzał, że w lochach podziemnych, u stóp góry Dynasowskiej i na smętarnu świętokrzyskim widziano o pół-

nocy niespokojące mary, a policja miała ślad, że członkowie tajnych towarzystw zbierali się po nocach i radzili w ukryciu.

Cesarzewicz otoczony strażą zasypiał w swoim księżęcym więzieniu. W jego przedpokoju spoczywały dwa ogromne czarne brytany. Często niespokojne sny przerywały jego krótki spoczynek. Oficer od służby miał rozkaz budzić go za każdym szczególnym wypadkiem, za najmniejszym rozruchem, w chwili wydarzonego pożaru.

Ledwie wojskowy wstał nogą na schody, już czujne psy budziły pana swego szczekaniem. Książę zrywał się wtenczas, strwożony marami nocy, uciekał przed urojonymi zabójcami, i wreszcie przychodząc do siebie, dowiadywał się od zdumionego oficera, że o milę za miastem chałupa się pali.

Zegary uderzyły północ: donośny krzyk podobny do okropnego wycia obiegał strażę; jedne podawały hasło, dając znać ze sen nie zmroczył ich znużonych powiek. Odgłos podobny do wołania zbłąkanego podróżnego w lesie w minucie obiegał czteromilowy okrąg Warszawy i znowu było cicho.

Wesoły księżyc często się kryjąc po za chmurami, często odsłaniając swoje promienie, rzucał od czasu do czasu blade światło.

Ront złożony z dwunastu żołnierzy, prowadzony przez podchorążego, zatrzymał się na Starem mieście, tuż przy rynku. Za danym znakiem czterech żołnierzy rozbiegło się, a stanąwszy na rogach ulic, pilnie uważali, czyli kto nie będzie przechodził. Tymczasem podchorąży, kluczem który miał przy sobie otworzył drzwi w kamienicy i za małą minutę powrócił wraz z dwoma cywilnymi. Jeden z nich starszy wiekiem trzymał dość sporą skrzynkę, drugi młodszy miał w ręku okrągłą podługowatą, blaszaną puszkę, taką, jakiej używają do zachowania ważnego papieru. Zamknęli drzwi od kamienicy, żołnierze rozstawieni na czatach, za danym znakiem powrócili, a okrążywszy dwie osoby cywilne, postępowali podwójnym krokiem za prowadzącym podchorążym. Minęli ulicę która koło kościoła Bernardynek spuszcza się ku Wiśle, a idąc ciągle brzegiem rzeki o ćwierć mili od miasta, zastali przygotowane czołno. Nie tracąc chwili odwiązali powróż i wsiedli do statku. Zręczni żoł-

nierze szybko robili wiosłami i z niesłychaną szybkością przepławili się na drugą stronę niedaleko pragskiego smętacza.

Już przybijali do brzegu, kiedy młody ubogi żydek obładowany pęcherzami wódki przemyczonej, postępując ku rzece, dostrzegł naszych niespodziewanych gości, a sądząc iż to są strażnicy kabaczni z żołnierzami, miarkując że nie był postrzeżony, upadł na ziemię i wyciągnięty wzdłuż modlił się po cichu, prosząc Jehowy aby go wyratował z grożącego niebezpieczeństwa; niekiedy jednak lęklivem okiem śledził poruszenia mniemanych strażników.

Jak tylko przybili do lądu, natychmiast żołnierze rozsypali się na wszystkie strony i pilne dawali baczenie, czyli ich gdzie podejrzliwe nie szpieguje oko.

Podchorąży zajmował się przywiązaniem statku, a dwaj cywilni postępowali ku tej stronie koło smętacza, gdzie na rozstajnej drodze stał krzyż pochylony od starości.

— Czy uważałeś — mówił starszy wiekiem do młodszego — z jak chętnem sercem, z jaką przezornością nasi młodzi żołnierze pomagają nam do naszego dzieła? Kiedy przechodzili przez miasto, zdawało się że dech w piersiach zatrzymują, aby szmeru nie zrobić, odgadują skinienia podchorążego którego kochają. Najwprawniejszy przewoźnik nie byłby im dorównał w robieniu wiosłem. Każdemu z nich za opuszczenie stanowiska śmierć grozi: czy dostrzegłeś w nich najmniejszą trwogę albo wahanie się? O wierzaj mi, miło dla takiego ludu pracować.

— O znam ja — drogi Szrederze, mówił Józef Kozłowski młody obywatel z Warszawy — znam ja poczciwy lud nasz, gnębiony przez obcych, nie dość poważany przez własnych rodaków. Wspomnisz moje słowa, że jak niebo uwieńczy nasze zamiary, państwo i stara szlachta, którzy dobrze zasypiają w tej chwili, mając siebie za coś lepszego od gminu, sobie przypiszą wielkie dzieło odrodzenia Polski, a nas razem z tym poczciwym ludem nazwą podłym motłochem.

— Te papiery — przerwał adwokat Szreder, mąż wielkich zdolności i nieugiętego charakteru — te papiery, które dziś przed okiem szpiegów musimy ukrywać, wydobyte na jaw z czasem, zadadzą kłamstwo tym samolubom. Tu kiedyś

wolny ziomek odkopując ten tajemny skarb, pozna kto, i z jakim niebezpieczeństwem pracował nad szczęściem ludu polskiego, nad oswobodzeniem Europy. Patrzyli francuscy zadziwili się nad pracą ich północnych braci, którzy obrońców wolności szukali i znaleźli pomiędzy niewolnikami carów moskiewskich. —

Tak rozmawiając doszli do oznaczonego miejsca, a obejrzawszy się do koła i nie postrzegając wzdłuż obszernej i pustej równiny żyjącego świadka, spuścili do przygotowanego dołu i skrzynkę drewnianą i puszkę podłużną.

Potem z wielkim pośpiechem zasypali dół, a wierzch pokryli warstwą starej ziemi, tak że nie można było dostrzedz najmniejszego śladu ich czynności.

— Teraz — rzekł Szreder — jestem spokojniejszy; mogą najemne łotry prowadzić barbarzyńskie śledztwa, mogą się katy pastwić nad pojedynczymi ofiarami, mogą oprawcy z dniem każdym nowe wymyślać męki, odkrywają jedno pasmo, ale nigdy nie znajdą całego łańcucha. —

Zakopawszy papiery, do których tak wielką przywiązywali wagę, zdążyli nazad do czołna; podchorąży dał znak, a żołnierze wrócili z pośpiechem nie dostrzegłszy nikogo. Wsiadli na statek i żywo płynęli na powrót.

Długo jeszcze żydek strwożony leżał prawie bez ducha na ziemi. Kiedy już łódka dobrze zniknęła z oczu, zmówił jeszcze jedną modlitwę i powstał ocierając sobie czoło z zimnego potu. Istotnie, prawie cudem uszedł oka przebiegających żołnierzy. Strwożony ich obecnością mniej dawał baczenia na cywilnych i więcej się przyglądał polyskującym przy blasku księżyca bagnetom. Dopiero teraz, gdy bliżej wszystko rozważa, widzi jasno, że to nie musieli być strażnicy, bo dla czegożby stanęli w miejscu nieuczęszczanem, daleko od drogi, czemu nie przebiegali wzdłuż brzegów rzeki? Nadto dostrzegł, że cywilni nie mieli na sobie tych znaków których zwykle używali strażnicy. Dochodził, że w tych miejscach musiało zająć coś szczególnego; przypominał sobie że ludzie, których on brał za strażników, przypłynęli z jakąś paczką, a wrócili bez paczki. Zadumany obchodził po placu, uważał miejsce, bił się z myślami: wreszcie wyrzucając sobie swoje tchórzostwo i niepewność, rzucił się w wodę i *płynął z przekradzioną wódką ku Warszawie.*

Gwiazdy na niebie zaczynały coraz mocniej błednąć; od wschodu, luna poprzedzająca jutrzeńkę zajaśniała ponad wieżami miasta, gdzieś tam pracowity robotnik, obudził się już, kuł młotem, rznął piłą, rąbał siekierą i w pocie czoła na nędzny zuchel chleba zarabiać zaczynał.

Ale u Roźnieckiego rozpustne próżniaki jeszcze się nawet spać nie pokładli. Krocie złota leżały w banku Jenerała Albrechta, szczęście mu służyło, do niego się dziś najwięcej wdzięczyły wytwornie postrojone kokietki. Pan hrabia Poletyło gryzł palce i nie chciał pić szampana, martwiąc się że przegrał wszystko to, co dostał na święty Jan za pszenicę zasianą, zebraną i wymłóconą przez jego niewolników. Jenerał hrabia Krasieński pijąc za zdrowie dam, w winie zatapiał znakomitą stratę. Jenerał Giełgud pragnąc się odbić, stawiał na raz sto chamów z Litwy i dwa konie z Ukrainy, a Roźniecki syjąc złoto jak piasek, grał tylko na tę kartę, którą mu jego piękna baletniczka wyciągała.

Przegranı upornie probowali szczęścia, wygrany bankier co chwila nowe zabierał summy, kiedy nagle adjutant wpadając dał znać, że Cesarz przyjechał.

Jenerał Albrecht kontent, że znalazł sposobność zakończenia gry, zerwał się jak szalony, a Roźniecki piorunu pędem biegł po rozkazy do Wielkiego księcia, który tą razą spał spokojnie, bo w nocy nie zaszło nic szczególnego, a tajna policja, co się rzadko wydarzało, nie wysłedziła żadnej nowej ofiary.

IX.

Patrz jak się wszyscy cisną przed cara oblicze
Aby mu u stóp złożyć holdy niewolnicze,
Lecz co mówię? nie wszyscy... w ustroni zdaleka
Mąż z zakrwawionem sercem na losy narzeka.

Za przybyciem cesarza, tajna policja warszawska otrzymała rozkaz znoszenia się z godnymi braćmi swymi z Petersburga, którzy przyłączeni do świty najjaśniejszego pana błyszczeli blaskiem honorów i okazałości. Książę dał Roźnieckiemu listę podejrzanych Rosjan i kazał jak najusil-

niej tropić ich najdrobniejsze poruszenia, szczególnie zaś chciał wiedzieć z którymi Polakami zostawali w ściślejszych stosunkach. Między Birnbaumem, Szlejem, Makrotem, obudził szlachetną emulację, tak, że każdy z tych szanownych mężów głowę sobie łamał, jakby w gorliwości przewyższyć niebezpiecznych rywali. Ten do wysledzenia podejrzanych używał kobiet, tamten dzieci, ów sam się w rozmaite barwy przebierał. Przekupowano służących, sąsiadów, znajomych. Pod maską przyjaźni, udanego patryotyzmu, wciskały się najemne szpiegi w zaufanie łatwowiernych; niekiedy przekupiony żebrak oskarżał dobroczyńcę, który go wspierał. Przesadzano się w dowcipie na wykrycie nieznanomych tajemnic. Wielką przecież miał przewagę Birnbaum nad innymi: ludzie jego obeznani z wytrychem i innemi narzędziami, których łotrzy używają do otwarcia cudzych zamków, wkradali się do mieszkań i niekiedy mu ważne przynosili papiery. Zwrócił on teraz swoje łaskawe oko na majora Łukasińskiego, którego się cesarzewicz najwięcej obawiał. Już znał osoby z którymi ten ściśle był połączony, od kochanki jego służącego dowiedział się o jakiejś skrzynce, którą on szczególnie ukrywał, nasyłał do niego pod rozmaitemi pozorami ludzi swoich i dał im zlecenie aby mu koniecznie wspomnioną skrzynkę dostawili. «Nie będę Birnbaumem, mówił, jeżeli za dni kilka nie wysledzę Łukasińskiego najskrytszych zamiarów.»

Po świetnej paradzie, na której gwardje litewskie i dwa pułki polskie przed najjaśniejszym panem defilowały, wracał cesarz do Łazienek, za nim pędził długi szereg powozów; spieszyli wyższego stopnia wojskowi, najznakomitsi w randze urzędnicy, prezes senatu hrabia ordynat Zamojski z księciem Adamem Czartoryskim i innymi wojewodami, namiestnik państwa generał Zajączek z ministrami, arcybiskup Skarszewski z czołem duchowieństwa. Wszystko to spieszyło złożyć hołd monarsze, który nowe łaski zapowiadał. Tłumy ciekawych stały przy drodze, a Lubowicki wiceprezydent i Aksamitowski komendant placu, niemało mieli zachodu dla utrzymania przepisanej kolei, jaką zachować musieli dostojni poddani cisnący się do stóp cesarza.

Dwaj wojskowi zdawali się pogardzać tym widokiem. *Odwracając się od przedmiotu, który cały tłum zajmował,*

postępowali w przeciwną stronę głęboko zamysleni. Minęli Krakowskie przedmieście i weszli do domu na Starem mieście, z którego w nocy wychodził Szreder i Kozłowski. Ten co siedł nieco naprzód, był majorem, ale chociaż niższy stopniem od drugiego podpułkownika, w rysach twarzy miał pewną powagę, pewną surowość, jaką nadaje wiek, nauki i doświadczenie. Był to Łukasiński, przedmiot trwogi dla tyranów, ulubieniec patryjotów polskich. Drugi był śmiały i przedsiębiorczy Krzyżanowski.

Łukasiński otwierając nie uważał że klucz, który zwykle jego izdebkę odmykał, teraz dopiero po długim kręceniu i w prawo i w lewo zamek otworzył. Inną razą byłoby to jego uwagę ściągnęło, ale teraz ważnemi myślami zajęty, nie dał na to ścisłego baczenia. Tarczan drewniany okryty flanelową kołdrą, prosty stolik do pisania z zamknięciem na książki i papiery, mała szafka na rzeczy, kilka drewnianych stołków, dwa nabite pistolety nad łóżkiem, oto były jego sprzęty i meble.

— O jakżeśmy się srogo na Pestlu zawiedli — rzekł smutnie Łukasiński do Krzyżanowskiego — kiedy przy pierwszym poznaniu widziałem moc jego uczucia, ból na widok upośledzonego ludu rossyjskiego, porównywając jego śmiałość z bystrością dowcipu, zdawało mi się, że wolność i sprawiedliwość nie mogły znaleźć większego obrońcy nad niego; i marzyłem, że Polak może być przyjacielem i bratem Moskala. Kiedy mi opisywał co on cierpi, ile razy odbiera okrutny rozkaz od swoich dzikich przełożonych, widząc jak mu się iskrzyły łzami zlane oczy, jak mu się żyły krwią wzdymały, jak się lał pot z jego zagniewanej twarzy, sądziłem, że on sam jeden zdolny jest zatrzęść fundamenta carskiego tronu, i z roskoszą dusza moja widziała w nim przyszłego oswobodziciela północy. A dziś czy uważałeś jaki służalec? Dumny zapewne długim szeregiem gwiazd i orderów, które na jego piersiach połyskują, do żadnego Polaka słowa nie przemówił. Nadskakiwał księciu, uprzedzał carskie skinienia i mało nie przebił cywilnego, który się za nadto przybliżył do jego wysokości. Spojrzałem mu w oczy, a on unikając mojego wzroku, ciągle rozmawiał z najnikczemniejszymi łotrami. Jeśli Pestel mnie zawiedzie, żadnemu moskalowi nie uwierzę.

Co do mnie — mówił z gniewem Krzyżanowski — krew się

we mnie ścięła jakim go spostrzegł w objęciach Roźnieckiego, ściskali się jak dwaj przyjaciele: nie wiem jaka moc mię wstrzymała, żem na miejscu nie przebił nikczemnego zdrajcę. Lecz czegom ja nie uczynił w pierwszym zapędzie oburzenia, to nakazuje roztropność, nasze ustawy. Pestel zna tajemnicę naszego związku! Nam pojedynczo wolno pogardzić nikczemnikami, ale nie mamy prawa losu braci naszych i sprawy zdawać na charakter niestałego zmiennika. Obraza związku jest największą zbrodnią, która natychmiast musi być ukaraną. Żądam tajnego sądu: oskarżam Pestla i niechaj natychmiast przemieszcza ginie.

— A jeżeli on jest niewinny? — zapytał z westchnieniem Łukasiński.●

— Jaki niewinny? Czyliż dopełnił przyjętych obowiązków? Pozwalam, że tknięty resztą uczucia, przez litość nie chce wydać oprawcom na pastwę tysięcy ofiar. Przypuszczam, iż nie zdradzi tajemnicy; ale czy zdał sprawę z swoich usiłowań? Kiedy przeszłego roku złączyliśmy się zobowiązującą przysięgą w lasach Świętokrzyskich ponad brzegami Borystenu, on nam, my jemu najświęciej przyrzekliśmy, udzielać najdokładniejsze wiadomości o postępie, o ruchu, o skutku naszych usiłowań. Dwa dni jak przybył, czy nas szukał, czy się porozumiał, czy wykonał co przysięgł? — Nie — opuścił nas — więc za opuszczenie, za niewykonanie odpowiadać powinien.

— Nie spieszymy się bracie — rzekł Łukasiński, po mocnem zastanowieniu się. — Ja jeszcze pasuję się z myślami, dusza moja wierzyć nie może, aby się mogły zjednoczyć w jednej osobie szczyt wzniosłych uczuć z najnikczemniejszą podłością. Cierpliwość, niech się lepiej wyjaśni ta sroga zagadka; żal mi obalić ten filar, na którym tak wiele budowałem. Wreszcie niebezpieczeństwo jest mniejsze, aniżeli sobie wyobrażasz. Już Kozłowski i Szreder zachowali papiery, które cały związek wydać mogły, a tak Pestel gdyby nawet był zdrajcą, tylko nas samych zgubić potrafi, nie zagubi związku.

W czasie tej rozmowy dąły się słyszeć na schodach stąpania nadchodzącej osoby. Krzyżanowski usiadł obok stolika, opierając spuszczoną głowę na obu rękach; Łukasiński stanąwszy koło okna patrzył w niebo, jak gdyby je chciał oskarżać, że sprawę ludzkości na tyle przykrych prób wy-

stawia. W takiej postawie zastał i wchodzący Pestel, ozdoba Rossji.

Na ten niespodziewany widok Krzyżanowski opuścił dłoń i podnosząc głowę surowo patrzył w bystre oczy Rossjanina. Pestel postąpiwszy dwa kroki stanął i przyglądał się spokojnie ale posępnie Łukasińskiemu, który po niejakej chwili zapytał:

— Czego od nas żądasz człowiecze? Jeżeli, aby nas uwięzić przyszedłeś z żandarmami, którzy na skinienia twoje oczekują, użyłeś niepotrzebnej ostrożności, my przygotowani na wszystkie losy koleje, dobrowolnie oddamy szpady, prowadź nas i powiedz jakie jest nasze przeznaczenie?

Na te słowa Pestel ściśnięty żalem wydał głębokie westchnienie, a wznosząc oczy ku niebu wyrzekł ponuro: «Niech żółć tego przyjęcia spadnie na naszych prześladowców.» To mówiąc usiadł na tapczanie, rzucając na przemian okiem na obu Polaków, którzy nie wiedzieli co sądzić o Rosjaninie, którego postępowanie było dla nich zagadką.—

— Powiedz nam Pestlu — rzekł z uczuciem Łukasiński — jakie są twoje zamiary? Jeśli myślisz obłudnym przybraniem roli ułudzić nas, aby lepiej odkryć nasze zamysły i powiększyć liczbę męczenników, zaręczam że celu nie dopniesz, i oprócz nas nikogo więcej nie zgubisz; jeżeli zaś wierny przysiędze, składasz cegielki do wielkiej budowy, którą wspólnie rozpoczęliśmy, wytłumacz się z swojego postępowania i objaśnij nas jakim sposobem wierny brat związku, może być przyjacielem najnikczemniejszych służalców cara?

— Odkryj nam — mówił dalej Krzyżanowski — co znaczy łaska carska która piersi twoje tak ładnie szeregami krzyżów i orderów upstrzyła?

— Co ci był winien — pytał Łukasiński — ten młody obywatel, który mało dziś życiem nie przypłacił swojej płochej ciekawości?

— Znasz nasze ustawy, wiesz jaki obowiązek ciążył na tobie, ale wolałeś na tańcach w carskim salonie przyjemnie czas pędzić w towarzystwie pięknych kobiet, aniżeli szukać braci twoich i dzielić z nimi ich gorące nadzieje.

— Czy już wszystko? — zapytał cierpko Pestel — Łukasiński, dalej Krzyżanowski, wyczerpnijcie zarzuty, oszczę-

dzajcie wyrazów, Pestel w oczach waszych jest zbrodniarzem jakiego jeszcze piekło nie wydało. Kiedym zdążył do Warszawy, myślałem że w uściskach braterskich wylejemy łzę przyjaźni, sądziłem, że korzystając z krótkich chwil, każde słowo obrócić na pożytek wielkiej sprawy. Przybywam i najmilszy przyjaciele moi, którzy treść duszy mojej znać powinni, oskarżają mnie o zdradę, a ja przed nimi jak przed sędziami muszę się usprawiedliwiać. Niech i tak będzie, trzeba spełnić ten kielich goryczy. Oddaleni o kilka set mil, nie widzicie bliżej moich kroków i potępiacie mnie za nadużycia, które jeszcze są cnotą w porównaniu z innymi moimi czynami. Tu was uderza tylko łaska carska, moje dworactwo i zaprzyjaźnianie się z jego służalcami. Lecz gdybyście z bliska widzieli jaką to drogą przychodzi się do tych orderów i do carskiego uśmiechu, zadrżelibyście nad okropnością środków i dziwilibyście się nad mocą duszy, która każe ich używać dla szczęścia ludzkości.

— Wy Polacy jesteście członkami narodu światłego, ujarzmionego obcą przemocą. W sercach waszego ludu istnieje rządza niepodległości; wy mając współuczucie w *massach*, z szlachetnością, jawnie, prostą drogą postępujecie do celu, rozszerzacie wasz związek, z dniem każdym wzmacnia się wasza siła, i łącząc się z ludźmi, którzy rozumieją wasze serca, wasze zamiary, coraz większą stanowicie jedność. My Rosjanie daleko trudniejszą mamy przed sobą drogą. Tyrani co ujarzmili lud nasz, zgnębili jego rozum, serce, wydarli mu myśl i czucie. Baszkiry, Kirgizy, Kałmuki, przeznaczeni kiedyś do rozszerzania oświaty w Azji, są to dziś zwierzęta posłuszne, nieczule, ślepe niewolniki. W kraju takim, my sami z siebie musimy wydobyć siłę, musim się dogrzebać znaczenia, honorów, wysokiego stopnia, ażeby mieć na swoje rozkazy powolnych żołnierzy: prosty porucznik ma pod sobą sto ludzi, pułkownik tysiące, generał rozporządza korpusami. Do tego łaska carska jedynie doprowadzić może. Chytrnością węży wślizgam się w jego serce, i służąc mu, zyskuję moc lwa, którą w dogodnej porze przeciwko niemu na zerwanie kajdan obrócę. Czujność naszych zbójców nauczyła nas chytrości, oswojenie się z śmiercią dodało nam odwagi, wielkość celu usprawiedliwia środki. A wy, co o mnie z tak błahych pozorów wątpiecie, cóżbyście

pomyśleli, słysząc piekielne niekiedy słowa, któremi ja ci-
rowi odpowiadam. «Pestel, mówił mi raz, w gwardjach
okazuje się duch niespokojny, jak sądzisz, czy przykładne
ukaranie dziesięciu dobre za sobą pociągnie skutki?» «Naj-
jaśniejszy panie, odpowiedziałem, wszystkich burzycieli trze-
ba w pień wyciąć! Byli to najlepsi bracia moi. Cesarz się
rozśmiał i powiedział:» ty jesteś za surowy «Pestlu:» a na-
zajutrz oddał pułk gwardji pod moje rozkazy i przysłał mi
order Ś Anny z brylantami. A wy niebaczn! wtenczas
kiedy tysiąca szpiegów oczy są na nas zwrócone, chcecie
abym w obecności nieprzyjaciół wspólnych bratnią wam po-
dał rękę, i abym w jednej chwili obalił kilkoletnią pracę.

— O, któżby cię przytulił do swojego łona z żywszą ros-
szą od nas — rzekł Krzyżanowski — gdybyśmy mogli być pewni,
że te słowa płyną z twojego serca; ale ten co zdolny jest
ułudzić chytrego cara, czyliżby nie mógł zawieść otwartych
jego nieprzyjaciół. Obok tronów błyszczą łaski, świetność,
honory, roskosze; u nas same ciernia, niewdzięczność, prze-
śladowanie i męczeństwo.

— Czegoż ja od was wymagam? — przerwał z uniesieniem
Pestel, powstając i wyjmując z zanadru opieczętowany pa-
pier. — Czyliż żądam abyście wy mnie wasze tajniki od-
kryli, czyliż się pragnę mieszać do waszych wewnętrznych
urządzeń? Bynajmniej. Oto jest jedyne pismo, które z rąk
waszych, w nocy, w lasach nad brzegami Borystenu dostałem,
na dowód dla braci moich, że mogą rachować na wasze
współdziałanie. Oni mnie lepiej znają od was i zaufali mo-
jemu słowu; zwracam wam ten jedyne dowód, który mógł
was oskarżać, bez naruszenia pieczęci. Płyńcie sami, kiedy
nie możecie zrozumieć moich usiłowań. Ja z żalem zrywam
z wami moje stosunki, a wam nie daleki czas okaże, czy-
liście umieli oceniać najszczerzych waszych przyjaciół.

— O nie! Krzyżanowski — rzekł Łukasiński, który dotąd
oka nie spuścił z Rosjanina — Pestel jest nasz, nasz . . .
Piekło nie zdoła przybrać na siebie tej śmiałości, która
w oczach jego połyska. O przebac nam Pestlu nasze po-
dejście, zdradzani stokroć przez naszych najbliższych przy-
jaciół, mamy prawo do nieufności; pozory, różnica charak-
teru narodowego, którą ty sam przedstawiasz, niech nas
usprawiedliwią.

— O gdybyś ty wiedział — mówił Krzyżanowski podając Pestlowi rękę — jacy ludzie nas zawiedli, aniołów byś miał w podejrzeniu. Czy dasz temu wiarę, że ten Wincenty hrabia Krasiński, któregośmy z Francji na rękę przynieśli, jest dziś wzorem W. Księcia służalców? Za nim w ślad postępują: Kurnatowski, Giełgud, Hauke. — Ale odtąd między nami precz nieufność, podejrzenia. Zaufanie bez końca, na zawsze, na zawsze. —

Na te słowa złagodził Rosjanin zachmurzone czoło, i w braterskich uściśnieniach nagradzał sobie chwilowe nieporozumienie.

— niesprawiedliwi — mówił jeszcze Pestel — wyście mnie za to potępiali w czem ja największe widzę poświęcenie. Warto raz umrzeć Łukasieskiemu, aby żyć ciągle z takimi jak Krzyżanowski, ale dla odległego celu przytulać do swojego łona pierś, w którejbyś rad tysiące pugiłów utopić, narazić się na pogardę sprawiedliwych, ścierpieć jarzmo i urąganie się dusz nikczemnych, ta cnota nam tylko właściwa. Wam za nagrodę waszych usiłowań historia odda sprawiedliwość. Dotykacie zbliska oświeconej Europy i każdy czyn wasz, każdą śmierć męczeńską zapisują współcześni, a malarze i poeci przekazują je potomnym. Stepy nasze Car opasał murem żołdaków bez duszy. Gina tysiącami bohaterowie, jakich starożytność nie wydała, a nawet bratu rodzonemu nie wolno łączy na brata grobowcu uronić. Ale porzućmy te nasze czczone słowa. Bracia, ja wam mam stanowcze uczynić odkrycie: godzina zbawienia lub śmierci za chwilę uderzy. —

To mówiąc poszedł ku drzwiom, opatrzył czy można bezpiecznie o przedmiocie największej wagi rozmawiać, a powróciwszy tak dalej mówił:

— Cesarz Aleksander po raz ostatni waszą stolicę odwiedza; kilka dni do jego zgonu, a śmierć jego będzie hasłem naszej zguby, albo oswobodzenia Rosji i Europy. Związek nasz z każdą chwilą rozszerza się w wojsku, i pomiędzy oświeconszą klasą ludu rosyjskiego. Wszystko, co nie oduczyło się czuć i myśleć, z nieopisaną gorliwością podziela nasze usiłowania. Żołnierze, którzy przeszli przez Europę i w wojnie z Napoleonem przyjrzeni się pierwszy raz światu, pytają się gdzie są te swobody za które walczyli.

Zasmakowały im wygody życia, których dawniej nie znali i te ślepe dawniej absolutyzmu narzędzia przemawiają dziś o wolności. W pojedynczych pułkach błysły już te znamiona buntu, które zapowiadają okropny wybuch. Rosyjscy panowie drżą z gniewu, kiedy czytają rozprawy waszych Posłów na Sejmie. Jakto, mówią, myśmy ofiarowali naszą krew, nasze życie, do stolicy Francji zanieśliśmy zwycięskie orły, pokonaliśmy Europę, a w nagrodę naszych poświęceń i tryumfów, zostaliśmy niewolnikami tak jak dawniej, a Polacy którzy przeciwko nam walczyli, zwyciężeni, mają konstytucję i swobody.

Ilekróć Car opuszcza Rossję dla zagajenia obrad sejmowych w Polsce, pożary obrażonej dumy, trawią rozgniewane serca Bojarów rosyjskich, przypominają sobie Prawdę Ruską i marzą o oswobodzeniu.

Postrzegł Car, jakie jest dążenie wojska i ludu, ujrzał niebezpieczeństwo jakie jego samowładztwu zagraża, a porozumiawszy się z ukoronowanymi współbraćmi, wpadł na sposób jakiegoby piekło nie potrafiło wynaleźć. Chcąc zatrudnić nieczynnych, wytępić niebezpiecznych, przedsięwzię krwawą wojnę z Turcją. Zapewnił Sułtana i znakomitsze dwory iż ani jednej stopy ziemi tureckiej nie pożąda i zaręczył carskiem słowem, iż jedynie za pomocą wojny chce wygubić niebezpiecznych buntowników, którzy zagrażają spokojności Rosji i Europy.

Sułtan, który zniszczywszy Janczarów, zaprowadza nowe reformy i przez to oburza zwolenników dawnego porządku, rad jest, że się pozbędzie z swojej strony niechętnych. Obrażając rozmyślnie pawilony rosyjskie na śródziemnem morzu, da pozorny powód do tej wojny, albo raczej do umówionej rzezi. Kwiat naszego rycerstwa, gwardje i pułki, w których duch wolności przebija, są przeznaczone zawczasu do zdobywania fortec; a jeśli my temu nie zapobiegniemy, pod wałami Warny i Szumli zginie wszystko, co Rosja najszlachetniejszego posiada.

Ale Car nie będzie na tych godach. Dni jego są już porachowane, a my odwrócim przeciwko niemu i jego słuzalcom cios, który on dla nas i dla przyjaciół wolności gotował.

— Jakim sposobem zdołaliście odkryć ten szatański

spisek? — zapytał zdumiony Łukasiński — i czy nie obawiacie się aby śmierć Aleksandra, którego lud uważa za anioła do broci, nie zwróciła przeciwko wam zaślepionego gminu?

— Tą chytrą — odpowiedział Pestel — która was przeciwko mnie obruszyła, zyskujemy zaufanie i wkładamy się do najskrytszych tajemnic. W senacie, w tajnej radzie Państwa, przy boku Cesarza, mamy ukrytych i zręcznych przyjaciół. Nie raz trafnym obrotem przestrzeżenia zawczasu, uratowaliśmy z największego niebezpieczeństwa zagrożonych braci. Nie uszedł naszej uwagi układny charakter grzecznego Cara, który uśmiechem czaruje kobiety i pięknymi słowy zaślepia niebacznych. Dla tego przeznacziliśmy dla niego rodzaj śmierci, która się wyda jego zwolennikom naturalną. Zginie od trucizny. Ręka, która mu ją poda już czuwa obok jego osoby, jest to syn jednego z braci zamordowanych na Syberji. Rachujcie na nas, my dopełnimy wielkiego obowiązku, który na nas ludzkość wkłada, a od was wymagamy współdziałania. Zapewne jesteście przekonani, że my nie na to w Petersburgu zepchniemy z tronu Cara, aby na nim Cesarzewicza Konstantego osadzić.

— My wam żywcem dostawim tę afrykańską małpę ¹ — przerwał Krzyżanowski — albo jeśli chcecie, głowę jego zawiesim na najwyższej warszawskiej wieży.

— Nie jestem w stanie, Pestlu, opisać tobie — mówił Łukasiński — ile pracy nas kosztuje wstrzymać rozdrażnione umysły, które we krwi Cesarzewicza pragną obmyć nasze zniewagi i położyć kres naszemu poniżeniu. Musiałem użyć całej powagi naszego związku, aby wstrzymać niewczesny zapal brata naszego Wilczka, który mu chciał wśród białego dnia w obec ludu i wojska życie odebrać. «Jeżeli mi nie pozwolicie, mówił on, zgładzić tego dzikiego tyrana, sam sobie życie odbiorę,» i wierzaj, że ten, który walcząc pod Napoleonem, za nadzwyczajne męstwo otrzymał z rąk tego wielkiego wojownika krzyż legji honorowej, dotrzyma słowa kiedy przyrzecze.

— To nie dość bracia, że Carewicz zginie — odezwał się Pestel — na was ciąży obowiązek wstrzymania Austrii i Prus, gdyby te bagnetami chciały nam na nowo narzucać niewol-

¹ Historyczne.

nicze jarzmo. — U nas w Rosji nie skończy się na zmianie dynastji, my chcemy ożywić martwy lud, polepszyć stan fizyczny i moralny klasz najliczniejszych, obudzić życie wielkiego narodu, i dla tego to musimy odbyć krwawą walkę z tymi upornymi samolubami, którzy służąc za podporę tronom, sprzeciwiać się będą postępowi i usamowolnieniu ludu.

Kiedy my będziemy zajęci wewnątrz nieuchronną walką domową, wy będziecie naszą przednią strażą i nie wpuszcicie niewolników pruskich i austriackich, ażeby zniszczyli nasze i wasze nadzieje.

— Ty znasz Polaków, Pestlu! Kiedyz my byli głuchymi na głos boju o wolność? przyrzekam ci imieniem braci że piersiami wystawim mur, którego ani Prusy, ani Austrja nie przebiję. Ale wtenczas kiedy wy nieprzyjaciół wewnętrznych pokonacie, czy my wasi obrońcy, nie będziemy jeszcze musieli z wami się rozprawiać na polu walki, o naszą niepodległość i granice?

— Nigdy, nigdy! przysięgam wam imieniem świętego zwiasku! — zawołał Pestel. — Wreszcie rzućcie okiem na kartę, czy do pomyślności Rosji potrzeba nam waszej ziemi. W krajach naszych słońce nie zachodzi, wszystkie klimata zlewają swoje skarby, szerokie lądy oblewają morza, kraja żyzne rzeki, góry dostarczają bogactw. Kiedy oddamy pokrzywdzonym massom prawa człowieka, rzucimy oświatę, obudzimy przemysł, podniesiemy rolnictwo, pytam was czy udoskonalone wewnętrzne urządzenie nie nada nam większą potęgę aniżeli obce zabory?

Słowem my rozpoczynamy działania w Rosji za pozwoleniem Cesarza, wy w Polsce zatrzymujecie Cesarzewicza; my urządzamy się wewnątrz, wy odpieracie Prusy i Austrję; my wam oddajemy waszą niepodległość i odtąd wieczna przyjaźń łączy te dwa wielkie ludy, które wzajemnie się nie nawidząc, służyły za narzędzie dumy i samolubstwa tyranów. —

Ktoby się dziś przyjrzał skromnej izdebce Łukasieńskiego, czyliby dał wiarę że tam zgromadzeni patrioci radzili nad losem dwóch potężnych państw, i że tam gotowały się wypadki, które miały zatrząść Europą i ozdobić historję świata? Zarazem kogóżby nie zadziwiła zarozumiałość ludzi, którzy zawierali pomiędzy sobą przymierze wojny i pokoju, rozrzą-

dzali stanem wewnętrznym krajów i granice ich oznaczali, wtenczas, kiedy jeden mały papierek wykradziony przez szpiega, jedno posłyszane słowo mogło zgubić ich zamiary.

Przecież los sprzyja odwadze i śmiałym przedsięwzięciom. Przyjaciele ludu, których wielkie i szlachetne ożywiają uczucia, zapominają o niebezpieczeństwach i trudnościach, i tylko pomyślny skutek mają przed oczami.

W powtórzonych uściskaniach karmili się pochlebną nadzieją sprzysiężeni i na znak zawartego przymierza podali sobie braterskie dłonie.

Pestel, pożegnawszy się, spieszył na Cesarskie pokoje, przyrzekając że przed odjazdem do Petersburga, raz jeszcze zobaczy swoich najlepszych przyjaciół. Wkrótce za nim wyszli Krzyżanowski i Łukasziński. Ostatni, zamykając drzwi dostrzegł tą razą, że klucz nieposłuszny z trudnością drzwi zamykał, co go nie mało obeszło.

Kiedy wychodzili z kamienicy, pilne na nich zwracało oko dwóch żydków; jeden z nich był właśnie ten, któregośmy widzieli w nocy obok smętarza pragskiego, drugi wyglądał na agenta Birnbauma.

— Abraham -- mówił ten ostatni do żydka, który się trudnił przemycaaniem wódki -- uważaj dobrze tych wojskowych co idą po drugiej stronie ulicy; i powiedz mi czy który z nich nie był podobny do tych Ichmości, których w nocy widziałeś z żołnierzami na Pradze.

— Ja ci już raz mówiłem, wtenczas ja byłem w takim strachu, że wszystkiego nie widziałem, i nie poznałbym tych panów, choćbyś mnie ich na oczy postawił. Ile przecież sobie przypominam, to nie ci sami, bo z tamtych jeden był niższy a drugi szczuplejszy.

— Ale nie przypominasz sobie że to była skrzynka a nie zawiniątko, to co owi panicze tak skrycie przewieźli i zachowali.

— To koniecznie chcesz żeby to była skrzynka, a mnie się zdaje że to było zawiniątko, ale czy skrzynka czy zawiniątko to wszystko jedno; co się raz stało już się nie odstanie i żebyś miał Salomona rozum to już tej zagadki nie wytłumaczysz.

— Słuchaj Abramek, żebyś ty dobrze pamiętał że to

była skrzynka i żebyś ty umiał opowiedzieć coś ty widział, toby tobie pan Birnbaum tak za to pięknie zapłacił, żebyś już więcej nie potrzebował w pęcherzach wódki przekradać. Pójdź ze mną, to ja ci wytłumaczę do czego ty teraz jesteś potrzebny. —

To mówiąc szli wzdłuż starego miasta, a Krzyżanowski i Łukasieński skręciwszy na Krakowskie przedmieście znikli w oddaleniu.

X.

Gdzie rząd łotrów używa za swoje narzędzia,
Tam sądzony cnotliwszy aniżeli sędzia.

W środku miasta stał piękny, nowo wybudowany ratusz; w jednej części tego gmachu urzędował Birnbaum razem z godnym siebie inspektorem policji śledczej Goreckim. Tam, co chwila straż przyprowadzała i odprowadzała rozmaitego rodzaju zbrodniarzy i niewinnych; najwinniejszy pomiędzy nimi był jeszcze wzorem cnoty, w porównaniu z tymi, którzy z nich pierwsze śledztwo wyciągali.

Szczególniejszą w tej chwili zwracał na siebie uwagę żyd prowadzony przez wartę. Jego bogata sobolowa czapka i świecący się czarny ubiór, okazywał zamożnego człowieka: straż uprzedzona że to był złodziej, ciągnęła opierającego się gwałtownie, szarpała na nim odzienie i prowadziła przed dostojnych sędziów.

— Biorę Boga na świadka że ja jestem niewinny, ja nie jestem rabuś, jam pocziwy kupiec. Gwałtu, ratujcie! zabijają, mordują! — krzyczał poważany od żydów Handelsman. Kiedy postrzegł, że jego hałas na nic się nie przyda, ale owszem jątrzy uprzedzonych przeciwko niemu żołnierzy, poddał się przemocy, i płacząc rzewnymi łzami, modlił się gorąco. —

Wprowadzono go nakoniec do izby, gdzie mnóstwo ludzi rozmaitego stanu i powołania oczekiwało, dopóki ich Jaśnie Wielmożni Birnbaum i Gorecki przywołać nie raczą. Ale nasz męczennik nie długo czekał; ledwie bowiem wołny

dał znać o jego przybyciu, dostojni inkwizytorowie kazali go przyprowadzić przed swoje sędziowskie oblicze. Na ogromnym fotelu rozpiął się Birnbaum, trzymając prezydjalny dzwonek w swoim ręku. Jego kolega, chociaż wyższy stopniem, utrzymywał protokół, czując całą wyższość dowcipu swojego przyjaciela i poprzestając na udziale zysku jaki mu jego wspaniałość raczyła udzielić. —

— Panie Handelsman — rzekł do wchodzącego Birnbaum — dwaj świadkowie których jednoznaczne zeznania stanowią zupełny dowód, zaręczają, że ty wczorajszej nocy z dwoma współnikami skradłeś krowiarzowi z Grzybowskiej ulicy 10,000 złotych polskich; że poprzednio na dwa dni zatrąłeś czujnego pieska, który strzegł skarbu zebranego przez oszczędność pocziwego obywatela. Bardzo mi przykro, że człowiek, który tak jak ty, był poważany od swoich współwyznawców i używał dobrego imienia, mógł się dopuścić tej zbrodni. Ale nadarmo chciałbyś się wypierać, przyznaj się; oddaj pieniądze zabrane, wydaj dwóch współników; jakkolwiek tym nie zasłonisz się od kary która cię czeka, przynajmniej unikniesz okropnej chłosty, którą prawo przeznacza na tych, co fałszywymi zeznaniami starają się wykrycie prawdy utrudnić.

— Jaśnie oświecony sędzio — łkając z żalu mówił kupiec — jeżeli ja wczoraj z domu mojego wyszedłem, jeżeli ja od zachodu do wschodu słońca nie byłem w handlu moim, wraz z moją familją i moją czeladzią, jeżeli ja nie pierwszy raz słyszę o krowiarzu i skradzionych pieniądzech, to niech się nie doczekam pociechy z mojej jedynej córki Noy i aby Bóg odmówił błogosłowieństwa mnie i mojemu potomstwu. Ale na co to wszystko Panie Birnbaum, pan mnie znasz z gruntu i wiesz dobrze, że ja nie jestem zdolny dopuścić się kradzieży, ja, co mam znaczny handel i kosztowną rękodzielnię. Lecz jeżeli to nie są okrutne żarty i istotnie jaki nieszczęśliwy pozór rzuca na mnie cień podejrzenia, gotów jestem stawić sto moich czeladników na dowód, że ja w domu nowowałem, i aż do tej chwili jak mnie straż porwała, nigdzie nie wychodziłem.

— Ludzie, do których się powołujesz, nie są godni wiary i podejrzani o stronność w zeznaniach, jako twoi domownicy; ale kiedy się wypierasz, stawię ci na oczy twoich oskarżycieli, świadków wyższych nad wszelkie zarzuty. (Tu zadzwono-

nił i natychmiast weszło dwóch agentów z jego bandy rozbójniczej.) Słuchajcie panowie świadkowie, ten żyd zapiera się i zadaje kłamstwo waszemu zeznaniu, przyjrzyście mu się dobrze i oświadczcie protokółarnie, czy to jest ten sam Feszel Handelsmann, który dziś w nocy okradł krowiarza.

— Ach Jaśnie Wielmożny Sędzio — rzekł pierwszy — ja go dobrze uważałem; ten sam wzrost, te oczy, ta twarz, ten ruch ciała, i przysięgam na imię Pana Boga wszechmogącego, że to on, on sam, a nie kto inny, z dwoma współnikami skradł biednego pocziwego krowiarza.

— Tak to on, ten sam z duszą i ciałem — rzekł drugi — to on najśmielszy z złodziei. Gdyby nie jego zuchwałość, bylibyśmy wszystkich trzech rozbójników, co napadają w nocy spokojnych mieszkańców schwytali. Na rzetelność mojego wyznania ofiaruję przysięgę. —

Birnbaum powtórnie zadzwonił, a na ten znak wyszli dwaj świadkowie, a w rzeczy samej istotni sprawcy rzeczony kradzieży.

— Cóż ty na to panie Handelsman? — zapytał Birnbaum — stoisz jak niemy albo jak na śmierć wskazany, który widzi przed sobą stryczek i szubienicę. Słuchaj mnie i uważaj; nikt nie jest przekonany tak dobrze jak ja, że ty pieniędzy o których mowa nie skradłeś. Ale zarazem nikt odemnie lepiej wiedzieć nie może, że ty masz leżącą gotówkę za sprzedane sukno, które bez opłaty sprowadziłeś. Jeżeli w dniu dzisiejszym 50,000 złotych polskich na moje ręce dla JW. Jenerała Roźnieckiego złożysz! będziesz wolnym; inaczej domyślasz się co cię czeka. Wybieraj.

— Pięćdziesiąt tysięcy złotych! — powtórzył przestraszony Handelsman. — Nieszczęśliwa moja godzina! Prawda panie Birnbaum, kiedy nic przed panem nie ma ukrytego, że ja sprowadziłem bez opłaty kilkanaście postawów amarantowego sukna, na kołnierze dla wojskowych. Musiałem to zrobić, bo inaczej byłbym z powodu monopoljów stracił w jednej chwili owoc pracy swojej i zachodów kilkunastoletnich. Ale cały zysk jaki na tem przekletem suknie miałem, wszystkie moje warsztaty i ruchomości przeliczywszy i razem zebrawszy, nie będę miał 50,000 złotych. Panie Birnbaum, zmiłuj się nad duszą moją, bądź sumienny i nie szydź sobie z ludzkiej pracy.

— Z ludzkiej pracy — rzekł Birnbaum, który swojej

zbrodni chciał nadać kolor słuszości. — Idź na wieś, przyjrzyj się jak chłopci orzą, koszą, młócą, przypatrz się ich potowi i ich nędzy i porównaj ich prace i niedostatek z twoim próżniackim sposobem życia i z twojemi wygodami, dopiero wtenczas osądzisz czy możesz narzekać, że jesteś nieszczęśliwy. Ty jak dasz Jenerałowi 50,000 złotych, które on pewnie na dobro ludzkości obróci, powiesz sobie: lekko przyszło, lekko poszło.

— Ach sprawiedliwy Panie Birnbaum — błagał litośnie Handelsman — jeżeli chłopci polscy są biedni chociaż krwawo pracują, czy to moja wina? Kiedy stan ich wzbudza litość w czułem sercu pańskiem, czemu się pan nie udasz do szlachty, do panów co krzyczą, szumią, hałasują, trwoniąc prace swoich poddanych, których jeszcze za to katować każą. Ale co ja ich nieszczęściu winienem. Wstąp pan kiedy do mojej fabryki, to się pan przekonasz, jak my krwawo pracujemy, i zarazem zapytasz pan najnędźniejszego mojego robotnika, czy on nie większą u mnie bierze zapłatę za dzień jeden, niżli za miesiąc u szlachcica polskiego.

— Jak ty śmiesz powstawać przeciw szlachcie? — odezwał się Birnbaum — jeszcze do tego w obecności szanownego sędziego Goreckiego, dziedzica znakomitego herbu po mieczu i kądzieli, ty nikczemny defraudancie! — Jednem słowem dasz 50,000 złp. lub nie dasz?

— Nie mam, nie mam tyle Jaśnie Wielmożni, łaskawi Panowie!

Birnbaum zadzwonił na woźnego, kazał odprowadzić opierającego się żyda, i wyliczyć mu trzydzieści kijów, za to, że się kłamliwie zapierał zarzuconego mu przestępstwa. Ledwie co wyprowadzono mniemanego delikwenta, wpadła z rozpuszczonymi włosami pierwszej młodości piękna jego córka Noa. — Miłosierdzia! ratunku! sprawiedliwości! — wołała głosem któryby kamienie mógł poruszyć. Ojciec mój jest niewinny, on krokiem z domu nocy dzisiejszej nie wychodził, za jego uczciwość wszyscy sąsiedzi zaręczą.

— Pojmujemy twoją litość — rzekł do wchodzącej Birnbaum. — Znamy co może miłość dziecinna ku ojcu. Z żalem przecież wyznać ci musimy, że za nadto mocne dowody złożono sądowi, abyśmy mogli powątpiewać o przestępstwie

ojca twojego. Jeżeli przecież chcesz go istotnie z przepaści wydobyć, zależy to od jednego twojego słowa.

— Jakiej ofiary potrzeba? mówcie sprawiedliwi sędziowie; co tylko może uczynić przywiązana córka dla uratowania ojca swojego, na to wszystko gotowa nieszczeniwa Noa.

— Pamiętasz piękna panienko — rzekł Birnbaum do Noy, którą możnaby porównać z Edessą, co zasłaniała lud Izraela przed zemstą Amana. — pamiętasz tego Jenerała, co u was nowe krzyże i ordery zakupił?

— Pamiętam, to był Jenerał Roźniecki; on jeszcze krzyżów tych nie zapłacił, i obiecał że później nas odwiedzi.

— Otoż to ten Jenerał, podobny do króla Asswerusa, upodobał sobie wdzięki twoje. Pozwól mu, aby jeden raz tylko zastąpił oblubieńca twojego, a ojciec twój będzie wolny.... Cóżś się tak zachmurzyła piękna Noa? Azaliż polska Esterka, dzielając łożo Kazimierza Wielkiego, nie zasłoniła lud Abrahama od prześladowań księży i szlachty? To samo powołanie na ciebie czeka. Znalazłaś łaskę w oczach przemożnego wpływem Jenerała, chciej tylko, a prześladowany lud wasz wytnie z pod męczarni katowskich, a w szczególności ojciec twój będzie wolny.

— O nigdy, nigdy — zawołała Izraelitka — prawa nasze nakazują wstyd i czystość panienską. Ojciec mój wyrzekłby się córki, obarczyłby ją przekleństwem, gdyby go ona kosztem swojej niewinności okupiła. Przyjaciele przedwiecznego, wskażcie mi inne warunki ciężkie, okrutne, ale któreby nie oburzały praw boskich i ludzkich.

— Czy słyszysz ty, Noe, te jęki na dziedzińcu, wymuszone cierpieniem? To jest głos twojego ojca. Rzeknij jedno słowo, a będzie wolny, inaczej umrze katowany w kajdanach.

— Nigdy, nigdy! — powtórzyła — ratunku! ratunku! A nie mogąc znieść okropnych jęków chłostanego ojca, mordowana srogością nieubłaganych sędziów, padła zemdloną. Na rozkaz Birnbauma wynieśli ją prawie nieżywą przywołani woźni.

— Birnbaum — mówił Gorecki — mnie się zdaje, że ty za daleko śmiałość swoją posuwasz; pakować do kajdan niewinnego żydą za kradzież którą sam popełniłeś, żądać od dziewczyny aby zaspokoilią chęć rozpustnika dla uratowania

ojca, kto wie bracie czy to nie jest za wiele. To dużo zrobi hałasu i to się wydać może.

— Bądź spokojny. Krewni więźniów zawsze płaczą i narzekają, wszystkie łotry głoszą swoją niewinność, dla tego też i łom pocziwych nie wierzą. Potem, ja ci nie raz to powtarzam, kto chce celu, chce środków. Oprócz tego, ja w tej chwili Wielkiemu Księciu taką tajemnicę mam do odkrycia, że on by mi przebaczył wykroczenie daleko ważniejsze. Spuść się na mnie. Każ okuć w kajdany i zaprowadzić do więzienia ojca i sprawę jego zapisz w liście nocnych kradzieży, a córkę, jak przyjdzie do siebie, namawiaj aby była filozofką. Ja teraz spieszę do Jenerała Roźnieckiego, gdzie mnie ważniejsze powołują zatrudnienia. —

XI.

Śluchaj dziewico ojca,
ojciec dobrze radzi.

Od niejakiego czasu, spokojne w zamku mieszkanie Marszałka odwiedzali znakomici Jenerałowie i Hrabiowie, Krasiński, Małachowski, Wielopolski itp. Stary ojciec Joanny długo się nie domyślał, jaka mogła być przyczyna tej grzeszności ze strony Jaśnie Wielmożnych dworaków, którzy najczęściej tam zwracali swoje oblicza, gdzie łaska pańska jaśniała. Odgłos wreszcie o miłości Cesarzewicza doszedł do uszu starca. «Teraz rozumiem, mówił z dumą i pogardą, skąd pochodzi u naszych panków ta troskliwość o moje zdrowie i to przypominanie przyjaźni i stosunków koleżeńskich. Nie wpuszczać mi nikogo i powiedzieć, że jestem słaby. — Przywołując potem Joannę i będąc z nią sam na sam, tak do niej mówił.

— Mógłbym ja się spodziewać tego, moja córko, że ja nie od ciebie, ale od obcych dowiadywać się będę o uczuciach serca twojego. Cesarzewicz miał żądać pozwolenia Cesarza na ślub z córką moją, a ja twój ojciec nie jeszcze o tem nie wiem: powiedz mi czy ludzie, widząc że księżka nasz dom nawiedza bajki roznoszą, czy ja twoje zaufanie straciłem.

— Ani jedno, ani drugie, ukochany mój ojciec — mówiła Joanna zapłonawszy się. — Już od dni kilku zamierzyłam powierzyć mojemu najmiłszemu dobroczyńcy i przyjacielowi wszystko, co mnie Cesarzewicz oświadczył. Już nie raz mówić zaczynałam, a nie pewna jakie wrażenie uczynią słowa moje, nie śmiałam dokończyć rozpoczętych wyrazów. Tak jest ojciec, Cesarzewicz żąda mojej ręki. —

To mówiąc spuściła oczy, oczekując z niepewnością na odpowiedź starca, często oburzającego się na samo wspomnienie tyrana.

— Cóżeś ty na to odpowiedziała? — spytał ciekawie Marszałek, którego osobistej dumie pochlebiali wyniesienie córki i który jedynie z tego nowego wypadku chciał wyciągnąć największą korzyść dla swego kraju.

— Kilkakrotnie przewlekałam odpowiedź, wreszcie oświadczyłam, iż jako posłuszna córka, gotowa jestem spełnić wszystko co ojciec mój postanowi. Kiedy tak, odrzekł z żywością książe, ja biorę te słowa za zezwolenie, bo nie sądzę aby marszałek odmówił prośbie Cesarza, który się do niego za mną wstawić obiecał.

— Ja w tem wszystkiem widzę córko moja boskie przeznaczenie. Gdybym nie miał mocnej wiary, będącej węgielnym kamieniem życia mojego, ukraińca, który mnie wszystko co się teraz dzieje przepowiedział, brałbym za czarno-księżnika, albo za nadludzkiego ducha. Ale wszelako źle sobie postąpiłaś, oddając z taką łatwością rękę twoją. Oblubieniec twój winien czynami uwieńczyć miłość ku Polce. Niech w dzień ślubu twojego wypuści z więzienia wszystkie niewinne ofiary, niech oddali od swojej rady nieprzyjaciół naszego narodu, i niech odtąd tak będzie naszym ojcem, jak dotąd był katem. —

Joanna ośmielona niespodziewaną łagodnością ojca, tak mu odpowiedziała: — Ani na chwilę nie zapomniałam o obowiązkach dla mojego kraju, i jeżeli w duszy zezwalałam zawczasu na ten związek, czyniłam to w przekonaniu, że Najwyższy częstokroć najsłabsze obiera istoty za narzędzia swojej opatrności. Kto wie czy miłość Cesarzewicza ku mnie nie osłodzi smutnego przeznaczenia braci moich. Wszyscy się zgadzają, że od niejakiego czasu ustały prześladowania, książe ciągle w dobrym humorze, przebacza drobne uchy-

bienia za które dawniej byłby się surowo pastwił. Dalsze odmiany zostawmy czasowi. Żadnego warunku nie kładźmy przedwcześnie, a czego dzisiaj nie waży się żądać nieśmiała narzeczona, tego Cesarzewicz nie odmówi dla kochanej i kochającej małżonki.

— Słuchaj mojego doświadczenia dziewczyno, że najgorętsza miłość stygnie, a czego oblubieniec nie uczyni dla kochanki tego i dla małżonki nie robi. Teraz albo nigdy! jeżeli cię istotnie kocha, na wszystko przystanie.

— Czyliż można wątpić mój ojciec o szczerej miłości księcia? Jakiż powód mógłby go skłaniać do udawania uczuć. Ale ja, gdybym dziś położyła jakiegokolwiek warunki przyszłego związku, czyliżby Cesarzewicz nie mógł pomyśleć że mojem zezwoleniem nie wzajemne uczucie kieruje ale rachunek?

— Rób jak ci się podoba Joanno, ja ci jeszcze raz powtarzam, teraz albo nigdy; ale cokolwiek postanowisz, ja ci mojego błogosławieństwa nie odmówię. W największej przecieży pomyślności, kiedy mitra i korona leżeć będą u nóg twoich, nie zapominaj o drugiej części przepowiedni, że i takie będą chwile, żebyś mitrę i koronę zamieniła za chatę rolniczą. Nie mówię ja tego, abym cię chciał zasmucać, tylko żebyś ty w dobrej nie zapominała o złej przygodzie. —

To mówiąc przytulił do łona Joannę rzewnymi łzami wdzięczności i nadziei odpowiadającą na ojca uściski.

Kiedy Joanna w objęciach ojca dawała wolny popęd miotającym ją uczuciom, Cesarzewicz oczekiwał w pałacu swoim na generała Kurutę, którego przed dwoma godzinami Cesarz przywołał do siebie. Książe przechodził się po obszernej sali zatopiony w myślach; radby odgadnąć co spowodowało Najjaśniejszego Pana, że przywołał do siebie jego najzaufanego powiernika i nie wątpił, że tam toczyła się rozmowa o jego przyszłej małżonce. Przewidywał, iż duma Bojarów rosyjskich, zazdrośnem patrzeć będzie okiem na wyniesienie Polki i tego nie ścierpi, aby Joanna była Carową Rosji. Zawczasu był przeto przygotowany na wszelką ze strony swojej ofiarę.

Wchodzący adjutant dał znać że Birnbaum prosi o posłuchanie. «Powiedz mu niech przyjdzie za trzy dni,» odpowiedział książe.

— On utrzymuje, że ma ważne i nagłe uczynić doniesienie waszej książęcej mości.

— Choćby szło o losy świata całego, przez trzy dni nie chcę go widzieć. —

Uczucia miłości muszą w sobie mieć coś anielskiego, kiedy z wstrętem unikają widoku zbrodniarza.

Wszedł wreszcie oczekiwany Kuruta. Książę usiadł, opierając się na jednym ręku, a dawszy chwilę wytchnąć zmęczonemu Jenerałowi, tak go zapytał:

— Czego chce Cesarz odemnie? bo chociaż ciebie nie mnie do siebie przywołał, założyłbym się o wszystko, że tam nie o ciebie, ale o mnie chodziło.

— Tak jest mości książę, Cesarz zastanawiając się nad postawieniem W. K. M. co do ślubów małżeńskich, które zawrzeć zamysłasz, uważa je pod dwojakim względem, raz, jako uczucie osobiste jego najmilszego brata, powtóre jako przedmiot dotyczący się interessu państwa rossyjskiego.

— Cóż to? może on przy swoich pięknych wyrazach, tak mnie chce narzucać małżonkę jak jemu narzucono, że-bym ja tak był z moją szczęśliwy, jak on jest z swoją? Niech słabe państwa przez związki małżeńskie szukają siły, Rosja ma aż nadto bagnetów, żeby potrzebowała szukać swojej potęgi w kuzynostwie księżniczek austjrackich i brandeburskich.

— Nie, mości książę, N. P. wolę W. K. M. uważa za stanowczą. «Przywołałem dla tego ciebie jenerale Kuruto, mówił Cesarz do mnie, bo wiem, że brat mój zaszczyca cię szczególniejszem zaufaniem; będziesz mógł lepiej osądzić odemnie, czy można Cesarzewiczowi jako następcy tronu uczynić dwie uwagi. Własne jego dobro mam na względzie i wolałbym wszystko poświęcić, niżeli narazić sobie brata którego kocham i poważam.» Cesarz starannie mnie się wypytywał jak dawno W. K. M. poznałeś Joannę Grudzińską? oświadczył, iż ją widział, z nią rozmawiał i dodał że jeżeli piękność i cnota mają prawo do najwyższych zaszczytów, W. K. M. nie mogłeś uczynić lepszego wyboru; ale zarazem obawiał się, czyli miłość W. K. M. nie jest chwilowem wrażeniem, i sądzi, że niedaleka odwłoka mogłaby o tem najlepiej przekonać: to jest jedna uwaga.

— Jakaż druga?

— «Tobie nie tajno, mówił do mnie Cesarz, do jakiego stopnia w tej chwili umysły są wzburzone w Petersburgu. Dumne bojary uzuchwalone moją łagodnością, zaczynają podnosić buntownicze głowy, zaczynają przebąkiwać o swobodach, zazdroszczą Polakom konstytucji, i grożą buntem. Jeżeli teraz jeszcze za powrotem moim dowiedzą się że Cesarzewicz następca tronu, w brew Carskim ustawom bierze polską szlachciankę za żonę, będą w tym kroku widzieli nową dla siebie zniewagę, bezpieczeństwo tronu i spokojność Rossji mogą być narażone. Gdyby Cesarzewicz chciał czekać skutku wojny tureckiej, kiedy nowe tryumfy nakażą milczenie niesfornym, z serca, bez żadnego warunku poprowadziłbym jego małżonkę przed ołtarz. Ale dziś, w tym stanie wzburzonych umysłów, jako Cesarz na to muszę zwracać uwagę, co jako brat radbym pominąć.

— Rozumiem, rozumiem; domyslałem się tego i wszystko naprzód przewidziałem. Kuruto, wygotuj akt rzeczenia się tronu, mojem i mojego potomstwa imieniem. Tym aktem odpowiem Cesarzowi na obiedwie uwagi. Nie przez odwłokę daje się dowód miłości, ale przez zwyciężenie przeszkód, które jej stają na zawadzie. Zanim ją umiem cenić blask fałszywy korony rosyjskiej, częstokroć szarfami ozdobionej, abym dla jej nikczemnego połysku miał się wyzuwać z najwyższego szczęścia na ziemi. Ty wiesz Kuruto, że mnie znękały burze publicznego życia, że odtąd ustronie, miłość i spokojność, są moje jedyne życzenia.

— Tak więc Książę, marzenia naszej młodości, owe oswobodzenie mojej ojczyzny, pięknej Grecji, które kiedyś za sprawą W. K. M. nastąpić miało, spełźnie na niczem. A ten, co jako władca Wschodu miał nowe potworzyć państwa i przenieść oświatę do Azji, w głuchem ustroniu nieznane chce prowadzić życie? Na wielkość Twojego przeznaczenia zaklinam cię książę, cofnij twoje przedsięwzięcie.

— Nie Kuruto, przestań mi mówić o zamiarach próżnej dumy, ciernista i niebezpieczna prowadzi do nich droga. Co zaś do twojej Grecji, zmieniła się dziś polityka co do tego państwa. Jeżeli się Rosja mieszać nie będzie do walki Helenów z Portą Ottomańską, Jakóbini całej Europy wspierać ją będą. Dostarczą broni i pieniądze na jej oswobodzenie; wypada nawet pozwolić, aby czasowo który z króli-

kow europejskich, osiadł na jej tronie, a dopiero Grecja, zgodnie z interesem Rosji, kosztem naturalnych naszych nieprzyjaciół powstanie.

— Łaskawy książę, taka Grecja posłuży tylko do osłabienia Turcji, i będzie małą prowincją państwa rosyjskiego, rządzoną przez słabego Wazalą. Dziś, kiedy zamiarem jest najjaśniejszego pana prowadzić wojnę na Wschodzie, czemużby tron potężny Grecji nie miał wynagrodzić W. K. M. za odstąpienie korony rosyjskiej, kiedy jej zrzeczenie się jest niezmienną waszą wolą? Nowa dynastia na tronie przywróconej Grecji, której W. K. M. byłbyś naczelnikiem, z warunkiem, iż królowie Grecji nie mogą być Cesarzami Rosji, nie powinnyby oburzać zazdrości w mocarstwach pierwszego rzędu. Wreszcie, dosyć postraszyć słabe europejskie trony jakóbinizmem, a przerażone na wszystko zezwolą. Polakom obiecać Wieliczkę i Bochnię, Poznańskie i Galicję a piersiami swojemi zasłonią od koalicji, gdyby ta śmiała się porwać przeciw rosyjskiemu państwu.

— Ten krok Kuruto nie byłby zgodny ani z przeznaczeniem Rosji, ani z moim osobistym sposobem myślenia. Familja Romanowów musi być panią Północy i Wschodu. Dziś polityka każe tylko osłabiać graniczące państwa, które łamiąc się, będą przyrastać do coraz potężniejszego Cesarstwa Rosyjskiego. Należy tylko uspić czujność dość silnej Europy pozorem bezinteresowności, a wielkie plany Piotra W. i Katarzyny ziszczone zostaną. Co zaś do mnie, ja nie mam ani chęci, ani przymiotów potrzebnych do panowania. Z jednej strony niebezpieczeństwo korony, z drugiej przewrotność teraźniejszej polityki odstręczają mnie. Monarcha w dzisiejszych czasach fałszywym pozorem powinien okrywać wyrachowane plany, krępowany za każdym krokiem rachunkiem trudnej sztuki rządzenia. Niekiedy musi karać coby rad wynagrodzić, niekiedy musi nagrodzić coby rad potępić. Słowem, władca jest dziś niewolnikiem władzy, a ty znasz mój charakter niepodległy: dziś bez obłudy nie można panować, a ja nie umiem naginać mojej woli, nie umiem być obłudnym. Przenosząc wolny popęd moich uczuć, moją nieugiętość nad więzy polityki królewskiej, zrzekam się tronu. Przygotuj mi akt, i przynieś go natychmiast do podpisu. —

To mówiąc skinął ręką, dając znać iż nie przyjmuje więcej uwag w obecnym przedmiocie.

Cesarzewicz jakkolwiek był istotnym następcą tronu, w tym tylko przypadku mógł odziedziczyć koronę, gdyby przeżył Cesarza Aleksandra, i gdyby ten nie zostawił dzieci w linii męskiej. Cesarz był w kwiecie wieku, mógł się jeszcze spodziewać i długiego życia i liczego potomstwa. Kto wie czy te uwagi nie wpływały cokolwiek na łatwość zjaką Cesarzewicz zrzekał się rosyjskiego tronu, zwłaszcza kiedy zwrócimy na to uwagę, że on nie przewidywał ciosu jaki zagrażał jego bratu. Cokolwiekby to, pewna, że akt któryby kogo innego wiele namysłu i wahania się kosztował, u niego był dziełem jednej chwili: postanowił i wykonywał.

Wesoły, jak gdyby ciężar jaki nieznosny zrzucił z siebie, zacierał ręce i z niecierpliwością oczekiwał na wygotowanie aktu, który miał jego związek małżeński przyspieszyć. Skoro Kuruta pismo zakończył, książę z szybkością podpisał i poleciwszy generałowi najściślejszy sekret, sam się udał do Cesarza.

XII.

Nie jeden nie zasłużoną
Dostał obrożę czerwoną.

GÓRECKI.

Ile Cesarzewicz był gwałtowny i otwarty, tyle brat jego Cesarz Aleksander był uprzejmy i wyrachowany. Uchodził on za anioła dobroci, a nosił diabła w sercu. Ilekroć jakkolwiek czyn wspaniały, dobroczynny, ludzki wypełnić należało, zręczni dworacy kładli wszystko na karb najłaskawszego monarchy: ilekroć należało odmówić, zabronić, ukarać, to było ministrów dziełem, cesarz o tem nie wiedział. Część dochodów skarbowych zbierana z pracy ludu, była przeznaczona na łaski i dary. Tabakierki wysadzone brylantami, gratyfikacje, wstęgi, ordery, sypały się z nieograniczonej cesarza dobroci. Przystępny, przyjmował wszystkie

prośby i słodkim uśmiechem obdarzał otaczających go poddanych: piękny i ugrzeczniiony czarował kobiety dobijające się o jego cesarskie spojrzenie, może nawet czuły, łaskawy, wspaniały i w dobroci serca pragnący dobra swych poddanych, ale zrażający się przeszkodami, za słaby, żeby przedsięwziął ważne wewnętrzne reformy. Powodowany wpływem otaczających go osób, często był narzędziem obcej woli. Jedna rozmowa z Napoleonem zmieniła jego stosunki z Anglią, jedno przedstawienie Meternicha wstrzymało jego prawdziwy czy udany liberalizm, i wpłynęło na przeznaczenie Polski. Za obcym wpływem niszczył własne dzieło, zdeptał nadane swobody konstytucyjne królestwu. Cenzura zastąpiła wolność druku, monopolja besprawne zmieniały system podatkowania, samowolność cesarzewicza gwałciła niepodległość sądownictwa, prześladowanie deputowanych z opozycji zadawało cios wolnym obradom, głośne przecież rozprawy w izbach stanowiły jeszcze cień wolności; on i tę isierkę światła zagasić zamierzył; a przecież go jeszcze lubiono. Słowem, należał on do tych samowładców, którzy umieją utrzymać miłość swoich poddanych nawet wtenczas, kiedy im zabierają ostatni grosz i niszczą wszystkie swobody.

W życiu prywatnem nie dość szczęśliwy z swoją małżonką, ubolewał że nie ma potomstwa; w samotności trapił się smutnemi myślami, jak gdyby przewidywał zamach, który zagrażał jego osobie, i często więcej dla rozpędzenia czarnych myśli, jak dla rozrywki w tańcach, w zabawach i towarzysztwie licznych piękności, trawił długie godziny, które energiczny przyjaciel ludzkości, pan Rosji, miałby na co pożyteczniejszego obrócić.

— Z przykrością dowiedziałem się — mówił najjaśniejszy pan do księcia Druckiego Lubeckiego — iż kilku posłów chce wnieść oskarżenie przeciwko tobie panie ministrze, za zaprowadzenie monopoljów. Ich nierozważne głosy nie pociągną za sobą większości w izbie, a my, aby cię zapewnić o naszej przychylności i dać dowód naszego cesarsko-królewskiego zadowolenia, postanowiliśmy was mianować kawalerem orderu Śśgo Stanisława 1-ej klass, i udzielić gratyfikację wynoszącą 200,000 zł. pol Jest to tylko początek łaski naszej, którą uzupełnimy w czasie późniejszym.

— Jego cesarzewiczowska mość brat mój najmiłszy — mó-

wił cesarz do generała Rożnieckiego — szczególnym względem naszym polecił zasługi twoje panie generale. Umiemy oceniać gorliwość i poświęcenie się; dla okazania naszej cesarskiej przychylności udzielamy wam order Ś. Anny i stopień generała jazdy.

— Rozporządzenia dotyczące wolności druku, mówił najjaśniejszy pan do generała Zajączka namiestnika państwa — ściągnęły szczególniejszą naszą uwagę. Z zadowoleniem przyznajemy ci panie generale, że przez zaprowadzenie cenzury położyliście tamę nadużyciom. Potwierdzamy wszystkie postanowienia wydane w czasie naszej niebytności, a na dowód naszego zaufania, pozwalamy użyzyć tobie i twojemu potomstwu tytułu książęcia. —

Każdy z wyższych wojskowych i naczelników władz cywilnych za wierne swoje usługi z szczególniejszą dobrocią przyjęty, odchodził wynadgrodzony wstęgą, uposażeniem i obietnicą. Usłużni poeci i nieszkodliwi malarze i muzycy otrzymywali tabakierki brylantowe. Któżby zdołał opisać szczęście modnisiów salonowych, zaszczyconych tytułem kamerjunktrow, albo szambelanów cesarskich. Któż jest w stanie opowiedzieć radość uszczęśliwionych kokietek, co wynadgrozione za swoją powolność, otrzymały brylantowe naszyjniki, a niekiedy i tytuł dam honorowych i frejlin dworskich. A ktoby widział radość nowo mianowanych referendarzy, kasztelanów, senatorów, pułkowników, generałów, ktoby ujrzał wesołość dworaków, świetność i okazałość uroczystości codziennych, nie byłby pomyślał jakie niebezpieczeństwo grozi rozpieszczonemu monarsze i nie byłby wierzył, że cesarz Aleksander ostatni raz tańczy w Warszawie.

W tej chwili najjaśniejszy pan przechadzał się sam po długiej galerji ozdobionej arcydziełami sztuki malarskiej. Myśl jego szczególniej była zajęta dwoma przedmiotami: małżeństwem cesarzewicza i wolnemi obradami sejm polskiego. Nie spodziewając się aby cesarzewicz zrzekł się korony, chciał przynajmniej przewlec związek, który nie mógł być dobrze widziany od dumnych bojarów rosyjskich; równie zamyslał zniszczyć wolne obrady w izbach polskich, które chociaż nie stały na zawadzie wewnętrznemu urządzeniu, przecież wywierały wpływ moralny na sąsiednie państwa. *Prussy i Austrja* ciągle czyniły przedstawienia, iż tlejąca iskra

wolności w Warszawie, podnieca płomień w Galicji i Poznaniu, który w pożarze swoim może naruszyć spójność Europy. Magnaci rosyjscy zazdrościli swobód Polakom, a słaby monarcha i chciał mieć sławę ojca ludu i nie miał mocy jej utrzymać: i dla spokojności swojego państwa chciał zamknąć sejm polski, i przez wzgląd na nabytą sławę nie śmiał tego dokonać. Rozmaite obierał drogi, wahał się i nie stanowczego nie przedsięwzięwszy, chciał przedmiot ten zdać na swoich ministrów, kiedy wszedł Cesarzewicz.

Cesarz znając całą gwałtowność charakteru swojego brata, nie życzył go sobie narazić i uprzejmością chciał nagrodzić drażliwe położenie, w którym się znajdował; z skwapliwością przeto postąpił naprzeciw wchodzącego, podając mu braterską rękę; Cesarzewicz zaś postanowiwszy raz rzec się korony, wesołością i dobrym humorem chciał rozweselić zągępnego monarchę.

— Rozważyłem uwagi przysłane mi przez generała Kurutę, i postanowiłem natychmiast zaspokoić troskliwość mojego brata i cesarza. Oto jest akt zrzeczenia się tronu, mojem i mojego potomstwa imieniem. Poeci będą mieli kiedyś z tego powodu przedmiot do romansu i może mnie wystawią jak jakiego rozmiłowanego kochanka z średnich wieków, który się zrzekał korony najpotężniejszego państwa, dla pięknych oczu swojej ulubionej; ale brat mój, który mnie zna lepiej, da temu wiarę, iż jedynie nie czując w sobie potrzebnych przymiotów do tak wielkiego powołania, postanowiłem przenieść spokojność domowego zacisza nad ciężar którego podźwignąć nie zdołałem. Potem sądzę, że mój brat szczęśliwie dziś panujący jeszcze mnie daleko przeżyje, i że dopełniam tylko aktu, do którego daje powód zbytek ostrożności.

— Jako? — zapytał zdziwiony Aleksander — więc powołanie, które jest przedmiotem powszechnych życzeń, zawiści i zazdrości, tak mało ma powabu u mojego brata, że się z taką łatwością wyrzeka korony, jak gdyby ta była tylko nieużytecznym ciężarem? O, nie rachuj na moje długie lata. Kiedy świat mnie uważa za najszcześniejszego z monarchów, moją powierzchowną wesołość szarpia wewnętrzne niepokoje i kiedy ty znalazłeś sobie przedmiot dla uczuć serca twego, ja oddzielony od mojej małżonki, nie znam słodczych życia.

domowego. Trawię dni w goryczy i nie mam anioła, które-mubym mógł odkryć stan duszy mojej. O wierzaj mi, kres życia mojego jest bliższym aniżeli się wydawać może, i ty wkrótce bracie powołany być możesz do panowania, do spełnienia tych przeznaczeń które teraz widzisz w dalekiej odległości. Ty z twoją bystrością rozumu i niezmienną wolą, więcej w jednym roku dokażesz, aniżeli ja w ciągu całego mojego panowania. Odbierz i zachowaj ten akt, do którego może dały powód moje niewczesne uwagi.

— Bynajmniej, rzeczenie się, które składam w ręce brata mojego, pochodzi z serca i gruntownej rozwagi. Ja jako car Rosji nie zapewniłbym ani własnego szczęścia, ani szczęścia Rosji. W gwałtowności mojego charakteru chciałbym od razu zadać śmiertelny cios wszystkim zewnętrznym i wewnętrznym naszym nieprzyjaciółom. W przekonaniu, że jedynie rząd czysto despotyczny gruntuje bezpieczeństwo tronu, chciałbym obalić wszystkie państwa, które w formach swojego rządu noszą mniej więcej nasiona jakóbinizmu. Wewnątrz musiałbym wytepić wszystko coby śmiało podnosić zuchwałe głowy. Podwójny ten zamiar może jest za zuchwały, może stawia na kartę losy naszej dynastji i Rosji, ale jest zgodny z moim sposobem widzenia. Czuję że sto-pniowe działanie, do którego ja nie jestem zdolny, pewne po-błażanie, pewien wzgląd dla europejskich królików, słowem, to co nazywają dziś polityką, jest użyteczniejsze i skuteczniej prowadzi do celu. Dla tego stale i niezmiennie wyrzekam się sterowania okrętem, który mógłbym przez moją żywość razem z sobą zatopić.

— Kiedy taka jest twoja wola niezmienna, nie ogłasza-jąc tego aktu, zachowam pismo twoje opieczętowane w archiwach dynastji. Możesz je cofnąć w każdej chwili; o za-miarze i postanowieniu twojem nie dowie się za życia mo-jego żaden z poddanych Rosji. O bracie mój, ty z oddale-nia poglądając na tron, poznałeś jego blask fałszywy, lecz gdybyś mógł z bliska poznać moje wewnętrzne udręczenia nabrałbyś nawet wstrętu do tej władzy, która dla ciebie jest tylko obojętną. W tej chwili widzę potrzebę zniweczenia sejmu polskiego, powściągnięcia buntowników rosyjskich, przedsięwzięcia w tym celu wojny z Turcją, a serce moje od-pycha te surowe, zimne środki.

— Co do Polski przerwał. W książę — ja przyjmuję na siebie odpowiedzialność, że ani jedna dusza nie będzie śmiała głośno naganiać kroku, który cesarz i król dla szczęścia swoich poddanych przedsięwzięcie. Wszyscy generałowie i pułkownicy uszczęśliwieni łaską doświadczoną i nowymi obietnicami, będą nam ślepo posłuszni, a lud, chociażby chciał się poruszyć, nie mając naczelnika i ogniska, około którego się skupił, umilknie jak gdyby był nieżyjącą istotą. Druk zręcznie kierowany rzuci ostre pociski na posłów z opozycji, i na nich zwali całą przyczynę nieszczęścia, które im wolność obrad sejmowych odejmuje. Co do Rosji, wołałbym z śmiałością i wprost rzucić się na zuchwałych buntowników, jak dla ich ukarania wdawać się w długą, kosztowną i bezużyteczną wojnę.

— Pójdę za twoją radą najukochańszy bracie — odpowiedział cesarz — i sejmowi który jest przedmiotem trwogi dla państw sąsiednich, a mianowicie dla Prus i Austrii, odejmę jego szkodliwość, zabraniając jawności obrad. Niech odtąd jasnie wielmożni posłowie i deputowani rozprawiają przy drzwiach zamkniętych. Manifest, który każemy w tej mierze wygotować, niech będzie ogłoszony dopiero po moim wyjeździe. Co się zaś dotyczy niespokojnych Rosjan, za powrotem do Petersburga rozważę jaką drogą zmusić ich do posłuszeństwa. Teraz, korzystając z kilku chwil pozostałych — mówił dalej uśmiechając się cesarz — chcę bliżej poznać moją przyszlą bratową; dla tego udaję się w tej chwili do zamku, gdzie przed ojcem twojej kochanki nie znaniedbam dopełnić obowiązku, jaki na mnie wkłada miłość braterska i najściślejsza przyjaźń. — To mówiąc uściśkał brata, który mu odpowiedział wzajemnem uściśnieniem, a później śmiejąc się do rozpuku i zacierając ręce tak przemówił:

— Kiedy brat mój najmilszy spędzi kilka chwil przyjemnych obok mojej narzeczonej, ja pójdę na szczególniejszy teatr, gdzie będę zarazem aktorem i spektatorem.

— Jak to? ja tego nie rozumiem!

— Wiadomo wam, że mieszczanie z Pragi wybrali mnie swoim reprezentantem na sejm. Dziś ostatni dzień obrad, ja ich imieniem mam podać prośbę o zmniejszenie podatków i wynagrodzenie szkód wojennych. Wierny przyjętemu obo-

wiąskowi, będę dziś głos zabierał w gronie sejmowem jako jeśnie wielmożny deputowany.

— Prawda — prawda, odpowiedział cesarz, śmiejąc się jeszcze głośniej aniżeli książę — nie zapomnij tylko panie reprezentancie powołać się w petycji na który artykuł z konstytucji, i na jaki paragraf z statutu organicznego, a prośba twoja niezawodnie będzie wysłuchaną. —

Po wzajemnem pożegnaniu się, cesarz pojechał do zamku, do marszałka, a cesarzewicz udał się do izby sejmowej.

XIII.

To mi to sztuka,
Gdy kto oszustów oszuka.

Na brzegu ulicy Napoleona, którą rząd rosyjski dla zatarcia pamiętki wielkiego człowieka, kazał nazwać ulicą Miodową, była kawiarnia uczęszczana przez akademików, podchorążych i ludzi lubiących żyć z najzacniejszą młodzieżą. Tam często nieznamy szpieg czatował na nierozważne słowo, które zaraz troskliwie generałowi Roźnieckiemu donosił. Kandydaci na kamerjunktów Cesarskich miejsce to skromne nazywali Dziurką, zapewne przez pogardę, chcąc je odróżnić od bogatych froterowanych salonów.

Przystojna i życzliwa Marysia, gospodyni, nieraz zręcznie przestrzegła o nadejściu podejrzanego ajenta; wówczas umilkły rozmowy, i niekiedy dowcipni akademicy umieli znaleźć pozór do pemszczenia się porządnymi kułakami na nikczemnym denuncjancie.

Teraz powszechna uwaga była zwrócona na sejm, i rozprawy izbowe były przedmiotem powszechnej rozmowy.

— Powiedźcie mi panowie — pytał podpułkownik Krzyżanowski — jaki skutek wzięło oskarżenie ministrów w izbie sejmowej?

— Nikczemna większość odrzuciła wniosek — odpowiedział Józef Kozłowski. — Ja jestem pewny że gdyby książę zażądał, ażeby uchwalić podziękowanie za jego nadużycia, to szanowna większość i na to by przystała.

— O nie wierz temu Pułkowniku — odezwał się Kazimierz Plichta — ty wiesz że Kozłowski ze wszystkiego niekontent. Ja utrzymuję że izba z godnością postępuje, mówcy nasi dorównywają pierwszym talentom we Francji i Anglii, a w rozprawach swoich przechodzą ich mocą i uczuciem.

— Zapewne chcesz mówić o twoim rektorze Linde, który siedział cicho pokąd cesarzewicz nie przyszedł.

«No mówże panie rektorze, popisz się z twoją wymową» powiedział mu książę; a on jak posłuszny rekrut: «proszę o głos!» zawołał cieniutkim dyszkantem, i bronił ministrów, a najważniejszy argument jakiego użył na ich obronę był ten, że «jeszcze się ten nie urodził coby wszystkim dogodził.»

— Prawda prawda — mówił śmiejąc się jeden z młodzieży — ale za to kiedy wyszedł z izby poselskiej, lud świstał, łajał go, szarpał, wymyślał, tak, że przerażony chudy reprezentant, zareczał iż już nie chce kłaść palca pomiędzy despotyzmem rosyjskim a ludem polskim, i że się zrzeka na zawsze tytułu jasnie wielmożnego Warszawskiego.

— Kazimierzu, ty chwalisz naszych posłów; powiedz mi, gdybyś ty był deputowanym albo który z nas, czylibyśmy nie wyłuszczyli wszystkich nadużyć księcia, od a aż do z, czylibyśmy się nie upomnieli o polepszenie losu ludu polskiego? Dopóki wszyscy nie będą używali jednakich praw, pokąd u nas będą miały miejsce przywileje i przesady religijne, garstka szlachty i kilku deputowanych z miast nie przedstawia potrzeb narodu, a sejm z ośmiu małych województw będzie tylko komedją. —

Podpułkownik Krzyżanowski uczynił nowe pytanie, dowiadując się jaką rolę grała w sejmie jego cesarzewiczowska mość W. książę Konstanty.

— Siedział dziś blisko godzinę i przysłuchiwał się rozprawom — odpowiedział Kozłowski — jak który z opozycji głos zabierał, to się śmiał i szydził; jeżeli który z posłów mówił za ministrami, to potakiwał i chwalił że rozumnie, dobrze mówi. Kiedy deputowany Łabęcki chciał przemówić za projektem, książę mu szepnął że to nie jest życzeniem najjaśniejszego pana, a energiczny deputowany odstąpił od zamówionego głosu. Słowem książę w sejmie wygląda jak wilk pomiędzy owcami.

— Prażanie przecież nie źle na tym żarcie wyjdą, mówił Plichta, bo książę wniósł za nimi petycję, która naturalnie jednomyślnością głosów przyjętą została. —

Kiedy tak rosprawiali, rozmowę przerwało wejście oficera rosyjskiego, który trzasnął drzwiami, a przechodząc koło podpułkownika Krzyżanowskiego wytrącił mu z rąk filiżankę, tak że się ta na drobne kawałki rozbiła; nie dając najmniejszego na to baczenia szedł dalej i nie wyrzekłszy ani słowa usiadł w oddaleniu.

— Ach to niedźwiedź Sybirski — zawołał Kazimierz Plichta — nie dziwić się mu że milczy, bo on mówić nie umie.

— Nie niedźwiedź — panie akademiku odpowiedział Rosjanin — i gdybym był tobie wytrącił filiżankę, byłbym cię za to niezawodnie przeprosił, ale z oczów tamtego pana oficera wyczytałem, że on nie wymagał odemnie żadnej grzeczności.

— Bo ja panie kapitanie jestem pobłażający dla zwierząt, i nigdy się nie gniewam ani na osła ani na konia, kiedy mnie który z nich udepce.

— Jeżeli to porównanie ma się stosować do mnie, to jest bardzo nietrafne, bo podobniejszy do zwierzęcia ten kto nie czuje obrazy, jak ten który ją gotów w każdej chwili odeprzeć. Spróbuj mi wytrącić szklanę, a ja cię przekonam, że ty jesteś podobniejszy do konia, albo do niedźwiedzia, aniżeli ja.

— Co on tu nam będzie szumiał? — wołali jedni — precz z tym niedźwiedziem! — wołali drudzy — za drzwi! — krzyczano, a wszyscy zbliżając się z nasrożonemi pięściami grozili Rosjaninowi.

— Otóż to są ludzie honorowi! — zawołał spokojnie Rosjanin — dwudziestu na jednego i pięściami chcą się pomścić za zniewagę. Każdemu z was, który nie jest tchórzem, dam satysfakcję, jaka na człowieka honoru przystoi, a najprzód tobie panie podpułkowniku, jeżeli znasz co to jest uczucie godności wewnętrznej. —

Na te słowa wszyscy zdumieni spokojnością Rosjanina umilkli, a Krzyżanowski tak naprzód do nich, a potem do Rosjanina przemówił. — Panowie, nikt się do Polaków na darmo w imię honoru nie odezwał; proszę was, wróćcie na

miejsca, a ja panie kapitanie czekam cię w lasku Bielańskim o godzinie trzeciej.

— Zniewaga nie cierpi zwłoki odpowiedział Rosjanin, nie o godzinie trzeciej, natychmiast panie pułkowniku. Wybieraj sobie przyjaciela coby się porozumiał z moim kolegą Pestlem . . . którego ja obieram za pierwszego mojego sekundanta. Panom zaś przyrzekam, że jeżeli zostaną przy życiu, powrócę tu natychmiast i każdemu odpowiem na jego wyzwanie. —

Po kilku jeszcze z obu stron wyrzeczonych słowach, Rosjanin i podpułkownik Krzyżanowski wyszli z kawiarni, zostawiając zasępionych akademików.

— Głupstwo, głupstwo urojony honor, szaleństwem te pojedynki — odezwał się po chwili oburzony Kozłowski. — Otóż to kłaść na jednej szali życie Krzyżanowskiego z życiem tego szalonego Moskala! Z jednej strony człowiek zasłużony krajowi, pełen nadziei, użyteczny towarzystwa członek: z drugiej bryła ciała przeznaczona na machinę. Gdyby mi za jednego rozumnego i cnotliwego obywatela dawano dziecię tysięcy głupich niewolników, jeszczebym się nie mienił. No proszę, przyszedł awanturnik, zaczepił, skrzywdził, teraz zabije pokrzywdzonego, i to się nazywa satysfakcją honorową. O głupie przesady! To mnie oburza: Krzyżanowski przyjmując wyzwanie, popełnił błąd ciężki; kto ma obowiązki, życia swojego nie naraża dla łada szaleńca. —

Tymczasem wyzwany przybrawszy sobie za świadków Łukasińskiego majora i Zaliwskiego porucznika, zaopatrzony w parę swedzkich pistoletów, najętą dorózką jadąc wzdłuż Wisły, zdążył na oznaczone miejsce do lasku Bielańskiego. Przykry był stan duszy naszych podróżnych: wszyscy rozmyślali nad smutnym wypadkiem, który w najważniejszej chwili zagrażał, stawiał na kartę życia jednego z najczynniejszych członków wielkiego związku. Łukasiński wypytywał się o najdrobniejsze szczegóły wypadku, i sądził że albo Rosjanin jest nasadzony przez stronników moskiewskich, albo tu zachodzi jakaś tajemnica, którą dopiero Pestel miał odkryć. Krzyżanowski był więcej rozgniewany na siebie, jak zajęty grożącym mu niebezpieczeństwem, wyrzucając sobie że był niekiedy w miejscach publicznych, gdzie najspokojniejszy człowiek jest często ofiarą głupca albo awanturnika.

Przypominając sobie wreszcie że Rosjanin wymawiając imię Pestla, rzucił na niego znaczące spojrzenie, zgadzał się z Łukasieńskim, że w tem wszystkiem jest coś tajemniczego.

Przybywszy na Bielany, zostawili dorożkę przy szosie, a sami idąc w głąb lasu wielką aleją, skręcili naprzeciw klasztoru w młodą dębinę i dążyli tam, gdzie niedaleko Wiśły ciągnie się mała czworograniasta łąka. Za przybyciem zastali tam Pestla i dwóch Rosjan.

Jak tylko Pestel postrzegł zbliżających się, wybiegł naprzeciw z pośpiechem; ale ujrawszy nieznanego sobie Zaliwskiego, zwolnił kroku i symbolicznym poruszeniem ręki uczynił jakiś znak badawczy: młody Polski wojskowy również tajemniczym poruszeniem dał poznać, iż jest dopuszczony do ważnych tajemnic.

— A więc my tu wszyscy jesteśmy braćmi — zapytał Pestel.

— Tak jest — odpowiedział Łukasieński — oto jest podporucznik Zaliwski, czoło młodych wojskowych, mężny, rostopny i kochany od kolegów; dla niego równie jak dla podchorążego Wysockiego nie mamy nic skrytego.

— A ja umiem cenić — odpowiedział Zaliwski — męża, w którym spoczywają Rosji nadzieje, i cieszyłbym się więcej z obecnego poznania, gdyby mnie nie bolało że musimy dopełnić smutnego obowiązku, mogącego nas pozbawić jednego z najlepszych naszych przyjaciół.

— Nie, nikt tu nie zginie najmilsi bracia moi — odpowiedział Pestel. — Dziś zaraz po balu, które miasto daje dla dworu, wyjeżdżamy. Miałem potrzebę koniecznie widzieć którego z was, szukałem dogodnej pory, ale uważałem, że zawsze byliście otoczeni czatującymi na was szpiegami. Zręcznym obrotem postanowiłem oszukać czujność ścigających nas łotrów. Kapitan który ci pułkownikowi Krzyżanowski filizankę wytrącił i wyraźnej szukał zaczepki z tobą, jest to jeden z najlepszych naszych przyjaciół. On ci z uczuciem podaje braterską dłoń i żąda przebaczenia za wypadek, który miał jedynie na celu nastroczenie nam sposobności do wolnego pomówienia. —

Polacy dziwili się dowcipowi Rosjanina i we wzajemnych uściskach zapomnieli o chwili umartwienia, jaką im sprawił *smutny na pozór wypadek*.

— Bracia — rzekł po chwili Pestel — chwiejący się w swoim postępowaniu Aleksander, waha się; podobno odstąpi swojego zamiaru prowadzenia wojny z Turcją. Ale my za daleko posunęliśmy, za nadto rozszerzyliśmy nasz związek, aby wstrzymać rozpoczętą drogę i aby cofnąć krok naprzód postawiony. Zbliżyła się epoka, gdzie nam potrzeba zginąć lub zwyciężyć. Jakiegokolwiek bądź są plany Cara i zamiary, wyrok nasz jest niecofnięty; obalimy ten piękny postument który czaruje zaślepionych, i razem z jego śmiercią rozpoczynamy wielkie dzieło oswobodzenia. — W dzień jego zgonu wysyłamy do was brata naszego majora Kichelbekera, on wam przedstawi stan naszych usiłowań, a wy, podług wiadomości odebranych od niego, dalej działać będziecie. Ale nadewszystko zaklinamy was na imię sprawy, nie wypuszczajcie z Warszawy Konstantego. U nas car jest punktem, około którego kupią się wszystkie promienia władzy; zerwij ten wierzchni węzeł, a rozprysną się oderwane nitki, i anarchja sprzyjająca wielkim reformom, posłuży rewolucjonistom do zaprowadzenia nowego porządku. Ale gdyby następca tronu zjawił się w Rosji, wszystkie słabe i lękliwe dusze skupiłyby się około niego i nasze usiłowania spełzłyby na niczem. Losy nasze są w waszym ręku, bo wy tego niebezpiecznego następcę tronu możecie zgładzić albo zatrzymać.

— Bądźcie spokojni — odpowiedzieli Polacy — my wam naszym życiem odpowiadamy za głowę Cesarzewicza. Ale ja sądzę — dodał Łukasiński — że równe niebezpieczeństwo wam zagraża, jeżeli pozostawicie przy życiu braci cesarskich Mikołaja i Michała.

— Nie zapomnimy i o nich, chociaż mniej uważamy na tych niedowarzonych młodzików. U nas ten tylko książę krwi jest niebezpieczny, który jest domniemanym następcą tronu.

— Czekamy więc z niecierpliwością — rzekł Krzyżanowski — przybycia Kichelbekera; wszak to ten sam, co w Kijowie porozumiewał się z kapitanem Majewskim, wielkim mistrzem Templariuszów.

— Ten sam, zręczny i śmiały, mury przebiję, i wszystkie przeszkody przełamie, kiedy idzie o dopięcie celu. Teraz co do was, odkryję wam jeszcze ważną wiadomość. Naj-

jaśniejszy car w głębokiej mądrości swojej uznał za potrzebę zabronić jawności w waszych izbach sejmowych; na przyszłość więc przy zamkniętych drzwiach będą obradować wasi posłowie.

— Być nie może! — zawołali oburzeni Polacy. —

— Mogę was zapewnić, wiem to z ust samego cara, wkrótce po naszym wyjeździe urzędowy manifest lepiej was o tem zapewni.

— Krok ten zdejmie maskę — ozwał się Zaliwski — z obłudnego monarchy; trzeba go natychmiast rozgłosić.

— Ja myślę przeciwnie — przerwał Pestel. — Niech krąży wieść o nowych łaskach cesarskich, o nowych zapewnieniach i swobodach. Kiedy się wszyscy będą upajać urojonem szczęściem, niespodziewany nagły cios, tem mocniej uderzy, tem głębiej zabol.

— Czy już wszystko — zapytał Kapitan rosyjski — mnie-many awanturnik.

— Jeszcze jedno tylko — rzekł Pestel — Wiecie zapewne że cesarzewicz pokochał się i żeni się z jakąś piękną Polką. Uszczęśliwiony miłością, wzdycha do swobody i marzy o Szwajcarii. Ale nie wiercie żeby Warszawę porzucił. Za nadto on zagustował w paradach wojskowych i posłuszeństwie waszych generałów i pułkowników, aby miał opuszczać wodze samowolnego panowania. Jest on podobny do tego grzesznika, co zawsze jutro chce rozpocząć pobożne życie, a bezustannie nowe popełnia bluźnierstwa. To tylko chciałem dodać; teraz na ciebie kolej Kapitanie.

— Pułkownik Krzyżanowski — rzekł Rosjanin — jam ciebie dziś rano obraził, ty mi przebaczyłeś wspaniale; ale ja chcę sam siebie za moje nadużycie ukarać — to mówiąc wy dobył pistolet i odwiódł kurek.

— Co chcesz czynić Kapitanie? — zawołał Krzyżanowski — to niebyła obraza, to był dowcipny obrot, za który ja ci równie jestem wdzięczny tak, jak oba moi koledzy. —

Jeszcze słów tych nie dokończył, kiedy Rosjanin przyłożywszy lufę do lewej ręki pociągnął cyngiel i ciało głęboko około ramienia przestrzelił. Pestel tamując krew i obwijając ranę swojego przyjaciela tak mówił:

— Ta niewinna krew, która w tej chwili płynie i ten ciężki ból, który przecież najmniejszego śladu na spokojnej

twarży naszego brata nie wyraża, były konieczne dla nadania przed czujnymi szpiegami prawdopodobieństwa temu urojonemu pojedynekowi. Ciężkiej rany potrzeba aby czujność zbirów oszukać. A my na tę samą krew przysięgnijmy, iż za cierpienia i prześladowania patriotów pomścimy się na głowach tyranów.

— Przysięgamy! — wyrzekli Polacy — przysięgamy! — powtórzyli Rosjanie.

— Teraz jeszcze jedno zobowiązanie — rzekł poważnie Łukasziński. — Niszcząc przemoc tyranów, walcząc w imię wolności, ci którzy z bronią w ręku dadzą pierwsze hasło do usamowolnienia ludu, muszą silną ująć władzę, aby dokonać rozpoczętego dzieła. Dziś w imię dobra ludzkości wszyscy się łączymy i wyrzekamy się osobistego szczęścia, dla szczęścia ogółu, dla szczęścia pokoleń. Ale być może, że wtenczas, kiedy już w znacznej części dopniemy zamiaru, zjawi się pomiędzy nami dumny przywłaszczyciel, co upojony miłością własną i widokami, strąconą z głowy carów koronę zechce włożyć na swoje świętokradzkie skronie. Przysięgnijmy, że po ukończonej walce z nieprzyjaciółmi rodu ludzkiego, złożymy władzę i że się krwawo pomścimy na zdrajcy, co by nas chciał użyć za narzędzie swojej dумы.

— Przysięgamy! — wyrzekli Rosjanie — przysięgamy! — powtórzyli Polacy.

Jeszcze raz sobie podali bratnie ręce, domniemani reprezentanci dwóch wielkich ludów i zajęci wielkością swego powołania odmiennymi drogami wracali do stolicy.

— W błyszczącej tysiącami świateł ratuszowej sali, damy postrojone, sławne wdziękiem i pięknnością z niecierpliwością oczekiwały na cesarza, który miał bal rozpocząć. Najbardziej radeby odgadnąć na kogo spadnie ten zaszczyt. Zgrzybiała namiestnikowa zatrudnia dziś najpierwsze modniarki, wybierając najgustowniejszy ubiór. Co tylko sztuka dostarcza z czterech części świata, wszystkiego dziś użyła aby pokonać ślady podeszłego wieku, w nadziei, że ona jako żona pierwszego urzędnika, pewne otrzyma pierwszeństwo. Prezesowa Rembielińska też samą miała nadzieję i dla tego przybrała brylantowy naszyjnik dar wdzięcznego cara; dumnem okiem spoglądała po salonie, pewna nowego tryumfu, nie dostrzegając piękności, któraby jej dorównać

mogła. Hrabina z książąt Sanguszków Małachowska, mnóstwem bogactw chciała brak wdzięków zastąpić: brylanty, szmaragdy krociowej wartości, świetnie na niej połyskiwały, tak, że w tłumie dorodnych piękności wydawała się jak sztyld bogatego lichwiarza. Pobożna Hrabina Grabowska przyjechała z Lublina, żeby ściągnąć uwagę najjaśniejszego pana; ale próżne usiłowania: w blasku arcydzieł znikła jak ćma pomiędzy gwiazdami. Gdziekolwiek piękne mieszczańki wdziękiem natury gasiły usiłowania sztuki.

Obok księżniczki Giedrojc, przyjaciółki sztuk pięknych zebrali się poeci, generał Morawski, radca stanu Koźmian, Bruno hrabia Kiciński, winszując skromnie dziękującemu Ludwikowi Osińskiemu, że mu się doskonale udał hymn na cześć najlaskawszego monarchy.

Około celniejszych piękności kręciła się, nadszakiwała rasa wymuskanych próżniaków, co posiada szczególniejszy talent mówienia o niczem. Wojskowi wyższego stopnia i wyżsi urzędnicy zabawiali nie bardzo ciekawą rozmową resztę dam, wzajemnie się krytykujących, kiedy nagle wszedł otoczony świetnym orszakiem piękny Aleksander, a za nim cesarzewicz Konstanty. Okrzyk «niech żyje cesarz i król» trzykrotnie obił się o ściany świetnego salonu, a najdonośniejszy i najdłużej trwający odgłos pochodził z tego miejsca, gdzie się zebrali szanowni poeci. Cesarz skłonił się i łagodnym uśmiechem odpowiedział na przychylnie okrzyki. Muzyka Kurpińskiego zagrała poważnego polaka. Zastygło w sercach wszystkich dam, które rachowały na łaskawość monarchy, z niespokojnością śledziły w którą stronę Najjaśniejszy Pan raczy obrócić uszczęśliwiające spojrzenie. Ale któż zdoła opisać jednych zazdrość, drugich podziwienie, na widok cesarza zbliżającego się do osoby mało znanej i która dotąd niczyjej nie zwróciła uwagi.

— Kto to jest ta piękność? pytali mężczyźni — co to za jedna? dowiadywały się upokorzone kobiety.

— Jest to Joanna księżna Łowicka, narzeczona cesarzewicza Konstantego — odpowiadali dworscy cesarza.

Najjaśniejszy pan uprzejmie rozmawiał z przyszłą bratową swoją, udarowaną i uposażoną tym nowym tytułem. *Cesarzewicz Konstanty* w szczególnie dobrym humorze ręce

zacierał i wraz z swoimi adjutantami śmiał się z niektórych szumnie ale niegustownie ubranych elegantek.

Wkrótce monarcha, przemówiwszy łaskawie do dam znajomych, skłoniwszy się wszystkim uprzejmie, opuścił zabawę i udał się w zamierzoną podróż.

Po odejściu dworu Cesarz i Joanna byli przedmiotem powszechnej rozmowy. Jaki to anioł ten monarcha, jaki szczęśliwy zarazem, ziemia jest dla niego rajem. Co to za piękność, mówiono o Joannie; jaka pogoda na twarzy, zarazem jak szczęśliwa; co za przyszłość się jej uśmiecha, żona cesarzowicza a może przyszła carowa Rosji i królowa Polska.

Czekajcie salonowe pieśczochy; niedługo się przekonacie jak niestała pomyślność na tronie carów i zobaczycie jaki to jest ciężar być żoną tyrana.

XIV.

Bliskie nieszczęście tajna
zwiastuje mi wiadza.

SCHILLER.

Nieszczęśliwa Noa ponawiała swoje prośby, płacze, narzekania, ale łzy jej odbijały się od twardych serc, jak fale wzburzonego morza od nieczulej skały. Nieraz spieszyła pod mury więzienia, aby słyszeć jęki mordowanego ojca. Wołała ratunku, ale nieczule serca szydziły z uczuć żydówki, która w mniemaniu ludu wstawiała się za niegodnym litości złodziejem. Często domownicy jej ojca szukali ją i po długich naleganiach prawie obłąkaną odprowadzali do domu. Teraz jakaś nadzieja błyska w jej oczach, jakiś plan szczęśliwy zajmuje jej wyobrażenie. «Tak jest, mówiła sobie, dziś jest ślub Joanny Grudzińskiej z cesarzowiczem Konstantym, zastąpię jej drogę, padnę na kolana, nie puszcze jej do ołtarza, dopóki mnie nie wysłucha. Ona ma być aniołem dobroci, nie będzie przeto nieczulą na rozpacz nieszczęśliwej córki; a cóż jest takiego, coby odmówił narze-

czony w dzień ślubu swej kochance? Tak jest, dzisiaj mój ojciec musi być uwolnionym. —

Kiedy nieszczęsna poi się tą roskoszą, wszedł młody dorodny najwięcej lat 17 mający izraelita. Gruby kurz na jego spoconej twarzy i na jego ubiorze dawał poznać, że był znużony długą podróżą. Był to Jakób Horowicz narzeczony Noy. Zawiadomiony listem o nieszczęściu przyszłego swojego teścia oderwał się od fabrycznego warsztatu w Lublinie i śpieszył pocieszyć nieszczęśliwą oblubienicę. W długim, milczącym wzajemnym uciśnieniu, rozmawiały z sobą udręczone serca kochanków, aż wreszcie Noa tak się odezwała:

— Według mojego rachunku dziś rano spodziewałam się ciebie luby Jakóbie, i już nieszczęsna myślałam, że i ty mnie w złej doli opuściłeś, ale teraz, kiedy ciebie widzę, wszystko zapomniane i na nowo szepce mi nadzieja, że za wspólnem usiłowaniem ojca mojego wyratujęm.

— Tak jest, powinienem był przybyć dziś rano do ciebie ukochana Noo, ale wina zwłoki nie ciąży na twoim przyjacielu. Jak tylko odebrałem okropną wiadomość o niesprawiedliwym więzieniu i mordowaniu ojca twojego, natychmiast wzięwszy od skąpej matki ile było potrzeba na życie i opłacenie przewozu na Wiśle, wyruszyłem w drogę, i pośpieszając dniem i nocą, dziś ledwo błysło zaranie, stanąłem przed rogatkami Mokotowskiemi. Zastałem tam przeszło 100 chłopów lamentujących i ze dwudziestu żydów zasmuconych. Strażnicy żelaznemi kijami rewidowali fury biednych włościan, wiozących na targ to warzywo, to siano, to zboże, szukając czyli nie ukryli wódki lub mięsiwa, zatrzymywali biednych pracowitych rolników po kilka godzin i nie chcieli żadnego puścić do miasta, dopóki nie opłacili kopytkowego od koni i wołów. Jadący byli bez grosza; z płaczem, z przeklinaniem, aby się dostać do miasta, zastawiali kobiałki, kapoty, czapki, kapelusze; serce się krajało na to okropne zdzierstwo i ten płacz ubogiego ludu. Westchnąwszy, chciałem przejść przez rogatkę, kiedy strażnik piorunującym na mnie zawołał głosem: « a kopytkowe! » « Ja odpowiedziałem że nie mam z sobą ani konia ani wołu. » Cóż to ty « nie wiesz psie żydzie, odpowiedział, że teraz i od żydów wchodzących bierzemy podatek po 20 groszy za

dzień. Z początku sądziłem że on obcych przychodniów zwodzi, oszukuje, lecz mnie zewsząd zapewniono że istotnie minister skarbu Lubecki, pragnąc powiększyć dochody skarbowe, porównał biedny lud nasz z bydłem, i samowolnie uchwalił tak upokarzający podatek.

— Wiadomość ta była dla mnie podwójną rozpaczą. Dusza moja bolała na wzgardę, na niesprawiedliwość, która za to nas prześladuje, że jesteśmy stali wierze przodków naszych, a nie mając na opłacenie podatku, szarpałem włosy na głowie, tracąc ubiegające godziny bez nadziei widzenia ciebie. Nie miałem co zastawić i myśl moja gubiła się w daremnych narzekaniach, kiedy nagle nieznajomy, miły z wejrzenia człowiek przystąpił do mnie. «Co ci to biedny żydku?» zapytał mnie z dobrocią. Chociaż nie miałem nadziei aby mi w czem poradził, odpowiedziałem mu jednak jak nagle potrzeba ciągnie mnie do Warszawy, i jak mnie zatrzymuje przy rogatkach niemożność opłacenia kopytkowego. «Oto masz mój bracie dwadzieścia groszy, i idź z Bogiem.» Stałem przez parę minut zdumiony, ledwie wierząc że się mógł znaleźć katolik tak łaskawy na psa żyda. Dowiedziałem się później że to był ksiądz Dembek. Prawie codziennie przychodzi on na rogatki, i część swoich dochodów obraca na opłacanie kopytkowego za najbiedniejszych chłopków. «Mieście nadzieję, mawia im, i ufajcie w Najwyższego; niedługo nadejdzie czas, w którym nie będzie was uciskać szlachta, nie będą katować ekonomy, nie będziecie robić pańszczyzny, darmochołów, a nawet księżom dziesięciny nie będziecie składać. Wasz pot i wasza praca będą wynagrodzone.» Temu to mężowi, który jest pociechą nieszczęśliwych, winienem że widzę ciebie, najmilsza Noo. Natychmiast opłaciłem kopytkowe i biegłem mijając aleje, Nowy-Świat i Plac parady, chciałem przejść przez Ogród saski, kiedy mnie żołnierz zatrzymał, mówiąc że psom i żydom nie wolno przechodzić przez ogród, i wskazał mi tablicę na której istotnie był napisany ten zakaz. Kołując, obiegłem prawie pół miasta i przybywam tu udręczony nieszczęściem, które nas tak ciężko prześladuje, aby razem z tobą na losy narzekać. —

Wynurzając sobie wzajemne żale i cierpienia, zaczęli rozmyślać nad sposobem ocalenia uwięzionego i katowanego

Handelsmana. Piękna Noe opowiedziała swemu kochankowi zamiar rzucenia się do nóg narzeczonej Cesarzewicza; młody Horowicz utwierdzał ją w tem przedsięwzięciu, przewidując podobnie jak jego narzeczoną najlepszy skutek z tego szczęśliwego pomysłu.

— Kiedy ty Noo — mówił Horowicz — będziesz błagała sprawiedliwości u nóg nowej księżny, ja pójdę do starszych rabinów, odnieść im ważniejsze nasze skargi i wiadomości z Brodów i Berdyczewa. Żyjemy w czasach obfitych w nadzwyczajne wypadki, i kto wie czy po najokropniejszych nieszczęściach nie zablýśnie dla nas swobodna przyszłość przez proroków przepowiedziana. —

Tymczasem Birnbaum i Różniecki, nie przewidując bynajmniej do czego się posunąć może śmiałość córki pragnącej oswobodzić niewinnego ojca, zajmowali się ciągle wyszukiwaniem nowego pola do rabunków i zdzierstwa.

— Birnbaum! przyjacielu! — mówił Różniecki na pół pijany — zgrałem się co do grosza; ostatnie sto dukatów zabrał przekłety hrabia Poletyło. Ratuj mnie, zmiłuj się! pieniędzy, dużo pieniędzy!

— Jenerale! gdybym posiadał talizman, za którego dotknięciem sypałoby się złoto, nie wiem czybym ci mógł dostarczyć więcej jak dostarczam codzienne. Chciej tylko policzyć ile już przezemnie wybrałeś, to od kupców zagrożonych konfiskatą towarów przemycanych, to od burzliwych i nierostropnych mieszkańców, których imiona ukryliśmy przed Cesarzewiczem, to wreszcie z rozmaitych i licznych źródeł; przyznaj że gorliwość moja przechodzi oczekiwanie. Ale to wszystko nie wystarcza; codziennie znoszę worki napełnione, i codziennie jedną słyszę śpiewkę: «pieniędzy, pieniędzy!»

— Od niejakego czasu jesteś nieznosny Birnbaumie; więcej udzielasz mi przestroóg niż złota. Miałeś mi przynieść kilkanaście tysięcy złotych od kupca Handelsmana co przekradł sukno amarantowe; obiecałeś przyprowadzić mi piękną jego córkę: i nic z tego obojga, ani pieniędzy, ani dziewczyny.

— Prawda że nie dotrzymał obietnicy, ale bo też sam zawiedziony zostałem. Skąpy żyd z szatańską wytrwałością dźwiga kajdany i znosi chłostę, tak że ani sposób dostać summy, której od niego zażądałem. A jego córka,

głupia dziewczyna, żadnym sposobem nie chce się dać namówić. Lecz niech się upierają, zobaczymy komu z nas pierwszej się sprzykrzy, czy im cierpieć, czy mnie dokuczać.

— Birnbaumie, ty jesteś zbyt łagodny, zbyt cierpliwy; nalegasz słowami wtenczas kiedy możesz rozkazać, zmusić. Masz w ręku twoim tyle przekonywających sposobów: kajdany, chłostę, głód; twoim rozkazom posłuszne są strażę, otwarte więzienia i nic dokazać nie możesz. Ja chcę koniecznie żebyś mi dostarczył pieniędzy i przyprowadził piękną córkę Handelsmana.

— Wyrucasz mi jenerale, że jestem zbyt łagodny, a ja przeciwnie utrzymuję, że jenerał przez dobroć swoją pozbawiasz siebie i mnie znakomitych dochodów. Jenerał rozdajesz stopnie wojskowe, order, krzyże, uwalniasz i przyjmujesz do służby bez żadnego względu, powodowany jedynie przyjaźnią, niekiedy prośbą, albo też wstawieniem się którego z rosyjskich jenerałów. Trzeba na bok odrzucić te piękne uczucia przyjaźni, ludzkości, które w oczach rozsądnego człowieka są słabością. Ludzie są źli i nic dla nich darmo czynić nie należy. Radca stanu Kossecki miliony zbiera sprzedając urzędy cywilne. Drzewiecki, nikczemna kreatura w ministerstwie sprawiedliwości, zdzierając ubogich assesorów i biednych inkwirentów wystawił piękną kamienicę i zebrał znakomite summy; jenerał, mający w ręku wszystkie wyższe stopnie wojskowe, mający wpływy na cesarzewicza, prawie nieograniczony równie jak jego zaufanie, odnosi korzyści z wydziału, który dobrze urządzony mógłby podwoić, potroić jego przychody. Pamiętaj, że wszystkie wpływy które ja przynoszę, pochodzą tylko z stolicy, lecz gdybyśmy ludzi zręcznych i zaufanych poobsadzali po całym kraju, najodleglejsze prowincje i wszystkie województwa musiały by nam opłacać daninę; a pieniądze dziś dostające się do kieszeni urzędników, losem okolicom ponarzucanych, płynęłyby do nas potokami w rozmaitym kierunku, jak rzek do morza. Jeżeli żądasz, jenerale, abyś pomnożył dochody, zwrócić musisz uwagę na ten ważny przedmiot. Inaczej wszystkie usiłowania moje nie zaspokoją wydatków jenerała.

— Prawda że ten rodzaj przychodów możnaby znacznie powiększyć i systematycznie uporządkować. Nie myśl przecież żebym dla częściej grzeczności, dla kilku słów przyjaźni

zupełnie zapomniał o sobie. Miałem ja i mam dość znaczne wpływy z tego źródła i bardzo byłbym ubogim, gdybym na to tylko oczekiwał co mnie ty przyniesiesz; chcę ci przecież i w tem dać dowód mojego zaufania przyrzekając, iż odtąd nikogo do łaski cesarzewicza nie przedstawię, dopóki się z tobą nie porozumiem.

— A ja z mojej strony przyrzekam, że dochody nasze znacznie powiększone zostaną, i zaraz proszę generała ażebyś na miejscu zmarłego prezydenta w Lublinie przedstawił przyjaciela mojego Kossakowskiego.

— Co Kossakowskiego, tego sławnego kulawego łotra?

— Tego samego generała; będzie to zręczny szpieg, dowcipny defraudant i wierny nasz przyjaciel. Im więcej przestępstw ciąży mu na sumieniu, tem on będzie posłuszniejszy w obawie, ażeby dla łada pozorów miejsca nie stracił.

— Przyrzekam ci, że jutro będzie miał nominację podpisaną, i jutro obszerniej pomówimy o systematycznej organizacji naszych dochodów z wydziału nominacyjnego. Tymczasem przypominam ci, że jestem bez grosza, i że mnie się podobała piękna Noa. Rachuję na twoją przychylność, iż mi się prędko postarasz o jedno i drugie. —

Tacy to ludzie posiadali nieograniczone zaufanie cesarzewicza, i w taki sposób współnikom swoim rozdawali sądownicze i administracyjne urzędy.

Po tej rozmowie szanowny generał stanąwszy naprzeciwko lustra, poprawił sobie włosy, uporządkował opięty ubiór, przypiął szpadę i gotował się do wyjścia, dając Birnbaumowi rozkaz, aby kilkunastu agentów policyjnych przebranych w ubiory cywilne porozrzucił w kościele katolickiej fary i greckim Bazylianów, gdzie w dniu tym cesarzewicz miał zawrzeć śluby małżeńskie, dopełniając uroczystości religijnych greckich i rzymsko-katolickich, dla zadosyć uczynienia przepisom względem tych, którzy jak on będąc wyznania greckiego, pojmowali katoliczkę za żonę. — A na jutro — rzekł dalej szanowny generał — przygotuj rapporta dla cesarzewicza. —

W kościele Fary, żadne szczególne przygotowanie, żaden znak zewnętrznej okazałości nie dawały domniemywać się, że w dniu tym następca tronu rosyjskiego poprzysięże *dozgonną* wiarę oblubienicy swojej. Dziad tylko kościelny i

stara baba krzającą się około ołtarza, zapinają te same opony, rozstawiają też same kwiaty, te same lichtarze i ozdoby, jakich zwykle używano przy ślubie najuboższego nędzarza.

— Czy widziałas ty to kiedy Małgorzato — mówił Bartłomiej dziad kościelny — żeby który z panów polskich z taką oszczędnością ślub wyprawiał, jak ten Wielki książę Konstanty? Ani jednej świeczki więcej, niż się zwykle zapala, nie zapalicie, ani jednego lichtarza więcej jak się zwykle stawia, nie postawicie, mówił mnie jego adjutant. Nie potrzeba żadnych ozdób, żadnej okazałości. Ja, żebym był książeciem i żebym się żenił, to by cała Warszawa musiała być w ruchu; wyprawilibym bale dla ludu i wojska, i garściami sypałbym pieniądze dla ubóstwa. Niechajby znał świat, że się książę Bartłomiej żeni; ale tak w cichości, w ukryciu wszystko się wydaje, jak gdyby cesarzewicz wstydził się swojej przyszłej narzeczonej.

— Gdybyście wy znali Bartłomieu tu tę dobrą panienkę, tobyście jej jeszcze bardziej żalowali. Ona tu sobie co wieczór przychodzi, zmówi paciorek, często mi ofiaruje jałmużnę i wraca sobie z panem Bogiem do domu. Nie wiem co ją tam skłoniło, że ona idzie za księcia Konstantego, ale co do mnie, gdyby książę we mnie się pokochał i mnie się oświadczył, wolalabym pójść za polskiego wiarusa, jak za tego warjata moskiewskiego. I zły dzień sobie do ślubu wybrali: kto w poniedziałek wyjeżdża w drogę albo się żeni, ten albo doświadczy przygody w podróży, albo będzie nieszczęśliwy w pożyciu małżeńskim.

— Prawdę mówisz Małgorzato; nawet dziś, jakby na przestrogę psy okrutnie wyły i sowy nad kościołem żałobnie wrzeszczały. Niech ich tam Bóg ma w swojej opiece, ale to wszystko nie dobrze wróży. —

Po tej rozmowie Bartłomiej, ukończywszy swoją robotę, odszedł parę kroków od ołtarza i zdala przyglądał się swej pracy, uważając czyli jeszcze nie brakuje czego. Dostrzegł że gwóźdź, na którym się trzymała zasłona, pochylił się ku dołowi, nie będąc dostatecznie przymocowanym.

— Czy wy uważacie sestro — rzekł do baby — kto wie czy tylko zasłona nie spadnie, podobno trzeba iść po drabinę i lepiej na prawej stronie umocować. Toby to pięknie wypadło, żeby się w czasie ślubu odstoniło czarne żałobne obicie.

— Gdzie będziesz teraz tak późno drabiny szukał; kiedy tak długo zasłona się trzymała, to się jeszcze parę godzin utrzyma. —

Tymczasem chociaż dzień obchodu małżeństwa cesarzewicza nie był ogłoszony publicznie, tłum ciekawych zaczął się zgromadzać i zajmował po obu stronach ławki kościelne. Po lewej połaci tuż przy zakrystji, po za kolumną zajęła miejsce pięknej postawy mocno zakwefiona niewiasta. Obróciła ona takie stanowisko, z którego mogła wszystko uważać nie będąc widzianą. Była to dawna cesarzewicza kochanka, Niemka zapomniana. Najjaśniejszy pan chcąc dać dowód przyjaźni dla brata, mianował ją hrabiną, hojnie uposażył i przyśłał jej paszport do wyjazdu za granicę, pragnąc tym sposobem wyręczyć cesarzewicza w dopełnieniu przykrego obowiązku i chcąc na zawsze położyć tamę, aby odnowione z dawną kochanką stosunki, nie mieszały szczęścia domowego nowych małżonków. Hrabina była przygotowaną do odjazdu, chciała tylko po raz ostatni ujrzeć dawnego swojego kochanka i przyjrzyć się raz jeszcze rywalce.

Nagle powstał szmer w świątyni, wszystkich spojrzenia zwrócone zostały ku głównym drzwiom kościoła. Joanna wspierając się na jenerale Kurucie, wolnym postępowała krokiem; na jej twarzy widać było niezwykle zaszepienie, tajemne przeczucia dręczyły jej serce; smutne wyobrażenia zajmowały jej umysł, lekkie stopy jakby szynami żelaza spętane ledwie zdołała posuwać. Potrzebowała zebrać wszystkie swoje siły, aby nie upaść pod natłokiem niezmiernego brzemienia. Zarazem szczególniejszy powab miała niewinność w białym ślubnym, weselnym ubiorze, strapiona przepowiednią nieszczęsnej przyszłości. Kiedy się zbliżyła przed stopy ołtarza równie z osłabienia jak z pokory padła na kolana.

Cesarzewicz groźnem i podejrzliwem okiem spojrzał na tłum ciekawych, nie rad że nagromadziło się mnóstwo uciążliwych świadków. Zwyciężając przecież wewnętrzną walkę, ukląkł obok Joanny i posępny czekał na wymianę wzajemnych przysiąg i na błogosławieństwo kapłana.

Niemka rzuciwszy śledczem okiem na cesarzewicza i na jego oblubienicę, powstała i nie czekając końca wyszła z kościoła. Mając przed oczami obraz Joanny dręczonej *wewnętrzniemi* niepokojami, pomyślała sobie: nie będzie ona szczę-

śliwą. Pocieszając się tą okrutną rokoszą, opuściła Polskę, w której nie mogła pozostać równie z woli cesarza jak wewnętrzne upokorzenia.

Kiedy kapłan kończąc łacińską modlitwę, zapytał Joanny: «czy masz ty dobrą, nieprzymuszoną wolę pojąć za małżonka tu obecnego Konstantego?» zasłona pokrywająca ołtarz słabo umocowana chwiać się zaczęła.

— Nieszczęśliwa moja godzina Małgorzato — mówił dziad kościelny, stojący na boku — firanka się oberwie. — Jeszcze tych słów nie dokończył, kiedy wierzchnia zasłona opadła, odsłaniając czarne z białymi brzegami pokrycie, znamię śmierci i żałoby. Jęk żalu i podziwienia rozległ się w tłumie kościelnym, a przerażona Joanna zamiast odpowiedzieć na zapytanie kapłana, upadając na siłach straciła przytomność.

Obok niej stojąca siostra z szybkością pośpieszyła pomocą, a stary ojciec pocieszając stroskaną, podniósł jej ducha i do sił przywrócił. Krwią zaszyły żyły niecierpliwego księcia, pokonał przecież siebie raz jeszcze i wstrzymał wybuch gniewu. Ponurem tylko okiem rzucił na księdza, wyrzucając mu surowem spojrzeniem jego niedbałość.

Potem widząc, iż Joanna przychodzi do siebie, nie mógł się wstrzymać i zawołał na kapłana: kończ, kończ prędzej. Strwożony kapłan powtórnie zapytał: Joanno, czy masz dobrą i nieprzymuszoną wolę pojąć za małżonka cesarzewicza Konstantego Pawłowicza — a Joanna dobywając wszystkich sił słabym wymówiła głosem: «mam».

Reszta obrzędu odbyła się szybko; nowożeńcy odebrali z rąk kapłana ślubne pierścienie i błogosławieństwo. Ale jeszcze potrzeba było się udać do cerkwi Bazyljanów, dla dopełnienia przepisów obrzędu greckiego. Joanna wsparta na ojcu, oddalała się od ołtarza czarnym kirem obleczonego, przejęta trwogą i boleścią. Tłum ludu stał nieporuszony, częścią obawiając się cesarzewicza, częścią przez poszanowanie i litość dla dziewczicy, której przyszłość otwierała się pod żalobną wroźbą.

Kiedy lud wyszedł z kościoła, pozostali tylko Bartłomiej i Małgorzata długo spoglądali na siebie w milczeniu. Wreszcie tak dziad przemówił do baby.

— Pięćdziesiąt lat jak służę panu Bogu w tym kościele,

a nigdy nie wydarzyło mi się coś podobnego. Małgorzato, to małżeństwo nie będzie szczęśliwe.

— Gdybyście wy widzieli tak jak ja oczy cesarzewicza, kiedy on spojrzał na księdza dobrodzieja, tobyście myśleli że się od ich błysku kościół zapali. O! nie dobrze się święci nad tą biedną panną młodą. Zmówmy paciorek za jej szczęście Bartłomieju.

— Dobrze mówicie Małgorzato — i pocziwe ludziska bijąc się w piersi, wyszeptali ze skrucłą pokorną modlitwą.

Tymczasem na ulicy Miodowej nie dochodząc do cerkwi Bazylińskiej, tłum ludu cisnął się dla widzenia jakiegoś szczególnego zjawiska; wszystkie okna w pobliżu otworzyła ciekawość. Policjanci wstrzymywali dziewczynę, która krzycząc w niebogłosy: ratunku! ratunku! chciała się rzucić do nóg narzeczonej cesarzewicza. Joanna, której świeże powietrze odżywiło osłabione siły, na widok nieszczęśliwej osoby wzywającej ratunku, odzyskała dawną moc duszy. «Książę, rzekła, błagam cię, każ puścić tę niewiastę, może to jaka nieszczęśliwa, której los można osłodzić; będzie to piękna pamiątka naszego ślubu, jeżeli uroczystość tę raczysz uwieńczyć otarciem łez wdowy albo sieroty. —

Książę obracając się do Roźnieckiego rzekł: «każ puścić tę kobietę i dowiedz się jaki jest przedmiot jej narzekania.»

Ledwie książę wymówił te słowa, kiedy wypuszczona Noa rzuciła się do stóp Joanny i łkając z rozpaczą wołała: «Najjaśniejsza pani, ojca mojego niewinnego porwali niesprawiedliwi sędziowie i jak złodzieja osadzili w więzieniu, mordując go zabijającą chłostą. Zaklinam cię na miłość ojcowską, za nieszczęśliwym wstaw się do najpotężniejszego małżonka twojego. Przedwieczny za litość nagradzać i błogosławić będzie waszemu związkowi.»

Joanna zamiast odpowiedzi, spojrzała litościwem okiem na cesarzewicza, który tak się odezwał do pięknej żydówki:

— Powinnabyś być ukaraną przykładnie, że śmiesz narzekać na urzędników, którzy w imieniu najjaśniejszego pana wymierzają sprawiedliwość, i że mnie przechodzącemu śmiałaś drogę zastąpić. Ale ci na ten raz przebaczam i pozwalam abyś prośbę twoją podała na piśmie. Wymień wszystko i przyniesź notę do mojego pałacu. —

Kilkunastu żydów stojących opodal nie słysząc rozmowy cesarzewicza wołało: «Jej ojciec jest niewinny, niewinny, pocziwy kupiec» gwar ciekawych łączył się z tym hałasem, a cesarzewicz z orszakiem ślubnym, zostawiając Noę w przestachu i nadziei, wszedł do kościoła.

— Piękna żydóweczko — rzekł nieznajomy do Noy — zaczem książe wyjdzie z kościoła, mogłabyś wygotować prośbę, i dziś ją jeszcze oddać cesarzewiczowi, a tak nieszczęśliwy twój ojciec mógłby natychmiast pozyskać sprawiedliwość i zaraz z więzienia wyjść na wolność. Jeżeli zechcesz, to pójdz tu niedaleko do mnie, ja umiem po francusku, to ci natychmiast według form przepisanych prośbę wygotuję.

— Zapewne, na co odwlekać, trzeba korzystać z łaskowości księcia — rzekł drugi — bardzo dobrze zrobisz przyjacielu, że dopomożesz tej nieszczęśliwej; i ja pójde z wami, może wam podam jaką myśl szczęśliwą.

— Pójdzmy — pójdzmy, zawołał trzeci — trzeba natychmiast prośbę napisać. —

W ten sposób połączyło się kilku nieznajomych ochotników, prowadząc z sobą stęsknioną Noę, która nie wiedząc co czynić, co przedsięwziąć, dała się powodować obcej woli.

Minęli ulicę Miodową i szli wzdłuż Senatorskiej, a kiedy nie było końca drogi, «dokąd mnie prowadzicie, spytała strokana córka Handelsmana?» Już niedaleko, zaraz, tu w tym domu, odpowiadali nieproszeni przyjaciele. Jakoż w istocie weszli do kamienicy, przeszli podwórze, minęli długi ciemny korytarz, a ten co się pierwszy oświadczył z litościwą usługą, dużym kluczem otworzył żelazne drzwi i wpychając dziewczynę do murowanej komory rzekł: «przekłeta żydówco, coś nas zimnego strachu nabawiła, tu będziesz czekać sprawiedliwości, dopóki pan Birnbaum nie przyjdzie. Pisz prośbę teraz — mówił drugi — i skarż się szalona kobieto; pierwaj ucho ludzkie dosłyszysz rozmowę umarłych, niż książe twoje płacze i narzekania. Zuchwała warjatko — dodał trzeci — odrzuciłaś łaskę generała Roźnieckiego i przeniosłaś rady buntownicze nad roskosze miłości; wesel się teraz głodem i ciemnością. —

Ajenci Birnbauma śmiejąc się szyderczo, ciesząc się z szatańskiego tryumfu, zamknęli drzwi, zostawiając ofiarę swojej zbrodni pogrążoną w rozpacz.

Joanna po zawartym ślubie, odbierając błogosławieństwo od szanownego ojca swojego, dała wolny pęd potokowi łez i nie mogła utrzymać głośnego łkania. Zdarzenie w kościele przedstawiające znamiona żałoby i śmierci, również jak jęki i narzekania nieszczęśliwej Izraelitki, głębokie w jej duszy uczyniły wrażenie. Kiedy się rozstawała z ukochanym ojcem, tajemne uczucie mówiło jej, iż rozstaje się z swobodą domowego zacisza, aby je zamienić na burzę najokropniejszych udręczeń. Żegnała się z nim, jak żegna oblubienica kochanka puszczającego się na dalekie morze, która rzucając okiem na odległość bez granic i słysząc huczące bałwany, traci nadzieję aby go kiedykolwiek z powrotem ujrzała.

Przeciwnie, książę wesoły posiadaniem ulubionej dziewczyny, swobodny, szczęśliwy, rzucił się na łono miłości. Joanna starała się ukryć gnębiące ją troski i wszystko zdawało się jednoczyć aby pomnożyć rokosze uradowanego tyrana.

XV.

Zuchwały przewodniku buntowniczej zgrai,
Usta twoje wyrzekły, co twe serce tai.

KROPIŃSKI.

W Pałacu carewicza musiało zająć coś nadzwyczajnego. — Tyran biega po rozległych pokojach, wydaje i cofa rozkazy. Służba drży i w oczach dzikiego tygrysa, przewiduje burzę, która brzemieniami piorunami przywali dziś nie jedną rodzinę. Jakaż jest tego przyczyna? Oto już szpiegi mieli posłuchanie. Już słodkie rokosze rozradowanego kochanka przerwała wiadomość o spisku zwiąskowych. Carewicz drży na samo wspomnienie niebezpieczeństwa, jakie mu zagraża, i wścieka się że pod jego okiem znajdują się zuchwali, co śmieją godzić na jego i jego rodziny życie, co poważyli się myśleć o obaleniu moskiewskiego tronu. Podwójono strażę; patrole przebiegają ulice miasta. Birnbaum wiodąc za sobą siłę zbrojną, szuka wszędzie Majora Łukasiewskiego, Podpułkownika Krzyżanowskiego, księdza Dembka, adwokata Szredera i innych. Tymczasem adjutanci przy-

wołują przed cesarzewicza Arcy-Biskupa Skarszewskiego, Prezesa senatu Ordynata hrabię Zamojskiego, i ministra skarbu księcia Druckiego Lubeckiego. Wszystko to dzieje się w nocy; czarne chmury zakryły księżyc, szalony wicher szumiał po wieżach Warszawy, a na samotnych ulicach stolicy słyhać tylko szczęk pałasy i tentent żołnierskich koni.

Biedny tyran z niespokojnością oczekuje na przybycie ofiar swojej wściekłości, pierwsi urzędnicy państwa, spieszą na rozkaz swojego władcy; tymczasem zejdźmy do mieszkania młodego obywatela, którego imię Birnbaum ma zapisane na fatalnej liście zwiąskowych, i którego szuka na pastwę dla rozdrażnionego książe.

Na czwartem czy piątym piętrze na Krakowskim przedmieściu, w małej izdebce, siedział Józef Kozłowski, oparty głową na łonie Emilji kochanki swojej, córki uczciwego mieszczanina, który odumarł piękną sierotę nie zostawiwszy jej majątku. Dziewczyna przecież odebrała dość starowne wychowanie, znała różne roboty, i umiała z pracy rąk swoich na skromne utrzymanie zarobić. Z powodu spóźnionej pory, nalega na kochanka aby się oddalił. Ten szczęśliwy na chwilę, obok lubej, nie słucha nalegań, nie przewiduje niebezpieczeństwa i kosztuje słodkiego po dziennych trudach wypoczynku. Przysłuchajmy się ich rozmowie: odkryje ona sposób myślenia człowieka, który nam będzie potrzebny do rozwiązania naszego dramatu.

— Kochany Józefie — mówiła dziewczyna — już dziesiąta wybiła, co powiedzą zawistne sąsiadki, że ty tak długo pod noc u mnie zostajesz? Twoja Emilja będzie wystawiona na obmowę. Żli ludzie odbiorą mi dobre imię, cały skarb ubogiej dziewczyny.

— Dziecko z ciebie, Emiljo! — rzekł, całując jej rękę kochanek — cóż mogą ludzie powiedzieć? Chyba to, że ja ciebie kocham, i że wzajem jestem kochany. Potem co cię mają obchodzić całego świata wieści! Ileż razy łotr używa dobrego imienia, kiedy tymczasem wzór cnoty i poświęcenia jęczy pod brzemieniem potwarzy oszczerców i głupców, co go nie zrozumieli.

— Prawda, wielka prawda! Ale ja, ażaliż mogę się liczyć do grona niewinnie prześladowanych. Ja, która ciebie

kocham, która dla ciebie żyję, która wszystko dla ciebie poświęciłam, nie będąc z tobą złączoną ślubnem ogniwem.

— Znowu lży w oczach twoich, nierostropna! Powiedz mi, czy nie dość, że nasze serca się zgadzają, że jedno zdaje się odgadywać myśli i uczucia drugiego, że szczęście twoje jest mojem, a moje twojem, że wszystkie chwile życia naszego są najzgodniejszą pomiędzy sobą harmonją? Potrzebaż jeszcze, aby dla dogodzenia przesądom dziwaczego świata, przed księdzem, dla którego nie masz żadnego szacunku, który się mieni obłudnie sługą boskim, poprzysięgać dozgonną wiarę? Przebież tłum niewolnic i niewolników, których krępuje obowiązek zaciągnięty przed ołtarzem, spojrzij na tłumy rozwodów, krzywoprzysięstw, niechęci i zbrodni, jakie przymuszone związki rodzą, i porównaj je z miłością wzajemną, cichą jaka nas jednoczy. Jeżeli mnie ufasz Emiljo, jeżeli sądzisz że miłość, która nas kojarzy, nie jest kłamstwem, nie prowadź mnie przed ołtarz, który z dobrowolnej miłości robi przymus, z uczucia zimny kontrakt potwierdzony albo przez obłudnego, albo przez niedorzecznego człowieka.

— Kochany Józefie, kiedy jestem przy tobie, kiedy słucham ciebie mówiącego, jestem spokojniejszą. Ale jak zostaję sam na sam, kiedy sobie przypominam, że mało jest na świecie osób, co myślą po twojemu, mocno mnie dręczy sumienie; wtenczas widzę w tobie bezbożnika, wtenczas gotowa ciebie nienawidzić, pragnę się schronić przed tobą. Ale kiedy cię znowu zobaczę, sądzę że przyszedł mój anioł pocieszyciel, jestem spokojną i zdaje mi się, że najwyższa istota nie może mnie za to karać, że ja kocham ciebie. Powiedz mój Józefie, czy ty wierzysz w Pana Boga?

— Wierzę Emiljo. Jestem przekonany że świat ma przyczynę która go stworzyła, i sprężynę która go porusza; ale mój umysł nie jest ani tak hardy, ani tak zaślepiony, żebym mógł coś więcej powiedzieć o wielkim świecie budowniku.

— A w Chrystusa czy ty wierzysz?

— Ja nie rozumiem twojego pytania Emiljo?

— Czy wierzysz że Chrystus był synem Boga?

— Tak jak wszyscy ludzie są dziećmi Najwyższego.

Słuchaj mnie Emiljo: przebież cały szereg księży, :co się modlą od rana do nocy, co poszczą, co się biczują, co są wzorem cnoty na pozór, żaden z nich nie jest ani w miljonowej części takim wielbicielem Chrystusa jakim ja jestem. Był to wielki człowiek, który żył i umarł dla oswobodzenia rodu ludzkiego. Co tylko widzisz we mnie dobrego, jeżeliś kiedykolwiek dostrzegła wzniosłe w duszy mojej uczucia, ja winienem to wszystko temu wielkiemu nauczycielowi. On to w ludziach różnego języka, różnych narodów, rozmaitych klimatów, nauczył widzieć braci, on przepowiedział że wywyższeni będą poniżeni i zlał swoje błogosławieństwo na prześladowanych. Ludzie przewrotni co się lękali jego nauki, ukrzyżowali go, a dumni księży przekręcili jego słowa, i na zasadach równości zbudowali ołtarze pogańskie i trony rozbójnicze.

— Ależ, drogi Józefie, wszak Chrystus cuda robił i wskrzeszał umarłych?

— Nic dziwnego Emiljo! ja jestem tylko uczniem Chrystusa, a i ja potrafię wskrzeszać umarłych. Co się tak na mnie dziwnie spojrziałaś? Wierzaj mi Emiljo, że aby dwadzieścia milionów ludu polskiego wyrwać z niewoli carów, panów, i księży, oswobodzić ich ciało z morderczych trudów i wskrzesić umysł przytępiony, potrzeba być uczniem Chrystusa, i umieć martwe ciała ożywiać. Powiedz mi, czy ci co roskuja pęta kmiotków naszych, ci co otrą ich łzy, ci co zanucą im pieśń lepszego bytu i wolności, co obudzą ich czucie i myśleć ich nauczą, powiedz mi, czy ci nie będą mogli wyrzec: «myśmy wskrzesili umarłych.»

— Prawda, wielka prawda! ale jak do tego dojść kochany Józefie?

— Z młodzieżą polską, Emiljo, wszystkiego dokazesz! to jest potęga która kiedyś... może niedługo... świat cały przetworzy.

Ty dotąd mnie pytałaś, i ja ci odpowiadałem: teraz ja ciebie zapytam, a ty mi odpowiesz. Dla czego ty mnie kochasz? Wiedziałaś o tem dobrze, że ja jestem człowiek szczególny, dziwaczny, posępny. Mogłaś sobie wybrać kogoś z weselszych wymuskanych młodzików, co by ci w kościele wieczną poprzysiągł wiarę. Oświeć mnie, dla czego się przywiązałaś do człowieka, który się nie kocha w do-

statkach, który nie żyje dla siebie, i którego krótkie życie będzie wystawione na wielkie przeciwności. Z spokojnego i bezpiecznego brzegu przyczepiłaś się do kawałka drzewa rzuconego na wzburzone morze. Jaka tego przyczyna, powiedz Emiljo!

— Dobrze, zaspokoję twoją ciekawość. Kiedym ciebie pierwszy raz ujrzała, nie uczyniłaś na mnie przychylnego wrażenia. Czoło twoje posępne, włosy rozrzucone, ubiór zaniedbany, przedstawiły mi człowieka oddalonego od świata, i który się trapi tajemnymi myślami; ale później, kiedy za bliższem poznaniem, odkryłam czułość twojego serca i pewną wyższość która ciebie odznaczała pomiędzy twoimi młodymi przyjaciółmi, jakiś pociąg tajemny skłaniał mnie ku tobie. Śledziłam twoje najdrobniejsze kroki i odkryłam młodzieńca pełnego zapału, zdolnego do wielkich przedsięwzięć.

Nieraz uważałam, jak rozguiewany na służącego, miotaleś na niego pioruny w pierwszym wybuchu; ale po chwili przypominając sobie, że nic ci nie nadaje prawa poniewierania tobie równym człowiekiem, rzucałeś się na szyję obrażonego, i prosiłeś o przebaczenie tego, któremu mogłeś rozkazywać.

Unikałeś zabaw za którymi inni gonili. Kiedy koledzy twoi na balach, na tańcach trawili długie godziny, tyś szukał przyjemności w poznawaniu ludu polskiego: nieraz cię widziałam rozmawiającego z chłopkami z wyrobnikami, a nawet z żydami. Kiedy inni z skwapliwością rzucali się do czytania romansów i uczyli się na pamięć trzynasto-zgłoskowych wierszy, ty się bawiłeś Schillerem; powtarzałeś na pamięć wyrazy dziewicy Orleanu i przechodząc długimi krokami, powtarzałeś sobie: «kiedyś prawda zajaśnieje.» A kiedy otoczony gronem przyjaciół, gromiłeś z godną Polaka śmiałością ich błędy, wykazywałeś obowiąski, łącząc głęboką prawdę z dowcipną ironją, ja razem z nimi spuszczałam oczy, lękając się aby surowy sędzia i we mnie nie upatrzył jakowej wady. Te i wiele innych okoliczności, których niepomnę, podbiły moje serce dla ciebie tak, że z najwolniejszej dziewczyny na świecie, jestem dziś twoją najposłusznieszszą niewolnicą. Ale się nie lękam, bo ufam że mój władzca nie nadużyje więzów, którymi mnie obarczył, i nie opuści mnie *do śmierci.* —

To mówiąc kochanka ucałowała swego ulubionego, a ten ze łzami w oczach dozgonną zaręczał jej stałość.

— A ty mnie dla czego kochasz Józefie? — zapytała Emilja. — Jesteś młody; twój urząd obiecuje ci dostatki, a bogate panny chętnieby ci oddały rękę swoją dla zyskania pochlebnego tytułu urzędniczki. Dla czego się przywiązałeś do mnie ubogiej, samotnej sieroty, mogąc w zamożności używać zbytków i rokoszy, w jakie obfituje stolica. Powiedz mi, dla czego tu w tej małej izdebce lubisz niekiedy wieczory całe przesiadywać, kiedybyś je mógł wesoło spędzać w wytwornych salonach?

— Inne jest moje przeznaczenie Emiljo. A jeżeli chcesz z mojej strony mieć szczerą odpowiedź: ja ciebie kocham przez wdzięczność i miłość własną. Twoje spojrzenia nieśmiałe, niedomawiane wyrazy, zdradziły twoje uczucia, i pociągnęły mnie ku osobie przenoszącej mnie nad innych. Później uważałem jak chętnie słuchałaś mojej rady, moich uwag; jak kształciłaś twój umysł i serce podług moich życzeń, te czytywałaś książki które ja ci wskazałem, tych szukałaś towarzystw które mnie były miłe. Dałaś się nagiąć jak młoda latorośl, tak, że mi się zdaje iż wszystko co dziś myślisz i czujesz jest moich usiłowań owocem. Ja w tobie uwielbiam moje własne dzieło. Dodaj do tego pewną sympatję, której nikt nie zdoła odgadnąć, a znajdziesz powody mego ku tobie przywiązania.

— Jak my jesteśmy szczęśliwi Józefie! Wierz mi, że kiedy jestem przy tobie, nie zazdroszczę Joannie Grudzińskiej, że ona została Księżną Łowicką i żoną następcy tronu rosyjskiego. Jedna, jedna myśl tylko truje niekiedy moje wesele.

— Cóż takiego, czy znowu ten ołtarz?

— Inna rzecz oprócz ołtarza. Kiedy ciebie widzę Józefie, jak w późną noc z nieznanymi ludźmi gdzieś w dalekie wychodzisz strony, kiedy uważam jak się nieraz w tajemne wdajesz rozmowy, jak sobie przypominę niektóre wyrazy w zapomnieniu przez ciebie wymówione, okropna przejmuję mnie trwoga. Bynajmniej nie chcę przeszkadzać wielkim zamiarom, ale lękam się żeby szpieg utajony nie zdradził mego przyjaciela, nie wydał oprawcom najzacniejszego z lu-

dzi. Ach! na to wspomnienie dreszcz mnie przejmuję. Zdaje mi się że widzę zbawiciela jak go katy mordują. —

Tylko kto kochał i był kochany może mieć wyobrażenie, jaką rozkosz rodzi harmonja dwóch dusz, wzniesionych do najśmielszych i najszlachetniejszych pomysłów. Zawistny los zsyła niekiedy te niebiańskie rozkosze, aby po nich okrutny cios mocniej uderzył. Wtenczas zdaje się że szczęście szatan wymyślił, aby nieszczęście mocniej bolało. Widzimy jak tajne przeczucie ostrzega Emilję o bliskiem niebezpieczeństwie. Wkrótce przewidywany cios uderzy i chwilowe rozkosze w długie zamieni cierpienia.

Burzliwa noc zdawała się również jakowąś zapowiadać okropność.

Ledwie dokończyła ostatnich słów Emilja, po przerażliwym błysnięciu się straszliwy huk piorunu zatrząsł ziemią. Ulewny deszcz potokami z czarnych spadał obłoków, a wściekły wichur gdzieś daleko unosił gromami zbrojne chmury. Z ulic do domów chronili się ludzie, do głębokich kryjówek uciekały wszystkie zwierzęta. Tylko dla niewolników tyrańca nie ma złej pory. Bezustannie strażę przebiegają po ulicach, słysząc szcęk ich broni, coraz bardziej przybliża się tentent koni, i zatrzymuje się na koniec przed mieszkaniem młodego obywatela. Wkrótce mocne i szybkie kołatanie do drzwi dochodzi zdumionych kochaneków.

Emilja wygląda oknem, i przy świetle błyskawicy postrzega tłum uzbrojonych: widzi bagnety piechoty, konnicę z dobytymi pałasami, kilku wojskowych wyższego stopnia na czele, a przed nimi czarną osobę podobną do złego ducha.

Tą siłą potrafiłbyś zdobyć szaniec i daleko ścigać pokonanego nieprzyjaciela. Cały przecież ten hufiec uzbrojonych przybywa pochwycić jednego bezbronnego patrzytę. Tak straszny jest w oczach ciemieżców człowiek wolny.

— Prosimy z nami panie kawalerze! — zawołał szydlerzo wchodzący Birnbaum — jest to może niegrzecznie z mojej strony przerywać słodkie z kochanką rozmowy, ale sądzę że te gody które dla ciebie los przyrzadził, wybiją ci z pamięci miłostki światowe. Dalej za mną!

— Za czym rozkazem i dokąd? — zapytał Kozłowski.

Emilja, która dotąd stała nieporuszona, podobna do martwego posągu, rzuciła się pomiędzy szpiega złodziejów

i kochanka, jak gdyby słabemi siłami była zdolna wyrwać go z rąk oprawców.

Birnbaum skinął na żołnierzy, a ci odepchnawszy dziewczynę, prawie na ręku unieśli młodego więźnia.

Nadaremnie Emilja usiłowała podzielić los swego przyjaciela: ani jej łzy, ani błagania i rozpacz nie potrafiły zmiękczyć skamieniałego serca: straż przytrzymała ją w progach mieszkania.

Szpieg, który tę barbarzyńską przygotował scenę, odchodząc, rzucił jeszcze okiem na piękną i nieszczęśliwą Emilję, a przypominając sobie rozwiążność swego przyjaciela Rożnieckiego, rzekł do niej:

— Bądź spokojna piękna panienko. Gdybyś ty chciała posłuchać mojej rady, mogłabyś być nierównie szczęśliwszą jak teraz jesteś. W tem miejscu powinny tylko myszy mieszkać, ale nie osoba mogąca uchodzić za najpiękniejszą w stolicy. Do widzenia miła panienko, do widzenia! może się wkrótce z sobą z obaczymy. —

Podobnym sposobem przytrzymano także księdza Dembka, zajętego przyszlą reformą kościoła, i sposobiącego młodych księży do rozszerzania nauk na zasadach czystej ewangelji opartych; uwięziono adwokata Szredera pracującego nad ułożeniem przyszłej ustawy zasadniczej, wykazującego różnicę między ostatnią myślą patryjotów i środkami do jej dopięcia wiódącemi, między urządzeniem towarzystwa a stanem przejścia; uwięziono podpułkownika Krzyżanowskiego rozmyślającego nad prowadzeniem wojny narodowej, nad poruszeniem i uzbrojeniem mass ludu. Ujęto wielu innych jeszcze, z których każdy, albo szukał nauki albo nabytej innym udzielał.

Przytrzymani patryjoci sposobili się do znoszenia z stałością wszelkich okropności więzienia; jedna myśl tylko rozdzierała ich serca: jak wiele przez ich uwięzienie sprawa wolności i ojczyzna utracić miała!

— Gdyby przynajmniej Łukasiński pozostał wolny! — to było tajne życzenie wszystkich.

Łukasiński bowiem łączył ogniwa obszerneho łańcucha, i był najzdolniejszy do przygotowania i skutecznienia wielkiego dzieła.

Nie przewidując bliskiego ciosu, szanowny mąż ten sie-

dział zadumany nad kartą Europy. Przyglądał się ogromowi państwa rosyjskiego, i cieszył się nadzieją, że wkrótce rozległe ziemie, będące dziś własnością jednego człowieka, staną się siedliskiem wolnych. Przewidywał on, iż wiele krwi popłynąć musi, zanim ta błoga zajaśnieje pora; ale porównywał ten stan walki do bólów rodzącej matki, która zapomni o cierpieniach skoro ujrzy uśmiech dziecięcia swego. Z jednej strony uważał jak silny jest despotyzm, oparty na przesądach religijnych i na przywilejach samolubnych panów, z drugiej czuł potęgę prawdy, znał siłę jaką wydobyć można z mas pokrzywdzonego ludu, i ze łzą wesela w oku wzdychał do upragnionej przyszłości. Nagle podobny do obląkanego stanął przed nim Wysocki.

— Zginęliśmy! — były jego pierwsze słowa. — Zdradzeni jesteśmy: najlepsi przyjaciele nasi już są uwięzieni. Ciebie szukają, a ja przybywam tu uratować cię albo z tobą razem zginąć.

— Zwolna i zimniej młody przyjacielu — rzekł Łukasiński — jakkolwiek cios jest okropny, rozważa może sprawę ocalić, zapał niewczesny zgubić ją może. Opowiedz mi kto jest aresztowany i z jakich powodów?

— Nie, bracie, teraz nie zimna rozważa ale szalony zapał zbawić nas może. Krzyżanowski, Dembek, Szreder, Kozłowski i wielu innych już są w ręku oprawców; za chwilę wynajdą i ciebie. Towarzysze moi, dowiedziawszy się o tem okropnem zdarzeniu, nabili broń i oczekują twego skinienia. Chciej tylko, a Carewicz, który ciebie ma skazać na męki, sam za chwilę odbierze zasłużoną karę. Chciej, a godzina zemsty uderzy. —

Na te słowa powstał Łukasiński: twarz jego ponura okazywała głębokie zamyślenie i wewnętrzną walkę. Z jednej strony, czuł jak wiele utraci związek, jeśli pierwsi przywódcy zginą z ręki kata, z drugiej, lękał się zawczesnym wybuchem sprawę tak wielką na niepewność wypadku narazić.

— Czy ty i Zaliwski jesteście na liście ofiar? Powiedz mi to jedno tylko z pewnością, a ja ci wskażę co czynić należy.

— Chociaż nie wiemy kto jest zdrajcą pomiędzy nami, mamy przecież wiadomość pewną od osób otaczających Cesarzewicza, iż oprócz ciebie nikogo już więcej nie mają więzić.

Imię moje i Zaliwskiego nie było nigdy w pałacu Cesarzewicza wspomniane. Ale zaklinam cię, mężu, w którego rękę spoczywają przyszłe losy Polski, pośpiesz się, stań na naszym czele, bo za minutę może być zapóźno.

— Stało się — rzekł po niejakej chwili Łukasiński — inne jest moje przedsięwzięcie. Wracaj do towarzyszków i powiedz im że godzina zemsty i oswobodzenia jeszcze nie wybiła. Dziś, kiedy prace nasze jeszcze nie dojrzały, zawczesnym wybuchem moglibyśmy zniszczyć usiłowania patriotów rosyjskich, narazić ojczyznę naszą na zemstę barbarzyńców, i podać w ręce nieprzyjaciół sprawę, która wkrótce musi tryumfować. Kiedy ty i Zaliwski jesteście wolni, wasza młoda energia zastąpi moje doświadczenie. Pracujcie pilno i bacznie, nie zrażajcie się przeszkodami, a pewno cel osiągniecie.

Jedną jeszcze odemnie przyjmijcie radę: jeśli będziecie chcieli panów naszych mieć z sobą, przemawiajcie do nich w imię niepodległości i narodowości; ale nigdy tego nie zapominajcie, że istotnem waszem zadaniem jest prawda i sprawiedliwość. Nadewszystko kierunku dzieła przez was rozpoczętego nie powierzajcie innym. Dokończcie co rozpoczęcie; inaczej samolubstwo zniszczy co poświęcenie zaczęło. Zanieś zarazem braciom ostatnie moje pożegnanie: powiedz im, że nie ma katuszy coby mnie zachwiać zdołały. Potrafię odpowiedzieć zaufaniu, jakieście we mnie nieraz położyli, i jeśli będzie potrzeba, zgonem moim dowiodę, że umiałem żyć i umrzeć dla oswobodzenia ludu. Podaj mi rękę i oddal się żeby cię tu oprawcy nie zastali. —

Wysocki zakrył ręką łzy ciskające mu się do oczu. Radby ofiarą dni swoich okupić życie Łukasińskiego. Ale obok tego czuł sprawiedliwość jego uwag, i wielbił besprzykładne poświęcenie się męża, który w chwili tak wielkiego niebezpieczeństwa odrzucił jedyną obronę i przyszłością świętej sprawy myśl swoją zajmował.

— Jeden z przychylnych tobie hrabiów — rzekł jeszcze z nieśmiałością Wysocki — zawiadomiony o grożącym ci niebezpieczeństwie, włożył na mnie obowiązek, abym ci doręczył ten paszport wyrobiony do Austrii. Wszystko do twej ucieczki jest przygotowane.

— Odpowiedz mu — rzekł z godnością Łukasiński — że

prawdziwy ludu obrońca nie pierzcha: albo jest zbawcą, albo męczennikiem. Wróć do braci twoich, przekazując im imieniem mojem: cierpliwość, nadzieję i zemstę.

— Niech i tak będzie — rzekł z żalem Wysocki. — Włóżmy nazad do pochew wydobyte oręże. Serca przecież nasze będą czuwać obok ciebie. Jak iskra z północy zabłyśnie, lub jak tyran zechce godzić na życie twoje, nie będzie tak grubych murów więzienia, którychbyśmy piersiami naszymi nie skruszyli. W samotności, w katuszach, nad brzegiem grobu pomnij, że bracia twoi są przy tobie, i że ci zginąć nie pozwolą. —

To mówiąc rzucił się w objęcia przyjaciela. Kilka chwil trwała ta wzajemna pięknych dusz rozmowa. Trudno było rozłączyć się przyjaciółom, którzy po raz ostatni może widzieli się z sobą. Przewyciężając wreszcie uczucia swoje, raz jeszcze uściśnęli się, i Wysocki spiesźnie się oddalił.

Po odejściu jego Łukasiński nie mógł wstrzymać ciężkiego westchnienia, które się wydarło z jego żalem ściśniętych piersi. Ale wkrótce pokonywając sam siebie, zebrał całą moc umysłu; zastanawiał się nad obecnem nieszczęściem i dochodził jego przyczyny. Badał jakaby nieostrożność zdradzić go mogła, przypominał osoby na które podejrzenie padać mogło; ale nic go na pewny domysł nie mogło naprowadzić. Po dłuższem nakoniec rozważaniu rzeczy, przypominał sobie że niedawno zamek od swojej izdebki znalazł naruszony, i więcej nie mógł wątpić iż szpiegi zrewidowali jego mieszkanie.

— Ale i cóżby znaleźć mogli? — pomyślał sobie — wszak papiery są zakopane na Pradze. —

Tu stanął mu w pamięci bilet, który do niego pisał Szreder, donosząc o pomyślnym skutku nocnej wyprawy na Pragę. Szuka tego fatalnego pisma, które spalić zaniedbał, i nigdzie znaleźć go nie może. Nie ma więc wątpliwości że Cesarzewicz je posiada. Ta myśl dręczy go i pociesza zarazem: widzi swą zgubę osobistą, ale jest pewny że tylko część tajemnicy zdradzona i że jego prześladowcy w domysłach błąkać się będą.

Tymczasem Wysocki powrócił do towarzyszków i doniósł im o postanowieniu Łukasińskiego.

Zawrzała krew w szlachetnej młodzieży: nie zważając

na rady męża którego szanowali, chcieli natychmiast rozpocząć zapasy z przemocą.

— Nie czas, nie czas! — mówił z nich jeden — wyrazy przez czarta wymyślone. Kiedyż czas będzie? czy wtenczas, jak nas wrogі wszystkich wytępią i zostawią w Polsce Żydów jedynie i Niemców.

— Nie, bracia! teraz czas właśnie. Pułk czwarty przysłał Dziewickiego, donosząc, że gotów na każde wezwanie. Rupniewski imieniem uczniów Uniwersytetu żądał od nas ładunków. Rachujmy na pomoc dzielnych Warszawian, i dalej w imię wolności spieszymy do dzieła. Dziś albo nigdy!

— Łukasieński odwleka chwilę walki — mówił inny — bo nie chce aby dla jego ocalenia krew płynęła.

Ale dziś w nim się jednoczy nasza wolność i nadzieja. Do niego należy odradzać, a do nas działać. Kto Polak do broni!

— Do broni, do broni — wołali inni. — Śmierć tyranom! Niech żyje wolność!

— Mnież to posądzacie o brak odwagi? — zawołał z boleścią Wysocki — mnie chcecie przewyższyć w poświęceniu, kiedy idzie o ojczyznę i wolność? Małoż dałem wam dowodów że gardzę śmiercią, abyście dziś w chwili stanowczej rady mojej słuchać nie mieli? Cierpliwość jest także odwagą. Zawczesnym zapalem możemy kraj zgubić. Niedługo.. może jutro.. może za dni kilka uderzy godzina oswobodzenia, a wtenczas zobaczycie, czy kto Wysockiego wyprzedzi. Ale dziś, zaklinam was na imię prawego Polaka, wstrzymajcie zawczesny zapal.

— Nie, nie, Wysocki — odpowiedział ten, co naprzód mówił. — Już raz trzeba zacząć i skończyć. Sprzykrzyło się nam jarzmo, któregośmy nienawykli nosić. Zerwijmy haniebne pęta, lękając się żeby świat nie powiedział, że nas car w swoich niewolników zamienił. Idźmy oswobodzić uwięzionych, albo przynajmniej z bronią w rękę zginąć.

— Posłuchajcie mnie bracia — odezwał się Zaliwski — kiedyśmy się łączyli świętym związkiem, wykonaliście przysięgę iż dla porządku i jedności będziecie posłuszni tym którzy w was zaufanie położyli. Teraz my odwołujemy się do tej przysięgi, i żądamy największego poświęcenia, jakiego od dusz wzniosłych wymagać można... cierpliwości. Praw-

da! najlepszego z przyjaciół naszych Łukasińskiego już zapewne uwięziono. Ale kto wie, może przyczyną tego prześladowania jest lekkie i niepewne podejrzenie, któremu my zawczesnym wybuchem nadamy rzeczywistości znamię. A tak zamiast uratować, możemy go zgubić i sprawie zaszkodzić. Rachujcie bracia na nas, my będziemy czuwać nad jego życiem i nad losami które nam powierzył. Wróćcie do siebie, wstrzymajcie waszych przyjaciół i bądźcie w każdej chwili gotowi. —

Zrobiły wrażenie te Zaliwskiego słowa. Chwilieli się w zdaniach waleczni młodzieńcy. Wreszcie w nadziei, że chwila walki niedługo nadejdzie, postanowili w milczeniu oczekiwać na pożądane hasło.

W Pałacu Brylowskim oczekiwali przywołani dygnitarze państwa. Jakkolwiek sumienie nie wyrzucało tym spokojnym jaśnie wielmożnym i jaśnie oświeconym panom, znac przecież na ich twarzach niepospolitą trwogę: stali w ponurem milczeniu; jeden tylko książę Lubecki, spokojniejszy od innych, przechadzał się po salonie. Już dobra godzina upłynęła od ich przybycia a carewicz się nie pokazał.

Zmieszany wiadomością o istniejącym związku, rozesłał adiutantów z rozkazami do najzaufańszych dowódców. Ochłonał z trwogi kiedy mu doniesiono że Łukasiński został uwięziony, i że mieszkańcy Warszawy zatrzymani burzą i ulewą, nieświadomi uwięzienia związkowych, najmniejszego nie uczynili poruszenia. Zacierał wtenczas z radości ręce i podobny do rozgniewanego zwycięscy wpadł do sali.

Marszcząc zachmurzone czoło i spuszczać długie brwi, przechodził się kilka minut, nie przemówiwszy ani słowa, zatrzymał się nagle przed chudą wysoką osobą, ubraną w fioletową sutanę, na której piersiach zawieszony krzyż, oznaaczał sługę bożego, albo raczej obłudnika, który w imię Boga służył garstce dumnych dla oszukiwania milionów.

— Skarszewski — tak do niego przemówił książę — ty jesteś Arcybiskupem, naczelnikiem duchowieństwa rzymsko-katolickiego, w królestwie Polskiem. Najjaśniejszy Cesarz i król, brat mój, przyrzekł szczególniejszą opiekę dla tego wyznania. Ośmiu biskupów kolegów twoich zasiada w senacie, a cała hierarchja kościelna, bogato uposażona, ma prawo do danin, dziesięcin, dostojenstw i honorów. Dla podniesienia należ-

nego względu, jaki przystoi sługom bożym, brat mój, Cesarz i król, pan pięćdziesięciu milionów ludzi, naczelnik kościoła greckiego, nieraz twoją rękę wobec zgromadzonego ludu pocałował. Pokaż mi w którymkolwiek kraju świata, gdzieby duchowieństwo rzymskie takiego znaczenia i poważania doznawało. Podzielacie część władzy najwyższej, obfitujecie w złoto i honory, monarcha korzy się przed wami. Czegóż więcej żądacie?

— Najłaskawszy książę — odpowiedział uniżony Arcybiskup — dostojny brat W. K. Mości błogosławiony monarcha, postąpił sobie z nami prawdziwie po chrześcijańsku. Dobrem za złe odplacił. Zwyciężonym nadał swobody, za które dalekie pokolenia będą zanosić do przedwiecznego dziękczynne modły.

— Czy pamiętasz — mówił dalej książę — co cię czekało w czasie pierwszej rewolucji? Już lud warszawski przygotował szubienicę, gdzie miałeś paść ofiarą jego zemsty. Chwila ta była dość ważną w twojem życiu, abys ją miał tak prędko zapomnieć.

— Najjaśniejszy książę, ten cios był dla mnie przygotowany za moją stałą przychylność do dworu, który nam dziś łaskawie panuje.

— Słuchaj książę — rzekł podniesionym głosem carewicz — więc sam przyznajesz że wszystkie twoje życzenia są dopięte, i jeżeli dziś pod panowaniem brata mego, masz znaczenie, bogactwa, honory, to niezawodnie od buntowników tylko stryczka możesz się spodziewać! Powiedz mi, czem żeś się wywiązał za tyle dobrodziejstw? co uczyniłeś dla ustalenia tronu, który jest twoją jedyną tarczą i opieką?

— Miłościwy książę — rzekł na wpół umarły Arcybiskup — nie jest w mojej mocy dostatecznie się wywiązać za tyle dobrodziejstw, wszystko to przecież co było podobnem usiłowałem uczynić. W świątyniach pańskich codziennie odbywają się modły za najdłuższe życie łaskawie panującego monarchy, cierpiących pocieszamy królestwem niebieskiem, wyklinamy książki które zagrażają tronowi i ołtarzom, staramy się lud zasłonić od wpływu szkodliwych nauk, i spodziewamy się to niedługo w powszechną zamienić wiarę, iż dobroczynna opatrność zesłała na ziemię rodzinę W. K. Mości, dla uszczęśliwienia Polaków.

— A ja tobie powiadam, że pod okiem twojem, tu w stolicy, księża, za których ty jesteś odpowiedzialny, knują bunt, dążą do obalenia obecnego porządku i zagrażają życiu mojemu i mojego brata.

— Łaskawy księżu, na samo wspomnienie tak wielkiej zbrodni dreszcz mnie przechodzi; racz nam wasza książęca mość wskazać przekłętą odszczepieńca, racz go oddać pod sąd duchowny, a my sami go wykliniem, my sami tak go przykładnie ukarzem, że tysiadczy drzeć będzie na wspomnienie zdrajcy, co nadużywając świętego powołania, rzucił płamę na stan nasz, chcący się odznaczać pokorą i posłuszeństwem.

— Księżu! — zawołał Carewicz tupając nogą — ja się obejść bez twojej pomocy kiedy idzie o ukaranie. Mógłbym nie tylko jednego popa, ale cały ród wasz na powietrze wysadzić. Podli w nieszczęściu, dumni w powodzeniu, nie umiecie ani służyć ani panować. Kto od ciebie żąda sądów albo wyroków? Twoją sprawą kierować myślami, uprzedzać, zapobiegać zbrodniom. Ale co mam sądzić o usposobieniu ludu, kiedy pomiędzy twoimi braciszkami znajdują się buntownicy! Czy znasz księdza Dembka?

— Znam, łaskawy księżu, on był przez pół roku na rekolekcjach za czytanie pism zakazanych.

— Ten sam ptaszek — mówił dalej księżu — jest wolnym mularzem, i tam na nocnych schadzkach miewa buntownicze mowy. Czy wolno księdzu być massonem?

— Wszyscy wolni mularze, łaskawy księżu, są przez stolicę apostolską wyklęci.

— Powiedźże mi teraz, ty namiestniku boski, którego władza jest tak wielka, że co rozwiązesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie, ty kapłanie natchniony przez ducha świętego, czemu ty nic o tem nie wiesz co się dzieje w twojej owczarni? Więc to ja, ja, wódz naczelny, do którego jedynie utrzymanie karności wojskowej należy, mam być stróżem księży, mam ich pilnować i ciebie w twoich obowiązkach zastępować? Słuchaj, jeżeli którykolwiek z was marzy o dawnych buntach, rokoszach, konfederacjach, jeżeli którykolwiek z was chce być męczennikiem i świętego Stanisława naśladować, to ja przewyższę Bolesława śmiałego, zgniotę na miazgę zuchwałych, coby chcieli dumne głowy

podnosić, a najprzód zacznę od ciebie, jako naczelnika odpowiedzialnego za podwładnych.

Pójdiesz teraz — mówił dalej carewicz głosem nieco spuszczonego — do klasztoru Karmelitów, zastaniesz tam w kajdanach tego księdza mularza. Pułkownik Aksamitowski doprowadzi cię do celi, którą na więzienie kazałem zamienić, i odda ci zarazem opis zarzutów, jakie ciążą na tym szanownym kapłanie. Donieś mu, że jeszcze ma dwadzieścia cztery godzin do życia, którego w najokropniejszych męczarniach dokona. Wystaw mu, że jedyny sposób ocalenia się jest wydanie zwiąsku i wykrycie spiskowych. Jeżeli się będzie wzbraniał, nie odmów ostatniej posługi, wypowiadaj go, a nadewszystko nie zapominaj że tu idzie o ciebie.

— Najłaskawszy książę — rzekł z pokorą arcybiskup — do W. K. M. należy rozkazywać, a do mnie wiernego sługi wykonywać dane rozkazy. —

To mówiąc skłonił się jeszcze z większym uszanowaniem aniżeli przed najświętszym sakramentem i wyszedł.

— Zamojski — odezwał się książę zaraz po jego odejściu — co ty na to mówisz, że ja za winę Dembka chcę karać i Dembka i Skarszewskiego? czy zgadzasz się na tę zasadę, że za przekroczenie żołnierza powinien odpowiadać i żołnierz i dowódzca? —

Zamojski który nie zachował nic owej dumy, cechującej przodków jego, człowiek który przekładał osobiste widoki nad dobro kraju, człowiek który się oddał duszą i ciałem dworowi moskiewskiemu, człowiek który swoim przykładem powinien najlepiej przekonać pargaminową szlachtę, że cnota i wielkość nie są krwi dziedzictwem, skłoniwszy się nisko tak odpowiedział:

— Ten rodzaj postępowania, Najjaśniejszy książę, jest jedynym sposobem utrzymania karności i porządku.

— Przynajez węc, że głowa powinna odpowiadać za przewinienie ręki. A zatem ty jako prezes senatu jesteś odpowiedzialny za zbrodnie kasztelanów i wojewodów?

— Mości Książę, cały ciąg mojego postępowania powinienby przekonać W. K. M. o mojej niezmiennej wierności dla Najjaśniejszego pana i jego dostojnej rodziny. Pomijam inne moje usiłowania; nadmienię to tylko, że senat, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, był zawsze powolny na wszel-

kie rozkazy najłaskawszego monarchy. Cień opozycji nie błysnął w Izbie wyższej; a jeżeli niesforne krzyki izby poselskiej mogły się niepodobać W. K. M., senat ani razu nie uczynił nic zasługującego na gniew W. K. M. Jeżeli zaś dziś znalazł się jaki obłąkany senator, który czyni nam ujmę swoim postępowaniem, wyprzemy się jego braterstwa. Ale nie racz W. K. M. obwiniać mnie o czyny, które się dzieją w ukryciu, których noc tylko jest świadkiem; a jeśli tego potrzeba, zażądaj W. K. M. wszelkiego z strony mojej poświęcenia, ja czynami dowiodę, że należę do najwierniejszych poddanych najłaskawszego monarchy.

— To prawda, rzekł z niejakim upamiętaniem książę, nie mogę się żalić na postępowanie izby senatorskiej. Ale zarazem przyznaj, że łaska najjaśniejszego pana najchojniej spłynęła na ciebie. Jesteś prezesem senatu; pomimo zaręczonej równości w obliczu prawa, Cesarz i król zatwierdził Ordynację Zamojską. Znakomity majątek, który ty teraz posiadasz, dziedziczyć będzie kolejno najstarszy z synów familji, tak, że rozległe dobra twoje, podobne do małego królestwa w królestwie, utrzymywać będą świetność imienia i pamięć rodu znakomitego przeniosą do późnych pokoleń. Nadto, monarcha w czasie swojego pobytu w stolicy, zaszczycił dom twój swoją obecnością, dawał ci do wyboru dostojęństwa i honory. Powiedz mi, czego się więcej spodziewać możesz od buntowników.

— Znam ja najłaskawszy książę koleje wszystkich rewolucji, a w szczególności dobrze pamiętam okropne wypadki, jakie nastąpiły po fatalnem męczeństwie Ludwika szesnastego; za obaleniem tronu idzie obalenie ołtarzy, oraz zaszczytów i przywilejów, do jakich nadaje słuszne prawo znakomite urodzenie i starowne wychowanie. Tak więc przez uczucie wewnętrzne jak i przez dobrze zrozumiany interes, jeśli kiedy tego wyniknie potrzeba, życie moje i mój majątek poświęcę na obronę tronu, do którego szczęście i pomyślność kraju są przywiązane.

— Mówisz rozsądnie, Zamojski! Ja właśnie chciałem dać ci uczuć, że świetność która na tobie połyska, znaczenie którym jaśniejesz, bogactwa w które obfitujesz, póty ci będą służyć, póki będziesz wiernym Najjaśniejszego pana *poddanym*. Rewolucje prędzej czy później biorą za sztandar

równość, a ja wątpię żeby prezes senatu ordynat hrabia Zamojski, miał ochotę bratać się z pospolitym motłochem. Oprócz tego Demagogi nie podarują tego, że się urodziłeś hrabią i bogatym. Szubienica cię czeka za to tylko że masz pieniądze, herby i znaczenie. Ale to nie dość, że ty pojmujesz te proste prawdy, trzeba żebyś pracował nad odwróceniem grożącego niebezpieczeństwa. Lecz co ja mam sądzić o twojem usiłowaniu, kiedy w gronie senatu znajdują się zuchwali co się łączą z buntownikami? Co ty myślisz o starym hrabi Sołtyku?

— Ile go znam, miłościwy książe, jest to człowiek ze wszech miar spokojny.

— Skryta дума go pożera! — krzyknął książe — buntownik co w nocnych schadzkach spiski knuje, radby stanąć na czele zapaleńców, i marzy szalenie że zczasem tytuł hrabiowski na królewski albo cesarski zamieni.

Słuchaj Zamojski — mówił dalej po niejakiem przestanku Carewicz — Europa spoczywa na wulkanie, który co chwila może wybuchnąć. Nasiona anarchji rzucone zostały nawet w kraje, nad któremi brat mój panuje, tak, że dziś nietylko siły ale i rostopności potrzeba aby złe wykorzenie i niebezpieczeństwom zapobiedz. Wpadłem na trop związku, który daleko swoje rozciąga konary. Natrafiłem na strumień który mnie do źródła może doprowadzić. Stary Sołtyk, według zdanych raportów, jest ogniwem tego wielkiego łańcucha. Nadaje on nowy kierunek wolnomularstwu, porozumiewa się z związkiem Templarjuszów, i przez zakładanie szkółek pragnie lud prosty oświecać, aby tym sposobem wpływ sobie nad nim zapewnić. Człowiek ten ma zawiele do stracenia, aby chciał w męczarniach i na rusztowaniu życie zakończyć. Ty go możesz ocalić. Ty go możesz na dobrą naprowadzić drogę. Możesz go przekonać że buntownicy póty mu będą pochlebiać, póki sami nie będą mieli dostatecznej siły, a wtenczas zniszczą nieużyteczne narzędzie. Zresztą użyj przyjaźni, rady, postrachu, i daj mu do wyboru śmierć albo wydanie związku. Za dwadzieścia czterech godzin żądam imiennej listy wszystkich buntowników, inaczej, niech się gotuje na tortury i śmierć haniebną!

— Z największą gorliwością dopełnię wszystkich W. K. M. rozkazów.

Wiceprezydent Lubowidzki doprowadzi cię do jego więzienia. Spiesz tam i staraj się wykryć prawdę; a nie zapomnij że to jest chwila, w której dowieść możesz wierności twojej dotąd tylko słowami zaręczanej. Stawia tu wkrótce majora Łukasińskiego herszta spisku: zobaczmy kto będzie z nas czynniejszym i czyje poszukiwania większe rzucą światło na sprawę od której spokojność kraju zawisała. —

Dostojny prezes senatu skłonił się nisko i odszedł, zapewniając iż się najgorliwiej zajmie wykonaniem nikczemnego zlecenia.

Przyszła nareszcie kolej na Lubeckiego. To, co mu miał udzielić Cesarzewicz, musiało być ważniejsze aniżeli dwie ostatnie rozmowy, bo książę nim do niego mówić zaczął, rzucił okiem po salonie, jakby dla przekonania się czy nie ma niepotrzebnego świadka. Ton zaś łagodny i poważny jakim Cesarzewicz przemawiał, okazywał, że minister był więcej nierównie ceniony aniżeli nikczemny arcybiskup i uniżony senator.

— Nie widzieliśmy się Lubecki od czasu, jak mnie przestrzegłeś o nadużyciach kasjerów wojskowych. Postrzeżenia twe były prawdziwe: przeszło trzy miliony stradli urzędnicy, na których żadne nie padało podejrzenie. Ale zdumiałbyś się, ilu generałów i pułkowników, mimo wysokiej płacy i ogromnych dochodów umaczało ręce w pieniądzach skarbowych. Ukaralem tylko trzech głównych kasjerów: w kajdanach, przykuci do tacek, pokutują w fortecy. Rzuciłem zasłonę na łupiestwo wyższych i puszczyć w niepamięć ich haniebnę postępowanie, póki będą ślepo posłuszni moim rozkazom. Ale niech tylko inaczej który z nich ośmieli się myśleć, przypomnę ja mu skarbowe pieniądze, a wtenczas będzie przeklinać godzinę swego urodzenia.

Ale pomińmy ten przedmiot, i zaczem tu przyprowadzą Łukasińskiego, pomówmy o rzeczach nierównie ważniejszych. Lubecki, twoja czynność i zdolność dawno już zwróciły uwagę moją. Sądziłem z początku iż należysz do liczby tych pospolitych dworaków, co tylko dla pozyskania względów i łaski starają się być użytecznymi rządowi. We wszystkich czynnościach twoich uważam pewną jedność, pewien cel oznaczony, i dla tego ciebie od tłumu innych odróżniam. Żądam od ciebie ażebyś mi szczerze objawił, jaki

jest najodleglejszy zakres twoich usiłowań. Obudzasz przemysł, dajesz zapomogi, puszczasz w obieg listy zastawne i bilety kasowe, zakładasz banki, budujesz drogi, bijesz tamy. Teraz, kiedy się zbliżają chwile zaburzeń, odkryj mi do czego to wszystko dąży? Ja chcę zawczasu wiedzieć na kogo mogę liczyć, kto jest z nami a kto przeciwko nam?

— Od' dawna wyglądałem dogodnej pory do wyjaśnienia W. K. Mości mego postępowania. Proszę tylko W. K. M. abyś mi pozwolił tłumaczyć się z całą otwartością i raczył wybaczyć, jeśli mój sposób widzenia rzeczy nie będzie czasem zupełnie zgodny z przekonaniem W. K. Mości.

— Mów wszystko co ci się podoba: pozwalam, słucham.

— Ja w kilku słowach Mości Księżę cały mój system odkryję. Kiedy po ukończonej wojnie z Francją, część Polski, skutkiem traktatu wiedeńskiego, dostała się pod panowanie N. Pana, dla każdego Polaka pozostały dwie drogi: albo przyjąć to nowe przeznaczenie, jako smutną konieczność, i czekać dogodnej pory do odzyskania niepodległości, albo rzucić się do stóp nowego monarchy. Nie tajno W. K. M. że historia narodu Polskiego ma zbyt wiele kart pięknych, aby wspomnienia dawnej świetności i chwały nie odbijały się w sercach rycerskiego ludu. I ja także długo rachowałem się z sobą, czy miałem pozostać nieczynnym, obojętnym, czy być wiernym najjaśniejszego pana poddanym. Ale widziałem iż odrodzenie Polski jest albo niepodobne, albo zbyt oddalone. Widziałem, że trzeba pokonać trzy potężne mocarstwa, które się podzieliły ziemią polską. Widziałem, iż nie można liczyć na współdziałanie monarchicznej Francji, któraby odmówiła pomocy Polsce republikańskiej. Przewidywałem wreszcie iż obdłużona Anglja, zajęta stanem wewnętrznym, unikać będzie wojny zewnętrznej. Postanowiłem przeto rzucić się do stóp cesarskich, i całe życie moje poświęcić dla szczęścia Polski pod berłem Najjaśniejszego Pana. Znając, iż obywatelstwo wyniszczone wojnami, ubogie, przechowywało starodawne cnoty i miłość niepodległości, postanowiłem przez obudzenie przemysłu, chęci z bogacenia się, Polskę rolniczą zamienić na Polskę przemysłową, Polskę wojowniczą na Polskę handlową, Polskę rewolucyjną na Polskę złożoną z fabrykantów i kupców, miłośników monarchji i pokoju. Usiłowania moje czas zaczyna pomyślnym uwień-

czać skutkiem: pierwsze domy, które dawniej brzydziły się przemysłem i handlem, dziś zakładają warsztaty i rękodzielnie. Hrabiowie Zamojscy, Jezierscy, Łubińscy, Grabowscy, dają zbawienny przykład; za nimi mniej majątna szlachta łączy się w stowarzyszenia, a marząc o bogactwach, pomnaża liczbę spokojnych mieszkańców i wiernych poddanych. Ten plan mój jest powolny wprawdzie ale skuteczny, gdy tymczasem nagle i gwałtowne reformy zagrażają wstrząśnieniem.

— Idąc przez ciebie obraną drogą, trzebaby przynajmniej przez dwa wieki pracować. Ja lubię te środki, które prędko wiodą do celu; te sadzę drzewa co mnie samemu jeszcze przynieść mogą owoce. Powolne działanie wreszcie przystoi słabym, ja mam dosyć siły do powiedzenia: stań się, aby się stało. Wstrząśnienie, którego się obawiasz, nie jest podobne tam, gdzie jest tajna policja tak urządzona jak nasza. Kiedy monarcha postanowił, że obrady w izbach sejmowych odbywać się mają przy drzwiach zamkniętych, mówiliście że ta zmiana grozi rozruchem; ja zapewniłem cesarza że ani jeden człowiek się nie poruszy, a skutek ziścił moje zarządzenie. Owi dumni posłowie, ten lud burzliwy, ci śmieli dziennikarze, wszystko to umilkło. Ja chcę żeby mnie się wszyscy bali, i wszyscy drżą przedemną.

— To co się dziś wykrywa, ten związek o którym W. K. M. dopiero co wspomniałeś, przekonywają że surowe środki zwiększają tylko ostrożność. Racz W. K. M. zwrócić uwagę na liczbę ukaranych. Więzienia już nie wystarczają, tak, że klasztory musiano na domy kary i poprawy zamienić. A przecież liczba występnych coraz się powiększa. Spokojna cisza jaka po manifestie cesarskim nastąpiła, była pewnym rodzajem osłupienia, jakie następuje po niespodziewanym ciosie. Często gniew milczący jest zaciętszy i niebezpieczniejszy od nagłego wzruszenia; i gdyby mi wolno było otworzyć w tem zdanie moje z otwartością szczerzego doradcy, śmiałybym W. K. Mości przedstawić, że lud polski jest twardego karku, i że ani trwogą ani gwałtem nagiąć się nie daje.

— To niech się burzy, niech powstaje — zawołał zniecierpliwiony książę — pięćdziesiąt milionów Rosjan upokorzy garstkę niesfornych buntowników.

— Podczas ostatniej bytności swojej w stolicy — mówił

dalej niezmiészany minister — N. Pan wspomniał iż w głębi Rosji znajduje się mnóstwo niewdzięcznych.

— Cóż z tego? Prawda, iż w armji która powróciła z Francji tleją znamiona niechęci; chcesz więc ażeby czekać z założonemi rękami aż spiski dojrzeją i spuścić się na łaskę buntowników? Do czego to wszystko dąży? wytłumacz się jaśniej.

— Jeśli wspominam że polscy wichrzyciele mogą się spodziewać współdziałania buntowników rosyjskich, chcę tylko okazać wielkość niebezpieczeństwa, i zarazem znaleźć środki do jego odwrócenia. W. K. Mość pragniesz we dwadzieścia cztery godzin odkryć wszelkie gałęzie szeroko rozkrzewionego związku, inaczej chcesz ukarać śmiercią pojmanyh burzycieli. Wybacz W. K. M., ale ja sądzę że ten środek do celu zamierzonego nie doprowadzi. Człowiek co się odważył pod okiem W. K. M. knuć spiski, musi mieć zuchowałą duszę; ja przewiduję że wszyscy śmierć przeniosą nad wydanie spiskowych; bo śmierć taka jest podług nich chlubną, wydanie zaś spółtowarzyszów poczytują za czyn najhaniebniejszy.

— Ty nie pojmujesz, na jakie ja ich męczarnie przeznaczam jeśli będą uporni.

— Ale po takich cierpieniach prędzej czy później śmierć następuje, a z nią wieczne milczenie. Cierpienia wydobędą tylko jęki, a tu zeznać potrzeba. Oprócz tego prześladowanie i surowe kary, jeżeli z jednej strony odstręczają lękliwych i zmuszają do posłuszeństwa dusze słabe, z drugiej, podnoszą uczucia mężnych, i częstokroć jedna ofiara rodzi stu mścicieli. Mojem zdaniem te są najlepsze środki, które karcąc zuchwałych, prowadzą do dokładnego wyjaśnienia prawdy, nie obudzają przeciw panującemu nienawiści i niszczą zamiary niespokojnych nawet wtenczas, kiedy te na chwilę tryumfem uwieńczone bywają. —

Wtem miejscu minister zatrzymał się, jak gdyby żądając nowego upoważnienia do prowadzenia dalszej rozmowy, a Carewicz czując ważność uwag Lubeckiego, zadał gwałt swojej wrodzonej żywości, i postanowił go słuchać do końca.

— Jakież to są środki? słucham, słucham cierpliwie.

— W. K. M. z rozmowy z Hrabią Zamojskim mogłeś powziąć przekonanie, że tak on, jak znaczna część senatu

i wielu Jenerałów będą ślepem narzędziem i wykonają to wszystko co W. K. M. rozkażesz. Z osób tych należy wyznaczyć sąd nadzwyczajny. Śledzenia przez nich czynione, porównania zeznań jednych z drugimi, przejrzenie znalezionych papierów, mogą naprowadzić na ślad, którego nikt w przeciągu dwudziestu czterech godzin nie odkryje. Po ukończeniu śledztwa sąd ten ukarze winnych według życzenia Najjaśniejszego Pana, a w razie najsurowszej kary, lud oburzenie swoje zwróci przeciw sędziom, którzy byli narzędziem, nie przeciw władzy, która była sprężyną. Lecz to jest tylko podrzędny środek na obecny wypadek. Rostropność nakazuje przewidywać, że wzburzenie umysłów może dojść do najwyższego stopnia, że wybuch rewolucyjny w którymkolwiek krańcu Europy może się odbić w Polsce i zachwiać istniejący porządek. Ale lud w ogólności jest łatwowierny, ludem łatwo kierować, ludowi łatwo drogo okupione odebrać zwycięstwo, byleby zawczasu należne stanowisko upatrzeć. Tłum wzburzony szuka wodza i prawie zawsze powierza władzę ludziom znakomitych imion, którzy w rzeczywistym lub pozornym zostawali sporze z obaloną rządem. Polityka nakazuje przewidzieć, nakazuje stworzyć tego przyszłego przewodnika. Ten, wierny tronowi, nieprzyjaciół anarchji, potrafi ułudzić łatwowiernych i upojonych zwycięstwem na nowo do posłuszeństwa tronowi przywieźć. Najoświecześniejsze narody Anglja i Francja mogą nam tu posłużyć za przykład. Jeśli Torysi są przy władzy, Wigowie pozornie biorą stronę ludu, i z wielką narodu radością obalają swoich przeciwników; tą samą drogą obaleni Torysi na nowo przychodzą do władzy; a lud zawsze pozostaje w jarzmie i nie postrzega swojej niewoli. We Francji pomiędzy najgorętszymi członkami opozycji znajdują się najpierwsi rządu zwolennicy. Władza stara się zręcznie stronnikom swoim nadać imię rewolucyjne. W chwili rozruchu lud ctać zaufaniem mniemane bożyszcza, zlewa na nich władzę, a uwielbiany liberalista, zapalony republikanin, na nowo hołduje monarchji i przywraca rozerwane pęta..... W Polsce nie znam w tej chwili imienia, około którego kupiłyby się wszystkie umysły niespokojne. Lud wzburzony może wpaść w ręce wichrzycieli. W. K. M. potrafisz stworzyć pół-boga,

co stanąwszy na czele zbuntowanych, nawet tłum zwycięski doprowadzi do stóp najlaskawszego monarchy. —

Po tych słowach księcia Lubeckiego, Carewicz przeszedł się po salonie. I dopiero po chwili milczenia kładąc rękę na ramieniu ministra, tak do niego przemówił.

— Lubecki, twoja śmiałość mi się podoba, za otwartość wypłacę ci otwartością. Nie taję, że niektóre twoje uwagi zrobiły na mnie wrażenie, i zależy od okoliczności czyli z nich będę korzystał, lub czyli je pomnę. Ale nie myśl że-
bym nie używał sposobu, o którym na końcu wspomniałeś. Niepowinno było ujść twego bystrego oka, że kiedy ja wy-
tępiam wszystkie znamiona narodowości, kiedy za noszenie kontusza, czamarki, za zapuszczanie wąsów, za śpiewkę Dą-
browskiego, wtrącam do fortecy, lub wysyłam na Syberję, że w tej samej chwili patrzę przez szpary na postępowanie człowieka, któremu się zdaje, że jego ród od Jagiellonów i Giedyminów pochodzi, który w Puławach zakłada skład pantofli królowej Jadwigi i cegiełek z zamku Kazimierza W, który zgromadza pamiątki herbowe, otacza się poetami co mu nucą o dawnych królach śpiewy historyczne, i przeszłość podają przeszłości. Czartoryskiego majątek chyli się do upadku; ten człowiek, pragnie jedynie tego, aby jego pozostałe dobra w majorat zamienić, i zrobić go w królestwie namiestnikiem królewskim. Niech szlachta otacza go swoim zaufaniem. Jesliby kiedy miało przyjść do tego, że ja musiałbym ustąpić zbuntowanym, pewny jestem że lud na niego zwróci uwagę. On walkę rozpocznie o zachowanie przywilejów zareczonych traktatem wiedeńskim, a brat mój gotów pozwolić, aby szlachta w kontuszach lub czamarkach, pokręcając wąsa, krzyczała z radością: «niech żyje narodo-
wość polska, pod berłem cesarzów rosyjskich!»

— Wiem ja M. K., że ci którzy przez narodowość polską rozumieją szlacheckie przywileje i katolickie przesady, nie są niebezpiecznymi dla potężnego państwa Rosyjskiego. Przeciw fanatyzmowi rzymskiego kościoła można uzbroić fanatyzm wyznania greckiego, przeciw przewadze panów interes mas pokrzywdzonych; ale nie sądzę żeby książę Czartoryski mógł pozyskać powszechne zaufanie. Przy-
chyłność jego do dworu najjaśniejszego pana za nadto jest widoczna. Polacy mu tego nie przebaczą, że on był mi-

nistrem w gabinecie Petersburskim, a w czasie kongresu wiedeńskiego najczynniejszym stronnikiem dworu rosyjskiego. Nadto lud polski jest wojenny: nie pozyska szacunku w tym rycerskim narodzie, kto na polu walki piersi swoich nie wystawi na kule nieprzyjacielskie. Jabym sądził iż należy zwrócić uwagę na którego z Jenerałów co pod Napoleonem zarobili na imię walecznych. Chłopicki, Krukowiecki, oto podług mnie ludzie, którychby należało użyć za narzędzie. —

Rozmowa obecna, obejmując odległą przyszłość, odwracała uwagę Carewicza od obecnego położenia. Trafne spostrzeżenia życzliwego ministra podobały się księciu, tak, że w tej chwili na jego licach panował wyraz niezwyklej spokojności. Lecz kiedy adjutant dał znać że przyprawdzono majora Łukasińskiego, krwią mu zaszyły oczy, płomień gniewu buchał z jego zaczerwienionej twarzy; z ściśniętych dłoni, z brwi zmarszczonych byłbyś poznał burzę która nim miotła. Zapominając o ministrze Lubeckiem i zostawiając go bez odpowiedzi, skinął aby przywołano swiętę oczekującą w przyległej sali. Chciał zapewne liczny orszakiem, albo zasłonić się od niebezpieczeństwa, na które go narażała obecność na wszystko gotowego buntownika, albo okazałością dworu upokorzyć dumę zuchwałego poddanego. Po między innymi weszli do sali rozpustny Nowosilcow, senator rosyjski, co podłą uniżonością i ślepem najhaniebniejszych zleceń wykonywaniem chciał utraconą łaskę odzyskać, i liczne nadużycia gorliwością wynagrodzić, minister wojny Hrabia Hauke, Generał Wincenty Hrabia Krasiński, ten sam niestety co się odznaczył walecznością pod Napoleonem; nikczemni jenerałowie: Rautenstrauch, Kurnatowski, Giełgud, i wielu innych, co pobierając znakomitą płacę, zawiesiwszy długi szereg krzyżów, wstążek i orderów, cieszyli się że plac boju i chwały zamienili na życie rozwiązłe, i na perjodyczne mustry i lustracje. Obok Carewicza stanął ulubiony Kuruta, a z tyłu orszaku przy Jenerale Roźnieckim szanowny Birnbaum.

— Patrz Lubecki — zawołał książę za ich przybyciem — oto są panowie jenerałowie na których polega spokojność kraju. Tak jak ich widzisz, po całych nocach piją, w karty grają, hulają, z baletniczkami, a podwładni robią co im się *podoba*. Nie dawno, gdybyś ty mnie nie przestrzegł, złodzie-

je byliby pod okiem ministra wojny skradli całą kasę wojskową! Dziś kiedy oni balują, ich podwładni knują spiski. Jak połowę z nich wyszłę w żołdacy na Kaukaską linię, to reszta może nauczyć się służby. Hauke, zdałeś mi rapport że w wojsku najlepszy duch panuje. Krasiński, tyś mi zaręczył za twoich żołnierzy. Giełgud, niedawno mówiłeś mi że nie ma na całej ziemi wierniejszego wojska nad szeregi którymi dowodzisz. Występn! kłamcy! ja wam zaraz dowiodę fałszu waszych płonnych zaręczeń. —

To mówiąc rzucił gniewne spojrzenie na dostojne grono, a wzrok jego podobny do wzroku grzechotnika powlókł grobową bladością twarze pomieszanych dygnitarzy wojskowych.

Dwunastu żołnierzy z nabitą bronią otaczało Łukasieskiego w przyległej sali. Z wyrazem posępnosci, ale razem i nieugiętego postanowienia, oczekiwał ten przyszły męczennik, rychło go Carewicz przywoła. Kiedy go prowadzono pod mocną strażą przez miasto, Roźniecki, Birnbaum i kilku generałów na krok go nie odstąpili. Dopiero teraz, kiedy ci szlachetni mężowie stanęli przed księciem, znalazł on się sam tylko z żołnierzami i podoficem. Spuszczone oczy wiarusów, ich zasmucone twarze, okazują widocznie iż z boleścią wykonywują rozkazy. Lecz jaka musiała być radość wewnętrzna więźnia, kiedy żołnierz stojący najbliżej, obejrzawszy się z ostrożnością do koła, ścisnął mu rękę i rzekł po cichu: «bądź spokojny, rachuj na nas, my z tobą», Więcej ujęty życzliwością żołnierza jak jakkolwiek nadzieją, chciał coś odpowiedzieć, kiedy nagle otwierając drzwi, generał Roźniecki przywołał go przed Carewicza. Żołnierze pozostali na miejscu. Więzień wolnym postępował krokiem; brzęk kajdan rozlegał się ponuro po salonach.

— Czy wiecie panowie — krzyknął książę skoro go ujrzał wchodzącego — kogo tu macie przed sobą? Może myślicie że to jaka pospolita osoba? Bynajmniej, to wielki człowiek: przyszły wódz naczelny wojska polskiego, dyktator państwa, prezydent rzeczypospolitej sławiańskiej, reformator Europy, zbawca ludu, twórca wiecznego pokoju! Ty szalony demagogu, jakóbinie, powiedz mi, gdzie jest twoja siła, gdzie są zwiaskowi co ci życie zaprzysięgli? Wielkiego mistrza na śmierć prowadzą a uczniowie milczą? Ty prochu słaby, tyś chciał potęgę państwa rosyjskiego obalić: tobie marzyć

o przewróceniu świata, tobie, który nie zdołałeś jednego bataljonu na twoją obronę uzbroić!

Patrzcie, jaka bezczelność błyska w jego oczach; jeszcze w tej chwili kiedy stoi przedemną, kiedy od jednego mojego skinienia życie jego zawisło, on nie spuści ze mnie zuchwałego wzroku, jakby najniewinniejszy z ludzi. Powiedz mi ty buntowniku, czy się do żadnej zbrodni nie poczuwasz?

— Moje sumienie nic mi nie wyrzuca.

— Niewinny człowiecze! jeśli sądzisz że ja cię nie znam, że nie wiem, dokąd cię szalona prowadzi duma, mocno się mylisz. Od dawna miałem cię w podejrzeniu. Wiedziałem, że wicherzyciele uważają cię za naczelnika i że zostajesz w stosunkach z burzycielami całego świata. Teraz mam w rękę dowód, który aż nadto przekonywa o twojej zbrodni. Zapewne znasz to pismo?

— To jest list, który mi w tych dniach skradziono

— Może zapomniłeś co on w sobie zazawiera, to ja ci go odczytam: «Bracie, niebezpieczeństwo minęło, papiery związku z tamtej strony Wisły zakopane. Bez naszej woli ludzka ręka ich nie wynajdzie.» Czy słyszysz? «niebezpieczeństwo minęło, papiery związku zakopane.» Powiesz może że to był związek niewinny: niewinny, którego ślad z drugiej strony rzeki o północy z pomocą zdradzieckiej straży zagrzebywać trzeba. Podczas bytności N. Pana widziano cię w ścisłych stosunkach z niechętnymi dworzanami; wczoraj w łoży wolnomularskiej zalecałeś braciom podwojenie gorliwości w pracach, dodając, że często światło błyska z tej strony z której go się najmniej spodziewano. Wyprzej się wszystkiego, powiedz że ten list nie do ciebie pisany, że nie zakopano żadnych papierów, że nie łudziłeś łatwowiernych płonnemi nadziejami, i że nie miałeś porozumienia z burzycielami. Zadaż fałsz prawdzie, ale bądź pewny, że czy się przyznasz czy nie przyznasz, czeka cię kara, która przerazi najśmielszych zbrodniarzy, i która przestrogą będzie dla późnych pokoleń.

— Któż nie zna jarzma pod którym jęczy lud polski? Któż nie wie że Carewicz Konstanty nigdy napróżno nie grozi? Nikomu nie tajno że jego wola zastępuje prawo. Wszak przed badaniem jestem uwięziony, przed osądzeniem w kajdany okuty. Znam, że męczarnie o jakich ludzkie ucho

nie słyssało są dla mnie przeznaczone; przyznaję przecież że jestem buntownikiem, i powtarzam że mi sumienie moje nie wyrzuca. Gdzie przemoc uciska, tam bunt jest cnotą. Oddając ciało moje na pastwę prześladowców rodu ludzkiego, nie chcę wszelako przywłaszczać sobie niezasłużonego zaszczytu, i oświadczam że nie jestem naczelnikiem spisku.

— Któż więc jest hersztem?

— Tego nie wolno mi powiedzieć.

— Ja Cesarzewicz brat Cesarza i króla, twój wódz naczelny, chcę i rozkazuję abyś mi jego imię wymienił.

— Jest wyższą władza na ziemi, której ja ulegam, a pod której mocą zostają równie najpotężniejsi monarchowie, jak i najlichsi poddani. Władza ta niewidzialna rozciąga swoje panowanie od jednego do drugiego końca świata. Ośmnaście wieków czuwa ona nad wyswobodzeniem ludzkości. Zmiany jakie w rozmaitych epokach zaszły na ziemskim okręgu, są w większej części tej ukrytej siły wpływem. Wkrótce przyjdzie czas, że ona z ukrycia na jaw wystąpi: wtenczas rosprysną się chmury co zakrywają prawdę, a przed jej surowym sądem staną zarazem prześladowcy i prześladowani, panujący i ujarzmieni. Ta potężna władza nakazuje mi milczenie. Lecz jak błogi dzień sądu nadejdzie, przekonają się ci co mnie dziś uważają za przewodnika, że ja byłem tylko słabym tej władzy narzędziem.

— Patrzcie panowie! wielki mistrz sądzi że się znajduje między swymi uczniami, że posiedzenie łoży zagaja. Nawykły do tajemnic i symbolów, kreśli nam poetyckie obrazy. Słuchaj ty harda duszo! rozkazuję po raz ostatni abyś wymienił nazwiska związkowych. Inaczej jedno skinienie moje odda cię w ręce ludzi nieznających litości, którzy surowe rozkazy jak najściślej wykonają. Aż do skonania będziesz chłostany, a kiedy omdlony będziesz miał ducha wyzioną, każę pokrzepić twe siły, aby cię na nowe wskazać męczarnie. Będziesz umierał z pragnienia, a odmówią ci napoju; będziesz konał z głodu, a nie dostaniesz pokarmu; sen będzie mroczył powieki twoje, a służba moja budzić cię będzie, ażebyś czuwał i cierpiał. Słowem, zgotuję ci los jakiego jeszcze żaden z ludzi nie doznał. Kiedy zaś wyniszczonego ciała nie już ożywić nie zdoła, konającego trupa każę po ulicach miasta obnosić, z napisem: «Taki koniec czeka buntowni-

ków.» Jeżeli jednak upokorzysz się — mówił po niejkiej chwili — jeżeli odkryjesz współników, możesz się spodziewać wspaniałości N. Pana, który żalującemu gotów będzie złagodzić zasłużoną karę. Wybieraj więc między moim gniewem a łaską Cesarza.

— Przyznaje się do winy, kto się do łaski ucieka. Jestem gotów na cierpienia i męki. —

Miotanego wściekłością Carewicza hamowała troskliwość o dokładne wykrycie spisku. Już Kaima wzrokiem spojrzał na swą ofiarę, już miał znak wydać aby go porwano; jeszcze się przewyciężył, i postanowił spróbować czy łagodnością tego nie dokaże czego nie zdołał postrachem i groźbami.

— Łukasiński — rzekł — mam dla ciebie więcej względu niż ty sam nawet. Twoja nieugiętość podoba mi się: żal mi twoich zdolności. Przykro mi tracić człowieka mogącego być użytecznym. Jam cię od dawna polubił. Kiedy w czasie wojen z Bonapartem Polacy napróżno krew przelewali, ty wstrzymywałeś biegnących na śmierć, żądając ażeby Francja zapewniła przedewszystkiem niepodległość Polski. Oto jest człowiek pomyślałem sobie, który chce walczyć dla dobra kraju a nie dla czczego honoru. Szacunek jaki dla ciebie od tego czasu powziąłem, wzbudza w tej chwili we mnie przychylne ku tobie uczucie. Wiem że jesteś uwielbiany od wojskowych, poważany od cywilnych, i gotów jestem wszystko ci przebaczyć, gotów jestem więcej uczynić: chcę ci podać dłoń przyjazną. Powiedz mi czego chcecie, a ja dla spokojności państwa jestem gotów przystać na roztropne żądania. Lecz mi daj poznać wszystkich zapaleńców, aby zapobiedz nadużyciom do jakich doprowadza zaślepiiony fanatyzm.

Kto wie czego może się dopuścić młodość nierozważna i na wszystko gotowa. Nie myśl przecie żeby wykrycie prawdy opierało się jedynie na twojem zeznaniu. Liczne ślady mam w ręku; papiery zakopane muszą wynaleść i nie wszyscy przyaresztowani z równą tobie obojętnością przyjmą męczarnie i śmierć. A tak upór twój tylko liczbę ofiar pomnoży, przeciwnie roztropność może ciebie i ich ocalić. Masz teraz wóz i przewóz, wybieraj! —

Łukasiński, jakeśmy dotąd widzieli, zimną krwią i obojętnością na groźby chciał upokorzyć dumę tyrana, i po-

kazać mu jak jego władza jest słaba w obliczu człowieka wolnego. Chciał mu dać uczuć że może katować ciało, nie przynębi jednak ducha, że może wyćpieać pojedynczych ludzi, ale nie wykorzeni prawd które nieśmiertelna myśl zasiała. To co wspomniał o tajemniczej władzy, jest dla nas samych niezrozumiane, może to kiedyś czas wyjaśni. Lecz teraz, kiedy carewicz pozorem udanej życzliwości chce go do haniebnego zdrady zniewolić, oburza się jego piękna dusza. W szlachetnym gniewie, wstrząsając kajdanami rzekł do zdumionego tyrana:

— Ty plago ludu polskiego, ty mnie chcesz podać dłoń przyjazną. Ty udaną przychylnością chcesz mnie do najnikczemniejszej zdrady nakłonić! Rzeczywista życzliwość wroga mojej ojczyzny byłaby dla mnie boleśniejszą nad wszystkie katusze które mi zgotowałeś. Widzisz niebezpieczeństwo wiszące i chcesz wszelkimi środkami odwrócić cios niechybny. Policz krocie ofiar które wymordowałeś tyranie, i spytaj się sumienia czy ci można przebaczyć niezliczone zbrodnie. Katuj, morduj jeszcze; ale nie długie twoje panowanie; tak jak tych gromów, które w tej chwili huczą nad głowami naszymi, uciszyć nie potrafisz, tak niczem nie odwrócisz burzy, która w strasliwym swoim wybuchu skruszy żelazne berła ród ludzki uciskające, i sprowadzi na ciebie zasłużoną karę. Wtenczas cię opuszczą nikczemni słudzy, co cię tu świetnem otaczają gronem; katy, których dziś używasz za narzędzie będą ci urągać; wyzuty z władzy, odarty z bogactw, będziesz się tułał od chaty do chaty i nigdzie spoczynku nie znajdziesz, a nie mogąc pokonać upokorzonej dumy, skonasz pogardzony od rodu ludzkiego. Zwłok twoich żaden z ludzi nie zechce pochować: na twoim grobowcu nikt łzy nie uro- ni. Matki imieniem twojem będą straszyć dzieci; pamięć zbrodni twoich przejdzie do późnych pokoleń, a kiedy kto z żyjących zechce przedstawić najdzikszego z tyranów, najnikczemniejszego z ludzi, powie: oto jest Carewicz Konstanty. —

Potęga słów płynących z uczucia i natchnienia ma coś nadludzkiego. Za każdym słowem nieznanego wrażenie prze- rażało trwogą tyrana, który nigdy w życiu nie widział takiej śmiałości, nie słyszał podobnych wyrazów. Chciał mówić, a słowa mu na ustach konały, chciał naprzód postąpić,

a martwe ciało go nie słuchało; myślał że się ziemia pod nim rozstępuje, i że bijące pioruny na jego głowę padają. Dostojni generałowie przerażeni niesłychaną zuchwałością Łukasieńskiego, usuwali się w głębie sali, spuszczały oczy i bali się słuchać słów bluźnierczych. Dopiero po niejakej chwili Carewicz wyszedłszy z osłupienia, piniąc się z wściekłości wpadł na tych szanownych dygnitarzy i grożąc im ściśnionemi pięściami, tak zawołał.

— I wyście tu byli obecni, i wyście słuchali do końca tego psa wściekłego, a żaden się pomiędzy wami nie znalazł, coby zadaniem śmierci zamknął mu szatańskie usta! Rożniecki! każ go porwać i drąc z niego pasy, naucz go należytego uszanowania dla brata Cesarskiego: wydzierając duszę z jego żywota pokaż mu, że mnie nie można obrazić bezkarnie. —

O wy przyjaciele ludu wszystkich krajów, co z lekkich poświęceń głośnej szukacie chwały, co przez kilkodniowe uwięzienia, na imię męczenników wolności zarabiacie i wy, co unikając słabego prześladowania, opuszczając kraj rodziny, w odległej Ameryce słodkiego szukacie spoczynku, rzucicie okiem na cierpienia polskich i rosyjskich męczenników, pytajcie się o katusze mistrza cierpiących, Łukasieńskiego, a nie będziecie wierzyć, że się znajdują na ziemi oprawcy, co do tego stopnia posuwają barbarzyństwo, nie będziecie wierzyć, że są ludzie co je dobrowolnie znoszą, przekazując zemstę potomnym. Knutami szarpią moskiewscy Carowie ciała przyjaciół ludu, płatni siepacze mordują myśl wynajdywaniem mąk czartowskich, a coraz nowe ofiary szydzą z swoich oprawców. Niech ich poświęcenia będą wyrzutem dla słabych, nową do wytrwania pobudką dla mężnych.

Łukasieński, obawiając się, aby przychylna mu straż nie zniweczyła wielkiego dzieła zawczesnym wybuchem, postąpił naprzód i rzekł do wrzących gniewem żołnierzy: «prowadźcie mnie do więzienia.»

Długo jeszcze za odchodzącym poglądał carewicz i kłął go na pół polskimi na pół rosyjskimi wyrazami, a obrażając się do świty, miotał na strwożonych przekleństwa, obdzierał im krzyże i szlify. W tłoku rozmaitych sprzecznych z sobą rozporządzeń, można było dosłyszeć jedynie wyrazy: «szukać, aresztować, katować», wreszcie przypominając sobie o zakopanej skrzynce: «szukajcie mi, wołał, papierów!

Użyjcie do kopania sto, tysiąc, dziesięć tysięcy ludzi, wysadźcie, jeżeli tego potrzeba, całą Pragę na powietrze, a dostawcie papiery; inaczej wszystkich na kaukaską linję wyprawię. Ja was nauczę, ja wam pokażę co to jest służba. Rospędziwszy świetną i przełęknioną tłuszcę pojedynczemi zleceniami, usiadł osłabiony, a przywodząc sobie na myśl ostatnie Łukasieńskiego wyrazy, odezwał się mimowolnie: «jak ciężka sprawa z tym przeklętym ludem.»

XVI.

Może poczwara obrzydła
Wpadnie w zastawione sidła.

Kiedy w stolicy z każdą chwilą, powiększa się liczba ofiar, kiedy zwiąskowi wstrzymując zapal wojska, wyglądają z nieopisaną niecierpliwością wiadomości o usiłowaniach Pestla i losie cesarza Aleksandra, zejdźmy na chwilę, do mieszkania szpiega złodziejów. Szatan tylko co powrócił od zwiąskowych, gdzie był świadkiem męczarni jakie im zgotował. Zasepiony spuścił na piersi głowę, nie dla tego żeby mu sumienie jakikolwiek wyrzut czyniło, ale rachuje jaki koniec będzie jego zabiegów. Dla zwalczenia skłopotanych myśli, stworzył szkatułę napchaną złotem, i pocieszał się tym miłym widokiem. Potem przechadzał się... stawał.. i znowu postępował.. a w tłumie cisnących się wyobrażeń sam z sobą zaczął rozmawiać.

— Birnbaumie? może to już dosyć. Strzeż się, żeby strona wyprężona nie pękła, żeby nie urwało się ucho od wiadra którem dotąd czerpałeś. Przypomnij sobie niebezpieczeństwo, które ci groziło wtenczas, kiedy zuchwała żydówka śmiała się rzucić do nóg Księżnej Łowickiej. Prawie cudem wyratowała cię zręczność twoich pomocników. Jeden krok fałszywy może cię zgubić, może zniszczyć owoce piętnastoletnich prac i zabiegów. Kto wie do czego rozpacz może wojsko i lud doprowadzić? Zbieraj pieniądze i uciekaj!.. Za kilka dni, o paręset mil od Warszawy nie będziesz już szpie-

giem złodziejęw, niewolnikiem szalonego głupca!.. Będiesz wolnym... będziesz panem... będziesz hrabią podróżującym.—

To mówiąc wziął się pod boki, zadarł do góry opuszczoną głowę i przejrzał się w zwierciadło, chcąc przekonać się czy mu będzie do twarzy ta nowa rola. Uśmiechał się sam do siebie ucieszony urojonem szczęściem, kiedy nieśmiałe kołatanie do drzwi przerwało lube marzenia. Zamknął spiesznie szkatułę, przybrał zwykłą postawę i nierad że mu przeszkadzono, wpuścił nie w porę przychodzącego natręta.

— Czego chcesz żydzie? — zapytał z gniewem Jakóba Horowicza — mów prędko i kończ w dwóch słowach, ja mam za nadto ważne sprawy na głowie, abym miał czas słuchać jeremjaszowych narzekani.

— Ja teraz przychodzę z dobrą nowiną, J. W. Panie — odpowiedział Jakób Horowicz, kłaniając się z pokorą. — Niepodobna przeciw wodzie płynąć, trzeba uledeć konieczności. Pozwól tylko J. W. Panie, abym się na chwilę z Noą zobaczył, a ona na wszystko przystanie.

— Jakto? zawołał uradowany Birnbaum, więc ta juparta, ta zuchwała Noa, co się poważyła mnie oskarżać przed carewiczem, co była głucha na płacz starego ojca, teraz chce zadosyć uczynić woli Jenerała Roźnieckiego i zapłaci nałożoną sumę? Powiedz mi jak się to dzieje, że ty jej kochanek, chcesz oblubienicę innemu oddawać, i co ci daje pewność że ona na wszystko zezwoli?

— Cały upór Noy, J. W. Panie, pochodził z przywiązania do mojej nieszczęsnej osoby; jeżeli ja zezwolę na jej krzywdę, ona dla ocalenia życia swojego i życia ojca, uczyni ofiarę z wstydu. A co do pieniędzy, lepiej stracić marne złoto jak życie i złoto zarazem.

— Mówisz rozumnie; ja od dawna przewidywałem że wam przecież przyjdzie to upamiętanie do głowy. Ale ty paniczu powinienes wiedzieć z kim masz do czynienia, dla tego zgadniesz zapewne, że ja póty Noy na wolność nie wypuszczę, póki mi nie dasz rękojmi, że ona uwolniona, zachowa się rozsądnie i dopełni twoich przyrzeczeń.

— Czegoż J. W. Birnbaum wymaga po mnie?

— Wymagam zastawu.

— Jaki zastaw ja dać porafię, ja ubogi człowiek?

— Na miejscu Noy ty zostaniesz w więzieniu. Życie twoje będzie mi zakładem. —

— Cóż robić J. W. P. kiedy nie można inaczej, to i na to przystaje. —

Birnbaum który przed chwilą chciał porzucić niebezpieczne rzemiosło, nęcony nadzieją zyskania z łatwością znakomitej summy, postanowił jeszcze ten raz ostatni szczęścia spróbować. Tak wszystkie lotry, pełniąc dziś zbrodnie przyrzekają sobie od jutra poprawę. Tak wszystkie szulery, wygrawszy znakomitą sumnę, nie słuchają rozsądku, który im każe gry zaprzestać, i póty na los stawiają, póki ich śliska nie opuści fortuna.

— Jakóbie Horowiczu! — rzekł po niejakiem namyśleniu Birnbaum, wpatrując się w oczy słuchającego — ty coś za prędko na podany warunek przystałeś. Może ty knujesz jakiś podstęp! Ale wiedz o tem, że musi być bardzo zręczny kto mnie w pole wyprowadzi, i biada temu co by chciał ze mnie żartować! —

To mówiąc przywołał przyjaciela Goreckiego i odesłał strwożonego kochanka do nieszczęśliwej oblubienicy.

Nie było okien w izbie Noy. Była to cela małańka zamieniona na więzienie, gdzie tajni inkwizytorowie w ukryciu przed całym światem dręczyli ofiary obwinione o występki polityczne. Daleko od ulicy, od ludzi, od świata, miejsce to było podobne do wykopanego grobu, do trumny przeznaczonej dla żyjącej istoty.

Tam, na garstce słomy, leżała ofiara chciwości i rozpusty. Nieszczęsna, w początkach załamując ręce, wzywała głosnemi jęki pomocy ludzkiej; ale kiedy przekonała się że jej narzekania nie dojdą do nikogo, zalewała się łzami i w gorącej modlitwie szukała pociechy. Przywiedziona do rozpacz, już chce błagać Najwyższego aby zesłaniem śmierci skrócił jej cierpienia, kiedy nagle usłyszała na korytarzu znajome sobie stąpanie. Nagle otworzyły się rygle więzienia i Noa ujrzała przed sobą drogiego przyjaciela.

— To ty mój Jakóbie!

— O najmiłsza Noo!

— Więc i tobie nie przebaczone? — mówiła z gorzkim uśmiechem Noa — zmieniając chwilową radość na głębokie udręczenie, i tobie pozazdrozczono świata; żywego wtrącają

do grobu! Jakóbie, za jakie winy tak nas srogo karze Najwyższy? Pomnij tylko na pogardę jaką nam uczuwać dają chrześcianie, na trwogę i poniżenie w jakich nieustannie żyć musimy, a szczególnie na smutny koniec jaki nam zgotowano, i powiedz czy jest kto nieszczęśliwszy od nas na ziemi?

— Nie bluźnij Noo — odpowiedział Jakób — bądź dobrej myśli. Najwyższy zesłał mię bym cię oswobodził. Przychodzę tu z własnej woli dla wrócenia ci wolności. —

— A więc prawda wyszła na jaw? Świat przekonał się że szanowny mój ojciec nie jest złodziejem? a ksiązę poznał się na łotrze co go oszukiwał: Birnbaum musi być srogo ukarany?

— Nie, Noo, Birnbaum zawsze jeszcze w łaskach, i ja tu przychodzę z jego polecenia: przyrzekłem mu, że ty namówiona przezemnie, dla ocalenia i ojca i siebie na wszystko przystaniesz. Od tej chwili jesteś wolną, a ja tu na twojem miejscu zostanę jako zakładnik, ręczący za dotrzymanie warunków. Ta była wola jednego z okrutnych katów, co się na zgubę naszą sprysięgli.

— Co ja słyszę nieszczęśliwa! na jakież to targi przystałeś Jakóbie? Tyś mnie tak mało znał, że mogłeś przypuścić, abym ja nędzne życie ofiarą niewinności okupić chciała. Ojciec, którego chcesz ocalić, wykląłby shańbioną córkę, co by się dla jego oswobodzenia wyrzekła cnoty. Najwyższy dotknąłby płomieniem gniewu występłą kobietę. Nie, przyjacielu, to jakiś zły duch zaślepił zmysły twoje. Wracaj do bezbożnych, a mnie zostaw mojemu przeznaczeniu. Jeśli w tem więzieniu zginę najokropniejszą śmiercią, przynajmniej nie sprowadzę hańby na dom ojca mego.

— Nie, nie, kochana Noo, Jakób zanadto zna cnotę twoją, aby cię chciał oddawać w ręce wyuzdanego rozpustnika; zanadto cię kocha, aby miał jedyny skarb swój zbrodniarzowi ustąpić. Noo, ty możesz być wolną, ty możesz ojca twego oswobodzić bez występku. Ale do tego potrzeba z twej strony odwagi i czynności: powiedz mi czy mogę na twoją śmiałość i obrotność rachować?

— Rzuć okiem na moje więzienie, przyjrzyj się powolnej śmierci która mi tu zagraża, i osądź na co odważyć się potrafię. Drogi Jakóbie, wskaż mi środki ocalenia: ja chy-

trością prześcignę węża, lwa mocą mury przebiję, żelaza przełamie.

— W tej chwili nie idzie tylko o ciebie samą, ale o ojca twego, o mnie, i o współwyznawców naszych. Od ciebie zależy ocalenie tysięcy nieszczęśliwych, nad którymi się pastwi występny Haman. Wiele łez popłynęło w Izraelu od chwili twego uwięzienia. Birnbaum, aby napęłnić kieszenie chciwych łupieżców i siebie spanoszyć, doradził aby wszystkich mieszkańców wyznania mojżeszowego wypędzić na odległe miasta zakątki. Łakomcy pozakupywali puste place za bezcen, i chcąc je drogo sprzedać, wygnali z celnych ulic bogatych i ubogich, wdowy i sieroty. Nie dość, zagroził: że smętarze gdzie spoczywają kości przodków naszych, zamieni na pola uprawne, jeśli mu bracia nasi ogromnej nie złożą summy. Rabin i nakazali naszym posty, i pieniędzmi przez głód oszczędzonymi okupili spokojność zmarłych. Jego szatański dowcip sili się na coraz nowe udręczenia, i lud Izraela w Polsce póty nie będzie spokojny, póki ten zbrodniarz nie będzie ukarany. Ty go możesz zgubić Noo, a siebie, ojca, mnie i cały nieszczęśliwy ród nasz ocalić.

— Mów prędzej, mów, jakiej potrzeba z mojej strony ofiary? Jakto? czyliż kiedy idzie o dopełnie tak pięknego czynu, potrzeba Noę zapalać? Kończ prędzej, zaspokój troskliwość moją.

— Noo, słuchaj uważnie i wykonaj ściśle plan ułożony przezemnie. Wychodząc stąd udasz się natychmiast do domu, zbierzesz wszystkie srebrne pieniądze, i każdą pojedynczą sztukę nakarbujesz trzema kreskami, tak, iżby można monetę naznaczoną z łatwością rozpoznać. Worki z nacechowanym srebrem oddasz Birnbaumowi, i płacząc, lamentując, będziesz go błagała, aby cię nie zmuszał do występnej ofiary. On na to nigdy nie przystanie: wtenczas żądaj, aby dla ośmielenia niewinnej dał ci jakie pismo lub inny znak od niecierpliwego lubieżnika. Pieniądze oznaczone kreskami przekonają o przekupstwie Birnbauma, a list albo znak o rozwiążności generała; to oboje zaś razem rozniewa Cesarzewicza i wymiar sprawiedliwości przyspieszy.

— Lecz jaką drogą dostać się do Carewicza? przystęp do niego jest trudny, prawie niepodobny.

— I nad tem już pomyślałem: Księżna Łowicka potrze-

buje osoby, co by umiała roboty na kanwie; oto jest karta, za pomocą której wniść będzie można, a o którą nie bez trudności i nie bez kosztów postarali się bracia nasi.

— Teraz rozumiem wszystko. Ja umiem robić szydełkiem tak doskonale, że mnie żadna Paryżanka nie prześcignie. Wszystko opowiem księżnie, wszystko pójdzie prze-
wybornie.

— Jak to kochana Noo! zapomniałaś, iż my jesteśmy w Polsce, i że ty jesteś żydówką. Ciebie by nie przyjął do swego dworu najluchszy szlachcic, a ty chcesz w pałacu księżnej, w pałacu następcy tronu pracować! Nie dla ciebie ta karta: jest inna osoba równie jak ty nieszczęśliwa, a która urodziła się z matki katolickiej. Do niej pójdiesz, ją wszystkiego nauczysz, a ona i nam i całemu Izraelowi, i sobie i całej Polsce usłuży.

— Ja ciebie nie rozumiem Jakóbie, cóż to za osoba? Co ma za związek jej nieszczęście z tem jakie nas uciska?

— Przez ten czas jak jesteś uwięziona Noo, Birnbaum odkrył szeroko rozgałęziony związek, i z tego powodu mnóstwo osób winnych i niewinnych powtarzano do więzienia. Pomiędzy innymi przytrzymano młodego obywatela, przyjaciela tego pocziwego księdza, co za mnie podatek przy rogatkach zapłacił. Ten nieszczęśliwy zostawił kochankę, która pięknie umie roboty. Mieszka ona na Krakowskiem przedmieściu naprzeciw kościoła Bernardynów: tuż przy kamienicy przechodniej. Do niej się udasz, a ona wstawi się za swoim kochankiem i za nami, a jeśli oswobodzi tego młodego człowieka, jego rozum i dla nas i dla całej Polski może być bardzo pożytecznym.

— Teraz pojmuję. O, czemuż to mnie samej nie wolno upaść do nóg księżny Łowickiej, moje łzy byłyby wymowniejsze od zimnego opowiadania chrześcianki. Nieprzychylnie jej usta nie opowiedzą dobrze tego co moje serce uciska.

— Bądź spokojna Noo, ten co nam doradził aby się udać w tak ważnym przedmiocie do Emilji, zna ją dobrze; opowiada on, że to jest czuła i nieszczęśliwa osoba; a kto sam cierpi, łatwo pojmuje cierpienia obce. Powinnaś nadto wiedzieć, że niektórzy urzędnicy już się z nami porozumieli, i będą wspierać nasze usiłowania. Jeden z nich sędzia kryminalny, człowiek pocziwy, czynny i śmiały, jak tylko się

dowie że Birnbaum wziął nakarbowane pieniądze, natychmiast zaaresztuje schwytanego na gorącym uczynku złodzieja. Emilja dokona reszty. Oto jest wszystko, co ci miałem powiedzieć, a teraz w imię Boga dalej do dzieła! —

Łza nadziei błysnęła w oczach Noy. Upojona niespodziewaną radością rzuca się w objęcia kochanka, i zawołała z zapalem jaki rodzi mocne przedsięwzięcie:

— Jakóbie! ty tu niedługo pozostaniesz w tym grobie: wkrótce cię z tej trumny Noa wyswobodzi. Jutro skończą się nasze cierpienia. —

To mówiąc jeszcze raz ścisnęła łubego i wyszła ufna w skutek pomysłu. Tymczasem przeniesmy się do drugiej bohaterki naszego romansu.

Nie mogąc się uspokoić po stracie kochanka, Emilja we łzach i utrapieniu dni i nocy przepędzała. Przekonanie, że niczem losu jego osłodzić nie potrafi powiększało je boleści.

— Jakiem — mówiła nieraz z goryczą sama do siebie — jakim czołem będziesz żebrać litości dla twego Józefa? Choćby się znalazł uczynny człowiek, zapyta cię: kto ty jesteś? coś ty za jedna, że się wstawiasz za nieszczęśliwym? Czyś jego żoną, siostrą, krewną? I cóż im odpowiesz nieszczęśliwa? Jeśli wyznasz że to twój kochanek, wezmą cię za awanturnicę i z pogardą błagania tve odrzucą. O Józefie! dawniej z niejakim weselem słuchałam, kiedyś szczydził ze związków zawartych przed ołtarzem; ale teraz, gdybyś widział nieszczęśliwą, która oczu nie śmie na ludzi podnieść, która nie może ci nieść pomocy, która łyzy nawet swe ukrywać musi przed światem, wyrzekłbyś sam, czy należało abym ja biedna sierota dawała przykład związku, który dopiero kiedyś daleki czas w zwyczaj powszechny zamieni. —

Znękana boleścią zamyśliła się i wlepiwszy oczy w niebo, zdawała się błagać przebaczenia dla siebie, opieki dla kochanka. A gdy wspomnienie drogie jej sercu nasunęło się strapionemu umysłowi, zaczynała znowu swe skargi i rzewnemi zalewała się łzami.

— Józefie — mówiła z wyrazem boleści — ty jęczysz gdzieś mordowany przez katów, a Emilja cierpienie twych nie dzieli. Ty może konasz w najokropniejszych mękach, a twoja przyjaciółka ratować cię nie zdoła. O Boże! jakież ty los nieszczęśliwej zgotowałeś Polsce! —

Tak narzekając ocierała łzami złane oczy. Chciała pracować, ale ciężkie szydelko z ręku jej wypadło; chciała wyjść z domu aby komu żale swoje powierzyć, ale wstyd niewinny wstrzymywał jej kroki. Czasem w rozpacz, gotowa do najśmielszego czynu, zrywa się i daje przystęp pomysłom zuchwałym. Ten smutek, tę rozpacz, tę walkę wewnętrzną przerwało wejście pięknej żydówki.

— Kto jesteś panienko? — spytała Emilja — zdaje mi się że to ty w dzień ślubu Cesarzewicza rzuciłaś się do nóg Księżnej? Rozgłoszono po mieście, że masz pomieszane zmysły; mówiono żeś prosiła za jednym z najpierwszych złodziei. Ale ja, którym lży twoje i twoją boleść widziałam, nie chciałam temu wierzyć. Powiedz mi nieszczęśliwa, co cię tu sprowadza? może świadoma losu mego, chcesz razem ze mną cierpieć i ubolewać?

— Dość już tych łez i cierpień, równie jak ja nieszczęśliwa Emiljo! — odpowiedziała Noe. — Ja przychodzę los twój osłodzić. Księżna Łowicka potrzebuje zręcznej haftarki do robót. Najwyższy ciebie na to miejsce przeznaczył. Oto jest pismo, za którego okazaniem zyskasz wstęp do pałacu Carewicza.

— Dziękuję ci z serca za twoją uczynność szanowna pocieszycielko, ale nie mogę korzystać z twojej dobroci. Chociaż pracą rąk moich nie wiele mogę zarobić, wszakże mały przychód wystarcza na zaspokojenie koniecznych potrzeb, a niepodległego życia za żadne skarby nie zamienię. Wolę w tej nędznej izdebce znosić ubóstwo, jak w marmurowych pałacach złoconą niewolę.

— Któżby Ci, zacna Emiljo, za pociechę kajdany przynosił? Czyliż nie odgadujesz, że tu idzie tylko o sposobność wstawienia się do dobroczynnej Księżny za nieszczęśliwymi?

— Oczy mi otwierasz przyjaciółko moja — rzekła Emilja ściskając Noę. — Anioł pocieszyciel zesłał cię na złagodzenie udęczeń opuszczonej od świata sieroty. Oby ci przedwieczny twoją dobroć nagroził. Daruj przecież, że ci jedno jeszcze uczynię pytanie. Oskarżają powszechnie cały ród starozakonných, że oni są nieżyczliwi chrześcianom, że ich uważają za pogan, za wrogów. Skąd to pochodzi Noo, że ty, odróżniając się od twoich współwyznawców, niesiesz pomoc nieszczęśliwej katoliczce?

— Emiljo! tyrani co świat uciskają, starają się różnić pomiędzy sobą bratnie ludy, aby łatwiej nad rozdzielonymi panować. Fanatyczni Księża służą im za narzędzie, i głoszą że my ukrzyżowali Chrytusa, że my krwi dziecięcia chrześcijańskiego potrzebujemy do naszych sprośnych obrządków. O! nie wierz tym bezwstydnym, tym potwarczym kłamstwom: nasz wielki prawodawca, równie jak i wasz Chrystus, każe kochać bliźniego i dzielić się z cudzoziemcem: «Jedno i toż samo prawo, powiada Mojżesz, będzie obowiązywać was i obcych, którzy mieszkać będą między wami. Nigdy ich nie będziecie uciskać, ale kochać jak samych siebie, bo wiecie jaką trwogę cierpi serce cudzoziemca, boście wy tego doświadczały w Egipcie.» Przyjdzie czas, że wy Polacy oddacie nam sprawiedliwość i połączycie się z nami dla obalenia Faraonów co was i nas srogo uciskają. Ale nie taję, że w obecnej chwili osobisty interes łączy się z pociechą którą tobie przynoszę. Ojciec mój nie jest złodziejem, a przecież zbójcy, co kochanka twojego o knowanie spisku oskarżyli, wtrącili go do więzienia, żądając drogiego okupu. Ja nie mam pomieszanych zmysłów; a całą moją zbrodnią, że nie chcę niewinności poświęcić na pastwę rozwiązanemu Jenerałowi. O Emiljo! ratując kochanka, nie zapominaj o nieszczęśliwej Noy, o jej ojcu i o całym naszym uciemnionym ludu. Wstawiając się za nami, możesz położyć kamień węgielny do zgody, która lud wasz z ludem naszym połączy, na pokonanie wspólnych tyranów, co ujarzmiwszy waszą ojczyznę i nas w sromotnej trzymają niewoli. —

Emilja ciekawie słuchała opowiadania Noy. Wypytywała się o najdrobniejsze okoliczności dotyczące zbrodni Birnbauma i Roźnieckiego, badała o wszystkie szczegóły planu, którym zamierzono zgubić tych obrotnych łotrów. Wyczerpnawszy wiadomości potrzebne, podała przyjazną rękę Noy, uśmiechnęła się wyrazem nadziei i tuląc do piersi swoich nieszczęśliwą, przyrzekała jej dozoną przyjaźń. Pogodne niebo zdawało się radować na widok zjednoczenia wolnej od przesądów chrześcianki z pocziwą izraelitką.

W pałacu Carewicza okazałość posunięta do zbytku otacza wielką Księżnę Łowicką. Marmurowe schody prowadzą do wspaniałych pokojów, gdzieniegdzie porozrzucane perskie kobierce, zadziwiają żywością kolorów, lśnią się od

złota bogate salony, alabastrowe filary podpierają sufit, ręką biegłego malarza przyozdobione. Paryskie pająki błyszczą tysiącem światła, na trójnogach z amerykańskiego machoni, rozstawiono chińską porcelanę, a w szerokich angielskich lustrach przeglądają się arcydzieła sztuki malarzkiej i snycerskiej, tak, że w licznych pokojach nie wiesz co podziwiać, czy przepych, czy różnorodność, czy gustu wytworność. Pod oknami od czasu do czasu muzyka napełnia powietrze harmonijnymi dźwiękami, a liczni dworzanie pilnie czatują na skinienia swojej pani. Przecież w tym miejscu przeznaczonem na siedlisko dumy i rozkoszy, przebywa osoba trapiąca wewnętrznym cierpieniem. Zbytek i okazałość nie zgadzają się z jej tajemnym smutkiem. Zdradzona w najśrodszych duszy swej życzeniach, więdnęła jak kwiat kosą rolnika podcięty.

Widzieliśmy że Joanna, przyjmując rękę następcy tronu rosyjskiego, tem się najmocniej cieszyła, że potęgą miłości potrafi wpływać na dzikiego małżonka, i osłodzi los ziomków swoich. Ta myśl była jej jedyną rozkoszą, upragnionym celem życzeń. Niedługi przecież czas przekonał oszukana, jak płoną, jak znikomą była ta słodka nadzieja.

— Kochana żono — mówił do niej carewicz, zaraz po powrocie od ślubu. — Żydówka za którą się wstawiałaś jest warjatka, a ojciec jej złodziej. Wypadek ten powinien cię nauczyć, jak jest niebezpiecznie dawać przystęp nieznanym natrętom. Dobroć twoja jest skutkiem niedoświadczenia, i mogłaby otworzyć szerokie pole do nadużyć. Nie dość iżby cię zasypano tysiącami skarg fałszywych, ale nadto pomiędzy wzywającymi litości, mógłby się ukryć zapaleniec jaki, czyhający na życie twojego męża. Dla tego najsurowiej zakazałem, aby odtąd nikt nie ważył się do ciebie prośby zanosić. Do mieszkania twojego nikt nie będzie przypuszczony, póki nie pozyska odemnie zezwolenia na piśmie. Niech cię to nie smuci najmilsza: przezorność, doświadczenie i moje stanowisko nakazują ten środek. Oprócz tego ty mnie kochasz Joanno, więc na wszystko przystaniesz co twój najlepszy przyjaciel, dla dobra wspólnego postanowi. —

Był to pierwszy wstęp, pozwalający przewidywać jaki był zakres przeznaczony dla małżonki carewicza. Ta zapowiedziana niewola, sztyletami cierpień przebiła tkliwe serce

Joanny; wszakże cios ten zniosła z pokorą religijną, w nadziei, że się wkrótce może wydarzyć sposobność użycia całego wpływu na pożytek kraju. Nadeszła oczekiwana chwila; wieść o aresztowaniu spiskowych szybko się rozeszła, a jęki mistrza cierpiących przebiły się do pałacu Księżny. Teraz pomyślała sobie, jest czas, teraz powinnam wszystko odważyć aby ocalić Łukasieńskiego, którego śmiałość, zdolność i cnota, powszechne wzbudza poważanie.

— Dotąd żona twoja żadnej nie zanosła prośby do ulubionego małżonka — rzekła wkrótce po zaszytych uwięzieniach. — Wyniesiona do najwyższej godności, postanowiłam nie nadużywać twojej dobroci. W wieczornych modlitwach błagałam najwyższego, aby mi dopomógł uprzyjemnić życie twoje, niczego więcej nie żądałam, jak tylko aby wspomnienie Joanny było ulgą, wypoczynkiem, rokoszą dla mojego dobroczyńcy. Dziś przecie ściśnięte serce skłania mię mimowolnie do błagania ciebie Książę. Jeżeli te mocne uczucia, o których mnie przy pierwszym poznaniu zapewniałeś, trwają jeszcze, jeżeli kochająca cię Joanna może się jeszcze nazywać twoją ulubioną, nie odmów prośbie którą do ciebie zanoszę. —

Tkliwość i szczerość z jaką wymawiała te słowa Joanna, piękniejsze w tej chwili niż zwykle, zrobiły wrażenie na umyśle Carewicza.

— Nie masz nic takiego na ziemi, najmilsza — rzekł z żywością Książę — cobym mógł odmówić dla mojego anioła; powiedz tylko czego żądasz?

— Litości dla Łukasieńskiego! — zawołała Joanna rzucając się do nóg małżonka — łaski, przebaczenia dla Łukasieńskiego! —

Ta niespodziewana prośba zdumiała tyrana, z twarzy jego przecież nie można było wyczytać ani gniewu ani przychylności, podniósł błagającą małżonkę, i nie wyrzekłszy ani słowa przechadzał się po salonie. Joanna ścigała go litościwem okiem, nie śmiejąc przerwać głębokiego milczenia. Carewicz, nagle zwracając się, rzucił okiem na krosienka, na których Joanna prześliczne wyrabiała kwiaty. Nie wiele już brakowało aby zakończyć od dawna rozpoczętą robotę.

— Pozwól mi moja żono — rzekł łagodnie na pół wesołym na pół ironicznym tonem — abym i ja mojej zręczności spróbował. Chcę zrobić kilka ściegów na tej kanwie, aby cię

przekonać, że nie tylko wy kobiety, ale i my potrafimy zręcznie cienkie prowadzić szydełko. —

Nie mogła dociec Joanna, co znaczy ten nagły zwrót rozmowy do tak obojętnego przedmiotu. Sądząc przecież iż tym sposobem potrafi tyrana w dobry humor wprowadzić, spiesźnie przystawiła krzesło, nawlekła szydełko i przysuwając krosienka, oddała je w ręce osobliwszego pracownika.

Cesarzewicz usiadł, wziął szydełko w rękę, i za pierwszym ścięciem umyślnie tak mocno w wyprężoną kanwę ściśniętą uderzył ręką, iż rozdarł na dwoje mozołną robotę. Jednym pchnięciem zniszczył owoc kilkomiesięcznej pracy.

— Pół roku spędziłam — zawołała zdumiona Joanna — nad wyszywaniem kwiatów, które Księżę w jednej chwili zniszczyłeś!

— Prawda, przyznaję, najgorzej zrobiłem, mieszając się do niewieścich zatrudnień, ale i ty kochana Joanno lepiej zrobisz jeżeli się do męzowskich mieszać nie będziesz. Ciebie ten bagatelny kwiat sześć miesięcy pracy kosztuje, a ja piętnaście lat czuwam nad utrzymaniem spokojności państwa. Wyszycie które popsulem potrafi naprawić lub odrobić pierwsza haftarka, ja zaś, jeżeli jednemu buntownikowi przebaczę, jeżeli herszta oszczędzę, mogę bezpieczeństwo kraju na skutki anarchji narazić. Odtąd przyrzekam ci jak najuroczyściej iż nie dotknę twojej kanwy, i spodziewam się że ty wzajemnie w interesach dotyczących państwa przyskładać mi nie będziesz. —

Oto był cios który zadał ranę śmiertelną nieszczęśliwej Joannie. Przeświadczona o swojej niemocy, o niepowściągniętej dzikości tyrana, pogardza otaczającą ją okazałością i w goryczy trawi długie godziny. Niekiedy przypomina sobie przepowiednie dziwnego Ukraińca, i powtarza wieszcze jego wyrazy: i takie będą chwile w życiu twojem, iż zamieniłabyś chętnie i mitrę i koronę za ubogą chatę rolnika... ale czas ten będzie krótki, i po nim nastąpi wieczna szczęśliwość.

W takim stanie znajdowała się dusza Joanny, kiedy jej dano znać że Emilja prosi o posłuchanie.

— Przyjrzyj się piękna panienko — rzekła do wchodzącej ze zwykłą dobrocią Joanna — czyliby nie można na tej kanwie

poprawić kwiatów trafunkiem zepsutych. Ta przedarta praca była przeznaczona na imieniny dla mego ojca; dzień uroczysty się przybliża, uczyniłabyś mi wielką przyjemność gdybyś mogła naprawić co zepsuł przypadek. —

Emilja przybliżyła się spiesźnie do krosienek, dla przekonania się ile czasu robota wymagać będzie; a oceniwszy wprawmem okiem w jakim czasie dzieło na nowo wykonać się dozwoli, odpowiedziała z nieśmiałością:

— Jeśli W. K. M. zechcesz abym tu pod jej okiem pracowała, potrzeba będzie cztery tygodnie, jeśliby zaś wolno mi było u siebie mieć krosienka, mogłabym wszystko w siedem dni ukończyć. Zaręczam jednak W. K. M. że najbieglejsze oko nie dostrzeże iż kanwa była przedarta.

— Mocno się z tego cieszę — odpowiedziała Księżna — dziwi mnie jednak dla czego tak mało czasu żądasz jeśli będziesz robić u siebie. Chciej mi panienko objaśnić tę zagadkę.

— Jabym tu mogła tylko we dnie pracować, odpowiedziała Emilja, u siebie zaś i we dnie i w nocy. Oprócz tego jest jedna jeszcze nieszczęśliwa osoba, co miała już zaszczyt pozyskać względy W. K. M., a która wspólnie ze mną wszelkiego dołoży starania, aby jak najspieszej wykonać Jej rozkazy.

— Nieszczęśliwa, co moje pozyskać miała względy? Ja ciebie nie rozumiem piękna panienko.

— Ja chcę mówić, najłaskawsza Pani, o tej młodej żydówce, co w dzień ślubu W. K. M. błagała za niewinnie prześladowanym ojcem swoim.

— Ta biedna dziewczyna ma pomieszanie zmysłów; czyliż jej słabość do ręcznej pracy nie przeszkadza?

— Ach najmiłościwsza Pani! jak trudno prawdzie przecisnąć się do królewskich i książęcych pałaców! Życiem mojem mogę zapewnić W. K. M., że ta biedna żydówka nie cierpi obłąkania, że jej ojciec jest niewinny, i że źli ludzie zmówili się, aby ich obedrzeć z pieniędzy i dobrego imienia. —

Z niewypowiedzianą ciekawością słuchała Księżna opowiadania Emilji, badając o najdrobniejsze szczegóły wypadku tego.

Tymczasem Emilja potrafiła zręcznie zwrócić rozmowę do kochanka. Któż potrafi oddać tkliwość z jaką kreśliła

obraz pięknej duszy oblubieńca swego. Ujęta księżna słuchała jej ze łzami w oczach. Ciężkie westchnienie wydobyło się z jej piersi, kiedy sobie przypomniała jak mało obiecywać sobie mogła pomyslnego skutku ze wstawienia się swego do nieugiętego małżonka. Rachowała przecie na wielkość zbrodni i na zręczność przychylnych dworzan, których wpływu tą razą użyć postanowiła; chcąc przeto pocieszyć błagającą litości, tak rzekła:

— Sprawa nieszczęśliwej Noy, równie jak uwięzionego młodzieńca, o którym mi wspominasz, jest odtąd moją sprawą. Wierząc piękna Emiljo, iż wszelkich użyję środków aby wykryć prawdę, potępić zbrodnię i ocalić niewinność. Teraz wracaj do siebie i czempredziej przynieś mi dokładny opis tego wszystkiego coś dotąd opowiedziała. Bądź dobrej myśli i miej nadzieję w Najwyższym. —

Po odejściu Emilji rozmyślała Księżna, komu by interes nieszczęśliwych powierzyć miała. Zdawało jej się że Jenerał Kuruta, najwięcej lubiony od Cesarzewicza, mógłby największą w tej mierze uczynić przysługę. Jego więc pośrednictwa postanowiła użyć Joanna.

Kiedy zagłębia się nad dalszym planem wykonania przedsięwziętego zamiaru, nsiyszała nagle szybkie i mocne stąpanie biegnącego tyrana.

Otwierając gwałtownie drzwi wpadł Carewicz, podobny do człowieka, który przed goniącą go ucieka poczwarą. Twarz wybladła aż do siności, zaczerwienione oczy, najeżone włosy, zachmurzone czoło, okazują niezwykle i ciężkie udręczenia duszy jego.

— Żono moja! najukochańsza żono!... Wszystko zgubione! — zawołał załamując ręce i padając z osłabienia na krzesło. — Już teraz matki będą własne mordować dzieci, synowie porwą się na rodziców, wszystkie uczucia umilkną i ziemia w piekło się zamieni!

— Przebóg! jakież okropna wiadomość Książę sprawia to nagle i niezwyczajne wzruszenie?

— Dobrze mówisz Joanno, okropna, najokropniejsza w świecie wiadomość! Na jej odgłos na całej ziemskiej półkuli krew płynąć będzie; ogień dalekie rozniesie pożary i powszechne nastąpi zniszczenie.

— Uspokój się łaskawy Książę, i zbierz zmysły z mocą,

godną męża. Wiem iż przed chwilą książę Gurjew miał przybyć z głębi Rosji z ważnemi depeszami: miałaby on być posłannikiem tak strasznej wieści?

— Wszak ty znałaś Joanno Cesarza Aleksandra? mówiliście że to był łaskawy, wspaniały, błogosławiony monarcha?

— Zapewne, jest to anioł dobroci. Jeśli w rozległych państwach Cesarza wydarzy się jaka niesprawiedliwość, to się dzieje bez jego wiadomości.

— Więc płacz go, już nie żyje twój dobroczyńca!... Zbójcy zamordowali go, na ojca swego targnęli się poddani; niewdzięczni, łaskami obsypani dworacy monarsze swemu podali truciznę! O! ileż razy radziłem mu, aby karał drobne przestępstwa dla zapobieżenia wielkim zbrodniom. Nie słuchał mnie: zapominał winy, przebaczał, poprawiał i padł ofiarą niewczesnej dobroci. Czytaj to fatalne pismo: zaczyna się od słów: «Nasz anioł jest w niebie!» Tak, w niebie, a nam piekło w dziedzictwie zostawił. Hydra buntu po całym rozlega się kraju, walczą z sobą bratnie szeregi, a wkrótce śmierć i zniszczenie do tego zawitają pałacu. —

Na te słowa przypominawszy sobie całe brzemie grożącego niebezpieczeństwa, powstał i tak dalej mówił.

— Joanno, teraz nie czas płakać: trzeba myśleć o ocaleniu. W tym gmachu, otoczeni ludem rewolucyjnym i zuchwałem wojskiem, ani na chwilę nie jesteśmy bezpieczni. Dziś, zaraz, natychmiast, potrzeba nam zmienić rezydencję i przenieść się do Belwederskiego pałacu. Miejsce to za miastem, na górze, bronione przez najwierniejsze szeregi, posłuży nam za schronienie. Poczyn potrzebne przygotowania, ja natychmiast stosowne wydam rozporządzenia. —

Długo za odchodzącym patrzyła zasmucona Joanna. Żal po zgonie monarchy, który jej się zdawał być wzorem wspaniałomyślności i dobroci, widok strwożonego carewicza, otwierająca się przyszłość szczególniejsze na jej duszy robiły wrażenie.

— O samolubny i trwożliwy małżonku! Tysiące śmierci zadałeś, a drżysz na daleki odgłos grożącego ci zgonu. Wierni twoi poddani uchwycili za broń, poświęcają swoje życie, walczą za ciebie, a ty zamiast dzielić z nimi niebezpieczeństwo, zamiast obecnością swoją zachęcić walecznych, zmieszasz przeciwników, narzekasz na zmarłego brata, że po

sobie bezrząd pozostawił, i jak nieśmiała niewiasta, na odgłos boju chowasz się w bezpieczne ustronie. Może dobroczynne niebo dla tego dało ci słabą duszę, aby cię odepchnąć od tronu, na którym byłbyś katem piędziesięciu milionów ludzi. Widząc nieprzebraganą dzikość twoją, nie śmiem cię wzywać na stanowisko, z którego byłbyś biczem rodu ludzkiego. Gdybyś był wzniosłych uczuć człowiekiem, gdyby dobro twoich poddanych było celem twego życia, gdybyś chciał być dobroczynnym ojcem słowiańskiego szczepu, o! zobaczyłbyś z jakim poświęceniem, z jaką odwagą twoja Joanna dzieliłaby trudy i niebezpieczeństwa tronu. Żadna z kobiet nie potrafiłaby mnie uprzedzić, obiegając ubogie chaty, wyszukując opuszczone wdowy i sieroty, byłabym matką nieszczęśliwych; jabym łagodziła surowość praw, jabym ocierała łzy cierpiącym, jabym była najpierwszą pośredniczką pomiędzy tronem i ludem. W otaczającej mnie okazałości, w ten czas kiedyby się przedemną korzyli królowie ziemi, kiedyby panowie świata dobijali się o moją łaskę, w najwyższym powołaniu Carowa Rosji, królowa polska, nie zapomniałabym, żem się urodziła w ubóstwie daleko od wielkiego świata.

Ale żona najdzikszego z tyranów cóż mogę począć, co mogę przedsięwziąć? Wierna obowiązkom zaciągniętym przed ołtarzem, pójdę za przeznaczeniem jaki mnie zgotujesz, bolejąc że nie mogę być użyteczną moim współbraciom, bolejąc że nieświadomi moich bezowocnych usiłowań, powiedzą z pogardą; «Inna kobieta na jej miejscu byłaby więcej dla Polski zrobiła.»

XVII.

Wstrzymajcie wyrok, to nie są zbrodniarze.
Praca z występkiem, rzadko idzie w parze.

O trzydzieści kilka mil od Warszawy, w pośród trzęsawisk niedostępnych leży forteca Zamość. — Tam złodzieje, podpalacze i rozmaitego nazwiska zbrodniarze skazani do robót publicznych, ubrani w sukmany hańbiące, brzęcząc

kajdanami pracują nad umocowaniem wałów, które ich od reszty świata przedzielają. Tam tajni inkwizytorowie pod dowództwem generała Hurtiga katowali nieszczęsnych, których Roźniecki i podobny mu senator państwa Rosyjskiego Nowosilców dobić nie mogli. Tam w podziemnych kazamatkach znajdowano szkielety nieznajomych ofiar, tam mordowani tracili zmysły, przemieniając się w żyjące trupy. Tam posłuszni oprawcy, wykonywając ślepo carewicza rozkazy, zamordowane ciała biczowali. Za sto lat temu nikt wierzyć nie zechce, że oświecona Europa cierpiała obojętnie barbarzyńskie panowanie carów.

Do tego siedliska mordów i cierpień odesłał książe Łukasieńskiego, kiedy po długich katuszach, stałość tego męczennika przypawiła o rozpacz Warszawskich zbirów. W stolicy nie wiedziano co się z nim stało, związkowi mimo najgorliwszych starań nie zdołali wykryć jego więzienia. Jedni mówili że umarł w cierpieniach, drudzy głosili że go w nocy wywieziono na Sybir, inni opowiadali że dostał pomięszania zmysłów. O tem tylko nikt nie wątpił, że znosząc katowskie męki, święcie tajemnic dochował. Teraz zobaczymy jakich sposobów używała przewrotność, dla odkrycia podstępem, czego nie zdołano wyjaśnić męczarniami.

— «Pan podejmujesz się wykryć tajemnice Łukasieńskiego — rzekł Generał Hurtig inkwizytor Zamojski, do przybyłego z Warszawy Petrykowskiego ucznia Birnbauma. — Prawdziwie wiele chcesz dokazać, mnie się zdaje że łatwiej cały świat zmusić do milczenia jak, tego hardego człowieka zniewolić, aby jedno słowo wyjawiał. Jego C. M. W. Książe poleca, abym Panu dał pomoc. Czego żądasz odemnie?

— Panie Jenerale, dałem ja nieraz dowody niepospolitej zręczności. Grając rolę żarliwego patrioty wkręciłem się pomiędzy uczniów uniwersytetu, zyskałem zaufanie i wykryłem zapaleńców co czuwali na życie carewicza. Świętej pamięci cesarz Aleksander, wynagradzając moje zasługi, raczył mi nadesłać order Śgo Stanisława. Pomoc jakiej od władz miejscowych wymagam jest bardzo mała. Każ mnie Panie Jenerale związać jak buntownika i wtrącić do więzienia w którym się Łukasieński znajduje.

— «Rozumiem — odpowiedział Generał — natychmiast wydam stosowne rozkazy.»

Lukasieński po długich cierpieniach, odzyskiwał nadwątlone siły. Dla poniżenia umieszczono go razem za złodziejami i innymi zbrodniarzami. Uwięzieni zachowywali dla niego pewien rodzaj mimowolnego uszanowania. On zaś, przerywając niekiedy długie milczenie: wdawał się w rozmowę z nieszczęśliwymi, zastanawiając się nad przyczynami które lud do zbrodni przywodzą.

— «Towarzyszu — rzekł do najbliższego sąsiada — na ręku twoim widzę ślad pracy, dłoni twoja nawykła do sierpa, do kosy, do siekiery, do pługa. Powiedz mi, jakie nieszczęście z drogi cnoty sprowadziło cię na drogę występku. Ubiór okazuje, że jesteś skazany na dożywotnie więzienie z przykuciem do taczek. Jaki czyn ściągnął na ciebie tak okropną karę?

— Za podpalenie — odpowiedział więzień — muszę do śmierci dźwigać kajdany.

— Za podpalenie! Ciężka zbrodnia, co niszczy w gminie oka owoc długoletniej pracy i pogrąża w nędzy liczną rodzinę.

— Gdyby tak było, gdyby przynajmniej ten co mu włości podpałilem popadł w nędzę, gdyby poznał co to jest nieszczęście, jeszczebym z roskoszą cierpiał. Ale on dziś bogatszy aniżeli był pierwaj.

— Jaka zaciętość! Oderwany od świata, w kajdanach, oddychasz zemstą, zamiast żałować czynu który cię pozbawił dobrego imienia i wolności.

— Jakiej wolności? — zapytał podpalacz, wstrząsając kajdanami i marszcząc ponure czoło. — Gdybyście wy znali stan chłopu polskiego, gdybyście rozebrali, co nas do zbrodni przywodzi, zamiast pogardzać, litowalibyście się nad nieszczęśliwymi.

— Prawda, w żadnym kraju nie wydarza się tyle pożarów co w Polsce. Jaśnie Wielmożni co raz surowsze prawa na podpalaczy stanowili, a przecież łuna nie przestaje czerwienić niebieskich sklepień i przerażać nieludzkich panów! Wiem ja, że do tej plagi niszczącej plony rolnika daje powód ucisk kmiotków, nadużycia dziedziców, i znam dobrze że aby zasłonić kraj od tej okropnej klęski, trzeba ulepszyć stan włościan, i wyrwać nędznych z pod barbarzyńskiego panowania ekonomów. Opowiedz mi przecież powód tve-

go przestępstwa, będzie to dla ciebie ulgą, dla mnie nauką.

— Słuchajcie i sądzcie! Imię moje jest Stach. Wiecie dobrze, że my chłopci nie mamy nazwiska rodzinnego. Po ojcu Józefie, wołano na mnie Stach Józefów. Niestety chciało abym się urodził w dobrach Cichockiego szlachcica z podlaskiego, najokrutniejszego z panów. Panicz 'dobry chłopiec, wziął mnie do dworu. Przy nim nauczyłem się czytać, nieco pisać i jak to mówią, cokolwiek rozumu nabrałem. Po kilku latach syn pański wyjechał na wояж, ja wróciłem do chaty, skazany na pańszczyznę i nędzę. Słyszeliście może o mnóstwie chłopów, co to z żonami i dziećmi, opuściwszy wsie gromadą poszli żalić się do Wielkiego Księcia.

— Przypominam sobie ten smutny wypadek. Na nieludzkich panów lud szedł na skargę do najdzikszego tyrana. Na oczach mi stają te tłumy narzekające na Preszla, Trojackiego, Wilczopolskiego. Serce mi wyrwa obraz biednych włóścian z Jaktorowa, których Błociszewski sprzedał Wołowskiemu.

— I ja znajdowałem się w tym orszaku nieszczęśliwym. Koledzy mnie wybrali abym wspólne skargi księciu przedstawił. Przywołano nas. Cesarzewicz ostro patrzył mi w oczy i surowo zapytał «kto was przeciwko panom buntuje?» Ja odpowiedziałem że ostatnia rozpacz przywodzi nas do stóp książęcych, potem padając do nóg dodałem, że my jesteśmy cierpliwi i spokojni ludzie, że chcemy pracować, ale że nie możemy dłużej ścierpieć nędzy i okrucieństw, jakich się dopuszczają źli dziedzice i ich okrutni ekonomowie. Książę zamiast się ulitować, zamiast nam wymierzyć sprawiedliwość, nazwał nas buntownikami. «Wracać do roboty chłopcy, pracować i nie skarżyć się, bo wam po trzy tysiące kijów wyliczyć każę.» Oto była książęca odpowiedź.

— Biedni ludzie, wiem żeście się udali do sądu. Jak się skończyła sprawa?

— Tak jak u Cesarzewicza. Mówią, żeśmy równi panom w obliczu prawa; równi, ale z tą małą różnicą że oni brzęczą złotem, mają na zawołanie adwokatów, pisarzy, sędziów, a my umierając z głodu, nie mamy o czym długich i kosztownych prowadzić procesów.

— Czy w waszej gminie jest proboszcz?

— Jakby się w Polsce obyla wieś bez kościoła i księdza; może myślicie że znaleźliśmy ulgę i pociechę w kapłanie. Ciężko się mylicie! Jego nominacja zależy od dziedzica, a dwór ma w nim podporę i współnika. Czego nam ekonomowie, pisarze prowentowi i dzierżawcy nie wydrą, to księża zabiorą, za dziesięciny i inne uposażenia. Zdzierają nas opłatami od chrztu, małżeństw i pogrzebów, tak, że ci co by powinni być uciśnionych obrońcami, wysysają biednym ostatni grosz, a często targając się na wstyd naszych żon i córek, do ostatniej przywodzą rozpacz.

Znęكاني procesem, odepchnięci od księcia, musieliśmy wrócić na grunt gdzie nas czekały nowe prześladowania. «Stachu, mówił mi pan Cichocki za powrotem, tyś chciał ze mną wojować, zobaczymy kto silniejszy, poczekaj, będziesz przeklinał godzinę urodzenia.» Jakoż od tej chwili siły moje targano przeciążoną pracą, oprócz pańszczyzny, darmochoy, posyłki, stróża, przy nędznej strawie, nadwątlily zdrowie moje. A nadto tyran mszcząc się, niewinnego katował barbarzyńską chłostą. Nadaremnie żona moja padała do nóg błagając litości, kije były jedynym darem, który nam zbójca przeznaczał.

Pewną razą ksiądz Pleban, jakby zdjęty politowaniem, wstąpił do chaty. «Stachu, rzekł, Bóg cię każe za grzechy, upokorz się Najwyższemu, idź na klęczkach do matki Boskiej Częstochowskiej, módl się przed cudownym obrazem, a Najświętsza panna matka Zbawiciela próśb twoich wysłucha.» Widziałem jak mówiąc te słowa, rzucał porządlivem okiem na żonę moją, która nieraz jego namiętne nalegania odrzucała. Żal przejął serce, rozpacz opanowała zmysły, zwałam o Najwyższym!

— Nieszczęśliwy!

— W miesiącu Wrześniu roku zeszłego, znużony wracając pod wieczór z pola, stanąłem pod chatą. Wkrótce dał się słyszeć tentent koni, trąby myśliwskie zwoływały psy rosproszone. To pan wracał z polowania a za roskoszującym próżniakiem chór strzelców i leśniczych. Jak mnie ujrzał wstrzymał konia, i rzucając wzrokiem Kaima, «to ty jeszcze żyjesz hamsko duszo, zawołał; poczekaj psie, nie długo ani ręką ani nogą ruszyć nie potrafisz!»

— Ha! pomyślałem sobie, już dosyć tych bezkarnych okrucieństw, trzeba się pomścić. Po zemście mojej zmiarkujesz zaślepiiony szlachcicu że i chłop ham ma czucie. Za sprawą moją przywieziony do nędzy, nauczysz się że i chłop ham jest równym tobie człowiekiem. Tą myślą zajęty wstąpiłem do chaty. Na kominie w zarzającym popiele piekła się garstka kartofli, jedyna strawa na jaką po morderczych trudach zdobyć się mogłem, porwałem tlejącą główkę i spieszyłem ku gumnom. Rozdmuchawszy węgiel wrzuciłem pomiędzy snopki. Długo czekałem rychło się zajmie niszczący płomień. Niepokojny jużem mniemał że się zawiódł, sądziłem że iskra co mnie miała pomścić zgasła bez użytku. W tem uderzyły na gwałt dzwony, grzechotka obiegała wieś, stróże budzili gromadę. Zewsząd lud pocziwy spieszył na ratunek, ale nadaremnie! Wiatr przychylny moim zamiarom podniecał pożar, serce mi rosło na widok płomieni pożerających bogate zasoby nieludzkiego pana.

Niedługo trwała radość. Sąsiedzi dostrzegli jakem wracał od stodół. Wójt gminy rozpoczął śledztwo, trudno było się zapierać. Nie tyle przecież bolały mnie, sromotna kara, przegierz, piętnowanie, chłosta, kajdany, ilem cierpiał dowiedziawszy się, że tyran co mi zdrowie odebrał, co mnie zmusił do zbrodni, zyskał na podpaleniu. Z kasy ogniowej zapłacono mu w dwójnasób za budowlę, a bank Hamburgski trzy razy tyle wyliczył, ile spalone zboże wartowało. Na miejscu hat drewnianych, wystawił murowane pałace!

— Biedny człowieku, ofiaro złego pana, bądź przekonany że Cichocki łez twoich nie strawi. W chwili skonania stanie mu na oczach obraz, który mu wygładzi z pamięci całego życia rokosze!

— Czy to ja jeden nędzą i okrucieństwem jestem do zbrodni popchnięty. Spójrzycie na starca po prawej ręce. W czasie ciężkiej zimy, chcąc uratować od widocznej śmierci żonę i dzieci, z obszernych borów kozienickich uniósł polano drzewa. Jaśnie Wielmożny Pan oskarżył go przed sądem, a nieszczęśny za kradzież lasu został skazany na chłostę i dzisiaj lat ciężkiego więzienia. Tamten za kradzież ćwiartki żyta, ci z lewej strony, za przemycanie garstki soli dźwigają kajdany. Wdajcie się z innemi wieśniakami w rozmowę, poznacie że oni więcej litości niż pogardy godni! —

Tak rozmawiali, kiedy brzęk kluczków więziennych i odgłos zbliżającej się straży, zwrócił uwagę mówiących. «Odtąd tu twoje siedlisko buntownika, rzekł oficer od służby,» wtrącając chytrego szpiega do kazamaty, w której się Łukasiński znajdował. Petrykowski jęcząc kłamliwie i udając osłabionego padł na ziemię. Długo Łukasiński przyzwyczajony do cierpień, słuchał w milczeniu narzekań, lecz nikt nie jest właśnie opisać wrażenia, jakie na nim uczyniły następujące wyrazy.

— «Pokąd cesarz Aleksander żył — wołał Petrykowski — dawano jaki taki wzgląd na konstytucję i prawo, ale teraz pod panowaniem Mikołaja, Polska nieszczęśliwa w piekło się przemieniła. Kiedy młody car, dumny tryumfem nad Persami, zatyka zwycięskie orły pod Warną, Sylistrją, Szumłą, Konstanty broczy się we krwi polskiej i pastwi się bezkarnie nad nieszczęsnym narodem!

— Człowieku, zbierz zmysły — rzekł zerwawszy się Łukasiński — obłąkanemi wyrazy nie łudź nieszczęśliwych, albo jeżeli godzina oswobodzenia uderzyła, powtórz że car Aleksander nie żyje.

— Jak to jest prawda, że dnia upłynionego żadna moc nie wróci, tak to niezawodna że zmarły Aleksander świata nie zobaczy.

— Kolego, jeszcze jedno pytanie — zawołał Łukasiński, nie mogąc ukryć ognia który duszę jego zapalał. — Gdy umarł Aleksander, czy na odgłos jego śmierci nie zatrzęsły się fundamenta moskiewskiego tronu. Z Konstantym co się stało?

— Wy tu musicie długo jęczyć w więzieniu, kiedy nie znacie wypadków oddawna upłynionych. Lała się krew potokami po śmierci cara. Chwiało się zwycięstwo, wreszcie Mikołaj uśmierzywszy zbuntowanych zasiadł na krwią zbroczonym tronie. Konstanty odstępując korony, jak był przedtym Polski tyranem, tak dalej pozostał jej katem.

— W tej chwili co się dzieje.

— Rosyjskie szeregi przeszły Bałkan i grożą Konstantynopolowi.

— Nasi?

— Nieszczęśni milczą. Naczelnicy związku w więzieniach, lud bez wodza, z łzą w oku, z żalem w sercu, z założonemi rękoma, czeka na iskrę nadziei która mu zniszczyć nie błyska! —

Na te słowa Łukasieński wstrząsnął kajdanami, przecha-
dzał się po więzieniu, i nagle zatrzymał się, postanowiwszy
wszystko odważyć aby się na wolność wydostać, podobny do
sternika, który zwątpiwszy o uratowaniu okrętu, rzuca się
w morze i zburzonym falam swoje losy powierza.

— Słuchaj Stachu — rzekł Łukasieński do podpalacza tak
cicho, że go nikt nie mógł dosłyszyć. — Drzwi więzienia opa-
sane są żelaznemi kratami, myślę przecież że kilku silnych
ludzi potrafi je przełamać.

— Niech się do mnie przyłączy dwóch z moją mocą, ja
głowę stawię że pękną rygle, zapory opadną. Ale do czego
to doprowadzi, wojsko w fortecy, załoga pod bronią!

— Załoga składa się z Polaków. Ja jestem Łukasieński:
imię moje znane wojskowym. Na głos mój odważni porzuca
służalców cara i podniosą oręż za ojczyznę i wolność. A ty
biedny człowieku, czego dożyjesz w więzieniu? Tu dni długie,
podobne do wolnego konania. Połącz się ze mną: na drodze
chwały zmyjesz piętno hańby, jakim cię obarczyli niespra-
wiedliwi sędziowie; a jeśli niebo uwieńczy nasze zamiary, no-
wa pomyślność zabłyśnie w kraju, pozbędziem się obcych
wrogów, a zbójcy podobni Cichockiemu nie będą się beskar-
nie pastwić nad pracowitym i poczciwym ludem.

— Co chcecie abym uczynił? Lepiej zginąć z chwałą,
jak żyć w pogardzie. Roskazuj, na wszystko jestem gotów.

— Dobrze Stachu, to pierwszy krok do wolności. Z po-
między więźniów wybierz kilku lepiej ci znanych, takich
co dopuścili się przestępstwa z potrzeby, przez rozpacz, a nie
przez zatwardziałość. Wskaż im otwierającą się drogę chwały
i lepszego bytu, i zachęć do wspólnego z nami działania:
resztę zdaj na mnie. —

Kiedy Stach szukał pomiędzy uwięzionymi śmiałych
wspólników, Łukasieński zbliżył się do Petrykowskiego.

— Kolego, czy słyszałeś kiedy co o Łukasieńskim?

— Któżby nie znał, odpowiedział szpieg, tego wielkiego
męczennika. Szukaliśmy go po wszystkich więzieniach, ale
nadaremnie. Gdyby mąż ten był wolny, do tego czasu ani
jeden Moskal nie plugawiłby pogańską stopą świętej zie-
mi naszej.

— Taką ufność posiada ten nieszczęśliwy?

— *Prześladowanie podnosi cześć prześladowanego.* O-

prócz tego Łukasiński waleczny żołnierz, światły dowódca, przyjacielski, przystępny, jednoczył w sobie te cnoty, które ulubieńca ludu cechują.

— Gdyby ten sam Łukasiński stanął przed tobą, kolego, gdyby w imię ojczyzny i wolności zażądał ofiary z życia twojego, cobys uczynił?

— Czy to być może? — odezwał się szpieg z udaną radością. — Jeden z przychylnych dozorców więzienia zapewniał mnie że ten szanowny mąż żyje, i że go może w murach Zamościa zobaczyć. Brałem te słowa za sen łudzący. O! na Boga, powiedz mi kto jesteś? i bądź pewny, że wszelkie rozkazy Łukasińskiego z religijnem wykonam posłuszeństwem.

— Tak jest, ja jestem Łukasiński: powtórz, czy dla zbawienia Polski chcesz życie twoje stawić na kartę?

— Roskazuju, na wszystko jestem gotów.

— Śmierć cesarza Aleksandra — mówił Łukasiński — miała być hasłem oswobodzenia rodu ludzkiego. Zbываło na przewodnikach, i chwila najprzychylniejsza spełzła na niczem. Dziś, kiedy wojsko rosyjskie zajęte jest wojną turecką, mamy dogodną porę do zerwania więzów naszych. Ty kolego możesz się przyłożyć do tego wielkiego dzieła. Tu, między zbrodniarzami znajdują się nieszczęśliwi, których serca biją dla wolności. Z ich pomocą wyłamiemy drzwi więzienia, strażę polską połączą się z nami na odgłos mojego imienia. Dziś jeszcze możemy być panami fortecy.

— Cóż ja mam uczynić?

— Kiedy ja wpadnę do mieszkania generała Hurtyga, ty z częścią oddziału opanuj prochy ukryte w głównym bastjonie.

— Najchętniej życie moje poświęcę. Następującą przecież winienem zrobić uwagę. Czy nie lepiej na chwilę odłożyć śmiało to przedsięwzięcie? Z wojskowymi zewnątrz porozumieć się, a nawet którego z generałów w stolicy zawiadomić? Wkrótce przywołają mnie inkwizytorowie, będę miał sposobność zamiar chwalebny zaufanej osobie powierzyć.

— Niech ręka boska broni! Głęboka tajemnica powinna okrywać nasze zamiary. Nagły, niespodziany, pomyślny wypadek pociągnie za sobą tłum, który cudów w imię chwały i wolności dokona. Nie wspominaj mi generałów: oni się za stopnie i honory carom zaprzędali. Łatwiej znajdziesz *wzniosłe* uczucia między zbrodniarzami, niż pomiędzy

temi zimnemi narzędziami najdzikszego tyrana. Gdyby o moich zamiarach mogła wiedzieć szkoła!...

— Szkoła podchorążych, chcesz zapewne powiedzieć?

— Wszystkie szkoły... cała młodzież — rzekł Łukasiński stropiony zbytnią ciekawością szpiega.

W tej chwili powtórny brzęk kluczków więziennych zapowiadał wejście straży. Łukasiński miał jeszcze czas domówić następujące słowa: «rachuję na twoją pomoc, a najwięcej na twoje milczenie.»

Dozorca więzienia wyprowadził szpiega pod pozorem, że go tajni inkwizytorzowie na śledztwo powołują. Łukasiński za odchodzącym poglądał niespokojnem okiem, obawiając się zdrady ze strony nieznanego łotra. «Cóż czynić? mówił do siebie, jabym teraz piekłu zaufał. Jest to ostatnie usiłowanie które mi rospacz nakazuje.»

— Jak rzeczy stoją? — spytał nadchodzącego Stacha, w którego oczach błyskała niepospolita radość.

— Wybornie, przewybornie — odpowiedział podpalacz. — Jest tu pomiędzy nami pięciu starych wiarusów, skazanych na dożywotne więzienie z przykuciem do taczek i włóceniem kuli. Sprzykrzyło im się nędzne życie, i od dawna zamierzili albo się wydobyć na wolność, albo zginąć. Namówili dwóch więźniów, tak że nas jest dziesięciu: to dosyć do zaczęcia. Oto są bracia którzy czekają na rozkazy.

— Prowadź nas, jesteśmy na wszystko gotowi. Znamy tajne przejścia i mamy zewnątrz więzienia przychylnych.

— Ha! bracia — rzekł uradowany Łukasiński — widzę że więzienie nie wygładziło z serc waszych uczuć szlachetnych. Nim przystąpimy do dzieła, powiedzcie mi za jakie winy pokutujecie?

Za morderstwo rozmyślne.

— Za morderstwo? — powtórzył ponuro Łukasiński.

— Za śmierć jednego żyda pokutujem.

— Alboż to żyd nie bliźni, nie człowiek?

— Posłuchajcie go chwilę — odezwał się Stach — nie tak to zła sprawa jak sobie wystawiacie; opowiedz kolego jak to było — mnie się widzi że lepiej jednego zgładzić jak zgubić tysiące.

— Dwa lat temu — rzekł więzień — spełniliśmy tę zbrodnię,

która przecież nie obarcza mojego sumienia. Nad ranem, na wiosnę, leżeliśmy na odwachu przy Wiśle, kiedy nagle wpadł podchorąży wołając «dalej wiara do czołna, jedziemy na Pragę,» zerwaliśmy się szybko i szpieszyliśmy do brzegu; tam czekał na nas żyd czarniawy. Jego nieśmiałe spojrzenie, pochylona głowa, okazywały że coś niedobrego knował, a może sumienie przepowiadało zbrodniarzowi, że nie długo będzie się cieszył nikczemnym żywotem. On wsiadł z nami do czołna i kiedy my szybko robili wiosłami, on modlił się gorąco. Kra biła o czołno, łód uderzał i chwiał statkiem który przecież posuwał się szczęśliwie. «Bracia rzekł do nas podchorąży, ten żyd co się tak gorąco modli, nie z Bogiem z piekłem ma do czynienia. Jest to szpieg. Nadzwyczajnym przypadkiem dostrzegł jak nasi ukryli ważne papiery na Pradze. Jeśli go na drugi brzeg wysadzim, on doprowadzi do miejsca w którym skrzynkę zakopano. Życie tysięcy braci od nas zależy, on nas z rozkazu carewicza prowadzi na ich nieszczęście; my jego możemy zgubić.» Niechaj ginie! Niechaj ginie, wołali wszyscy, to mówiąc. rzuciliśmy się na żyda, który przez połowę umarł ze strachu. «Stójcie, zawołał podchorąży, za jego śmierć, śmierć nas czeka. Użyjmy przeczności. Wszak każdy z was umie pływać jak ryba, zwiążmy go i zatopmy, a zarazem przewróćmy czołno, my się wyratujemy, my się na brzeg wydostaniemy. Szpieg zginie w przepaściach a my się będziemy bronić, że to kra czołno przewróciła.» Jeszcze tych słów nie dokończył, kiedy już żyd związany poleciał na dno wzburzonej rzeki. Trzy razy go fale wyrzucały i wreszcie przepadł na wieki; my wszyscyśmy się wyratowali, ale na darmo broniliśmy się przed księciem; podchorążego kazał rozstrzelać, nas wskazał na dożywotnie więzienie. Mówiono że się pienieł ze złości, nie mogąc wynaleść zakopanych papierów!

— Przyjacielu — rzekł z żywością Łukasiński — czyn wasz chwalebny, śmiercią nikczemnego szpiega ocaliliście zaszczyt narodu polskiego. Czy nie macie tu jakiego żelastwa? — pytał dalej, zwracając całą uwagę na zamiar świeżo przedsięwzięty.

— Ja mam pilnik ukryty — rzekł jeden z związkowych — za chwilę potrafię roskuć pęta, a więzy co nas krępują staną się bronią na tych co się nie zechcą z nami połączyć. —

Tymczasem Petrykowski stawiony przed Hurtigem, rzekł tryumfującym tonem. «Na czas P. Jenerale przybyłem! za chwilę Łukasiński byłby panem fortocy. Dobierz żołnierzy i opanuj wyjście z więzienia, za chwilę zobaczysz na co się może odważyć rospacz; ja spieszę pocztą do stolicy rozpoczynając polowanie na młodych szaleńców, co zamiast się uczyć, myślą o przewróceniu świata.

— Poczekaj — odpowiedział Hurtig — bądź świadkiem sceny którąś przygotował, zawieziesz rapport J. C. Mości. —

Kiedy Łukasiński przełamał żelazne kraty, rozbroił pierwszą straż, i już cieszył się chwilowem zwycięstwem, postrzegł że jest otoczony zbrojnymi niewolnikami i poznał że jeszcze raz padł ofiarą chytrego szpiega. «Jenerale Hurtig, zawołał w rospaczy, porzuć podłe rzemiosło służalca, połącz się ze mną i rozpocznij nowe życie na drodze wolności i chwały; ja pod twoim bokiem gotów jestem walczyć za oswobodzenie i szczęście ludu Polskiego.

— «Szalony buntowniku — odpowiedział Hurtig — oto jest rozkaz J. C. mości; masz natychmiast podać listę zwiąskowych inaczej zginiesz pod knutami.

— Psie wściekły — przerwał Łukasiński — na twoim grobie może iskra nadziei zabłysnąć! — To mówiąc, rzucił się z rospaczą na podłego służalca. Daremne usiłowanie, zawiedziona nadzieja. Piersz męża zatrzymała się na bagnietach żołnierskich, a osłabione ręce skrępowwały silne niewolniki.

XVIII.

Tak poległ wielki Ajax Telamona plemię.
A na wieczną pamiątkę męża tego straty,
W szkarłatne się murawa przyodziła kwiaty.

Owidyusz.

W Polsce, za panowania Carów, wszyscy bez wyjątku jęczeli pod uciskiem. Między innymi żydzi prześladowani z barbarzyństwem przypominającym średnie wieki, gnębieni przez chciwych urzędników, pogardzeni przez chrześcijan, *wypędzeni zostali na odległe miasta zatyłki*. Przemyśl, jed-

ność, nadzieja lepszej przyszłości, ufność w pojawienie się wybawcy Mesjasza, utrzymywały ich w nieszczęściu. Nagle radość zabłysła pomiędzy warszawskimi żydkami. Mężczyźni, kobiety, starcy, dzieci, rzucając w górę jarmulki, krzycząc radośnie, biegli hurmem ku środkowi miasta. Tłum ludu łączył się z starozakonnymi i cisnął się około straży prowadzącej szpiega złodzieiów.

— Wieszać szpiega! na latarnię lotra! — wołali jedni — a gdzie podziałeś mojego syna? co się stało z moim bratem, mężem, ojcem? — krzyczeli inni: — a gdzie są moje ruble, moje dukaty holenderskie? — pytali żydkowie.

Birnbaum, chociaż schwytany na gorącym uczynku, przekonany jak wielce był użyteczny cesarzewiczowi, myślał o oswobodzeniu; nie tracił beczelności i zuchwale odezwał się do naczelnika straży.

— Panie kapitanie, proszę nie zapominać, że ja nie jestem buntownikiem, ale wiernym najjaśniejszego pana poddanym. W tej ohwili padam ofiarą potwarzy i intrygi. Proszę rozpędzić swawolny motłoch, bo przepowiadam, że wkrótce okaże się niewinność moja, a biada temu kto mnie pozwoli bezkarnie znieważać. —

Żandarmi rozpędzali tłumy: pocziwe przekupki najdłużej wytrzymywały szarżę kawalerji, i cieszyły się kiedy mogły w oczy ujętemu szpiegowi urągać.

— Będziesz wisiał jaśnie wielmożny złodzieju, jaśnie oświecony szpiegu, będziesz pokutował w piekle po uszy, smarzony w siarczystym ogniu. Może chcesz pieniędzy? czy lubisz rubelki? — wołali z daleka Izraelici.

— Powiedz mi ojcze, jak się to stało że Birnbaum został aresztowany? — pytał młody żydek starego rabina.

— Tyś powinien o tem wiedzieć chłopcze, że jak się na kogo nasi uweznią, to go pewno zgubią. Zaczął wojować z dziećmi Abrahama, za to Najwyższy spuścił na niego zasłużoną karę: Tak będzie wszystkim Hamanom co lud nasz udęrczają.

— Słyszałem — rzekł pierwszy — że sędzia znalazł u niego nakarbowane ruble i natychmiast kazał go uwięzić. Kto wie co na to wielki książę powie?

— Bądź spokojny — odpowiedział rabin — i tam promień światła dojdzie. Nie masz tak potężnego monarchy, któryby

się zdołał woli Najwyższego sprzeciwić. Co się ma stać to się stanie. —

Opodał młodzieniec dorodny, w oficerskim mundurze, przypatrywał się gminowi. Widok ten mocno go zajmował, westchnął, i zwiesiwszy głowę stał nieporuszony. Zatopiony w myślach nagle uczuł lekkie dotknięcie.

— «Bracie, idź za mną,» odezwał się do niego głos anielski.

Obejrzał się i postrzegł piękną dziewczę spiesznym postępującą krokiem, i dającą mu znak aby za nią postępował.

«Jeśli ty myślisz, mościa panno, mówił do siebie młody podporucznik, że ja mam czas myśleć o miłostkach, to się ciężko mylisz.» Nieznajoma przecież wzbudzała mimowolny szacunek, tak, że zaczepiony postanowił zdążyć za nią i wyjaśnić tę osobliwszą zagadkę. Dziewczyna szybko mijała ulice, oglądając się od czasu do czasu, czyli młodzieniec za nią postępuje. Wreszcie zatrzymała się na Krakowskiem przedmieściu niedaleko króla Zygmunta, weszła do kamienicy przechodniej i na środku korytarza zatrzymała się czekając na zdążającego młodzieńca.

— Podporuczniku Wysocki — rzekła do zbliżającego się — wstąp do izdebki aż na czwartem piętrze wprost naprzeciw schodów. Zastaniesz tam osobę, która cię więcej ucieszy niż widok uwięzionego Birnbauma. —

Oficer chciał wniknąć w rozmowę z piękną nieznajomą, ale ta znikła wracając z pośpiechem.

— Przebóg! to ty Józefie, Józefie kochany! — zawołał zdumiony Wysocki rzucając się w objęcia Kozłowskiego. — Jakim cudem wydarłeś się z rąk oprawców? O! kiedy ty z piekła wrócisz, ja gotów jestem wierzyć w zmartwychwstanie umarłych!

— W tem uściśnieniu lata cierpień zapominam — rzekł Kozłowski, którego blada twarz dobitnie wyrażała poniesione cierpienia.

— Co za dobroczynny anioł otworzył drzwi twego więzienia? — spytał powtórnie Wysocki.

Nie prędko zdobył się na odpowiedź oswobodzony więzień. Spoczywając w objęciach przyjaciela, zdawało się że na jego wrzających piersiach utracone odzyskiwał siły.

— W dniu wczorajszym — rzekł po niejakej chwili — wsta-

pił do mego więzienia generał Kuruta. «Czy Pan się nazywasz Józef Kozłowski?» zapytał mnie uprzejmie. Sądziłem że na nowe tortury wskazują mię tyrani: ledwie odpowiedziałem «tak jest.» «Jesteś wolny panie kawalerze, rzekł natychmiast, ale życzę ci być odtąd roztrośniejszym, bo jak się tu powtórnie dostaniesz, wątpię aby cię kto z żyjących wyratował.» Oto jest wszystko co ci mogę powiedzieć: reszta jest zwykłą historją polskich męczenników. Teraz ty mnie zaspokój: opowiedz mi jakie owoce przyniosły usiłowania braci? gdzie jest Pestel? co się stało z Łukasimskim? czy długo jeszcze żelazne berło będzie tłoczyć ludy północy?

— Na ciężkie próby jesteśmy wystawieni, trudną mamy do przebycia drogę. Opowiem ci w kilku wyrazach jak srogie ciosy dotknęły ludzkość w tych czasach.

— Zbliżała się chwila zbawienia. Dzień śmierci Aleksandra już byłznaczony. Pestel, nieporównany Pestel, podwoił nadludzkie usiłowania. Popchnął do działania tajne związki rozgałęzione po całej przestrzeni słowiańskiego szerepu. Konspiratorowie europejscy mogą brać za wzór ich urządzenie i sprężystość. Nieznani naczelnicy kierowali licznymi sekcjami rozrzuconymi na północy i południu. W klubach tajnych, lożach masonskich, wentach, nieustraszeni rodu ludzkiego obrońcy uczyli niewolników języka wolności i uciśnionym godzinę zbawienia zapowiadali. Lecz nie tu chwala Pestela. Korzystając ze stanowiska, na które go wyniósł uludzony pozorną życzliwością car, przebiegał szeregi wojskowych, dumnym obiecywał stopnie i honory, zaślepionych godnością monarchicznego majestatu, zapewniał że cesarz Aleksander sprzyja rewolucjonistom, dla upokorzenia dumnych bojarów; bogobojnym z biblijczył zasady równości, zacnej młodzieży zapalał wyobraźnię wielkością zamiaru.

«Wystawisz cztery porty, mówiły słowa przysięgi, jeden na Morzu czarnym, drugi na Morzu białym, trzeci na brzegach Dalmacji, czwarty na brzegach Morza lodowatego. W pośrodku wybudujesz miasto, a w jego wnętrzach twoją potęgą osadzisz na tronie boginię mądrości.» Olbrzymim wzrokiem obejmował szczęście Rosji, Polski, Czech, Moraw, Dalmacji, Kroatji, Węgier z Transylwanją i Serbji z Mołdawią i Wołoszczyzną; zwycięskie wojska chciał prowadzić przeciw Turcji dla przywrócenia Rzeczypospolitej Greckiej,

na brzegach Azji chciał przywrócić Izraelję. Zniszczenie przesądów, obalenie przywłaszczeń, równość, oswobodzenie globu, oto były bożyszczą wielkiego Pestela. Dziesięć lat pracy miało być uwieńczone pomyślnym skutkiem. Stokroć ludzie słabi, podli, o mało nie zdradzili naczelników związku, stokroć bystry dowcip przezornego mistrza, zdołał odwrócić cios przygotowany, aż wreszcie w chwili stanowczej, wtenczas kiedy hasło odrodzenia już było wydane, znalazła się nędzna istota, co za marny pieniądz zaprzedałszy sumienie, wskazanemu na śmierć carowi, imię Pestela jako naczelnika buntu zanosła. Kapitan Majboroda, dopuszczony do związku wiernych synów Ojczyzny, zaraz po wykonanej przysiędze padł do stóp cara, a składając prawdę ruską, kartę zasadniczą przygotowaną przez Pestela, odkrył ciemierzcom świata, zuchwałę buntowników zamiary. Uwięziono Pestela. Przecięż miny przygotowane zagrzmiały wybuchem. W Taganrogu po kilkodniowej słabości zmarł Cesarz Aleksander, a szesnastego Grudnia dwudziestego piątego roku, stanęły na przeciwko siebie dwa wojska, jedno posłuszne samodziężcy, drugie pod dowództwem Rylejewa, Bestużewa Rumina i Kachowskiego, walczące za oswobodzenie rodu ludzkiego. Kostanty rzekł się tronu, Mikołaj nieświadomy, kazał wykonać przysięgę na wierność bratu, w kilkanaście dni ogłoszono Mikołaja carem, wojsko podburzone przez związkowych, nie chciało wykonać przysięgi nowemu panu. Rosło zamieszanie w murach Petersburgskich. Wzburzony tłum tłoczył się do carskiego pałacu. Szala zwycięstwa przeważała się na stronę związkowych.

Lecz kiedy patrjoci Rosyjscy zamierzali oswobodzić Ojczyznę, dumne bojary łączyli się w stowarzyszenia, dla zachowania przewagi. Pod przewodnictwem Michała Hrabi Orłowa założyli towarzystwo Rycerzy Rosji, tam przysięgali zagubę polskiemu imieniowi, tam pracowali nad utrzymaniem przesądów i przywłaszczeń, marząc że zdołają podbić Europę i panować nad ujarzmionym światem. Przerażeni postępek związkowych, drżąc o przyszłość, postanowili pójść w pomoc Carom, aby wraz z ocaleniem tronu i siebie ocalić.

Kiedy familja cesarska przerażona okrzykami zbliżających się tłumów, gotowała się na śmierć, wpadło kilku

bojarów zaklinając strwożonego Cara, aby wyszedł naprzeciw zbuntowanego ludu.

«Najjaśniejszy Panie, rzekł rzucając się do stóp cesarskich, obecny wtenczas Stefan Hrabia Grabowski, okaż się ludowi, motłoch uderzony świętością majestatu, złoży broń i na klęczkach będzie błagał przebaczenia.» My was, miłościwy panie piersiami zasłonim, mówił Gubernator Petersburga, Hrabia Miłoradowicz. Najlaskawszy monarcho, dodał Hrabia Orlów, chwile ubiegają, za sekundę może być za późno.»

Młody Car uczuł ważność położenia, zamierzył śmiało stawiać czoło zbuntowanym, wydarł się z ręki płaczących kobiet i otoczony świetnym orszakiem rzucił się między fale wzburzonego ludu. Niech żyje Car Mikołaj wołali otaczający dworzanie. Niech żyje Car Konstanty, precz z Mikołajem odpowiadali zwiąskowi. Los świata ważył się w tych stanowczych chwilach. Z jednej strony młody car obiegał szeregi, obietnicami, łaską, przebaczeniem, świetnością orszaku skarbił zwolenników; z drugiej dzielny Kochowski zaklinał braci. «Do broni mężni Rosjanie! Do broni! Losy świata są w naszym ręku, uszczęśliwienie milionów, zbawienie pokoleń od nas zależy.» Bułatów, Jakubowicz, Rylejew, Bestużew, płomieniami wymowy zapalali serca mężnych. Długo trwała walka wątpliwa. Obecność cara i świetność orszaku czarowała zaślepionych. «Trzeba się pozbyć tych młodzików, co szaleńcem majestatu ludzłą obłąkanych, a przy nas wygrana!» zawołał Kochowski, i pobiegł z wymierzoną bronią przeciw samodzierżcy. Za nim dzielny Kichelbeker wziął na cel pierś Carskiego brata. Nieszczęściem oba strzały chybiły. Na miejscu cara padł przy nim stojący generał Miłoradowicz. Generał Woknof poległ od kuli przeznaczonej dla księcia Michała. Oddział prowadzony przez Generała Dybicza, widząc że dwaj celniejsi przywódcy zbuntowanych, uniesieni zbyt-
nim zapalem, zanadto naprzód postąpili, odciął bohaterów i otoczył ich w tej właśnie chwili, kiedy nabijając broń, powtórными strzałami chcieli uchybione ciosy naprawić. Nadaremnie Bestużew, Rylejew i Bułatow dawali przykład nadludzkiego męstwa, nadaremnie oddział Jakubowicza jaśniał *cudami* waleczności, nadaremnie Kichelbeker, kładąc trupem *ścignających* zdołał się przebić przez szeregi niewolników,

ujęcie Kachowskiego rzuciło postrach pomiędzy szeregi. Odgłosem tryumfu zagrzemiały liczne rotty niewolników C cara.

— Gdzież był podówczas Murawjew Apostół? zapytał Kozłowski. Przewidując smutne rozwiązanie, przypominał męża co jednoczył w sobie nadzieje patriotów.

— Pestel i Murawjew odmiennemi drogami do jednego dążyli celu: mówił dalej Wysocki. Pierwszy, opierając się na zwiąskowych, chciał przyjść do władzy, chciał za pomocą dyktatury wielkie pomysły w życie zamienić. Drugi z garstką wiernego żołnierza postanowił udać się na wieś, i tam pracowitych, nieszczęśliwych niewolników przeciwko dumnym panom uzbroić. Poruszając masy, niszcząc samolubną szlachtę, chciał za pomocą ludu nie tylko majestat tronu ale i podporę jego obalić. Kiedy zwiąskowi krwawy bój wiedli w murach Petersburga, Murawjew na Wołyniu i Podolu, około dóbr hrabiny Branickiej zapalił pochodnię rewolucyjną. Z dalekich okolic tłumami biegli nieszczęśliwi włościanie, garnąc się pod chorągiew oswobodzenia. Już stały w płomieniach pyszne panów zamki. Pod hasłem równości, na czele zbuntowanego gminu, cztery miesiące stawiał zbrojne czoło połączonym siłom C cara. Zadrżała szlachta. Przerażeni groźną postawą mas strwożyli się europejscy monarchowie. Przewrotny Mikołaj kazał Rządzącemu Senatowi ogłosić: że on nie myśli usamowolnić włościan, i że zachowa własność i przywileje szlachty. Dla zaspokojenia panów, księża ogłaszali z ambon ten ojcowski manifest, a umyślnie wyprawieni ambasadorowie przyrzekli królowi pruskiemu i cesarzowi austriackiemu, że samowładzca wszech Rosji całej użyje potęgi na pokonanie uzbrojonego motłochu. —

W tem miejscu Wysocki wstrzymał opowiadanie. Na jego twarzy posępnej, malował się wyraz boleści.

Kończ przyjacielu — rzekł z westchnieniem Kozłowski — przygotowany na wszelkie przygody zniesiem z odwagą wspomnienie nieszczęsnej przeszłości.

— Wkrótce wątpliwa walka w Petersburgu — mówił dalej Wysocki — przeważała się na stronę C cara. W miarę wzmagającego się zamięszania pomiędzy zwiąskowymi, pomnażały się hufce samowładcy. Wreszcie powszechny odgłos «niech żyje car Mikołaj» dał znać że sprawa wolności jeszcze raz upadła. Sprzysiężeni bronili się z męstwem godnem pierwszych

świata bohaterów. Ale nadaremnie. Otoczeni, dostali się w ręce tyrana.

— Cóżście wy wtenczas robili — zapytał z żywością Kozłowski.

— My dowiedzieliśmy się o rewolucji Petersburskiej dopiero wtenczas, kiedy już car tryumfujący wyznaczył komisję, pod przewodnictwem Łopuchina, Tatiszczewa, Galiczyna, Czernyszewa, Kutuzowa i innych, na ukaranie «dumnych buntowników, chciwych łupu i znaczenia, co grozili anarchiją Rosji i Europie.» Wyprawieni do nas Lubliński, Moszyński i Kichelbeker, który zdołał się przebić przez hufce niewolników, zostali ujęci w czasie drogi. Tak, kiedy nad brzegami Newy, strumieniami płynęła krew patriotów rosyjskich, Konstanty spokojnie zasypiał w Belwederskim pałacu.

Upadek rewolucjonistów w Petersburgu oddał w moc cara całą potęgę Rosji. Połączonemi siłami kazał uderzyć na Murawjewa.

Z nieopisaną zaciętością bronił się lud przywiedziony do rozpacz i dopiero wtenczas uległ, kiedy Murawjew ranny dostał się w ręce przeciwników. Związane go poprowadzono do Petersburga. Sprzysiężeni oddani pod sąd nadzwyczajny, zachowali tę moc duszy która ich w całym życiu odznaczała. Pestel mówił ubolewającym przyjaciółom «zapomnijcie o mnie, o prawdzie ruskiej nie zapominajcie.» Bułatów umierając w więzieniu, rzekł: «Teraz się świat przekona że i Rosja ma Brutusów i Riegów. Pestel, Murawiew Apostoł, Bestużew Rumin, Kachowski, Rylejew, prowadzeni na śmierć przypominali Chrystusa litującego się nad mordercami, albo tych apostołów wolności, co kładąc głowę pod gilotynę, z okrzykiem, niech żyje Rzeczpospolita, umierali. Tryumfujący car urągał pokonanym; na chwilę przed śmiercią kazał ich oprawdzać przed frontem wojska, nad ich głowami łamano pałasze, obdzierano znaki, palono szlify, wreszcie nieugiętych, pogardzających nieprzyjaciółmi rodu ludzkiego oddano w ręce kata. Tak poległ wielki Pestel i pierwsi Rosji Apostołowie. —

Tu nastąpiła chwila ponurego milczenia. Łzy żalu spływały z oczu młodzieńców. Dopiero po niejakej chwili zapytał Kozłowski, czyli śmierć tych bohaterów nie znalazła mścicieli?

— O! mieliśmy dogodną porę, mogliśmy dać widowisko jakiego jeszcze świat nie widział. Słuchaj i sądz. Zwycięski Mikołaj nie czuł się pewnym na tronie, dopóki by nie wyniszczył nasion wolności rozrzuconych w wojsku; postanowił przeto wykonać jeszcze za Aleksandra powzięte zamiary, wyniszczyć w wojnie perskiej i tureckiej kwiat młodzieży rosyjskiej. Pod murami Sylistrii, Warny, Szumli, ginęło czoło rycerstwa, waleczne gwardje i te szeregi co w walce z Napoleonem przebiegły Europę, niszczały w beużytecznym boju. Paszkiewicz w Persji zdobył Erywan, Dybicz przebywszy Bałkan groził Konstantynopolowi. Nagłym postępem wojsk rosyjskich strwożeni monarchowie europejscy, grozili Carowi przywróceniem Polski. Strangfort Kanning powtarzał polskim magnatom: «udajcie się pod opiekę Anglii, a wkrótce będziecie stanowić niepodległe mocarstwo. Austria ludziła łatwowiernych, proponując na tlon polski Księcia Reichstadt, tysiącami rozrzucano wizerunki młodego Napoleona ozdobionego mieczem Chrobrego i koroną Zygmunatów. Car, aby zniweczyć te zamiary, i odwrócić cios jaki mu gotowano, przybył z rodziną do Warszawy, postanowił się koronować, i dla zaspokojenia panów polskich, zaprzysiął: że zachowa przesady i przywileje zaręczzone traktatem wiedeńskim.» Ja w tej stanowczej chwili postanowiłem się wnieść i sprawić ucztę balującemu dworowi, na jaką od czasu rozbioru Polski zasłużył; przedsięwziąłem zażartować z intryg austriackich, pomścić się zgonu Pestela, i nową w historii świata rozpocząć epokę. Uzbroiłem najzaufanszych podchorążych, aby wymordować rodzinę cesarską. W czasie parady wojskowej na saskim placu szereg mój wystąpił z nabitemi karabinami, i za danym znakiem miał przedsięwzięty zamiar wykonać.

Dla pokazania — mówił dalej Wysocki — że nie duma ale dobro ludzkości kieruje krokami memi, nie chciałem władzy. Plan mój powierzyłem kilku znakomitym osobom, mówiąc: «ja rozpocznę dzieło, wy go dokonajcie.»

— O zgubna nierostropności, skromności występna! — zawołał Kozłowski. — Tu jest źródło zdrady panów i cierpienia ludu. Kiedy cnota się ukrywa, duma i niedołężność podnosią zbrodnicze czoło.

— Zaliwski sprzeciwiał się wykonaniu, utrzymując iż

Polacy póty nie powinni działać, póki Francja nie otrząśnie się z tłoczącego ją jarzma; sądził że wymordowanie familji cesarskiej podnieci zemstę nieoświeconego ludu Rosji, i podburzy przeciw nieszczęsnej Polsce koalicję monarchów europejskich. Lecz nie to nas zatrzymało. Car przeglądał kolumny, już się zbliżał do szeregu sprzysiężonych, kiedy Gustaw hrabia Małachowski, jeden z samolubów, co potrafił zyskać niezasłużone zaufanie, wstrzymał mnie, oświadczając iż wybrani przez nas naczelnicy protestują przeciw tak śmiałemu przedsięwzięciu, że sekret jest zdradzony, i że już środki przedsięwzięto na odwrócenie ciosu przygotowanego. O któż jest w stanie opisać stan duszy mojej! Życie cara, losy państw zawisły od skinienia. Sprzysiężeni tłumiąc w sobie oddech, topili wzrok natężony w oczach moich. Car zwolna postępował i wreszcie przeszedł bezpiecznie. Niech klęski jakie lud polski dręczą pod jego panowaniem spadną na tych co poklaskując zamiarowi wielkiemu, zdrzeli w chwili wykonania, i cofnęli krok wtenczas, kiedy godzina zemsty miała uderzyć.

— Przewiduję — rzekł z boleścią Kozłowski — ile dusz pięknych paść musiało ofiarą zemsty tyrana.

— Bynajmniej przyjacielu — odpowiedział Wysocki — nikczemni, co mieli czoło wyprzeć się nas w chwili stanowczej, nie mieli dość odwagi aby imiona nasze zanieść do stóp cara. Wieść przecież o niebezpieczeństwie jakie zagrażało familji cesarskiej doszła do Konstantego. Za podejrzenie, za cień podejrzenia ścigał, karał, mordował, nic przecież odkryć nie potrafił. Dręczony niespokojnością i obciwością zemsty, postanowił mieszkańców Warszawy przyprowadzić do rozpacz, zmusić ich do rozruchu, i z pomocą wojska rosyjskiego wystrzelać skompromitowanych. Kto nie był naoczny świadkiem, nie da wiary opisowi zbrodni jakich się tym końcem dopuszczał. Historia jego życia jest historią mordów i męczarni. Niedorosłe dzieci, starcy zgrzybiali, kobiety nawet nie były wolne od prześladowania. Pewnego dnia sześciu obywateli spokojnych kazał porwać z domowego zacisza, zaprządź do tacek i zmusić do robot publicznych na saskim dziedzińcu. Za jego rozkazem kobietom golono głowy, i znieważone po ulicach miasta oprowadzano. Często własnymi rękami pastwił się nad niewinną ofiarą.

Lud przecież cierpiał i milczał. Nieraz nieszczęsny żołnierz bagnetem wymierzonym przeciwko bratu sam sobie życie odbierał. Nie jeden w nurtach Wisły kończył dni uciążliwe. Niecierpliwy Wilczek, nadzieja patryjotów, zniszczył żywot który dla ludu zachować należało. Mnożą się samobójstwa. Polska zamieniła się w grób pośepny. Dni długie upływają w boleści i przerażającym milczeniu!

— Cóż teraz robi Zaliwski?

— Ciągłe ogląda się na Francuzów i sądzi zawsze, że ten lud lekkomyślny, co ujarzmił wolnych Hiszpanów, zniszczy panowanie Burbonów. —

Opowiadanie to mocne zrobiło wrażenie na duszy Kozłowskiego. Poświęciwszy łzę żalu patryjotom rosyjskim, pograżył się w myślach.

W tej chwili stąpania na schodach przerwały pośepną ciszę. Wysocki wskazawszy miejsce, w którym się mogli bezpiecznie widywać, jeszcze raz rzucił się w objęcia przyjaciela i odszedł z pośpiechem. —

Do Kozłowskiego schodzili się krawcy, szewcy, i różnego imienia poczciwi rzemieślnicy. Spieszyli odwiedzić uwolnionego młodzieńca. Lękając się aby czujna policja nie zwróciła na nich oka, przybywali pojedynczo zdążając odmiennymi drogami. Ze łzami radości witali odzyskanego. Zapominali o ucisku i cierpieniach, kładąc czapki na bakier, w sekrecie, po cichu śpiewali «jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy.» Emilija za powrotem ożywiała tę scenę radosnym wejrzaniem. Uszczęśliwiona, była tem weselszą, że i ona się przyczyniła do uratowania młodzieńca.

Innego rodzaju scena miała miejsce w domu Handełmana. W chwili kiedy się tego nie spodziewała Noa, wszedł jej ojciec i kochanek. Piorunu pędem zerwała się uradowana, ale któż opisze jej podziwienie i boleść kiedy zbliżając się odepchnął ojciec wołając: «precz odemnie nieczysta.»

— «Przez miłość najwyższego, jaki cię błąd zaślepił najukochańszy ojcze — zawołała dziewczica. Sumienie nic mi nie wyrzuca, dniem i nocą zasyłałam modły do Najwyższego i sądzę że choć w małej części przyłożyłam się do uwolnienia twojej osoby.»

— «Zarozumiała dziewczyno, ty sobie przypisujesz najwyższego dzieło. Tożes zapomniała, że pył drobny, którym

wiatry miotają by w najdrobniejszym ruchu spełnia wolę Przedwiecznego. Wszechmocny użył cię za narzędzie, a ty urosłaś w pychę jak służalcy Baala? Mówisz że ci sumienie nic nie wyrzuca. Kto ci pozwolił nawiedzać domy bezbożne? Wyszywałaś roboty razem z katoliczką, wdawałaś się w rozmowy z poganami co się kłaniają drewnu i kamieniowi.

— «Ojcze mój — rzekła ze łzami zmieszana Noa — mogłamże się spodziewać że mój dobroczyńca oswobodzony odepchnie nieszczęśliwą córkę. Wysłuchaj mię a potem osądź, ukaraj jeżeli zbłądziłam, ale przedewszystkiem wypogodź zagniewane czoło i przypuść do łona kochającą Noę.»

— Nie, córko moja — rzekł stary tonem uroczystym. Bóg Izraela jest Bóg zazdrosny, zabrania obcowania z bałwochwałcami. Zdejm obuwie którem dotknęłaś progi gojmów, zrzuć szaty przesiąkłe ich nieczystem tchnieniem, obmyj ciało twoje. Po siedmiu dniach przytulę cię do serca i dam ci błogosławieństwo ojcowskie. Teraz odejdz do komnaty i zostaw mię z Jakubem. —

Posłuszna córka rzuciła łitosnem okiem na starca, miłosnem na kochanka. — Handelsmanie, rzekł porywczo, po jej odejściu młody Horowicz, za nadto cierpimy od obcych, żebyśmy mieli znosić prześladowanie od swoich. Dla ciebie porzuciłem dom, dałem się uwięzić, cierpiałem głód, ważyłem życie. Ty mi za to wypłacasz surowem wejrzeniem, i w oczach moich najprzykładniejszą z córek, i najmiłą z dziewic, rokosze życia mojego, karcisz jakby jawnogrzesnicę. Wyrwany z ręki katów, z więzienia wyprowadzony na łono rodziny, dni cierpień i gorczy zamień na dni wesela! Oddawna mi przeznaczyłeś Noę za małżonkę. Ona miłem wejrzeniem wydarła mi serce, ona dla mnie jest różą Saronu, dziewczą jaką Salamon wysławiał w pieśni nad pieśniami. Nie odwlekaj szczęścia, daj mi ją za żonę! Jeżeli ród jej wyniosły pochodzi od króla Dawida, i ja zstępuję od Lewitów. Pomiędzy przodkami moimi znajdziesz rabinów, których Bóg sobie upodobał, co się odznacжали pobożnością i nauką. Nie mam dziś majątku, ale przy pracy i przemyśle zarobię na kęs chleba. Będę w domu twoim siedm lat robotnikiem, zastąpię ci syna, sługę; będę twojem okiem i twoją ręką, odgadnę wolę i myśli twoje wyprzedzę. Kiedy starość odbierze ci siły, moje ramię będzie twoją podporą, życie moje

twoją rokoszą, szczęśliwy we wnukach i prawnukach odżyjesz na nowo. Handelsmanie, wypogódź zachmurzone czoło, daj mi Noę za żonę, Najwyższy nam pobłogosławi!

— Ja w tych trudnych czasach nie myślę Noę za mąż wydawać — odpowiedział zimno Handelsman, wpatrując się bystro w oczy Jakóba.

— Co ja słyszę! — rzekł zdumiony Horowicz. — Pobożny Handelsman, który dotąd siedł w przykazaniach boskich, wierny stróż zakonu, przykład w Izraelu, zapomina o przepisach. Najwyższy upodobawszy sobie lud nasz nad wszystkie ludy, przyrzekł rozmnożyć pokolenie Abrahama tak jak gwiazdy na niebie, jak piasek w morzu i przepowiedział że w Izraelu nie znajdzie się niepłodna niewiasta. A ty wbrew woli wszechmocnego wskazujesz córkę na panieństwo.

— Ten sam Bóg — mówił równie zimno Handelsman — miał lud nasz zaprowadzić do ziemi obiecanej, do ziemi gdzie rzeki płyną mlekiem i miodem, do ziemi rokoszy, obfitującej w winnice i drzewo oliwne. Ten sam Bóg miał pogan porazić przestachem, zniszczyć ich bałwany i wytępić do imienia królów co uciskają ziemię, a przecież gojmy panują, a my jęczym w kajdanach, pogardzeni, prześladowani, nie tylko przez możnych, ale i przez ich sługi, my prawdziwe niewolniki niewolników!

— Handelsman! Handelsman! — zawołał zdumiony Jakób — ja ciebie nie poznaję! Potężny Boże, nie słuchaj słów bluźnierczych, to nie mówi ojciec Noy, twój sługa najwierniejszy, to nieszczęście obłąkało zmysły starcowi, który nie wie co powiedział. Nieszczęśliwy, przed chwilą odepchnąłeś córkę i wskazałeś na pokutę za to tylko, że dla oswobodzenia twojego wyszywała roboty z katoliczką, a sam stokroć winniejszy zwątpiłeś o mocy Najwyższego. Jeżeli lud rozproszony wśród wszystkich narodów tuła się od końca do końca ziemi, jeżeli nie znajdując wypoczynku służy bogom obcym drewnu i kamieniowi, czyliż nam tego nie przepowiedział prorok co miał szczęście z Najwyższym rozmawiać? A ten Bóg potężny, co lud Izraela wywiódł z Egiptu z domu niewoli, z kamieni potrafi wzbudzić mścicieli i oswobodzić prześladowanych. Im większe gnębią nas nieszczęścia, im dotkliwsze plagi ród nas uciskają, tem bliższe przyjdzie wybawcy, tem bliższa godzina zbawienia! —

— To ty człowieku wierzysz w przyjście Mesjasza?

— Jak to jest prawda że po nocy dzień zaświeci, tak bez zawodu przesładowanym zjawi się wybawca.

— Dla oswobodzenia braci twoich cóżbyś ty gotów poświęcić.

— Życie!

— A gdyby dla ocalenia ludu ofiara Noy była potrzebna?

— Abraham syna Bogu poświęcił, a anioł dobroczynny wstrzymał nóż podniesiony. —

Po tych słowach łzy staremu spłynęły z oczu, wybladłe lica zarumieniały, włosy się najeżyły, a w konwulsyjnych poruszeniach całego ciała widać było nadzwyczajne wzruszenie, wzruszenie jakie wybucha po długo tłumionem uczuciu.

— Rzuć się na łono moje synu — rzekł wyciągając trzęsące się ręce. — Pójdź tu, niechaj duszę twoją przycisnę do serca mego. Od dzieciństwa śledziłem kroki twoje, i z pociechą uważałem że postępowałeś według przykazań i praw zakonu; teraz z rokoszą się przekonuję, że Najwyższy nie wypuścił z łaski narzeczonego Noy. Za chwilę dowiesz się jak wielkie czeka nas przeznaczenie. —

To mówiąc obejrzał się w koło, czy go kto nie podsłuchuje, zamknął drzwi na klucz, a oddaliwszy się w najodleglejszy izby zakątek tak, dalej mówił do zdumionego Jakóba.

— Czytaj to pismo i niech myśl twoja zanurzy się w rokoszach nadziei. —

Jakób łyskawicy wyrokiem przebiegał litery proroctwa, nadesłanego przez starszych rabinów, poił się obrazem bliskiej przyszłości przez kabalistów skreślonym.

Ojcze mój — zawołał, rzucając się jak szaleniec na łono starego — więc zbawienie Izraela nastąpi za panowania Mikołaja! za chwile Gojmy nie będą na lud wybrany rzucać kamieniami za to że my syna narodzonego z kobiety nie chcemy uznać za Boga, a biskupa rzymskiego za jego namiestnika, za chwilę podniesie Izrael pochylone czoło. Noo, spiesz, spiesz tu ukochano Noo. Niech i twoje serce bije szczęściami płomieniami!

— Ciszey, ciszej, nierostropny — zawołał poważnie stary — niewczesną radością nie budź uspionego wroga. Nie przywołuj córki, po dniach oczyszczenia otworzę jej księgę przyszłości.

— Ojciec pozwól mi, niech jeszcze raz przeczytam to dobroczynne pismo.

— Słuchaj mnie Jakubie! Dowiadujesz się że Przedwieczny wkrótce zesłę wybawcę. Przecież nie tylko rabini byli tak szczęśliwi że wyczytali w piśmie godzinę oswobodzenia. Zapowiedziane przez proroków spełniają się znaki. Przedwieczny zaślepił Faraona Rosji. Ukoronowany poganin porwał trzydzieści tysięcy dzieci izraelskich, oderwał od łona matki i uniósł za dalekie morza, jednych na żołnierzy, drugich na majtków przeznaczył; wymarła połowa w drodze, druga dźwiga oręż dziś na ugruntowanie potęgi cara, wkrótce na jej obalenie. Natura okazuje znamiona wielkich wypadków na wschodzie, od strony gdzie leży ziemia przodkom obiecana, okazują się ognie i słupy palące. Najwyższy objawił się w jednej chwili starszym nad brzegami Newy, Borystenu, i Wisły, i rzekł: «Wytrwaj Izraelu za panowania Mikołaja koniec twej niewoli.» Paganie nawet przewidują potęgę i chwałę dzieci Abrahama. Wernyhora ich wieszcz ulubiony, zapowiada krwawą wojnę na wschodzie i głosi, że na grobie carów dwa wielkie narody powstaną. Spójrzij teraz na liczbę naszych, pomimo ucisku mnożą się jak piasek w morzu. Niemowlęta włócząc się po ziemi, czytają pismo święte, z mlekiem matki wysysają pamięć chwały wybranego ludu ćwiczą umysł i górują pomiędzy mędrkami ziemi. Skarby całego świata są w ręku naszym; mamy liczbę, siłę, rozum, złoto, Bóg nam da przewodnika, a na ruinach pogaństwa na gruzach tronów, zbuduję Bogu i sprawiedliwości ołtarze.

— Ojciec, Mesjasz ma się ukazać wybranym jako ryccerz, jako zwycięski wojownik, a teraz pokój w Europie, Rosja zawarła traktat z Turkami.

— Ten pokój pozorny, poprzedza straszliwą wojnę. We Francji Jezuici chcieli podnieść obalony krzyż, ale pomylili się w rachubie i przyspieszyli upadek króla, który im służył za narzędzie. W tej chwili kiedy rozmawiam z tobą, pewnie już wojska francuskie przeszły za Ren i zatykają chorągwie wolności w państwach niemieckich. Dziś odebraliśmy drogą nadzwyczajną wiadomość że lud w Paryżu wypędził Karola dziesiątego. Wiadomość ta przebudzi uśpione ludy, krwią będą płynęły rzeki, długo potrwa bój krwawy, w końcu Izrael wyjdzie zwycięski.

— Cóż my mamy zrobić?

— Ponowić modły, ostre prowadzić życie i oczekiwać na hasło. To przepis ogólny dla wszystkich. Teraz zrozumiałeś czemu najulubieńszą córkę od gorejącego serca odepchnąłem. Co do ciebie, ty odbierzesz szczególny rozkaz.

— Mój ojcze, na wszystko jestem gotów.

— Słuchaj mnie uważnie. W dniu dzisiejszym wyprawiam na cztery strony dwunastu posłańców, czoło młodzieży izraelskiej. Oni po nad brzegami Wisły, Warty, Pilicy, i Odry, rozniosą pomyślną wiadomość. Zapowiedzą prześladowanym, że za panowania Mikołaja zjawi się wybawca! Zalecą modły i milczenie, nakażą posty i składki. Błagając litości Najwyższego, grosz zebrany pracą i przemysłem złożą na ołtarz oswobodzenia. Ty zaś najmilszy sercu mojemu, dla którego najukochańszą córkę przeznaczyłem, otrzymasz najważniejsze poselstwo. Wiesz że za dni czternaście, w dzień paschy rozpoczyna się jarmark w Berdyczowie. Będziesz zdążył aby przybyć na dzień uroczysty. W domu starego Morgensterna, znajdziesz grono najmędrzych rabinów. Im opowiesz, że jeżeli Izrael cierpi w zabranych Polsce prowincjach, niemniej tu pastwi się nad nieszczęśliwymi **Haman** bezbożny. Opiszesz im moje męczarnie, mówiąc, że barbarzyńskie prześladowanie uważam za łaskę Wszechmocnego, który próbuje wiernego sługę, ażali stary **Handelsman** wart doczekać wybawcy, wart dojść do ziemi obiecanej. Dodasz na koniec, że dotąd objawiano rozkazy święcie wypełniałem, i że wszystko co mi w imię Najwyższego zalecą wykonam, jak przystoi na wierny szczerp bogobojnego Dawida. Oni, zaczem, dadzą ci odpowiedź, zechcą prób i świadectw, nie będą ci wierzyć żeś ty **Jabób Horowicz** i wierny syn Izraela. Tam znajdziesz dwóch braci moich **Samuela** i **Natana**. Oni za ciebie zareczą. Starsi zażądają znaku, a ty im oddasz pismo moje. Wtenczas uradowani zaprowadzą cię do świątyni pańskiej, po modłach żarliwych, przypuszczają cię do tajemnic, jakie im Najwyższy objawił, wydadzą stosowne rozkazy dla całego ludu, odsyłając co żywo do mnie błogosławionego posłańca.

— Kiedyż mam wyjść w drogę?

— Natychmiast.

— Ojcze, droga długa, jam bez grosza.

— Nie turbuj się o pieniądze. Po drodze wstępować będziesz do rabinów, powiesz im że jesteś moim wysłańcem, na dowód pismo okażesz a wszędzie przyjęty jak syn od rodziców, jak oblubieniec od kochanki, wszędzie znajdziesz przytułek, w razie potrzeby pomoc i zasilek.

Lecz twój ubiór za starowny na posłańca, zrzuć strój porządny, zostaw czapkę futrem obszytą. Wejdz do komory zdybiesz tam ubogie szaty. W łachmanach nie zwrócisz uwagi, a kiedy źli ludzie będą unikać od ubogiego, prowadzony palcem Przedwiecznego staniesz szczęśliwy w miejscu oznaczonem.

— Teraz jeszcze jedna prośba ojczy, pozwól niech pożegnam Noę.

— Nie synu — rzekł litośnie stary — zostaw ją w niewiedomości. Niech modlitwą i pokutą toruje drogę do łaski Wszechmocnego. Jak wybawca na czele tryumfujących chudców Izraela do zwycięstw powiedzie, oswobodzona Noa będzie nagrodą trudów ulubionego Jakuba. —

Młody Chorowicz westchnął głęboko, i nie wyrzekłszy słowa wszedł do komory, dla przemienienia odzieży. Potem odebrał od starego list w języku niezrozumianym dla Polaków i Rosjan; gotów do drogi, jeszcze raz rzucił się w objęcia starca. Później spojrzawszy na izbę, w której znajdował się przedmiot miłości, zakrył ręką łzy i polecając się Bogu ruszył w drogę.

XIX.

Złego djabli nie porwą.

Kiedy tłum uradowany odprowadził do więzienia szpiega złodziejów, szanowny Jenerał Rożniecki oczekiwał na przybycie Noy i na pieniądze Handelsmana. Uśmiechał się do rokoszy która go czekała. Niecierpliwy przechadzał się po salonie, często wyglądał przez okno, ażali nie ujrzy dziewicy, co dla oswobodzenia ojca miała jego rządze nasycić. Nagle słyszy na schodach stąpania, zaciera ręce, biegnie na przeciw: lecz jakie musiało być jego podziwienie, kiedy zamiast

Noy ujrzał Szleja, Makrota, Szymanowskiego i cały chór szpiegów.

— «Co tam zaszło nowego? — zapytał ponuro.

— «JW. Generale, odpowiadali razem, Pana Birnbauma aresztują, do więzienia prowadzą!

— «Za czym roszkazem?

— «Tego nie wiemy, ale to pewna że władze cywilne i wojskowe targnęły się na najprzykładniejszego urzędnika. Ten smutny wypadek ośmiela motłoch. Przekupki krzyczą po ulicach, że tak będzie wszystkim... szpiegom, to zgroza, to nadużycie! —

Zacna zgraja coraz żywiej ujmowała się za przyaresztowanym kolegą, nie uważając że wiadomość ta sztyletami przeszła szanownego jenerała. Więcej zajęty sobą niż uwięzionym, chcąc poznać czyli areszt obecny nie ma związku z jego sprawkami zapytał:

— «Cóż mu zarzucają?

— «Mówią — odpowiedział Makrot — jakoby niewinnego żyda uwięził i zrabował. Wspominają imię Pana Generała, dodając jakoby piękna żydówka co podała prośbę W. księciu w dzień ślubu, nie była warjatką, opowiadają inne liczne nadużycia i rozgłaszają jakoby te działały się za wolą i wiedzą P. Generała!.

— «To kłamstwo, to potwarz — zawołał Roźniecki, a nie mogąc ukryć pomieszania wyszedł do drugiego salonu. Szpiegi czekali sądząc iż dostojny protektor wyda stosowne roskazy.

Zginąłem, rzekł do siebie łotr strapiony. Obraz wściekłego carewicza stanął mu przed oczami, narzędzia którymi katował Łukasińskiego świszczą mu nad głową, zdaje mu się że go czarty do piekła unoszą. Ocierając czoło z zimnego potu rzucił okiem na pistolety, ale zbrodniarz za nadto do życia był przywiązany, aby dla obawy cierpień śmiały je o jedną sekundę ukrucić. Myślał o ucieczce ale ta mu wydawała się niepodobną. Nie wiedząc co przedsięwziąć postanowił iść na pokoje carewicza, naprzeciw niebespieczeństwa, którego nie mógł uniknąć. Wyprę się wszystkiego, mówił sobie, jestem potrzebny, rzucę tyranowi nowe ofiary i wyjdę z tryumfem. Tak się pocieszał, tak sobie mocy dodawał, kiedy wszedł Generał Kuruta z adjutantem W. księcia.

Panie Generale rzekł poważnie wchodzący, Jego Cesarzewicza Mość W. Książę Konstanty rozkazał, abyś się pan natychmiast udał do Belwederu. Powóz czeka na dziedzińcu, a obecny adjutant będzie panu towarzyszyć. Ja mam przejrzyć i opieczętować papiery. Na przypadek oporu rozkazano użyć siły. Spodziewam się przecież że ten, który dotąd czuł nad wykonaniem Jego Cesarzewiczewskiej Mości rozkazów, da przykład w obecnej chwili uległości i posłuszeństwa.

— Nie pomyliłeś się panie Hrabio — odpowiedział Roźniecki z wymuszoną pewnością — w każdym razie wola Jego Cesarzowiczowskiej Mości jest dla mnie świętą. Służę ci panie adjutancie. —

To mówiąc wziął kapelusz, oddając pierwszeństwo adjutantowi, szedł gdzie go przeznaczenie wołało. Przechodząc przez salon gdzie na niego chór szpiegów oczekiwał, spuścił oczy i przyspieszał kroku. Wsiadł do powozu. Jak wiatr leciały konie. Pędem łyskawicy mijały nowy świat i alee.

Carewicz zamyślony tą razą, opierał głowę na rękę a rękę na przyległym stole. Z twarzy jego zwykle można było wyczytać jaki los czeka winowajcę, ale w tej chwili oczy się nie iskrzą, twarz nie bucha płomieniami gniewu, znać tylko że na ponurem czole posępne przebiegają myśli. Nadwątłone zdrowie Joanny, która wędnie jak kwiat podcięty, martwi człowieka co ją kocha, ale który dla rozweselenia jej życia, nie ustąpi ani na krok od zwykłej srogości, nie przepuści ani jednej ofiarze. Wiadomość o obalonym tronie Karola prze-raża go trwogą i przyszłość w czarnych wystawia kolorach. W tem położeniu dowiaduje się, iż on przed którym drżą szeregi zbrojnych, był igrzyskiem szpiega złodziejów. Tęsknota, trwoga, obrażona miłość własna, wprawiły go w nie-zwykły stan zadumania.

Nie zmienił postawy za nadejściem Roźnieckiego. Owszem, dopiero po kilku minutach milczenia, nie ruszywszy się z miejsca, przemówił tonem łagodnym do napół umarłego lotra.

— Masz ty żonę?

— Nie mam mości książę.

— Czy masz rodziców?

— Ojciec i matka obumarli mnie za młodu.

— Ojczyzny nie masz, o sławę nie dbasz. Powiedz mi

jakie uczucie, i jaka myśl ożywia twoje życie? Przed kilku dniami bylbys odpowiedział. «Służyć Waszej Księżęcej Mości jest jedyną dla mnie rozkoszą.» Ale dziś, kiedy stajesz przedemną nie jak wierny poddany, ale jak szpieg, oszust i złodziej, powiedz mi, dla jakiego bóstwa wyparłeś się ojczyzny, sławy, honoru. Podeszły ojciec, słaba matka, żona, nie wyciągają ręki do ciebie o pomoc. Miłość, przyjaźń, są to uczucia obce tobie. Karty, wino, hulanka, oto twoje bożyszcza!

Biedny człowieku, musi to być przykro umierać przy twojem położeniu. Męczarni konania żadna myśl nie osłodzi. Buntownik kładąc głowę na szafot pociesza się, że za wolność ginie. Żołnierz daje się zabić za króla, za ojczyznę, ale szpieg przeniewierca? kto na jego grobie zapłacze, czyj żal uczci jego pamięć? Ty nawet nie masz rodziny, co by się zajęła twoim pogrzebem!

Ja, którego głupcy nazywają bezrozumnym tyranem, wyrzucając z korzenia nasiona anarchji, pracuję nad ustaleniem tronu opartego na prawie boskiem i na wspomnieniach historycznych; ale ty, ślepe woli mojej narzędzie, polak z rodu, co cię ma obchodzić potęga rosyjskiego państwa?

Dla kart, dla winy, dla hulanki, zaprzedałeś sumienie, i na tej nikczemnej drodze nie umiałeś być wiernym. Skończyły się dni rozpusty, trzeba odpokutować. Biedny człowieku, w trupiej twarzy twojej czytam, jak straszną jest śmierć dla szpiega przeniewiercy.

Człowieku — mówił dalej książę tonem nieco podniesionym — zbrodnie które ci zarzucają są tak wielkie, że chętnie uwierzę że je potwarz wymyśliła. Broń się, będę słuchał usprawiedliwienia.

Czy prawda że w kradzieżach kasy wojskowej i ty ręce umaczałeś. Czy prawda że Ceitheim pieniądze skarbowe do ciebie odsyłał?

— Prawda Mości książę.

— Czy prawda że kradzież przepowiedziana u krowiarza była sprawą Birnbauma i że u ciebie znajduje się krucifix zabrany popom świętokrzyskim?

— Prawda Mości książę.

— Czy prawda że żyd Handelsman za to był więziony i katowany, że ci nie chciał zapłacić kilkudziesięciu tysięcy złotych?

— Prawda Mości książę.

— Czy prawda że żydówka, co w dzień ślubu mojego rzuciła się do nóg księżny, nie jest warjatką, ale córką niewinnie uwięzionego ojca, którą ty do występnej rokoszy zmusić usiłowałeś?

— I to prawda Mości książę.

→ Zotrze! — zawołał carewicz powstając — czytaj spowiedź Birnbauma! Przyjrzyj się szeregowi zbrodni wspólnie popełnionych i odgadnij jaka kara czeka szpiega, co považył się nadużyć zaufania następcy tronu Rosyjskiego. —

To mówiąc rzucił na stół pismo, w którym chytry delikwent, dla pozyskania łaski, przyznawał się do wiadomych i niewiadomych przestępstw.

Carewicz powstawszy, przypomniał sobie Francję. Zdało się że żałował straconego czasu na bezużytecznej rozmowie. Skinął na oficera od służby, dając znak aby przywołano oczekujących generałów. Przekonany, iż wiadomość o rewolucji Lipcowej ukryć się nie da, postanowił pierwszy ten fatalny wypadek dla królów rozgłosić. Przy tej sposobności chciał się przekonać, jakie to wrażenie uczyni na umyśle dowódców, którym naczelnictwo siły zbrojnej powierzył. Mieszając wesoły humor do poważnej rozmowy, to śmiejąc się, to grożąc, przenikliwym okiem czytał w nieśmiałym wzroku i szukał ukrytej radości w przerażonych twarzach.

Oprócz zwykłego orszaku, znajdowali się w przywołanym gronie: książę Lubecki, Senator Rosyjskiego państwa Nowosilcow i generał Kuruta, który właśnie co powrócił, wypełniwszy dane rozkazy. Dostojni dygnitarze stanęli w porządku po lewej stronie salonu, książę przechodził się po środku, a na przeciw stał nieporuszony, podobny do konającego szanowny Roźniecki.

— Panowie — rzekł książę śmiejąc się do rozpuku i zacierając ręce — oddawna nie mieliśmy tak pociesznej nowiny jak ta, którą dziś z Paryża odebrałem. Myślicie może że

Karol Piąty wypędził dziennikarzy z Francji, nie, dziennikarze wypędzili Karola. W tej chwili kiedy z wami rozmawiam, motłoch tańczy w zamku Królów francuskich, i na wieżach zatyka buntowniczą chorągiew. Cóż wy na to mówicie? Krasiński, jak ci się to podoba?

— Czy dobrze zrozumiałem, Miłościwy książę — rzekł zagadniony — jakubini podburzywszy motłoch, targnęli się na święty majestat tronu, i króla panującego z bożej łaski wygnali jakby pospolitego zbrodniarza?

— Nie, nie, nie jakubini wypędzili Karola, on sam siebie wypędził — przerwał carewicz. — Znudzony bazgraniną gazetarzy, krzykami deputowanych, chciał na jeden raz ująć w kluby i druk i izby, i w tej stanowczej chwili, ani wojsk nie ściągnął, ani ludu nie rozbroił; zdawało mu się że modląc się, godzinkami i litanją potrafi buntowników poskromić. Z Francuzami wszystko można zrobić, ale zwolna, stopniowo. Żartował z motłochu, pozwalał pisać, krzyczeć, teraz motłoch z niego zażartował. Krasiński, gdyby najjaśniejszy Pan zapytał Ciebie o zdanie, co Rosja i Polska powinny uczynić w tym wypadku, cobyś odpowiedział?

— Najłaskawszy monarcho, rzekłbym, godność Rosji wymaga aby ukarać szaleńców co przerzucają monarchami jak ulęgalkami.

— A ty Giełgud co na to mówisz?

— Ja nie umiem radzić Mości książę, ale to czuję, że z największą roskoszą wystrzelałbym hołotę, co się śmie mieszać do spraw politycznych.

— Generale Jankowski, ty milczysz, zasępiłeś się, zwierzyć się nam, co ci cięży na sercu?

— Łaskawy książę, trudno zataić, iż ten wypadek nie jest pomyślny. Zdawało się, że po krwawych bojach w Turcji, w Persji, po uśmierzonych buntach odetchnie ziemia; teraz dla garstki szaleńców trzeba odłożyć ulepszenia o których najjaśniejszy Pan wspominał. Nie bierz przecie Wasza Książęca Mość mojego zasępienia za smutek, z radością pójdę walczyć z buntownikami. —

Kurnatowski, Trembicki, Morawski, Hauke, Rautenstrauch, Blumer, zabierali głos kolejno, oburzając się prze-

ciw buntownikom francuskim. Tylko szanowny Sierawski i zacny Potocki zachowali głębokie milczenie.

— Dość tego — rzekł książę przybierając ton poważny i groźny. — Nie do nas należy radzić. Wykonamy święcie co nam najjaśniejszy Pan rozkaże. Ale moim obowiązkiem czuwać nad spokojnością państwa. Wiem że wiadomość ta poburzy umysły, i odbije się w sercach zapaleńców. Ale potrafię zapobiedz spiskom, poskromić zbuntowanych.

Przedsięwzmę nowe środki, wydam stosowne rozkazy, a wy mi głowami waszemi odpowiecie za ich ściśle wykonanie.

Jeszcze jedno — rzekł książę po jakimś przestanku. — Zapewne doszła do was wieść o zbrodniach Roźnieckiego, mówią że on oszust i złodziej... To jest potwarz. Gorliwość w służbie poburzyła przeciw niemu niechętnych, co szarpia honor i fałsze roznoszą. Najściślejśże śledztwo przekonało mnie że on jest niewinny, i że nie ma udziału w zbrodniach Birnbauma. Przywracam mu cześć kłamstwami zachwianą, i polecam ściśle dopełnienie rozkazów, które on wam w imieniu moim przyniesie. —

Któż opisie wrażenie, jakie słowa te czyniły na szpiegu do czi przywróconym. Był on podobny do tonącego rozbójnika morskiego, którego fale nadzwyczajnym wypadkiem na brzeg wyrzuciły. Żyje, i dziwi się, że go los dla nowych zbrodni zachował. Ułaskawiony, chciał się rzucić do nóg carewicza, chciał przemówić, ale ten odepchnął go wzrokiem, zmarszczył czoło, spuścił brwi, ścisnął dłonie i nie nie wyrzekłszy zdawał się mówić: precz stąd podła istoto, przebaczam ci boś mi potrzebny, ale uchodź dopóki z pierwszego gniewu nie ochłonę. Stropiony zbrodniarz pochylił się, i wraz z innemi generałami odszedł z pośpiechem.

— Kuruto — rzekł książę zastawszy sam na sam — cóż ty mówisz o sposobie myślenia panów generałów?

— Ja sędzę mości książę, że gdyby całe wojsko było im podobne, moglibyśmy spokojnie zasypiać.

— I między nimi znajdują się burzliwe duchy. Kiedym wyrzekł że dziennikarze wygnali z Francji Karola, widziałem jak stary Sierawski zapłonął, nie mogąc ukryć wewnętrznej radości. Skrytszy od niego Potocki spuścił oczy. O, nie mnie uludzić potrafi wymuszone milczenie, umiem ja bystrym

wzrokiem odgadnąć serca tajniki! Każ śledzić ich kroki i we dnie i w nocy. Chcę wiedzieć co czynią, co mówią, co myślą. Biada i im, i tym co się z nimi łączą.

Nie można przecież tać, nam grozi niebezpieczeństwo Kuruto. Kiedy starzy rumienia się radością na wiadomość buntu w Paryżu, co sądzić o rycerskiem wojsku, o buntowniczym ludu, a mianowicie o młodzieży, co w chwili powszechnego pokoju, w chwili największego Rosji tryumfu, familję cesarską wymordować chciała. Trzeba nam dobrze czuwać, inaczej, zginiemy! Każ wojsku rosyjskiemu rozdać ostre ładunki, zatocz działa na głównejsze place, podwój strażę, utrzymuj żołnierzy w nieustannym ruchu, a lud w obawie! Cóżś znalazł u Roźnieckiego — zapytał go po jakimś przestanku.

— Krucifix Mości książę... .

— Irewers Zejthejma — dodał carewicz. — Słuchaj co pisze Birnbaum. «Miłościwy książę, zarzucają mi kradzież, oszustwo i liczne nadużycia. Wszystko to prawda. Nikt przecież nie zna ogółu przestępstw moich. Dołączam Waszej książęcej Mości listę odkrytych i nie odkrytych zbrodni, aby przynajmniej przedłużeniem inkwizycji, nie powiększać karygodności. Dostrzeżesz Wasza książęca Mość że niewinnych prześladowałem, zdierałem, więziłem; ale tego nie dojrzysz abym winnego, podejrzanego, burzliwego oszczędził, ukrył, ocalił. Zachowanie osoby Waszej książęcej Mości, czuwanie nad bezpieczeństwem państwa, było poezją duszy mojej. Ja to odkryłem spisek Łukasińskiego, usiłowania łoż wolnomularskich i zamach uczniów uniwersytetu. Ja w tej chwili mam ślad do odkrycia nowych buntowników. Posuń miłościwy książę wspaniałość do najwyższego stopnia; przez wzgląd na zasługi, na użyteczność, przebac obłąkanemu, co śmiał Twojego zaufania nadużyć. Ja przyszlą gorliwością przeszłość nagrodzę. Nie żądam wolności. Ja tu z więzienia potrafię być użytecznym. Oderwany od ludzi, opasany grubemi murami, w kajdanach, więcej odkrywę niż wszyscy inni. Na dowód dla W. książęcej Mości, że oko moje mury przebija, że ucho moje słyszy po za ścianami, donoszę Waszej Cesarzowiczowskiej mości dwa wielkie nadużycia: pierwsze *jest oszustwem*, drugie niesłychaną zbrodnią. W tych dniach drogą od Gdańska, nadszedł wielki transport śledzi. Anglicy

w tych śledziach przechowali za kilka miljonów fałszywej zdawkowej monety. Dołączam listę składów, gdzie oszuści mają przechować ten niebezpieczny kontraband, grożący ruiną kramarskiemu handlowi. To jedno. Drugie zasługuje na największą baczność. Za kilka dni najzapaleńsza młodzież, młodzież co szydzi i z ludzi i z Boga, co się śmieje i życia i śmierci, o północy, zgromadzi się na Dynasowskich górach, w zaklętym pałacu i tam wykona przysięgę na zamordowanie W. K. M.

— Cóż ty na to Kuruto?

— Doniesienia te natychmiast trzeba sprawdzić i grożącemu nieszczęściu zapobiedz.

— Trzeba więc, trzeba użytecznym łotrom przebaczyć. Doktorzy używają trucizny na zniszczenie choroby, ja używam złodziei i oszustów na wykorzenie buntowników. Daj uczuć Roźnieckiemu że chwile są ważne, że ma czas na przebaczenie zasłużyć. Birnbauma zostawić w więzieniu, niech mu tam nie zbywa na wygodach. Niech tam porozumiewa się z swoimi agentami.

Teraz jeszcze jedno. Znasz zuchwałość Łukasieńskiego. Wiesz, że ten człowiek żelaznego ciała i kamiennej duszy, przetrwał męki i nie dał się upokorzyć. Nieugięty, chciał kajdaniarzy poburzyć i o mało Zamościa nie opanował. Cień tego buntownika mnie przeraża trwogą. Chcę go mieć pod okiem. Kazałem w podziemnych sklepieniach pałacu mojego przygotować pieczary. Nocą, w zamkniętej klatce, każ go tu dostawić. W Pałacu moim na nowo badany, lub ulegnie przemocy, lub przynajmniej bezsilny, nie posłuży wichrzycielom za sztandar rewolucyjny.

Dalej Kuruto, nie trać chwili, spiesz się, uzbrój wierne szeregi, groźną wojsk postawą zatrwoż lud trwożliwy. Podwój strażę około mojego zamku, a nadewszystko nie zapominaj o zaklętym pałacu. —

To rzekłszy skinął, a życzliwy powiernik poszedł wykonać dane rozkazy.

Kiedy książę przedsięwzięcie środki, jakie mu trwoga i ostrożność nakazują, kiedy wyprawia gońców na wszystkie strony ziemi, wstąpmy na chwilę do salonu Joanny. Niezwykła radość zabłysła w jej oczach. Dowiedziała się o uwiezieniu Birnbauma i o uwolnieniu Noy. Była to pierwsza

wiadomość która się jej uśmiechnęła. Na pozór przemożna pani, w istocie niewolnica, nie mogąc złagodzić umysłu tyrana; pędziła dni w cierpieniach. Smętna, wiedła jak zdradzona kochanka, jak cudzoziemka w nieznanych krajach, gdzie obcy ani jej cierpień nie czują, ani jej mowy nie rozumieją. Nadaremnie doktorzy polecali podróże i wody zagraniczne, ani podróże ani wody, nie zagoiły ran moralnych. Gasła widocznie, oczy traciły blask, lica żywość, z pięknej Joanny cień tylko pozostał. Teraz kiedy się dowiaduje że carewicz przekonał się o przewrotności Birnbauma, sądzi że zdradzony przez spiegów małżonek, powierzy się kochającej go małżonce. O, gdyby mogła nad srogim panować, jegołość powściągnąć, jedną łzę osuszyć, jedną ofiarę ocalić, uważałaby się za najszczęśliwszą na ziemi. Teraz pieści się tą lubą nadzieją i mówi do siebie: «Joanno jeszcze raz spróbuj szczęścia, wszak i w carewiczu ludzkie jest serce. Kochał Cię, kiedy ci oddawał rękę, kiedy ci wieczną przysięgał wiargę. Teraz nawet, w słabości staranny o twoje zdrowie, troskliwie czuwał nad gasnącym żywotem, i nie raz łzę żalu uronił. W imię miłości przemów do kochającego. Zdradzony przez najmiłszych powierników, może w kochance ufność położyć. Wieszcz co ci przyszłość odsłonił, wyrzekł, że po krótkich cierpieniach, czeka cię wieczna szczęśliwość. Minęły cierpienia, może ci teraz czas szczęścia zabłyśnie. Podnieś głos za braćmi twoimi, może Przedwieczny twych modłów wysłucha.» Kiedy w ten sposób sama z sobą rozmawia, wszedł carewicz.

— Książę — rzekła Joanna, idąc na przeciw — mówią że piękna żydówka co się rzuciła do nóg moich w dzień ślubu, nie ma pomieszanych zmysłów i że jej ojciec niewinny.

— Kto to powiedział? — zawołał surowo carewicz — kto do mojego pałacu przynosi wieści bezużyteczne, aby zatruć spokojność mojej małżonki; kto ją skłania, że ona mimo przywiązania ku mnie mięsza się do spraw niemających związku z jej powołaniem. Joanno, kto to powiedział? —

Słowa te były wyrzeczone tak surowym głosem, że księżna bladła za każdym wyrazem. Lękając się żeby nie zwróciła piorunów na generała Kurutę, który jej doniósł najpierwszy o tym wypadku, w pomieszaniu odpowiedziała:

wszyscy o tem mówią, dosłyszałam... nie wiem — a nie mogąc dokonać słów rozpoczętych obłąkana, zemdlona padła na ziemię.

XX.

Raz, dwa, trzy, cztery, biją kwadranse na wieży,
Biada, jeżeli zegar dwunastą uderzy.

Piorunu pędem rozeszła się po Warszawie wieść o rewolucji Lipcowej. Mieszkańcy rozmaitego stanu i powołania ocknęli się jakby z letargu. Kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy opuszczali domowe zacisze, aby się dowiedzieć o szczegółach pomyślnego wypadku i aby je nawzajem krewnym i znajomym udzielić. Uradowani rzemieślnicy opuszczali warsztaty, uszczęśliwieni żołnierze wychodzili z koszar, lud się kupił jakby w uroczyste święto. Chociaż czyhały roje podejrzliwych szpiegów, chociaż kupami snuło się niewolnicze cara żołdactwo, z twarzy wesołych, z oczu iskrzących, z piersi bijących, mogłeś przewidzieć wypadki, które wkrótce miały świat zadumieć i ozdobić historję Narodu Polskiego.

Na odgłos ludu francuskiego powstał Belgowie, przebudzili się Niemcy. Tryumf Paryski odbił się w Brukselli, rozszerzał się po światłej Germanji. Miał w tych ważnych chwilach gnuśnie spoczywać Polska nieszczęśliwa. Nie śmiałem, bohaterskim poruszeniem, powinna była okazać światu, że ją rozbójnicy pożarli, ale nie strawili.

Straszną burzę często poprzedza lekki wicherek, drobne karby fałdują wody, zaczem burzliwe zaryczą bałwany. Jeszcze ani jeden strzał nie dał znaku do boju, a już myśl wyjarzmiona wypowiedziała ciemności dowcipną, lekką walkę. Tu, mimo czujnego szpiegów oka, zawieszono odezwy, tam wypisano zdrajców imiona, owdzie przypominają Łukaszyńskiego i innych męczenników, gdzieś rozrzucają trójkolorowe kokardy; na murach Belwederskiego pałacu czytasz groźne napisy. Zemsta, zemsta, śmierć tyranom! Obiegają z rąk do rąk dowcipne wiersze i ucinki, to recepta na ocet ze siedmiu złodziejów, to mietelki patriotyczne. Na

teatrze rzecz niesłychana, lud żąda poloneza Kościuszki, mazura Dąbrowskiego. Na ulicy wśród miasta znieważony obywatel przez prezydenta Warszawy, sam sobie wymierza sprawiedliwość, okłada kijem uzuchwalonego łotra, a lud poklaskuje zniewadze urzędnika, co się odznaczył zdzierstwem i sprzedajnością.

Kiedy z jednej strony lud przygnieciony, potrząsa kajdanami, kiedy z drugiej tajna policja podwaja czujność, kiedy wszystko zapowiada wybuch rewolucyjny, odwiedźmy na chwile więzienie szpiega złodziejów; zobaczymy że ten przewrotny zbrodniarz przykuty do kajdan, za kratami gra ważną rolę, za kratami knuje szatańskie plany.

Podobny do dzikiego zwierza w żelaznej klatce, nie może ustać spokojny; po szczupłym mieszkaniu zatacza konwulsyjne kręgi. Wie, iż w tych chwilach rostrzyga się jego los, ale nie wie czy go czeka przebaczenie, czy niesłychana kara. Niekiedy zgrzytając zębami podnosi głowę, wstrząsa kajdanami, zły, że nie może przebić murów i na świat się wydostać. «Szatani, mówił, dajcie mi pół godziny wolnego powietrza, a zyskam przebaczenie i do łask powrócę »

W tem zawarczały rygle, otwierają się drzwi; i niespodziewanie przed szpiegiem złodziejów staje generał szpiegów.

— Psie — krzyknął Roźniecki — ty mnie przed carewiczem oskarżyłeś, tyś odkrył o czem żaden z ludzi prócz ciebie nie wiedział... Ty zbójco, tonąc, mnie chciałeś za sobą pociągnąć. Widzisz tę szpadę przy boku moim, te gwiazdy, wstęgi i orderzy, przekonaj się że skarga twoja była bezsilną jak uwiązanego psa bezużyteczne szczekanie. Ja wolny, potężny, pokażę ci, co to jest obrazić generała Roźnieckiego!

— Przedstawienie moje doszło więc do Wielkiego księcia? — zapytał z pokorą Birnbaum.

— Jakto czy doszło? Carewicz sam mnie je czytał; za śmiertelne poty ty mnie odpłacisz.

— Stój bratku — zawołał z dumą i tryumfem ucieszony Birnbaum. — Teraz rozumiem dla czego jeszcze żyjesz, dla czegoś wolny, a nawet może nowemi okryty honorami. Przyjacielu to ja ciebie ocaliłem!

— Łotrze, kto księciu doniósł o kradzieży kasy?

— Ja.

— O uwięzieniu Noy?

— Ja.

— O pieniądzach Handelsmana?

— Ja.

— I ty nędzna istoto śmiesz utrzymywać, że ty mnie ocaliłeś?

— Tak jest, jeszcze raz ja. Człowieku, zastanów się, rozważ i oddaj mi sprawiedliwość. Odkryłem Carewiczowi to czego ukryć nie było podobna, to co musiało być wyjaśnione przy pierwszym śledztwie. Ażaliż wypuszczony na wolność Handelsmann, oswobodzona Noa, a nadewszystko twój bilet do niej pisany, nie byłyby cię zdradziły? Nie mogąc odwrócić ciosu, przybrałem w pomoc pokorę, wypowiadałem część nieznanых sprawek, aby żal wydał się szczerzym, poprawa podobniejszą. Zarazem przypomniałem nasze zasługi, a przerażając trwożnego księcia nowym na jego życie zamachem, przekonałem duszę jego, że się bez nas obejść nie potrafi. Żyjesz, tryumfujesz, bom ja carewicza przekonał, że mu nowe grozi niebezpieczeństwo, i że ty i ja jedynie ocaliliśmy go potrafimy!

— To właśnie cię zgubiło. Doniosłeś, że w zaklętym pałacu zbiorą się sprzysiężeni; czujne czatują szpiegi, baczną czuwają straż, upływają dnie, tygodnie, i ludzkiej nie możemy dostrzedz istoty. Żyjący unikają siedliska, które przesąd za mieszkane złych duchów uważa.

— Wierny sługa nie powinien się niecierpliwić, kiedy idzie o bezpieczeństwo zagrożonego pana — rzekł Birnbaum poważnie. — Doniesienie moje dziś się sprawdzi, dziś się zejść w miejscu oznaczonem zwiąskowi, a biada dowódcy straży co wszystkich nie wysledzi. Zginie, lub od tyrana, którego nie umie ocalić, lub od buntowników, których wykryć nie zdoła.

— Birnbaum — rzekł łagodnie Roźniecki — gdybym był zdolny wierzyć w cokolwiek na świecie, wierzyłbym, że albo jesteś nadludzką istotą, albo przynajmniej pod opieką Szatana. Tu, w tej kazamacie, gdzie oko słońca nie widzi, gdzie ucho świata nie słyszy, gdzie nikt z żyjących nie postanie, ty jeden, ty sam, ty wiesz więcej niż cały chór szpiegów. Nie taję, że przyszedłem z myślą zgubić cię, albo przynajmniej wieczny z tobą zrobić rozbrat. Czuję przecież, że mnie *czarodziejską siłą* przywiązałeś do siebie, czuję że bez ciebie

obejść się nie mogę. Książę oddał los twój pod moje rozporządzenie.. jesteś wolny. A teraz objaśnij mnie, skąd wiedziałeś o wprowadzonych fałszywych pieniądzach, skąd wiesz że dzisiaj sprzysiężeni mają się zgromadzić na dynasowskich górach?

— Jesteś wolny... Jenerale ja nie chcę być wolnym, ja chcę tu pozostać. Dziś po rewolucji francuskiej, kiedy lud zaczyna się przebudzać, grozić; taki jak ja szpieg bezpieczniejszy w więzieniu niż na ulicy. Tu zakładam gabinet tajny, tu się będę z agentami naradzać, stąd będę czuwać nad ocaleniem cesarzewicza, i nad ocaleniem twoim generale...

— Nad moim ocaleniem? jakież mi niebezpieczeństwo zagraża? Książę mi wszystko przebaczył.

— Cień Łukasiewskiego straszniejszym jest dzisiaj od iskrzących oczu Konstantego.

— O nie lękaj się, nie grozi nam ten zuchwały człowiek, przykuty w podziemnych pieczarach belwederskiego pałacu; do liczby żyjących liczyć się nie może.

— Ale pamięć jego nieszczęście żyje w młodzieży, żyją wojskowi co go pomścić przysięgli, istnieją zwiąski, którecheśmy wykorzenie nie potrafili. Wzburzony lud gdzieś najprzód krwawy miecz obróci, w czyich piersiach najpierw pugił zemsty utopi? O, łatwiej się szpiegowi wydobyć z rąk trwożliwego tyrana, jak z paszczy rozgniewanego ludu. Dziś los carewicza połączony z naszym losem; on się bez nas obejść nie może, a jego zguba ciągnie za sobą naszą zgubę. Dziś czuwając nad jego ocaleniem, czuwam nad ocaleniem twojem generale...

Zapytujesz, skąd wiedziałem o wprowadzonych fałszywych pieniądzach. Czyliż trudno głównemu sprawcy odkryć współników? Jest to drugi tom przepowiadanych kradzieży, musiałem się wyrzec pieniężnego zysku dla ocalenia życia. Zapytujesz, skąd wiem że dziś zgromadzą się sprzysiężeni w zakętym pałacu? Czyliż sądzisz Jenerale, że ja ci ślepo ufałem, że ja wieżyłem w przyjaźń, w stateczną bezwarunkową przychyłność twoją? O, wiedziałem ja dobrze, że tobie podobni panowie póty nas kochają, póki im jesteśmy potrzebni. Dla tego najrzeczniejszych szpiegów nie dopuszczałem do ciebie, najważniejsze odkrycia zachowałem przy sobie. *Cóż więc dziwnego, że kiedy znani tobie ajenci o niczem*

nie wiedzą, moi zręczniejsi odgadują spiski, a w razie potrzeby je tworzą. Nie myśl, żeby te mury były tak nieprzystępne, żeby się myśl przez nie nie przebiła, żeby się z sobą dwa jenjusz nie porozumiały. Tak jest, jeszcze raz ci powtarzam, dziś o północy w zaczarowanym pałacu zgromadzą się związkowi. Wracaj, przygotuj się na ich przyjęcie, ale ostrożnie, żeby nie spłoszyć zwierzyny. —

Po tych słowach, Roźniecki podał rękę szanownemu współnikowi, a zdumiony jego dowcipem i przenikliwością odszedł, ciesząc się że mu los dał tak zręcznego przyjaciela.

— Idź głupi szlachcicu — mówił po jego odejściu Birnbaum — spełniaj moją wolę jak posłuszny student. Gdybym ci po prostu powiedział, że złodziej co mi chleb i wodę podaje, jest złodziejem z mojej bandy, że on wychodząc na robotę, zaniósł rozkaz i przyniósł odpowiedź, nie łamałbyś sobie głowy nad cudownością mojego rozumu, co w murach, więziennych nocne schadzki odgaduje. Dzięki ci jenjalny poeto Mickiewicz, tyś mię nauczył patrzeć przez szczeliny świata, bując po za natury sferami, kiedy chcę młodego szpiega zwać, albo głupca otumanić. Generale, gdybym ja był na twojem stanowisku, prowadziłbym carewicza za nos jak chemistrz małpę na postronku. Ale przy jego szaleństwie, i twoim rozumie, lękam się że was zbawić nie potrafię, lękam się, żebyście karku nie skręcili i żebyście mnie za sobą w przepaść nie pociągnęli. —

Widzieliśmy że po uwięzieniu Łukasieńskiego rozdzielili się związkowi. Zaliwski nie podzielał zdania Wysockiego, Wysocki inaczej widział niż Zaliwski. Pierwszy chciał zniszczeniem familji cesarskiej dać hasło zbawienia, drugi oglądał się na rewolucję Francji. Ta niejedność wynikała stąd, że pomiędzy związkowemi nie zjawił się mąż, coby gurując jenjuszem, potrafił różnorodne żywioły w jedno ognisko zestrzelić. To złe miało i dobrą stronę. Tajni inkwizytorowie wpadając na trop jednego zwiąsku, nie domyślali się o drugim. Teraz tryumf paryski zjednoczył rozdzielonych. Wysocki podał rękę Zaliwskiemu. Już młodzież cywilna i wojskowa, mieszkańcy stolicy, i odległych miast oczekują na hasło. Już naczelnicy wypracowali plan pierwszego wybuchu, już tylko szukali między wojskowemi wyższego stopnia męża, którego by na czele tryumfującej rewolucji posta-

wić. Podobni do tego ludu co w imię niepojętego Boga wyrwawszy się z niewoli egipskiej, w krainie oswobodzenia ułał sobie cielca, aby mu bałwochwałą cześć oddawać. Im bliżej chwila wybuchu, tem gorliwiej pracują związkowi, podzieleni na działy, oddziały, i ogniwa przybierają nowych braci, pomnażają orszak poświęcony. Przybrani nie znają nikogo oprócz członków z którymi pracują, przewodnik ogniwa porozumiewa się z pojedynczym bratem wyższego oddziału. Nieznani przywódcy kierują dziełami i całym łańcuchem. Straszliwa przysięga łączy zjednoczonych. Walcząc o wolność, w stanie przejścia, poddają się najsurowszemu despotyzmowi, wyrzekają się życia, poświęcają je na rozkaz na skinienie nieznajomej władzy. Łudząc pozorem cnoty, do świętego grona wkrada się uczeń Birnbauma, a nie mogąc odkryć przewodników, działów, oddziałów zdradza przynajmniej ogniwo które mu zaufało. Na grobie zdradzonych nowi powstają mściciele. Rośnie zbawczy związek, podobny do ogromnego drzewa, którego głowa ukryta w stolicy a korzenie po całym kraju.

Pracują młodzi apostołowie. Noc ich trudów i odwagi świadkiem. Kiedy salonowe pieszczochy tańczą, oni w ukrytych zakątkach, na strychu lub w lochu, na posępnych smętarzach, w miejscach niedostępnych, uczą się na czem szczęście rodu ludzkiego zależy, przyglądają się ujarzmionej naturze, wrą rządzą przetworzenia globu, i czekają z utęsknieniem rychło ich nieznajoma władza w imię Boga Równości do boju powoła.

Dziś o północy uczniowie uniwersytetu zbierają się w zaklętym pałacu; nowy brat ma wykonać przysięgę, zebrani otrzymają nowe znaki, nowe hasło, nowe reskazy, albo raczej zdradzeni, wpadną w przepaść, którą im szatan zgotował.

W pośrodku Warszawy, pomiędzy Tamką a Kazimierowskiemi koszarami, wznoszą się nad brzegiem Wisły bezludne góry dynasowskie; na ich szczycie sterczą ruiny, podobne do szkieletu starożytnego zamku. Wewnątrz tych ruin wąskie sklepienie prowadzi do podziemnych pieczar, do piwnic szerokich, do wawozów murowanych, które coraz niżej, coraz głębiej się zapuszczając, toną w wodach nieprzebytych. Wieść niesie że to gmach zaczarowany, w którym pokutuje *księżniczka zaklęta*. Gmin unika od tego posępnego siedli-

Patryjotyczny hymn, śpiewany z dumą i czuciem, odbijał
ię posępnie o mury. Po nim zagrzmiała akademicka pieśń.
Młodzieńcy wymawiając wyrazy nieprzyjazne tyranom, mar-
czyli czoła i grozili rękami.

Bądź pozdrowiony błogi dniu!
Pamięci prawo masz,
Gdy braci z braćmi łączysz tu
I stwierdzasz związek nasz.
Ach jakież dziw?
Dwarazym żyw
Gdy z wami wznoszę śpiew.
Bądź pozdrowiony błogi dniu
Co stwierdzasz związek nasz.

Kto chwile z wami żył
Ledz mężnie już jest rad —
Ach, ileż mi przybywa sił
Gdy czuję żem Wasz brat!
Szczęśliwym sam
Gdy duszę mam,
By ją poświęcić Wam;
Tak mocny czuję natłok sił,
Że szedłbym zwalczyć świat.

Wieczystą chwałę niech ma Ten
Co ludziom serca dał.
Wszak mnie nie ludzi żaden sen,
Krew bym za was lał!
Od obcych zgraj
Uwolnić kraj
I umrzeć miałbym raj.
Wszak mnie nie ludzi żaden sen
Krew — krew bym za Was lał.

Nie trzeba liku zbrojnych sił
By nieść tyranom zgon
Byleby tylko zapal żył
I brzęk radośnych stron.
Połączmy się
Niech w pieśni te
Syreńska siła tchnie
By wieczny sen tyranom był
Od dźwięku naszych stron.

Niech przemoc klnie na wieczny szal
Że ludziom czucia dał —
Niech nas rozłącza, porwą stąd —
Nasz związek będzie trwał.
Daremna chuć,

Bo wolnych czuć
Nie sposób w więzy kuć!
Niech nas rozłączą, porwą stąd
Nasz związek będzie trwał.

Takiemu nic nie zada mąk
Co gotów wszystko znieść;
Potęga duszy z siłą rąk
Nie zdołał boju zwieść?
Kto mężny brat
Ten cierpi rad,
Ten w cierniach znajdzie kwiat —
Takiemu nic nie zada mąk,
Kto gotów wszystko znieść.

Kto czujesz dosyć w duszy sił,
Ty działaj z nami wraz,
Na wszystko byś gotowym był,
Choćby dziś przyszedł czas.
Lecz dobrze zważ
Nim wstecz iść masz...
Bzuć raczej związek nasz,
Bo biada temu, ktoby był
Dość nędnym zdradzić nas.

O Boże! tyżeś światu dał
Iść woli twojej wbrew,
By jeden człowiek zadość miał,
Tysiąceż łać ma krew?
Tak hardzi są
Potęgą swą
Iż rząd twój burzyć chcą.
Dla wszystkich ludzi ziemieś dał
A kilku dzierży ją!..

Ród ludzki wpadł w piekielny błąd!
Noc ciemna ciągle trwa,
Człek człeka nienawidzi stąd
Że obce imię ma.
Napróžno się
Zwycięscą zwie
I krwawe laury rwie
Ludzkość pociechy nie ma stąd
Lecz plemię królów złe!

Świat więcej jest niż kilka głów;
Podnieśmy na nie miecz!
Święta swoboda wróci znów,
Tyrani pójdą precz!
Kto długie zle
Wytepić chce

Niech wszelkie związki rwie.
Kto lęka się; nie zajdzie zdrów,
Przepadnie idąc wstecz.

Wolności, rozszerz rządy twe!
Bo nazbyt szczupłe są,
Bo przemoc chcąc utwierdzić się
Rozszerza zawiść złą;
Odróżnia wprzód
Od ludu, lud,
By bój się potem wiódł,
I ciągnął korzyść z niezgód tych
Przeklęty królów ród!

Wolności ty, nam przejrzyć daj,
Z rozpaczą zawrzej ślub!
Złącz znowu części w jeden kraj,
Tyranom wykop grób.
Już dawno czas!
Przestańmy raz
Uludzać samych nas —
Wolności! ty nam przejrzyć daj!
Tyranom wykop grób!

Cześć Tobie Zandzie, bracie mój,
Coś pierwszy przykład dał,
Z tyranstwem godnieś stoczył bój
Gdyś krwią bluźnierczą zlał!
Z nas każdy chce
Iść w ślady Twe,
I zemsta w piersiach wre;
Tyś już dokonał zawód Twój
Ja go dziś spełnić chcę!

Tak, tyś już dokonał zawód Twój, ja go dziś spełnić chcę...

I tę pieśń zakończono, a jeszcze przewodników nie widać. Kiedy zebrane grono zaczyna się dziwić, niespokoić. — «Posłuchajcie bracia poezji Goszczyńskiego, łzami i krwią pisanej, rzekł Artur Zawisza, zobaczycie o jakim bankiecie duma wolny w kajdanach.» Na imię ulubionego wieszczą, co do wdzięku pióra łączył nieugiętą moc duszy, ucichli młodzieńcy, słuchali z uwagą myśli ponurych jak noc, ozdobionych obrazami czarnymi jak lochy zaklęte, a których ogół był podobny do burzy oświeconej błyskiem piorunów, zakrywającej sklepienia lazuruwego nieba.

UCZTA ZEMSTY.

Wielkie gody, święte gody,
 Spieszcie sieroty swobody,
 Bóstwa zemsty dzisiaj gody.
 Zemsta dzisiaj, bóstwo nasze,
 Nasza rokosz i nadzieje!
 Już kolejną trzymam czaszę:

Patrzcie! Izy w nią najprzód leję,
 A teraz krwią je zamączę:
 Rozdarte piersi, oczy płaczące,
 Napój ten długo toczyły;
 Na godach zemsty napój to miły!
 Użyjem biesiadnej chwili.
 Łzy ucisku, krew ucisku dziś będziem pili.

CHÓR.

Wielkie gody, święte gody,
 Spieszcie sieroty swobody.
 Użyjemy miłej chwili.
 Łzy ucisku, krew ucisku będziemy dziś pili.

W koło, w koło bratnia młodzi,
 Ze sztyletem i pucharem!
 Czekajcie; po chmur powodzi
 Mknie się burza żaglem karym.
 Noc w płomieniach, słońce zgasło,
 Pieśni piorunów zagrały:
 To hasło! to uczty hasło!
 Słyszycie — jęknął świat cały,
 I rozdarł się do dna drżący,
 I piekła widomie gorą:
 Skoro do pucharów — skoro!
 Skoro sieroty swobody!
 Piekło pospiesza na gody,
 Dzwonimy w puchar witający.

CHÓR.

Dalej piekło, dalej z nami!
 Czekamy cię z pucharami;
 Z pucharami, sztyletami —
 Patrzcie! patrzcie poświęceni.

Kogóż nam niosą szatani
 Wogniach piekielnej otchłani,
 W kłębach zadymionych cieni?
 Czy to strącony Bóg jaki?
 Błyszczy jak niebo gwiazdami u łona,
 W ręku ma berło, na głowie korona.

To kata ludów poznaki!
 Ha! pana ludów mamy przed sobą.
 Niechże w cześć jego puchar przybiera!
 Kto nie godnie przywdziawszy postać Bohatera,
 Spotniał krwią pogwałconych, świat oddział żalobą;
 Kto swą wściekłość zasadzał na spodzeniu ziemi;
 Kto kochanek ciemnoty siał niewoli zbrodnie;
 Kto w masce Opatrzności wznosił się nad wszystkimi
 I mordował świat swobodnie;
 Wart wychylić puchar z nami,
 I zakąsić sztyletami.

CHÓR.

Niechaj krew ciepła w pucharach się warzy,
 Bo na zasługi rozbójników czuli,
 Pijemy zdrowie wieńczonych zbrodniarzy,
 Pijemy zagładę króli.

Wzmaga się biesiadna burza;
 Błysk niebios piekła rozchmurza.
 Któż to z nawałnic otehlani,
 Błyśnie w gromów błyskawicy?
 Tysiąca bogów kapłani.
 Godni, godni biesiadnicy.
 Sztylet, bracia! i puchary.
 Kto niebem najczarniejsze pokrywał zamiary,
 Kto, przywdziawszy Chrystusa poniżenie,
 Karmił w zbójckiem sercu Lucyfera pychę;
 Kto się wkładał do duszy by ciału przewodzić,
 Kto na to zjadał Boga by szatana płodzić,
 Kto pokrył świętą szatą narzędzia rzeźnicze,
 Kto przez kłamane nadziemskie słodycze
 Z doczesnej szczęśliwości chciał odrzeć człowieka,
 A sam korzystał z grabieży;
 Ten słusznie od nas puchara czeka,
 Temn się szlusznie sztylet należy.

CHÓR.

Już wezbrał nektar rubinowej barwy,
 Niechaj przepadną zabobonne larwy!

Grubszą się chmurą niebo znów powlekło;
 Buchnęły ogniem rozpadliny ziemi;
 Jakież to tuman wyzionęło piekło?
 Chodźcie tu bladzi: chodźcie tutaj niemi!
 Spieszcie tu larwy całą waszą chmurą,
 Wy obskuranci — wy Arystokraci,
 Co zasłonięni jak tarczą, purpurą;
 Byliście biczem — bracia na swych braci;
 Podłżi oprawce dzikiego despoty,

Apostołowie zbrodni i ciemnoty!
 Wyście niedolę ziemi za hasło przybrali;
 Tarzani w pyłe tronu, wy depczecie ludy.
 Wyście — by zmienić Narody na trzody —
 Tyranów bydlęm zostali.
 Na waszych barkach rośnie tron przemocy;
 Wy to szkaradni jak duchy nocy,
 Puścili się na spodlenie,
 By całe ludzkie spodłeć pokolenie.
 Pijmy więc do dna, pijmy bez litosci,
 Zdrowie śmiertelnych wrogów ludzkości!

CHÓR.

Tysiąc pucharów, sztyletów tysiące,
 Na pijawki ludzkość sące!

Teraz wspólne wszystkich zdrowie:
 Niech «urra» wrzaśnie, niech «urra» odpowie.

W pył korony

I w pył trony!

I nasz puchar wypróżniony.

Tak — świata w Bogu dziedzice,

Zalegli ziemię, przebóg! lecz nie swoją.

Tylko upadłe trony i bożnice,

Godnym nagrobkiem mogiły ich stroją. —

«Tak, tak, tysiąc pucharów, sztyletów tysiące, na pijawki ludzkość sące!» powtórzyli wszyscy.

Ledwie dokonczyli tych wyrazów, dał się słyszeć odgłos nadchodzących osób. To pewnie starsi bracia nasi, myśleli uradowani uczniowie. Lecz któż opisze wrażenie, skoro usłyszeli alarm moskiewskich bębnow, szczęk pałaszy i chrzęst bagnatów. Zdradzeni, otoczeni, porwali za pugiwały, aby przynajmniej drogo sprzedać ojczyźnie i szczęściu ludów poświęcone życie. Ale nadaremnie... krótko trwała walka nierówna, na próżno płynęła krew, ulegli przemocy. Silna straż oddała w ręce tyrana kwiat młodzieży polskiej.

XXI.

Tutaj taki dzień wolności.
 Takie słońce dla ludzkości
 Dla mej ziemi taka chwała!..
 Uderz wiarą myśli śmiała
 A zmieni się ziemia cała.

GOSZCZYŃSKI.

Na saskim dziedzińcu popis wojskowy w dniu dzisiejszym odbył się z pośpiechem i wesoło. Książę zacierał ręce, śmiał się do generałów, szczypał adjutantów, i kilka razy powtórzył: «dobrze dzieci.» «Radzi lepiej» odpowiadali żołnierze. Radzi lepiej, to mogło coś ważniejszego znaczyć, aniżeli chęć zasłużenia na pochwałę szalonego wodza. Radzi lepiej, może to znaczyło, radzi na polu chwały zbierać warzyny za ojczyznę i wolność. Lecz wesołość księcia, pochwały, nie były bez przyczyny, bez wyrachowania. Już wróciły rozkazy z Petersburga, już Car postanowił za pomocą wojsk polskich i rosyjskich oddać Belgję w ręce króla holenderskiego, ukarać lud francuski i na nowo na przywróconym tronie Karola osadzić. Trzeba było pochlebiać wojsku, co połączone z Baszkirami i Kałmukami, miało uśmierzyc Europę i w Paryżu porządek ustalić. Ale że wesołość księcia była nie szczera, wymuszona, to łatwo można było wyczytać z oczu i zachmurzonego czoła. Czuł on że stąpa po wulkanicznej górze, co mogła w każdej chwili wybuchnąć. Tajne przeczucie, przerażało go nieznajomą trwogą.

Szpiesznie powrócił do Belwederu, gdzie na niego oczekiwał skrępowany kajdanami dwudziestoletni młodzieniec, jeden z uczniów ujęty w zaklętym pałacu. Rozmowa z nim nie mało wpłynęła na rozwiązanie następnych wypadków.

— Ty masz majątnych rodziców — rzekł do strwożonego łagodnie Carewicz. — Odebrałeś starowne wychowanie, mogłeś być szczęśliwy na tej ziemi; powiedz, kto cię namówił do łączenia się z wichrzycielami? mówią żem tyran, porównują mnie z Neronem, ale ja jestem srogi dla zuchwałych, łagodny dla pokornych. Chciej, a będziesz wolnym, chciej, a jeszcze użyjesz rokosznego życia. Dalej, powiedz mi kto cię *wciągnął* pomiędzy buntowników?

— Nikt Mości Księżę ja sam.

— Widziałeś męki kolegów; kazalem żebyś był świadkiem katuszy, jakie czekają szaleńców co się odważyli targnąć na majestat tronu. Powiedz mi, czy los ich godny za zdróści. Czy chłosta, czy knuty, milsze od swobodnego życia?

— Nie, M. K., ale trzeba się poddać cierpieniom, kiedy ich nie można uniknąć tylko podłością, tylko zdradą.

— Więc u ciebie zdrajca jest nikczemną istotą?

— Najnikczemniejszą Mości Księżę.

— Powiedz mi czy kochanek, co podbiwszy serce mężatki, sztydząc z tryumfu odniesionego, wydaje na jaw jej słabość, nie jest zdrajcą?

— O, jest to podła istota.

— Słuchaj mię, ty kochasz Hrabinę... Amelję.. i jesteś od niej kochany. Niewdzięczny, ty ją oczerniasz przed światem. Co jej mąż na to powie, jaki los zgotowałeś jej dzieciom, co pocznie na świecie kobieta, która dotąd była uważaną za wzór matek i żon, a która nie popełniła innego przestępstwa nad tę słabość, że kochała niewdzięcznika?

— Księżę, to jest potwarz!

— Potwarz? A ten list który napisała do Ciebie, a który znalaziono w twoich papierach, czy nie będzie naprzykład dostatecznym dowodem, że ja nie jestem potwarcią, ale że ty kłamcą. Czy znasz to pismo!

— O ja nieszczęśliwy!

— Nie, jeszcze nie jesteś nieszczęśliwy. Dotąd tego listu oprócz mnie nikt nie czytał. Dotąd mąż ufa małżonce, dzieci piezczą się na łonie ukochanej matki. Amelja dotąd używa dobrego imienia. Chciej, a jej wiarołomstwo będzie wiecznym sekretem.

— Cóż ja mam uczynić?

— Wydać naczelników spisku i odkryć ich zamiary.

— O nigdy, nigdy.

— Jeżeli natychmiast żądania mojego nie spełnisz, każę list ten na tysiące egzemplarzy rozdrukować.

— O Boże!

— Niech wytykają palcem kobietę, co miała nierozum zaufać rozpustnikowi.

— Księżę!

— Niech świat wie, że ci co się targają na majestat

tronu są ludzie złych obyczajów, u których igrzyskiem wstyd kobiet, niczem spokojność domowa, śmiesznością prawa ludzkie i boskie.

— Książę, dla ocalenia sławy nieszczęśliwej Amelji przyznam się do wszystkiego, co może mnie osobiście potępić, odkryję czyn który za sobą zgubę moją pociągnie. Chętnie zginę, cierpliwie zniosę męki. Ale nie żądam abym zdradzał braci. Poświęcę siebie, oto jest wszystko co mogę uczynić. Wskazując mnie na męczarnie nie gub książę nieszczęśliwej... niewinnej..

— Podobą mi się twój sposób myślenia, ujmuje mnie twoja młodość. Mów, słucham, przyznaj się do wszystkiego, a zwrócę ci ten list i może więcej uczynię niżeli się spodziewasz... Jaki czyn chciałeś popełnić?

— Morderstwo!

— Kogo chciałeś zabić?

— Ciebie książę.

— Mnie?

— Tak jest.

— Gdzie i kiedy, w którym dniu miałeś to dokonać?

— Tu w Belwederze. Za trzy miesiące. Dwudziestego trzeciego Lutego.

— Tu w Belwederze, dwudziestego trzeciego lutego? O wdzięczny ci jestem za to wyznanie. Weź, weź ten list. On już zrobił pożądany skutek, już mnie się ten szpargał na nic więcej nie przyda.... Poczekaście buntownicy, jeszcze trzy miesiące do końca lutego. Jedna godzina wystarczy aby was wszystkich wygubić; wy mi zostawicie dnie, tygodnie, miesiące!

— Przebóg co ja uczyniłem, książę jam się pomylił. To kłamstwo.. to nie oni... to ja sam.. O Nieba!

— O nie. Ty nie kłamałeś. Oczy twoje mówiły, dusza przebiegała się w słowach, to był głos miłości i żalu. —

To mówiąc skinął, a straż obłąkanego młodzieńca do więzienia powlokła. W osłupiałych oczach odchodzącego, w konwulsyjnych poruszeniach twarzy, w łkaniach przerywanych, malowała się moc cierpień nierozważnego więźnia, co chytrze podchwycony, mimowolnie najważniejszą tajemnicę odsłonił.

Przeciwnie, wielką była radość carewicza. On, co noc

bezsenne trawił, co w każdej chwili lękał się wybuchu, teraz wie że ma trzy miesiące czasu do poskromienia buntowników. Uradowany, zapomina że zwiąskowi mogą termin przyspieszyć, zapomina że nadzwyczajny wypadek może to dziś spełnić co miało później nastąpić. Nie wierzy przestrogom, doniesieniom, tryumfuje przed czasem; podobny do rycerza co zdobywszy szaniec, nie przewiduje że go za chwilę podłożone miny mają na powietrze wysadzić.

Wysyła gońców do Petersburga, Wiednia, Berlina. Zapewnia o spokojności mieszkańców królestwa Polskiego, zaręcza że odkrył zamiary garstki szaleńców i że cios przygotowany odwrócić potrafi. Zarazem wydaje rozkazy do ruchów wojennych. Armje z nad Borystenu, mają się posunąć ku Wisłę, wojsko rozłożone w Królestwie ma postąpić ku Prusom.

— W kwietniu — rzekł do księcia Lubeckiego — przejdę Odrę, w Maju Ren, a na początku Lipca odprowadzę wjazd tryumfalny do poskromionego Paryża.

— Ja zaś Mości książę — odpowiedział minister — postawiłem skarb królestwa Polskiego w tak kwitnym stanie, że koszta jednorocznej kampanji mogą z góry zaliczyć. Radbym przecież zwrócić uwagę W. K. Mości...

— Mów... słucham.

— Lud zaczyna wychodzić z karbów posłuszeństwa, motłoch szemrze. Za chwilę może uderzyć piorun, co na nieszczęście zniszczy W. K. M. zamiary, co może zwrócić przednią straż burzliwego wojska przeciw głównemu korpusowi.

— Szaleństwo, marzenie!

— Że niechęć jest równa śmiałości, dowodzą napelnione więzienia i codzienne aresztowania; że Polacy gotowi do nadzwyczajnych czynów, bliska przypomina przeszłość.

— Niech zaczną, a ja kamienia na kamieniu nie zostawię! Ziemia w Polsce urodzajna... trzeba tylko nasienie odmienić. Trzeba wytępić zły szczep, a na jego miejscu, spokojny lud z pod na brzegów Wołgi i Newy zasadzić. A ja mam dosyć siły i czasu aby uprawić tę rolę, na której się dziś rodzą chwasty i kłakole. —

Tu książę przerwał rozmowę, polecając ministrowi aby

natychmiast przygotował fundusze na pokrycie wydatków wojennych.

Tylko co odszedł Lubecki, oficer od służby oznajmił, iż wice-prezydent Lubowidzki, Rożniecki, i generał Kuruta żądają audjencji, że każdy z nich przychodzi z doniesieniem wielkiej wagi, i prosi o tajemne posłuchanie.

— Cóż tam masz tak ważnego Lubowidzki — zapytał carewicz szyderczo, przekonany, że skoro on sam odkrył termin rewolucyjny, nikt już nie równie ważnego odkryć nie potrafi.

— Miłościwy książę, rzekł pomieszany wice-prezydent, — student który miał dziś szczęście z W. K. M. rozmawiać, z którym W. K. M. kazałeś się łagodnie obchodzić, w chwili kiedy go prowadzono na wieżę, wydarł się z rąk straży i z trzeciego piętra rzucił się na bruk. Nadaremny ratunek, skonał na miejscu.

— Czy on chciał uciec?

— Nie, książę, on się chciał zabić. Wiedział że W. K. M. postanowiłeś dla niego być łaskawym, ale obłąkany szydził z dobrodziejstw.

— To dobrze. Śmierć ta nowym dowodem, że mi prawdę wyjawił. Cóż dalej? — Lud tłumem otoczył ciało zabitego. Nadaremnie policja odpychała ciekawych. Trzeba było użyć siły zbrojnej aby rozpędzić motłoch niespokojny. Odchodzący głośno szemrali, grozili..

— Czy już wszystko?

— Wkrótce potem znaleźliśmy porozrzucane odezwy rewolucyjne. Nieznajomi naczelnicy, odkrywają plany W. K. Mości, rozgłaszając że wojsko rosyjskie ciągnie przeciw Francji i że skarb królestwa ma być wywieziony do Petersburga. «Rodacy, mówią buntownicy, my braciom naszym z nad Sekwany mamy nieść ciemnotę i pęta niewolnicze, my mamy piękną Francję oddać pod panowanie Kałmuków i Baszkirów. Nie; raczej zrzućmy tyrańskie jarzmo, oswobodźmy ojczyznę, zanieśmy oświatę i wolność na północ. Niech na ruinach moskiewskiego tronu wzniesie szczytne panowanie prawda i sprawiedliwość. «Lud z chciwością chwytą te szalone pisma, i zdaje się z upragnieniem oczekiwać na hasło do buntu i anarchji.

— Gorliwy urzędniku — rzekł szyderczo carewicz — tyś powinien znać zamiary związkowych. Bez zawodu odkryłeś

dzień przeznaczony. Bez zawodu wiesz chwilę, w której szaleńcy przystąpią do dzieła?

— Niestety, nie wiem tego Mości Książę. Ale wiele znaków zapowiada że dziś, jutro, trzeba się spodziewać nadzwyczajnych wypadków. Mnóstwo bogaczy, hrabiów, i tych Jaśnie Wielmożnych, co to dobrze umieją przeczuć burze, nagle zabrawszy skarby w dniu dzisiejszym opuścili stolicę. Kilka znakomitych osób otrzymało bezimienne przestrogi. Znajomy z przezorności Senator Nowosiłcoff, wyjechał do Wilna, a w papierach pozostałych radzi Waszej Książęcej mości opuścić Warszawę.

— Tchórze, tchórze! Niech uciekają, ja tu spokojnie zasypiać będę. Mam dość czasu i siły. W razie potrzeby wierne wojsko wystrzela garstkę jakubinów, którym się marzy czapka czerwona i trójkolorowa chorągiew. —

Po tych słowach odszedł vice-prezydent zdumiony niezwykłą spokojnością zaślepionego tyrana.

— Mości książę — rzekł wpadając pomieszany Roźniecki, — stolica w niebezpieczeństwie. Śledztwo odkrywa wielką liczbę zwiąskowych, wojsko przestało być wiernem. W szeregi wśliznął się wąż zepsucia. Kilku generałów jest na czele spisku, i za chwilę mają dać hasło do walki.

— To kłamstwo, beczelne kłamstwo. Wszyscy generałowie bez wyjątku zapewnili mi wierność, i przyrzekli na obronę tronu życie poświęcić.

— Jednozgodne zeznania wymieniają generała Chłopickiego jako naczelnika buntu.

— Ha, ha, jeżeli lud nie ma innego herszta, to rewolucję pokonam bez wystrzału, a krew będzie tylko płynąć na szafocie.. To wszystko kłamstwo, ty nic nie wiesz!

— Łaskawy książę, życiem zaręczam, iż to nie są płonne wieści. Misjonarscy księża donieśli, iż w dniu dzisiejszym, co się od lat kilkunastu nie wydarzyło, mnóstwo młodych wojskowych i kilkunastu uczniów z uniwersytetu odbyło dobrowolną spowiedź. Na podchwyczone pytania odpowiadali, iż się zbliża chwila zmartwychwstania i że postępując do świętego dzieła chcą być niewinnymi jak aniołowie.

— To był żart z księży. Pomiedzy młodzieżą polską nie masz ni bigotów, ni fanatyków. Ci sami bogobojni *panicze*, całą noc tańczyli na nowej resursie.

— W wojsku widać ruchy samowolne, nie nakazane. Do stolicy sprowadzono amunicję. Uwięziliśmy kilku oficerów co śledzili liczbę i rozkład rosyjskiego wojska, co obliczali straż belwederskiego pałacu. Uwięziony Birnbaum, człowiek którego przepowiednie nigdy nie chybiły, zaręcza że bunt dzisiejszej nocy wybuchnie, zaklina Waszą księżną Mość abyś go kazał wypuścić, przyrzeka ważne na dowodach oparte poczynić odkrycia. Księżę, godzina do wieczora... a dzisiejsza noc niepewna!

— Jakto niepewna? Czy Belweder nie leży na wzniosłej górze, czy pałac ten nie opasany żelaznemi kratami, czy obok nie czuwają uzbrojone stráže?

Donosisz mi o zamachu, wymieniasz podejrzanych. Czemu raczej ich nie uwięzisz, nie wytępisz? Czylim kiedy żądał rachunku z mordów, z prześladowania? Dałem ci władzę a nie umiesz jej używać. Muszę cię jak dziecko prowadzić na paskach. Teraz działać trzeba, nie donosić, czynów żądam ale nie słów. Niech drży, na kogo cień pada podejrzenia, niech terroryzm opanuje tę zuchwałą ziemię. Lepiej zgładzić tysiąc niewinnych jak jednego winnego opuścić.

Birnbaum mnie przestrzega, Birnbaum prosi o wolność. I na nim czapka gore, i jemu strach odebrał przytomność. Nie chciał lotr wyjść, kiedy mu otwierałem drzwi więzienia, niech siedzi teraz. Potrafię się obejść bez niego. Biada mi, gdybym sam nad sobą nie czuwał, gdybym nie miał gorliwszych i wierniejszych sług, gdybym polegał na tem tylko co wy mnie doniesiecie. —

W czasie tej rozmowy weszła nagle księżna Łowicka. Na twarzy wybladłej malowała się nadzwyczajna niespokojność. Chciała przemówić i zatrzymała się, dając do zrozumienia spojrzeniem, że to co ma powiedzieć, tylko samemu carewiczowi może być powierzone. Domyślił się generał szpiegów, i nie czekając na skinienie odszedł do przyległego salonu.

— Księżę ratuj się — rzekła Joanna. — Życie twój ew niebezpieczeństwie, dziś godzina buntu ma uderzyć.

— Skąd ta wiadomość?

— Przez chwilę, postanowiłam udać się do kościoła Fary, złożyć Najwyższemu dzięki za powracające zdrowie i ponowić codzienne modlitwy. Cicho było jak w grobie.

Nagle, po za sobą, w dali, usłyszałam lekkie szeptanie. Zrazu nie dawałam baczenia; lecz kiedy nieznajomi wymówili imię moje, imię twoje książę, mimowolnie dosłyszałam następujące wyrazy, wyrazy które tak mocno w sercu mojem utkwiły, że je co do joty powtórzę, kolei nawet nie zmieniając.

— «A z nią co zrobimy? zapytał pierwszy.

— O niej nie było mowy, odpowiedział drugi.

— To ma być dobra kobieta.

— Dobra .. co dla marnego tytułu księżny, zapomniała że jest polką.

— Trzeba ją tu zatrzymać. Nie będzie nam przeszkodą w czasie akcji!

— Owszem puśćmy ją, niech wraca. Jej spóźniony powrót mógłby obudzić uspiętego tyrana.

— Módl się kobieto! Jeżeli prośby twoje za Polską, to dziś jeszcze będą wysłuchane!

— Jeśli ojczyzna i wolność mają powab u ciebie, to ci szczęście współbraci, śmierć męża nagrodzi.»

Zimno przechodziło po ciele mojem. Chciałam powstać nie mogłam, chciałam mówić i tchu nie stało. Obracam się.. już odeszli, nie wiedząc że ich słowa cichsze od szmeru latających motyli, odbijały się o piersi moje jak gromy, jak pioruny.

Nie tu koniec. Przy wyjściu z kościoła pochylona wiekiem staruszka oddała mi pismo opieczętowane. Sądziłam że to prośba o wsparcie, o pomoc. Lecz któż opisze wrażenie jakie na mnie uczyniły następujące wyrazy. «Joanno! za chwilę uderzy godzina zemsty i zbawienia. Opuść carewicza, porzuć belweder! Już go ani ty, ani żaden z śmiertelnych ocalić nie potrafi. Odwróć oko twoje od obrazu krwi i zniszczenia. Ale spiesz się... bo jutro.. może być za późno. Dowiesz się czasami kto jest ten, co ci tę zbawienną przesyła przestrozę.»

— Posłuchaj tej rady Joanno — rzekł zimno książę, wpadając się bystro w oczy małżonki. — Opuść Belweder. To Polacy się buntują, jam carewicz rosyjski. Zostawiam ci wolny wybór pomiędzy obowiązkami polki i małżonki.

— O! książę — odpowiedziała, padając do nóg carewicza — nie przybyłam tu aby uciekać w chwili niebezpieczeństwa, owszem aby cię życiem mojem zasłonić, jeżeli tego wypadnie

potrzeba. Ale zarazem usłuchaj głosu kochającej cię Joanny. Złemi radami kierowany oburzyłeś lud. Nie tylko z słów przypadkiem podchwyconych, z listu podrzuconego, ale ze-
wsząd dochodzą mnie wieści, co przekonywają że już nic
grożącej burzy zatrzymać nie potrafi, cały naród powstanie
jak jeden człowiek i rzuci się do walki z przemożnym są-
siadem, krwią będą płynęły rzeki. Będą się wyćpieć bratnie
pokolenia! Książę, ty możesz odwrócić tę epokę mordów
i zniszczenia! Opuść na chwilę wzburzoną stolicę; z bezpie-
cznego stanowiska, ogłoś że odtąd chcesz być ojcem ludu
który Opatrzność oddała w twoje ręce. Otwórz więzienia,
odbierz złym powierzona władzę, powróć Polsce wydarte
prawa! Połącz bratnim węzłem dwa sąsiednie narody, a bę-
dziesz tak kochanym jak jesteś nienawidzonym. Staniesz
się obrazem bóstwa na ziemi, dobroczyńcą rodu ludzkiego...

— Co ja słyszę? Kto mnie to błaga i jakie żądania za-
nosi? Słowa te byłyby niesłychanem zuchwalstwem, nawet
wtenczas, gdyby buntownicy na czele tryumfującej armji
spieszyli pod Petersburg i grozili tronowi carów. Joanno,
jeżeli w tej chwili miłość cię zaślepia, jeżeli przez obawę
o życie moje zapominasz co mówisz, uspokój się; znam ja
buntowników i liczbę i zamiary. Jeżeli zaś bliski wybuch
obudza w tobie dumę narodową, jeżeli ci przeszła świetność
Polski staje na pamięci, nie zapominaj, że ja pierwaj byłem
carewiczem aniżeli kochankiem. —

Nadaremnie o los męża i kraju troskliwa małżonka po-
nawiała czule przedstawienia. Równie zaślepiony jak nie
ugięty odepchnął prośby, odrzucił przestrogi. Nieszczęśliwa
musiała ustąpić miejsca tłoczącym się szpiegom, co wreszcie
jednogodnemi doniesieniami zachwiali tyrana spokojność.
Stropił się, kiedy mu doniósł generał Kuruta, że dostrzeżono
w przyległym lasku uzbrojonych ludzi, że przejęte rozkazy,
które pochodzą od nieznanej władzy, pisane odgadniętym
kluczem, dawały hasło do walki. Mięsza się, drży. Błada
trwoga zastąpiła dumę i zuchwałość. Zdaje mu się że już
słyszy straszliwy głos zemsty. Zdaje mu się że widzi nad
głową miecz zakrwawiony, chce mówić i nie zdoła rozpocze-
tych słów dobełkotać. Jeden Kuruta umie ocenić obecne
położenie i nie czekając na skinienie na pół umarłego wodza,
rozkazuje otoczyć laszek łazienkowski. Stała pod bronią pie-

chota, wsiedli na koń moskiewscy żołnierze. Tymczasem pałac Belwederski co raz się bardziej napęla, kupią się około mistrza tyranji, godni współnicy, ślepe narzędzia jego dzikiej woli. Nie spieszą oni dzielić niebezpieczeństwa, ale rozumieją że najwinniejszy zapewne obrał najbezpieczniejsze stanowisko. Przybywają pod cieniem cesarzowiczowskiego majestatu, szukać schronienia w czasie burzy. O! możecie się grubo pomylić nikczemne istoty. Nie zawsze poważne drzewo zasłania dobroczynnem cieniem; niekiedy wichler straszliwy, obala stuletni pień, a wtenczas padający dąb przynięta krzewiny, które pod jego ramionami znajdowały cień i ochronę.

Noc się zbliżała. Lekkie chmury okryły horyzont. W ciemnościach ginęły światłem dnia ożywione światy. Tylko łoskot powozów, tylko szczęk zbroi, tylko posępny odgłos zegarów przypomina życie stolicy. Zresztą cisza na niebie. Żaden znak szczególny nie zapowiada wielkich wypadków, zdaje się że tryumf mężnych miał równie ziemię, jak i niebo zadumieć.

U stóp Belwederskiego pałacu, naprzeciw wzgórzystego ogrodu ciągnie się lasek łazienkowski. Od lasku do mieszkania carewicza ubita zwirem prowadzi droga. Obok drogi mnóstwo krętych ścieżek, zakrytych drzewami, urozmaiconych kłębami, tworzy mały labirynt. Tam snują się nieznanymi ludziami. To się pokazują, to znowu znikają. Opodal moskiewskie straże przebiegają las i z nabitą bronią czyhają na łup upragniony.

Z ponad góry, szybkim krokiem pędzi dorodny młodzieniec, to się ukrywa w las, to znowu wychodzi na drogę, a coraz przyspiesza kroku. Nagle staje, ogląda się i szuka wzrokiem umówionego miejsca. Długo rospatruje się w ciemnościach, ociera pot z rozgrzanego czoła, wreszcie dostrzega oznaczony punkt i jak kula leci do celu. Ledwie ubiegł kilkadziesiąt kroków, zatrzymuje go surowy głos.

— Kto idzie?

— Brat.

— Hasło, odzew?

— Niepodległość, Kościuszko!

— Ty to Rupniewski — rzekł akademik, spuszczając przeciw piersi wymierzoną broń — wczas przybywasz, za moment

ogień rozpalony na soleckiej górze, da hasło do walki. Rozrzućmy po lasku zbierzemy się obok posągu Sobieskiego. Stamtąd uderzymy na Belweder!

— Gdzie moja broń? Rotermudzie.

— Obok oparta o drzewo.

— Teraz oddycham — rzekł podnosząc karabin — drżałem żeby się nie spóźnić. Patrz, tam na górze, zdaje mi się że błysło światło.. czy to nie dom w płomieniach.. czy to nie znak umówiony?

— Nie, ciemno, nic nie widzę. Rozstawieni na czatach śledzą bystrym wzrokiem; bądź spokojny, pierwsza iskra ich oka nie ujdzie.

— Powiedz mi co przyspieszyło dzień pożądany. Trzy miesiące, trzy wieki, mieliśmy jeszcze oczekiwać.

— Wiesz, że przed kilku dniami kazano nam się zgromadzić w zaklętym pałacu. Na godzinę przed zebraniem otrzymuje jeden z braci list z kartką przedartą na dwoje. Nieznajomy szpieg przyznaje się do haniebnego rzemiosła, ostrzega że jesteśmy zdradzeni, że o północy moskiewskie straże otoczą Pałac. W końcu prosi aby zachować jego pismo, bo on okazaniem drugiej połowy przedartego papieru, z czasem udowodni tożsamość osoby. Spodziewa się, że ci, którym życie ocala w tej chwili, uratują go w razie grożącego niebezpieczeństwa. Tymczasem nowe obiecuje przysługi. Obiegamy mieszkania braci, cofamy rozkaz zebrania. Znaczną część zdybujemy w domu, ale wielu znaleźć nie możemy, nazbyt gorliwi już się udali na oznaczone miejsce, i niestety wpadli w ręce tyrana.. Dziś ten sam szpieg, w ten sam sposób donosi, że śledztwo, że katusze, wymogły na kilku młodych uczniach uniwersytetu ważne zeznania, że tysiące osób dzisiejszej nocy dostaną się w ręce katów. Zarazem minister Lubecki... przywoławszy Zaliwskiego, daje mu znać, że wie o naszych zamiarach, że je pochwała, że chce nam pomagać. Ostrzega że jutro bank Polski ma być wywieziony do Petersburga, że już wojsko rosyjskie ciągnie do opanowania Warszawy, że wszystko przygotowane do wojny z Francją. Te ważne wiadomości, wymagały stanowczych przedsięwzięć. Zebrani przewodnicy jednogłośnie postanowili dziś działać, dziś zginąć albo zwyciężyć. Zaliwski za danym znakiem zdobędzie arsenał i obroni bank.

Wysocki opanuje moskiewskie koszary na Solcu, Urbański uderzy na gwardję. Lud zapełni główne place, a my obrałiśmy najtrudniejsze i najzaszczytniejsze stanowisko.

— Stój --- przerwał Rupniewski — tam... od północy.. błysnął płomień!

— Tak, to pożar, kłęby ogniste pod niebo buhają.

— To dom się pali.

— To hasło, to znak umówiony! —

To rzekłszy pędem biegli na miejsce oznaczone i w chwili stanęli na głównej drodze obok kolumny. Już tam na nich czekali przewodnicy, Trzaskowski, Goszczyński i Nabelak. Wkrótce orszak powiększył się do szesnastu. Szesnastu młodych bohaterów stanęło u stóp pomnika przypominającego męża, co pod Wiedniem ocalił Chrześcijaństwo i postępek księżycza zatrzymał. Wielkość obecnego zamiaru zdawała się cmić pamiątkę przeszłości. Bo kiedy pogromca Turków do zwycięstwa potrzebował licznych wojsk i całej potęgi dwóch wielkich państw, tu garstka męźnych postanowiła w pałacu Belwederskim, zgonem carewicza, pomścić się za rozbiór Polski, Europę ocalić i północ pokonać.

— Za mną, bracia -- zawołał Trzaskowski. — Losy świata w naszym ręku!

— Śmierć Tyranom! — niech żyje Polska! — odpowiedzieli mężni! I jak burza zbrojna piorunami pędzą na pałac.

Napróżno moskiewskie straże usiłują biegnących zatrzymać. Giną marnie po drodze płatne żołdaki i nikną jak słabe tamy co chcą wzburzony potok uśmierzyć. Już wolni są u bram pałacu. Tam Jenerał Gendre posłyszawszy szcęk broni, zwołuje warty i zebranych w jeden szereg ustawia. Jeszcze się nie sformowali kiedy już wpadli waleczni.. Z bronią w ręku torują sobie drogę. Nadaremnie Gendre występuje naprzód i stworzonych niewolników chce przykładem zachęcić. Pchnięty bagnetem pada. Na widok zabitego dowódcy, mięszają się straże, i po słabym oporze strwożone na różne strony pierzchają, zostawiając wolne wejście bohaterom. Nie tracąc chwili sprzysiężeni biegną do pałacu, do siedziską, z którego codziennie krwią pisane wypływały ukazy. Temu niosą śmierć, co tysiące codzień mordował. Lecz któż opisze ich żal i podziwienie. Otwierają drzwi, przebiegają liczne pokoje i nigdzie tyrana znaleźć nie

mogą. Nie masz żywego ducha coby ich na trop zbiegłego naprowadził. W sypialnym pokoju znajdują rozrzucone łoże, i na ziemi leżący kapelusz, znak że strwożony przed chwilą uciekł w nieładzie. Zdawało się że przychylny szatan uniósł go przed mieczem zemsty i sprawiedliwości.

Tymczasem płoną ogniem podpalone domy. Zakrwawiona luna rumieni zachmurzone Niebo. Grzmia na alarm bębny, biją na gwałt dzwony. Lud zapełnia ulice i place. Zwiąskowi obiegają tłumy, przypominają rzeź Pragską, tyranie carewicza i zachęcają do boju walecznych. Łączą się z ludem polscy wojownicy. Odgłos: do broni, do broni! grzmi po ulicach miasta i odbija się o niebios sklepienia. Z drugiej strony niebezpieczeństwo łączy moskiewskich żołdaków, wystawiają działa, formują szeregi i gotują się w porządku do zaciętej walki. Dano hasło, zawyły śpiże. Wre bój morderczy. Tu walczących ożywia miłość ojczyzny, miłość wolności, najwznioślejsze uczucia. Tam niewolnicy ślepo ulegli ukazom, idą mordować braci. Tu słychać radosne okrzyki, niech żyje Polska, niech żyje wolność: tam milczenie ponure przerywają konających jęki.

Odgłos dział obił się o więzienie Łukasińskiego. Zamknięty w podziemnych sklepieniach pałacu Belwederskiego, przykuty do ściany, słyszy okrzyki wojenne. Dzień i noc przy nim czuwające straże opuszczają go, wołając: «bunt, bunt podnieśli Lachy.» Któż opisze stan duszy tego wielkiego męczennika, tego mistrza cierpiących? Bracia walczą a on w kajdanach! Sprawa najważniejsza pod sąd oręza wywołana, a on przykuty. Kiedy gromy dział i okrzyki ludu huczą około niego jak fale wzburzonego morza, on w rozpacz szarpie ciałem i słabą dłonią, chce żelazne szyny rozerwać. «Boże Sprawiedliwości, zawołał: jeżeli dzień dzisiejszy przeznaczyleś na ukaranie tych, co depcą najświętsze prawa Twoje, jeżeli dziś prześladowanym ma uderzyć godzina zbawienia, daj mi moc, niech skruszę te żelaza, abym mógł stanąć w szeregu walczących. Jeżeli który z braci, głuchy na głos ojczyzny i wolności nie porwał za broń, rozedrę szaty, odkryje niezagojone rany, a widok moich cierpień kamienie poruszy, dzieci, starce, pochwycą za oręż i pomnożą hufce walecznych. Jeżeli obrońcy praw Twoich bez wódza rozproszeni walczą,

w nieładzie i przelewają krew na oślepi, pozwól, a ja siły ich w jedno ognisko sprowadzę, do jednego celu powiodę. Jeżeli w szeregi poświęconych wciśnie się dumny przywłasczyiciel, chciej, a ja jego piekielne zamiary odkryję, ja w boju upatrzę wodza co będzie walczył w imię Twoje i tryumf Sprawiedliwości zapewni. Boże Równości! rzuć okiem na północ! Usłuchaj głosu milionów, pobłogosław synom Twoim co walczą przeciw obrońcom gwałtu i ciemności. Mnie zaś, mnie, który od kolebki poświęciłem dni na obronę praw Twoich, nie daj tu marnie umrzeć. Nie dozwól abym tu zginął, zapomniany od świata, podobny do dzikiego sępa, którego na postrach ptastwu do drzewa przybijają; dodaj mi mocy, niech zerwę te pęta, jeżeli mam zginąć, niech przynajmniej w dniu chwały na polu bitwy z bronią w rękę zginę, za tryumf ludu, za tryumf swobody.» —

To mówiąc zebrał wszystkie siły i targnąwszy kajdanami z mocą jaką nadaje rozpacz, oderwał z kawałem muru najgłośniejszą klamrę. Nadzieja błysła mu w oczach. Ponawia usiłowania, i już jedną rękę oswobodził. Tu go opuszcza moc. Spoczywa dla nabrania nowych sił. Cieknie pot z rozgrzanego czoła, płynie krew z przedartego ciała. W tem, obok sklepienia daje się słyszyć odgłos biegnących żołnierzy. Osłabiony więzień uważa ich kroki, czuje iż się ku niemu zbliżają. «Do mnie, do mnie Rodacy, zawołał. To ja tu ślęczę w kajdanach. Łukasiński, ofiara tyrana, wierny syn ojczyzny, wasz brat. Do mnie, do mnie, Polacy, ja chcę walczyć z wami, razem z wami zwyciężyć, albo razem z wami zginąć.»

Zawarczały rygle, otwierają się drzwi więzienia. Przebóg, to Roźniecki z moskalami.

— Bierzcie go — zawołał. — Niech się motłoch raduje zwycięstwem. Kiedy Łukasiński w rękę naszym, potrafił po trupach buntowników powrócić do upokorzonej stolicy. —

Tak kiedy lud zwycięski tonie we łzach radości, kiedy niszczy moskiewskie znaki i na wieżach białe orły zawiesza; kiedy o sklepienia niebios odbijają się radośne odgłosy, kiedy stokroć echo powtarza: Niech żyje Polska, niech żyje szkoła podchorążych, niech żyją uczniowie uniwersytetu, niech żyje lud warszawski, niech żyje wojsko Polskie, niech żyje Zaliwski, niech żyje Wysocki!... Wtenczas uciekający ze wsty-

dem carewicz, kupi około siebie zbiegających niewolników i porywa nieszczęśliwego mistrza zwiąskowych. Jaka sprzeczność, jak szczególny wyrok przeznaczenia. Lud tryumfuje, a najpierwszy męczennik w ręku tyrana!

XXII.

Historja w swym czasie wykryje przed światem,
Kto był twórcą tej nocy, i kto był jej katem.

Tam, gdzie przed chwilą na pustych ulicach, na pustych placach nie słyszałeś tylko brzęk kajdan, tylko krzyk najemnych straży, dziś kołyszą się wesołe fale uszczęśliwionych mieszkańców. — Na wieżach powiewają białe orły, znaki niepodległości i chwały. Brzmiały hymny narodowe, tysiąc kroków echo powtarza «jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy».

Lud zwycięski oglądając z dumą za uciekającym carewiczem, czuje wszakże iż to tylko początek tryumfu. Czuje, iż dla oswobodzenia ojczyzny, potrzeba pokonać całą potęgę carów; czuje iż niepodległość Polski jest to hasło do walki na śmierć z jej mordercami. Dla tego opuszczając domową zagrodę, łącząc się ze zwycięskim tłumem, każdy porywa za broń i zdaje się mówić: «i ja dla wielkiej sprawy chcę życie poświęcić». Z okolicznych wsi biegną z kosami poczciwi włościanie, garną się do stolicy szeregi polskiego rycerstwa, śliczne warszawianki powiewają z okien uzbrojonym rycerzom. Stolica podobna do zwycięskiego obozu.

Spojrzyj na ten las oręża, na te łąki radości, na tę żądzę boju: a mimowolnie powiesz: dajcie wodza Polakom, zniknie z globu niewola!

O, czegożby to nie dokazał mąż, coby poprzysiągł zwyciężyć lub zginąć, być albo nie być. Coby, roskuwając pęta nieszczęśliwych włościan, wyswobadzając wyrobników miejskich, podając rękę pogardzonym żydom, łącząc się z niewolnikami Rosji, w imię Boga równości uzbroił cały naród i pędził po nad brzegi Newy! Jakiej potęgi by nie złamał wódz oswobodzonego ludu? —

Lecz nie tak chciało przeznaczenie! ani na chwilę na

czele ludu rewolucyjnego nie stanął mąż, co by wierzył w wywalczenie niepodległości. Niedoleżność, samolubstwo, intrygi dworów i zdrada, zniszczyły najświetniejszy tryumf.

Na Lesznie obok Klasztoru karmelitów cisnął się tłum ludu. Jedni wydawali radosne okrzyki, inni załamywali ręce narzekając na okropność losu. — Jakaż tak rozmaitych uczuć była przyczyna?

Oto odbito drzwi Klasztoru i z cel zamienionych na okropne więzienia wyprowadzają ofiary moskiewskiego barbarzyństwa. Ten wita brata, ten ojca, ten przyjaciela, ci znanego z cierpień męczennika. Ten zaś spieszy do celi i na miejscu upragnionej osoby, znajduje szkielet albo ranami okrytego trupa. Opodał ściągnęły powszechną uwagę bolesne matki jęki. Nieszczęśliwa chce przytulić do łona od kilku lat niewidzianego młodzieńca, ale ten od niej ucieka, matkę bierze za katów i obłąkany te tylko słowa powtarza: «mordujcie, zabijcie, nie powiem, nie wydam». —

— Obywatele — zawołał szewc starego miasta, podnosząc czapkę do góry — to Birnbaum oskarżył tego nieszczęśliwego młodzieńca, to on go mordował, to on mu zmysły odebrał. Wypędziliśmy moskali, weźmy się teraz do szpiegów! —

Na te słowa poruszył się oburzony tłum i krzycząc: wieszać szpiegów, wieszać Birnbauma — posunął się ku drzwiom więzienia.

— Panowie moi — zawołał Szyрма professor uniwersytetu, ubrany w mundur gwardji narodowej nowo uformowanej — wstrzymajcie się, co na to Europa powie, że lud Warszawski bez sądu dopuszcza się samowolnych gwałtów. —

— Bohatyrowie nocy 29 Listopada nie broczą rąk swoich w krwi bezecnych szpiegów — wołał młody hrabia kamerjunker cesarski.

Birnbaum wyglądając z po za kraty, widzi tłum rozżalony i słyszy groźne wyrazy. Pierwszy raz śmiertelne poty wystąpiły na czoło wyuzdanego łotra. Zgrzyta zębami i śmieje się z rozpacz. Nagle zrywa się jakby ocknięty z letargu, wyjmując z zanadru kawał papieru i postępując ku drzwiom mówi: «ty kartko będziesz moim talizmanem, ty mnie wyratujesz!» To rzekłszy uderza pięścią we drzwi i woła na dozorcę.

— Czego chcesz szpiegu? — zapytał głos nieprzychylny. Chęć ludowi odkryć wielką tajemnicę, przedmiot, co całą Warszawę zadziwi, a mnie ocali. Zaklinam cię na miłość bliźniego.. na Boga wszechmogącego.. ogłoś to zebranemu tłumowi.

— Mnie niewolno stąd się oddalić — rzekł ponuro dozorca. — Ale właśnie czeka tu ksiądz dobrodziej, który pozyskał wolność pomówienia z tobą... możesz mu się wyśpowiadać. —

— Pokój temu domowi! Błogosławieni co cierpią, albowiem ich jest Królestwo niebieskie — rzekł wchodzący dominikanin. Jedno oko miał zakryte chustką podwiązaną, a na twarzy od ucha do ust ciągnęła się wydatna krysa jakby od cięcia pałasza. Na piersiach miał przypiętą białą kokardę a w prawym ręku trzymał krucyfiks.

Birnbaum przypatruje się wchodzącemu. Zdaje mu się, że gdzieś widział szanownego prałata. Jego głos znajomy, wreszcie poznaje swojego ucznia i pyta zdumiony: to ty Petrykowski?

— Ciszej, ciszej, nierozważny! ja teraz jestem ksiądz patryjota ojciec Sylwester. —

— Z czym przychodzisz?

— Chcę cię ocalić.

— To spiesz się, spiesz, nie trać czasu na słowach. Słyszysz te wrzaski, one mi duszę wydzierają!

— Bądź spokojny, włos ci z głowy nie spadnie. Masz tam zręcznych obrońców. Za chwilę rozejdzie się motłoch, zajęty nowym ważniejszym widokiem. —

Jeszcze tych słów nie dokończył, kiedy szpieg złodziejów stojąc przy oknie więziennym dostrzegł, jak tłum się oddalił i biegł ku główniejszym ulicom miasta.

— Bracie — rzekł Birnbaum chowając wydobytą kartkę — oświeć mnie jak rzeczy stoją.. co znaczy ten księży ubiór.. ta krysa, ta rana i czy już wszystko stracone?

— Nie, nie, bynajmniej. Panowanie nasze tylko się odwlekło. Wprawdzie musimy przebyć ślizgą drogę, ale za to otwiera się nam świetniejsze przeznaczenie. Słuchaj mię. Ty myślałeś że jesteś najzdolniejszym człowiekiem w Polsce, i ja tak myślałem i biłem przed tobą czołem jak przed bóstwem dowcipu i przewrotności. Znalazł się przecież mąż.

któremu ty nie jesteś godzien zawiązać rzemyka u trzewików, mąż co ocalił carów i nas z moskalami.

— Któż taki?

— Lubecki.

— Lubecki? wiem że to był jeden z najrzęczniejszych ministrów. Wiem, że napełniając kasy skarbowe, nie zapominał o swojej szkatule. Zazdrościłem mu nieraz bogactw które zbierał za pomocą Pani Scypionowej, ale nie pojmuję jakim sposobem potrafi wzburzony lud pokonać.

— Otóż to to jest jego najwyższy rozum. Zdziwisz się jak ten wierny najjaśniejszego pana poddany, potrafił zyskać zaufanie najzapaleńszych Jakóbinów. Na kilka dni przed fatalną nocą doniosłem mu, że Zaliwski stoi na czele młodych wojskowych. Dobrze, dobrze, rzekł do mnie, ważna wiadomość; nie mów przecież tego nikomu, dobry strzelec nie płoszy pojedynczego ptaka, dopóki ten go do stada nie doprowadzi. Później dowiedziałem się że po mojem odejściu przywołał Zaliwskiego. «Ja znam kto ty jesteś, rzekł, ja wiem że stoisz na czele rewolucjonistów, i że chcesz niepodległość Polski przywrócić.» Zaliwski zadrżał. «Lecz cóż to, czy mnie bierzesz za złego polaka» dodał chytry minister. «Kto wstrzymał wściekłość carewicza kiedy ten w przeciągu dwudziestu czterech godzin chciał zgładzić Łukasieńskiego i jego współników, kto przez szybkie powiększenie dochodów państwa złagodził gniew cesarza Aleksandra, kto przez nagromadzone skarby przysposobił zasoby do przyszłej rewolucji? Ja jeden powściągałem carewicza, ja jeden tłumilem gniew carów, oczekując na pomyślniejsze dla kraju wypadki. Zaliwski, ja potwierdzam twoje usiłowania, wszelkimi środkami w mocy mojej będącemi, przyłożę się do tryumfu najświetniejszej sprawy.» Dla wzbudzenia większego zaufania odkrył plany cesarskie i wskazał korespondencje sekretne. Ułudzony Zaliwski ze łzami radości uściskał szanownego ministra. Zwierzzył mu się zupełnie i postanowił nadal z jego rad korzystać. O, gdyby carewicz szedł za wskazówką Lubeckiego, smutne wypadki byłyby inny wzięły obrot. Upór przecież Konstantego, a później jego tchórzowstwo, nie zrażają Lubeckiego. Czynny w nocy dwudziestego dziewiątego, to radzi z jakóbinami jak królów i arystokratów zgładzić, to z Konstantym jak zniszczyć jakóbinów. Carewicz dziwi się, że ma tak

zręcznego doradcę, sprzysiężeni cieszą się że znaleźli w zdolnym ministrze tak wiernego patrjotę.

— Brawo, brawo Lubecki — przerwał Birnbaum — ja na twojem miejscu tak samobym postąpił.

— Pod ogniem zebrał u siebie najznakomitszych panów, wojskowych wyższego stopnia i starszych z duchowieństwa rzymsko katolickiego. «Zginiemy wszyscy — zawołał — jeśli silną dłońią nie wstrzymamy jakóbinów. Postawmy generała Chłopickiego na czele rewolucji: on zdepcze wichrzycieli, wyjedna przebaczenie u najjaśniejszego pana i zapewni przywileje dla szlachty, przewagę dla kościoła.» Niech żyje Chłopicki, wykrzyknęli drżący o życie, tytuły, stopnie, herby i majątki dygnitarze. Wkrótce potem przywołuje naczelników związku. «Nie zasypiajmy na laurach» rzekł do chciwych boju. «Trzeba nam natychmiast wybrać męża coby uzbroił cały naród i spieszył na wrogów. Jenerał Chłopicki łączy potrzebne zdolności i cnoty, zdaje się że go Opatrzność na zbawcę Polski przeznacza. «Niech żyje Chłopicki» wykrzyknęli zwiąskowi, a za nimi cała ludność Warszawy z niesłychaną radością powtórzyła, niech żyje dyktator Chłopicki, nie wiedząc że on poprzednio porozumiał się z carewiczem, przystał na podane warunki i zaręczył że zbuntowaną Polskę do stóp cara doprowadzi?

— Jakież są te warunki.

— Najprzód Carewicz z wojskiem rosyjskiem, z bronią i amunicją przy nim będącą mają zabezpieczony odwrót do Rosji. Powtóre, dyktator zapewnia ukarać śmiercią tych, co się poważyli uderzyć na Belweder. Potrzebie, urzędnicy cywilni i wojskowi wszelkiego stopnia pozostaną na dawnych miejscach. Poczwarcie, dyktator przyrzekając rzeczy doprowadzić do tego stanu w jakim były dniem przed rewolucją, zapewnia opiekę dla szpiegów i innych stronników moskiewskich. Za to carewicz przyrzeka się wstawić do Najjaśniejszego pana o wyjednanie przebaczenia dla upokorzonych poddanych i o zachowanie narodowości, przez co nasi panowie rozumieją przywileje szlachty i przewagę kościoła rzymskiego. Na znak bliskiego pokoju, dyktator odrzuca znaki rewolucyjne i na miejsce trójkolorowej, przybiera za znak narodowy białą kokardę. Teraz poznajesz, dla czego na *moim habicie* podlatuje biały motylek.

— Kiedy tak rzeczy stoją, czemuż mi nie oddadzą wolności, dla czegoż pozwalają motłochowi burzyć się po ulicach?

— Zwolna, zwolna. Zapominasz, że dziś w Warszawie nie ma wojska rosyjskiego i ażeby ujarzmić na nowo zwycięski roshukany lud, trzeba działać roztropnie. A mimo ślepego zaufania jakie posiada Chłopicki, nie myśl żeby było łatwo rozniecone pożary przydusić. Szczególniej zaś mamy do pokonania dwóch silnych wrogów: wolny druk i kluby. Włosy stoją na głowie czytać, co piszą dziennikarze w nowej Polsce i gazecie polskiej, mózg pęka słuchać czego żądają na klubach zapaleńcy. Tam domagają się aby natychmiast rozbroić zwyciężone wojsko rosyjskie i zatrzymać carewicza jako zakładnika i rękojmię bytu narodowego; domagają się aby nadać wolność i własność włościanom, aby znieść przywileje szlacheckie i przesady religijne, żeby moskale uważać za nieszczęśliwych braci, uzbroić cały naród i walczyć przeciwko despotyzmowi Carów. Utopję, szaleństwo! Ale co gorsza, lud słucha tych szalonych mówców, z rąk do rąk przechodzą rewolucyjne pisma i odezwy, wrą żądzą boju niespokojne duchy. Jeden z młodzieńców wyższych zdolnością, odgaduje skryte Chłopickiego zamiary i głośno imię zdrajcy wymawia. Zaliwski i Wysocki na czele związkowych domagają się wojny i grożą nieczynnej władzy. Kozłowski na klubie otwiera oczy ludowi. «Czy nie poznajecie bracia widocznej zdrady? natożemy zrobili rewolucję, aby moskale nami zarządzili. Dla czego dotąd stoją na czele wojska moskwie zaprzędani Jenerałowie, zepsuci pieniędzmi i honorami? Czyliż pomiędzy bohaterami dwudziestego dziewiątego Listopada nie znajdziem mężów co są godni przewodniczyć wolnym? Dla czegoż moskwie zaprzędane duchy, szpiegi i inne barbarzyństwa moskiewskiego narzędzia, włóczą się po ulicach bezkarnie jakby na szyderstwo tryumfującemu ludowi? Dla czegoż dotąd nie ogłoszono ludowi pożądaných swobód. Zdradzeni jesteśmy, zamiast połączyć się z braćmi Litwy, Wołynia, Ukrainy, Podola, zamiast walczyć na śmierć z zaciętymi Polski wrogami, wypuszczamy carewicza i dobrowolnie nadstawiamy karki, aby nam moskwa zrzucone na nowo wtłoczyła jarzmo. Wypędziliśmy moskali, uzbrojmy się przeciw wewnętrznym zdrajcom i nieprzyjaciołom, wytępmy

z korzenia złe, inaczej zginiemy.» Lud go słucha, uwielbia i niekiedy nosi na ręku.

— Czemuż go dotąd dyktator nie kazał rostrzelać, czemu nie wytępi wicherzycieli?

— Birnbaum, tobie się przykrzy w więzieniu, tybyś chciał jednym cięciem wszystko pokonać i zgubiłbyś wszystko. Trzeba broń bronią odpierać. Panowie drżąc, że z rozwinięciem rewolucji stracą przewagę, biorą za hasło postępowania i narodowość pod rządem carów, i całemi siłami wspierają dyktatora, modląc się o jak najspiesniejszy powrót rządów Mikołaja. Najęci przez nich pisarze, poeci, malarze, snycerze, wysławiają pod nieba jenjusz i cnoty dyktatora, w pismach prozą i wierszem przekonywają lud, że zapaleńcy pod maską patryotyzmu, partję moskiewską stanowią. Zaklinają lud na miłość ojczyzny aby nie słuchał wicherzycieli i nieograniczoną ufność w Chłopickim położył. 'Dla nadania większej wagi działaniu, piszą szumne odezwy i powstają na przeszłe carów nadużycia i zarazem wysyłają do Petersburga Ordynata hrabię Zamojskiego, błagając najjaśniejszego Pana aby nie kładł na karb narodu bunt garstki szaleńców nie mających nic do stracenia; żądają aby im przebaczył jeżeli zmuszeni okolicznościami nie tak postąpią jakby życzyli i zapewniają, że z upragnieniem oczekują chwili, w której będą mogli ponowić hołd najłaskawszemu monarsze.

Lud z jednej strony podniecany przez rowolucjonistów, z drugiej skrępowany władzą dyktatorską i wpływem panów, podobny jest do łódki rzuconej pomiędzy fale wzburzonego morza, którą ślepy traf albo na ląd wyrzuci albo o skały rozbije.

Dziś jest przesilenie, dziś zbiera się sejm. Zwiąskowi chcą zniszczyć władzę dyktatora; zawiadomiony dyktator uprzedzi ich cios: za chwilę spadną najburzliwsze głowy, a większość sejmu przychylna panom potwierdzi władzę Chłopickiego i tryumf nasz zapewni.

— Dziękuję ci za te ważne wiadomości. Ale ty wiesz że ja nie wierzę w przyjazn, nie wierzę przeto żebyś bez powodu w tych burzliwych czasach odwiedzał zniechodzonego szpiega. Powiedz mi, na co ci się mogę przydać i co za to mogę zyskać?

— Zaraz. Zaraz. Muszę ci pierwej wytłumaczyć co

znaczy ten Dominikański ubiór i ta krysa na twarzy. Podczas fatalnej nocy znajdowałem się na nowym świecie. Pod oknami mieszkania mojego grzmiały działa, pod oknami mieszkania mojego spierały się o zwycięstwo walczące strony. W miarę tryumfu polaków lub moskali, ważył się mój przyszły charakter, rostrzygał się los, czy mam zostać szpiegiem czy być patriotą. Długo się namyslałem. Wreszcie tryumf buntowników skłonił mnie na stronę ludu. Odrzucam dla niepoznaki dawny ubiór, a korzystając z stosunków z przełożonym Klasztoru dominikanów przywdziewam habit, zakrywam oko, ranie twarz i z bronią w ręku mieszam się do zwycięskiego tłumu: nosi mnie na ręku hałastrą wołając, niech żyje książd obrońca wolności. W tym samym ubiorze dostaję się do obozu księcia, znajduję Roźnieckiego i tam przyrzawszy się zdradzie panów, intrydze dworów, przekonywam się że mi należy porzucić patriotyzm i nadal pozostać szpiegiem. Ale zachowałem ten habit; wyśmienita suknia, ona mi zarówno otwiera chaty jak pałace, odkrywa najskrytsze tajniki panów i ubogich; za pomocą niej patriota wśród ludu, mam otwarte więzienia i stronnikom rosyjskim w dzień biały przynoszę cesarzewiczowskie rozkazy.

— Brawo, brawo! Petrykowski, uczeń godny mistrza. Lecz jaki dowód że książę zaszczyca cię zaufaniem?

— Czy znasz ten podpis?

— Czekam na rozkazy. —

I ciekaw jestem na co może się przydać szpieg uwięziony, któremu co chwila grozi stryczek i szubienica.

— Śmiało, śmiało Birnbaum. Rzeczy nie tak źle stoją jak sobie wystawiasz. Oto masz rozkaz stanowiący, że ponieważ w kodeksie kryminalnym nie było kary na szpiegów, a prawo nie może obowiązywać na przeszłość, przeto dyktator rzuca w niepamięć dawne tajnej policji przewinienia, z poleceniem aby dla przykładu imiona szpiegów podać do pism publicznych.

— Czemuż więc, jeszcze raz się pytam, nie wypuszczą mię z tego przekłętogo więzienia?

— Za to Birnbaum, że więziłeś, że katowałeś, że tysiące osób w paszczę carewicza rzuciłeś, za to ci włos z głowy nie spadnie, ale ta nieszczęśliwa kradzież Handelsmana, ta była przewidziana w kodeksie, i za to powinieneś jeszcze kilka

miesiący posiedzieć. Ale bądź spokojny, już ja z tego samego więzienia, kolegę wiceprezydenta Lubowickiego wyprowadziłem, za kilka dni i tobie ucieczkę ułatwię. Z nieznanego i dobrze skrytego miejsca, będziesz mógł być czynniejszym, użyteczniejszym.

— Lecz mówisz że dziś jest przesilenie. Dyktator zrzucając głowy celniejszych zapaleńców stawia los swój i nasz na kartę. W czasach rewolucyjnych jeden krok od tronu do szafotu.

— I tu bądź spokojny. Jeżeli dyktator padnie, na miejscu jego stanie inny równie nam przychylny. Przypomnij sobie że dzięki twojej przezorności, wydarliśmy wojsku Łukasiewskiego i Krzyżanowskiego, kościołowi Dembka, sądownictwu Szredera. Zwiąskowi nie mając pomiędzy sobą ludzi znakomitych imion, rzucą się w ręce pierwszego z generałów, który ich pięknymi słówkami otumani. Mamy już pomiędzy patriotami napiętych przyszłych rewolucyjnych wodzów, i zobaczysz co Chłopicki zacznie, to Skrzynecki albo Krukowiecki dokona.

— Kiedy tak rzeczy stoją, czegoż książę po mnie wymaga?

— Uważałeś, że carewicz przyrzeka wyjadnać przebaczenie cesarza, zachować przywileje szlachty, ustalić w Polsce przewagę rzymskiego kościoła, ale nie myśl żeby chciał dotrzymać przyrzeczeń. Kiedy się spierają Panowie z motłochem, zwolennicy układów z chciwymi walki, jakóbini z arystokratami, Feldmarszałek Dybicz na czele stotysięcznej armji zbliża się pod nad brzegi Wisły i wkrótce mury Warszawy zatrzęsą się pod hukiem dział moskiewskich. Carewicz chce aby w chwili ataku uzbroić jeńców wojennych, i wszystkich wiernych najjaśniejszemu panu poddanych, chce ażeby podpalić arsenał, otworzyć więzienia, wyrzucić najzapaleńszych i tym sposobem stanowczą uczynić dywersję na korzyść armji, która porządek przywróci i prawy tron ustali. Ty jako znający z gruntu komu zaufać, kogo się strzedz, masz kierować wykonaniem tego trudnego dzieła. W nagrodę otrzymasz przebaczenie za przeszłość, miljon w gotówce i naczelnictwo policji tajnej w uspokojonem królestwie.

— To dobrze, to dobrze! — To mówiąc szatan zanurzył

się w myślach, przechodził się po szczupłym więzieniu i nagle stając dodał. — Idź teraz na miasto, uważaj wypadki, dowiedz się, co się dzieje w rządzie, w sejmie, w klubie. Tymczasem możesz się porozumieć w imieniu mojem z generałami Hurtigiem i Giełgudem. Potem wracaj, a ja ci wskażę co dalej czynić należy. —

Petrykowski odchodził, kiedy go jeszcze Birnbaum zatrzymał pytając: kto to z klubistów najmocnej przeciw nam powstaje?

— Kozłowski.

— Jeżeli dyktator o nim zapomni, tyś go nie powinien wypuścić z pamięci.

— Cóż mogę zrobić?

— Zmusić go żeby milczał.

— Jakim sposobem?

— Małuczka doza arszeniku tłumi najżywszą wymowę.

— Rozumiem... bądź zdrów!

— Do widzenia.

— Czytałem gdzieś — mówił do siebie z dumą po odejściu Petrykowskiego Birnbaum — że generał Mallet w więzieniu w chwili najświetniejszych tryumfów zachwiał potęgą Napoleona, dla czegożbym ja w tej klatce nie mógł obalać i przywracać tronów?

Kogóż mógł mieć za sobą republikanin konspirator? Garstkę zapaleńców! Mnie zaś wesprą panowie, intrygi dworów i armaty!... Lecz jeżeli Chłopickiemu noga się poślizgnie — mówił dalej, ocierając czoło z zimnego potu, jeżeli szaleńcy wezmą górę... Śmiało, śmiało Birnbaum!.. Będzie to szczytem dowcipu oszukać demagogów i wydrzeć się z rąk klubistów.

— W tej chwili na dziedzińcu daje się słyszyć szczęk zbroi i tentent koni. Wygląda niespokojny szpieg i dostrzega liczną straż prowadzącą czterech więźniów. Jeden z nich wojskowy a trzech cywilnych. Ujęci postępują w milczeniu, a straż przejęta dla nich mimowolnem uszanowaniem, widocznie daje poznać że niechętnie wypełnia dane rozkazy. Byli to Joachim Lelewel, Ksawery Bronikowski, Bolesław Ostrowski i Józef Zaliwski. Zdawało się kamarylli dyktatora że śmierć ich odbiorze przewodników młodzieży, zabije druk

i do układów z carem posłuży. Cywilnych zamknięto oddzielnie, Zaliwskiego umieszczono razem z Birnbaumem.

— Co ja widzę, zawołał zdumiony szpieg złodziejów, Zaliwski i Birnbaum w jednym więzieniu! Ha, to mnie pociesza!... Tyś obrał za przewodnika w życiu cnotę, ja zbrodnie, tyś się wyzuł z rokoszy ziemskich dla ludzkości, ja ludzkość porzuciłem dla rokoszy, a przecież różnemi drogami dobiegliśmy do jednego celu. Za kilka godzin sąd wojenny każe cię rozstrzelać, mnie pewnie powiesić. Robactwo stoczy zarówno moje jak twoje ciało, może się trupami naszymi ziemia nieco užyzni... i tak się kończą ludzkie zabiegi.. Może co wspomnisz o Bogu... ha, ha, ha! —

Zaliwski zamiast odpowiedzieć rzucił wzrokiem w niebo i westchnął głęboko.

— Wpuszczajcie mnie, wpuszczajcie! bo przysięgam że pierwszemu, który się przybliży, kulą mózg rostrzaskam — wołał Artur Zawisza grożąc odwiedzionym pistoletem, wstrzymującym go strażom. Za nim Dziewicki i Winnicki bagnietem utorowali drogę do więzienia.

— Ty tutaj.. zagrożony śmiercią Zaliwski? — rzekł Artur Zawisza. — Tak sam chciałeś. Kiedyś cię zaklinali abyś ujął władzę i stanął na czele rewolucji, przysięgłeś że zostaniesz w tem stanowisku w którym cię rewolucja zastała. Masz skutki. Intryga podniosła zbrodnicze czoło, kiedy się cnota kryła. Teraz nauczony doświadczeniem, stań na naszym czele. Akademicy, szkoła podchorążych, znaczna część wojska i ludu oburza się do rozpacz i czeka na twoje skinienie. Dalej z nami do dzieła! trupami zdrajców zaścienie ulice Warszawy i oczyściwszy kraj z łotrów, pośpiesz na wroga!.

— Nie trać drogiego czasu, wspomnij noc dwudziestego dziewiątego i stań na czele mężnych — rzekł Dziewicki.

— Czy chcesz ażeby na trupach naszych moskale tańczyli? Czy pokoleń spadną na głowę twoją — mówił Winnicki ujmując za rękę męza co miał wybierać pomiędzy śmiercią i dowództwem.

— Puście mnie — zawołał groźnie Zaliwski — wiecie jakie moje ostateczne postanowienie. Zebrał się sejm, niech on o losach państwa radzi; ja wykonam co posłannicy narodu roskazą, stosownie do ich woli będę wodzem lub dobozem.

— Przebóg, na jakież to sejm liczysz. Garstka szlachty

i kilku mieszczan bogatych wpadnie w zastawione sidła, potwierdzi działania Chłopickiego i krwią belwederczyków przebaczenie cara okupi. —

— Nie, nie, mylicie się i tam są mężowie których ożywia miłość ojczyzny i chwała narodowa. Trudno, może niepodobna będzie wyżebrać u nich swobody dla ludu, ale nie splamią się spodleniem. Potrafią utrzymać honor narodu. Zniszczą władzę co krwią braci chce kupić łaskę tyra. A wy uzbrojcie się... gdyby nad wszelkie spodziewanie sejm niegodny rzucił się do stóp cara, przychodźcie do mnie, wtenczas was poprowadzę; i taką ucztę łotrom wyprawię, że się w piekle ucieszą szatani. Dziewicki, spiesz, niech będzie gotowy pułk czwarty; Winnicki, niech Wysocki stanie na czele podchorążych; ty Zawisza obiegać posłów, przygotuj patryotów, niech wiedzą że dziś losy państwa stawione na kartę. Spieszcie się, nie traćcie czasu.. na słowach.. dziś chwile są wiekami.

— Dla czego ty tak jesteś blady Birnbaum? — rzekł żartując Zaliwski po odejściu braci. — Widzisz że jest różnica pomiędzy śmiercią łotra i pocziwego. Ty drżysz, ty tulisz się do ściany, na sam widok uzbrojonej młodzieży, ja spokojny czekam wypadków, a jeżeli zginę, tego będę żałował, że nie mogę być krajowi użytecznym!

— To prawda, położenie szpiega jest najokropniejsze. Lud nie pyta co go spowodowało do haniebnego rzemiosła tylko wprost potępia znienawidzonego. Jeżeli nawet wyrzutami sumienia nawrócony szpieg spełni czyn wielki, wspa. niały, to mu nie wyjedna przebaczenia, chociażby tysiące ofiar ocalił, chociażby się do wypędzenia tyranów przyczynił.

— Spodziewam się, że ty do tej niewdzięczności nie dałeś powodu?

— Słuchaj mię Zaliwski, żyjemy w czasach nadzwyczajnych, wypadki jak błyskawica przemijają, kto wie: dziś jeszcze możesz być albo rozstrzelanym, albo naczelnym wodzem. Przyrzeknij mi małą rzecz, przyrzeknij mi, że jeżeli cię przekonam, że ja ci życie ocaliłem, że ja się w najznacniejszej części przyczyniłem do tryumfu dwudziestego dziewiątego Listopada, przyrzeknij mi, że jeżeli się o tem przekonasz, ty mi dasz pomoc, ty mnie przed zemstą ludu zasłonisz.

— To rzecz zabawna, chętnie, chętnie przyrzekam.

— Słowo dajesz?

— Słowo.

— Pamiętasz — rzekł tonem uroczystym Birnbaum — tę noc kiedy sprzysiężeni mieli się zgromadzić w zaklętym pałacu. Już się gotowałeś do wyjścia, kiedy życzliwy szpieg zawiadomił cię o zdradzie. Wstrzymałeś się.. i jemu winieś ześ nie wpadł w moskiewskie ręce.

— Przypominam sobie ten szczególnie wypadek i nawet mam tu kartkę wówczas nadesłaną.

— Nazajutrz, ten sam szpieg objawił ci cesarzewicza plany, wykrył niebezpieczeństwo zwiąskowych, i wskazał sposoby odwrócenia złego. Jego doniesieniom winniście tryumf dwudziestego dziewiątego.

— Człowiek ten znakomite sprawie oddał przysługi. Kto on jest?

— Przyłóż tę kartkę do kartki twojej i w szpiegu który cię uratował, który wam pomógł do tryumfu, poznaj Birnbauma.

— Człowieku, wyjaśnij co mówisz.

— Cóż widoczniejszego? Kiedy uważałem że potęgą Konstantego była ugruntowana, dla zysku przystałem za szpiega. Nie byłbym ja, byłby kto inny. Ale kiedy usiłowania zwiąskowych wzmogły się, kiedy walka stała się wątpliwa, wolałem trzymać z ludem jak z tyranem.

— Psie, ja mam wierzyć że morderca Łukasińskiego, jest z dobrej woli zbawcą Zaliwskiego. Dyplomaci i szpiegi tą samą idą drogą. Ty i Lubecki jednaką ze mną odgrywasz rolę. On się wkradł w serce moje, ja mu zaufałem, on mnie zdradził. Ja mu dałem listę zwiąskowych z korpusu litewskiego pod dowództwem Jenerała Włodka, on uciekł do Petersburga, oddał carowi powierzone imiona, a czoło rycerstwa w minach Sybiryjskich za moje zaufanie pokutuje. Ty ratowałeś mnie w tej samej chwili kiedy braci moich donosiłeś. Jednych zabijałeś, drugich ocalałeś, aby zawsze, na którąkolwiek stronę zwycięstwo się przeważy, Birnbaum był cały.

— Cóż z tego, co cię mają obchodzić pobudki? Dość że ja ci uratowałem życie, że ja dopomogłem sprawie którą ty broniłeś. Dałeś mi słowo, powinieś dotrzymać. Lecz jeżeli nie przez wzgląd na przeszłość, ocal mię przez wzgląd na

przyszłość. Biedni ludzie jak wy jesteście zdradzeni, oszukiwani! Powiedz mi, czy to nie byłoby wielką korzyścią mieć klucz do intryg, które was popychają z przepaści w przepaść. Ale wy poczciwi ludzie, wy wolicie zabić szpiega jak przez jego ocalenie stanowcze poczynić odkrycie! —

Zaliwski milczał, szpieg czytał los swój w jego oczach.

Tymczasem nowy widok zwraca powszechną uwagę. Świetny orszak pogrzebowy. Wspaniałą trumnę czarnym okrytą kirem niosą na barkach akademicy. Za niemi postępuje najwaleczniejsza młodzież opuściwszy ku ziemi pochylone bronie, i osłoniwszy ramiona żałobną krepą. Na przodzie jaśnieją polskie i rosyjskie chorągwie, bratnim spojone węzłem, a na katafalku wyrte imiona: Pestel, Murawiew, Kachowski, Bestużew, Rylejew, dają znać że to męczennikom wolności rosyjskiej, Polacy publiczny chód oddają. Na rogach ulic zatrzymuje się żałobny orszak. Trybuni ludu zabierają głos, sławią wiekopomne czyny bohaterów co na gruzach carowskiego tronu, chcieli oswobodzić Sławiańszczyznę i szczęście ludzkości ustalić. Przypominają aby Rosjan uważać za nieszczęśliwych braci, godnych lepszego bytu i na nowo poprzysięgają nienawiść mordercom Pestela, mordercom Polski. Lud garnie się około mówiących, szczeka bronią i woła: wojna, wojna na śmierć z tyranami. Orszak mija główne ulice i zatrzymuje się opodal zamku, gdzie w tej chwili zebrane izby sejmowe trzymają w rękę przyszłości wyroki.

We wspaniałej sali, w siedlisku dawnych królów polskich zebrali się posłowie wybrani przez szlachtę, pomięszani z deputowanymi z miast. Ławki i galerje przeznaczone dla słuchaczów od rana zapełnił tłum ludu, oczekując skutku obrad, od których zależy pokój lub wojna, wieczna chwała lub wieczna bańba narodu. Pomiedzy ludem snują się ukryci dworów Europejskich ajenci, niespokojni ażali ich intrygi zrodzą upragniony owoc, ażali potrafią wstrzymać burzę wiszącą nad zachwianą potęgą despotycznych państw. Są tu i wybrani od związkowych, co w porozumieniu z pogrzebowym orszakiem czuwają nad przeszłemi wypadkami.

U spodu sali posłowie i deputowani podzielili się na grupy. Około Gustawa Małachowskiego hrabi, kupią się pankowie zagrzążnięci w intrygach dyplomatycznych, poro-

zumiewając się jakim sposobem jeżeli nie zniszczyć, to przynajmniej zatrzymać, cofnąć rewolucję. Około Bonawentury Niemojowskiego zbierają się posłowie kaliscy zwolennicy monarchji konstytucyjnej, nad tym tylko czuwający jakby swobody zaręcone kartą Aleksandra ustalić. Około Szanieckiego, Zwierkowskiego, gromadzą się mężowie z wznioślejszemi uczuciami, i świeższymi wyobrażeniami, którzy nie oddzielają szczęścia narodu od szczęścia ludu. I około hrabi Jezierskiego świeżo przybyłego z Petersburga garnie się kilku bezwarunkowych stronników Mikołaja, co przecież lękając się opinii publicznej, milczeniem tylko okazują przychyłność dla najjaśniejszego pana. Ubrany w mundur żołnierza gwardji narodowej marszałek izby poselskiej, człowiek dorodny, pięknej postawy, hrabia Ostrowski, przechodzi od koła do koła, łagodnem uśmiechem wzbudza zaufanie wśród burzy, mile przez wszystkich widziany, zdaje się jednoczyć różnorodne żywioły, on, co z rzadką zręcznością przewodnicząc obradom, umie chwiejące się zdania, według swych planów naginać. Obok przechodził się w jeneralskim mundurze Roman hrabia Sołtyk. Wesoły, rzucał wzrokiem na wszystkie strony, pewny że on dzisiaj powszechnie otrzyma oklaski.

Nagle z rąk do rąk przebiegają drukowane odezwy. Moskiewscy ajenci rozrzucili ukaz cara, w którym pan północy wzywa do poddania się buntowników, a w razie oporu grozi ogniem i mieczem. Zawrzały dumą szlachetną serca ożywione tryumfem dwudziestego dziewiątego. Zbledli słuchalcy cara.

Marszałek zasiadł. Uderzył trzykroć o ziemię laską. Zabrali oznaczone miejsca deputowani i posłowie.

Wśród głębokiego milczenia zagaił marszałek posiedzenie przedstawiając ważność obecnych obrad, zachęcając posłanników narodu do wytrwałości, rokując że ich światło i patriotyzm wyrwie ojczyznę z zagrożonej toni, i nie-szczęśliwej Polsce otworzy dni chwały i swobody. Po nim członkowie wyznaczonej komisji jednozgodnie przedstawili, że na nieszczęście Jenerał Chłopicki schodząc z drogi, którą mu wola narodu i sejmu nakazywała, nie odpowiedział powszechnemu zaufaniu, i że wreszcie jego uporne i szkodliwe dla sprawy narodowej działanie, nakazuje nam utworzyć władzę ograniczoną powagą sejmu, zgodną z obecną potrzebą.

kraju... Nikt nie śmiał wziąć obrony krwią belwedercyków frymarczącego dyktatora.

— Proszę o głos — zawołał Roman Sołtyk, który ypodzielając usiłowania związkowych, przewodnicząc na klubach, przejął się ogniem ożywiającym najenergiczniejszą część narodu.

— Nie dość, prześwieatna Izbo Poselska, że dziś zniesiem władzę dyktatora, nie dość że odbierzem potęgę człowiekowi, który zawiódł oczekiwanie kraju. Trzeba złe zniszczyć w zarodzie. Gdzie jest przyczyna nieszczęść obecnych, tej zwłoki co nam pożarła trzy miesiące najkosztowniejzego czasu, oto w tej błędnej myśli że się naród wolny może pogodzić z absolutnym samodziercą. Uderzającym aktem zerwijmy raz na zawsze wszelkie stosunki z królem krzywoprzysięcą, co zboczywszy rękę we krwi patryotów rosyjskich pragnie się nasycić krwią młodzieży polskiej, co przysyła barbarzyńskie hordy, aby ogniem i mieczem zniszczyć nasze zagony. Czas raz na zawsze zerwać związek z rodziną carów, co ojczyznę naszą zamordowała, dla tego wnoszę aby sejm ogłosił Europie i światu detronizację Mikołaja, odpadnięcie od tronu Piastów, familji Romanowów! —

W tej chwili lud uderzył piorunem oklasków, zatrzęsła się sala od okrzyków: precz z Mikołajem, precz z Mikołajem! W tym samym duchu zabierał głos Hrabia Leduchowski i deputowany Warszawski Franciszek Wołowski; lecz głos Romana Sołtyka z tak powszechnym został przyjęty uniesieniem, iż dalsze popieranie wniosku zdawało się zbytecznem, a ci co w sercu drżeli, przed których oczami stał car z knutem i baszkirami, nie śmieli ani trwogi ani zdania objawić. Jeden z nich tylko Hrabia Jezierski poważył się odkryć swój sposób myślenia?

— W jakich to czasach, prześwieatna Jzbo, chcemy wejść w walkę z najjaśniejszym panem.

— Precz z najjaśniejszym Panem, nie ma najjaśniejszego Pana — przerywali i posłowie i publiczność.

Dopiero kiedy Marszałek przywrócił porządek, tak dalej mówił dostojny hrabia.

— W jakich to czasach chcemy wejść w walkę z cesarzem wszech Rosji? Kiedy ten całą potęgę państwa na wojnę przeciw Francji przygotował, i kiedy my ledwie trzydzieści

tysięcy wojska możemy naliczyć. Gdzież są jenialni dowódcy co by tą garstką potrafili stawić opór olbrzymowi północy?

— Niech tu nas nikt nie straszy potęgą wrogów — odpowiedział Bonawentura Niemojowski. — Jest to sprawdzone doświadczeniem wieków, że ilekroć stopa nieprzyjacielska dotknęła polskich zagonów, na obronę ojczyzny z pod ziemi jawili się zbrojni rycerze, a szeregi wolnych tak waleczne, że je mierny talent do zwycięstw powiedzie.

— Prześwietna Izbo Poselska — rzekł Ulrych Szaniecki — Wniosek Romana Sołtyka zgodny z honorem narodu, jest koniecznym wpływem nocy dwudziestego dziewiątego. Wygnanie Carewicza było hasłem do zerwania wszelkich stosunków z tyranami i przywłaszczycielami. Dziś akt ten dla tego tylko stał się nieodzownym, aby go okazać Europie, jako protestację przeciw układowi wbrew woli narodu przedsięwziętym. Lecz zrzucając z tronu despotę, zrzućmy i despotyzm. Niech dzień usamowolnienia Polski będzie dniem usamowolnienia ludu. Dawniej naród nasz wyprzedzał oświatą i cywilizacją sąsiednie państwa, dziś znękani rozbiorem, gnębieni obcą przemocą, daliśmy się wyprzedzić innym narodom. Arystokracja, przywileje służące małej części mieszkańców, przesady na korzyść jednego wyznania, czynią u nas stan pocziwego kmiotka i pogardzonego żyda godnym politowania. Najzaciejsza młodzież, twórcy nocy dwudziestego dziewiątego Listopada, składają petycję, w której zaklinają reprezentantów aby włościanom tak w Królestwie jak w zabranych Prowincjach, tej nieszczęśliwej klasie mieszkańców oddać wolność i nadaniem własności gruntowej los ulepszyć. Starozakonni, których liczba w kraju naszym do trzech milionów dochodzi, którzy od tysiąca lat kraj nasz zamieszkują, chcą za sprawę narodową walczyć; chcą powiększyć hufce walecznych, i domagają się aby przy równej opiece praw uważać ich za braci, za Polaków. A my, których przeznaczeniem oświecić i uszczęśliwić hordy azjatyckie, Kałmuków i Baszkirów, mielibyśmy odmawiać sprawiedliwości mieszkańcom własnej ziemi? Nie łudźmy się wreszcie. Nieprzyjacielem nasi są i liczni i silni. Nie pokonamy wrogów, jeżeli nie zainteresujem, nie poruszymy mas pokrzywdzonych. A tak dziś do usamowolnienia ludu łączy się i polityka

i sprawiedliwość. Składam do łaski marszałkowskiej stosowny projekt, który uważam za jedyny środek zasłużenia na cześć wolnych ludów i za jedyną drogę do najprędszego wywalczenia niepodległości. —

— Proszę o głos J. W. Marszałka — zawołał Gustaw Hrabia Małachowski minister spraw zagranicznych, którego koterja dyplomatyczna za swojego rycerza uważała, dopóki wymowniejszy od niego Aleksander margrabia Wielopolski nie pomnożył hufce arystokratycznych szermierzy.

— Wniosek J. W. kolegi Romana Sołtyka, równie jak projekt posła Szanieckiego zasługują na podwójną uwagę, tak z powodu stosunków Królestwa polskiego z Cesarstwem Rosyjskiem, jak i pod względem stosunków tegoż królestwa z innemi państwami Europejskiemi. Wprawdzie nie jesteśmy dotąd uznanym narodem, i negocjacje w tej mierze z mocarstwami są nazbyt ograniczone, wszelako możemy odgadnąć jakie są życzenia przychylnych nam dworów. W trudnych okolicznościach w jakich się kraj znajduje, powinniśmy oszczędzać sąsiadów, szukać sprzymierzeńców. Bez zawodu, naród który jest połączony z monarchą kartą zasadniczą, równie zaciąga obowiązki względem króla, jak król względem narodu, a jeżeli monarcha łamie wykonaną przysięgę, wzajemnie kraj wolny jest od zachowania zobopólnych warunków. Na tej zasadzie Francja oddaliła Karola dziesiątego, Belgja Wilhelma; na tej zasadzie jak widzę Mikołaj przestanie w Polsce panować. Ale niszcząc dawny tron, wybudujmy nowy. Nie dozwólmy się rozszerzać zgubnej demagogji prowadzącej do rzeczypospolitej i anarchji. Sąsiednie państwa chętnie będą patrzyć na wzrastające Królestwo Polskie, którego potęgę osłabi olbrzymią Rosję, ale nigdy nie pozwolą na panowanie klubów i motłochu. Dla tego dla zaspokojenia dworów Europejskich, dla szczęścia narodu, przy odpadnięciu familji Romanowów od tronu polskiego, ogłośmy że przysłą formą rządu Królestwa Polskiego będzie monarchja Konstytucyjna. Stanowisko moje nie pozwala mi wyłuszczyć obszerniejszych, bliższych tego kroku powodów, ale mogę zaręczyć iż ogłoszenie to zbawienne dla Polski przyniesie owoce... Co do wniosku J. W. Szanieckiego do którego zaiste najczystszy patriotyzm daje powód, winienem nadmienić iż my podnieśliśmy powstanie, nie rewolucję. Nam po-

trzeba niepodległości a nie zmian socjalnych, prius esse quam esse tales. Idee równości i radykalizmu są kosmopolityzmem, a nam przede wszystkim trzeba być Polakami. Język, zwyczaje, obyczaje, religja, szczytne wspomnienia historyczne stanowią naszą narodowość, za której zachowanie każdy prawy Polak chętnie krew przeleje. Gdzież są te nadzycia które zarzucają Arystokracji polskiej? Arystokracja polska jeden ma tylko przywilej walczyć i umierać za ojczyznę. —

Po mowie ministra mnóstwo posłów i deputowanych zapisało się do głosu, jedni aby usunąć wpływ dyplomatyczny, inni strwożeni o przywileje aby oddalić wniosek Szanieckiego.

— Jako minister wojny — rzekł Jenerał Morawski — chcę zwrócić uwagę Prześwietnej Izby iż J. W. Deputowany Szaniecki zadaleko posunął i filantropję i troskliwość o powiększenie armji wojennej.

Nie zabraknie w Polsce ramion na odparcie nieprzyjaciela, a my nie pozwólmy, aby się z szlachetną krwią polską, łączyła krew żydowska. Europa co na to powie, że Polacy dla wywalczenia niepodległości, nie mogli się obejść bez krwi żydowskiej?

— Zwolennik monarchji konstytucyjnej — rzekł Bonawentura Niemojowski — jak przed rewolucją broniłem zaręczonych swobód, tak dziś dam głos za formą rządu, gdzie naczelnik państwa nie może błędzić i gdzie za każdy jego krok są odpowiedzialni ministrowie. Lecz nie mogę pojąć, jak dziś możemy się zajmować rozwiązaniem pytań wymagających czasu i zimnej rozwagi. Któż to podaje petycję, któż to się wstawia za nadaniem własności chłopom? Ci co nie mając ni ziemi ni majątku, nie mają nic do stracenia. Nie pojmuję jak można po przodkach odziedziczoną własność wydzierać jednemu, aby dać drugiemu. Mamy dobra narodowe, te rozdamy jako nagrodę dla walczących, ale najmocniej protestuję przeciw grabieżom naruszającym świętość własności.

— Nie spodziewałem się — odrzekł Ulrych Szaniecki — że głos mój o ulepszenie klas najliczniejszych wznieci opór tak gwałtowny? Któż to jeszcze głos nieprzychylny podnosi? Bonawentura Niemojowski, ofiara moskiewskiego barbarzyństwa, mąż, który zawsze był pierwszym kiedy szło o obronę swobód narodowych. Lękajmy się aby świat i historia nie powiedziały żeśmy zachowali i dumę i godność, kiedy szło

o stawienie oporu naszym prześladowcom, naszym tak nazwanym panom, ale, żeśmy byli niesprawiedliwi, nieużyci dla tych których byliśmy panami. Że z ponad głów zrzucałiśmy jarzmo, a nogami deptaliśmy karki. Mamże opisywać stan chłopka pogrążonego w nędzy i ciemnocie, jęczącego pod jarzmem panów i ekonomów. Potrzebaż abym opisywał rozległość urodzajnej ziemi naszej, aby przekonać że kmiotek co uprawia rolę w pocie czoła, co krwią ją oblewa, ma prawo do kawałka chleba, do kawałka ziemi, i że my z łatwością możemy pogodzić interes klas najliczniejszych z interesem garstki uprzywilejowanej? Nie zapominajmy wreszcie, że w walce rozpoczętej stawiamy wszystko na kartę; umiejmy poświęcić małą częśćkę aby całość ocalić. Co do ministra spraw zagranicznych, który przez wzgląd na sąsiednie państwa, każe nam lud utrzymać w poddaństwie i ciemnocie, muszę dodać że ja nie wierzę w przychyłność ni Prus ni Austrii. Doszły i do mnie starannie rospuszczone wieści że Cesarz Austriacki da nam pomoc z sześćdziesięciu tysięcy wojska, i że chce Arcyksięcia Karola na tronie polskim osadzić. Są to bajki dla uludzenia łatwowiernych. Dwór co posiada najpiękniejszą część kraju naszego, Galicję z Wielicką, dwór co drży na rozwijanie się zasad liberalnych, pochlebia nam, aby nas uludzić, ściska nas, aby nas udusić. Nam we własnych ufać siłach! Jest nas dwadzieścia miljonów, przemienimy poddanych na ludzi, niewiernych na braci, a staniam się niepokonanymi. Nigdy się nie zgodzę na to nędzne wyobrażenie narodowości, co wyłącznie pochlebia jednej kaście, jednej sekcji. Ziemia nasza była od wieków przystępna wyobrażeniom równości braterskiej, i dawała schronienie ludziom różnego wyznania. Naszą narodowością jest miłość niepodległości, i ta дума która każe aby Polska stała w równi z najoświecześniejszymi narodami, ta дума, która ją powołuje do oswobodzenia północy, do ucywilizowania Azji! —

Aby odpowiedzieć na ten głos okryty oklaskami ludu, zerwali się Wielopolski, Świdziński, Morozewicz i wielu innych, ale Marszałek skracając rosprawę tak przemówił.

— Winienem zwrócić uwagę prześwietnej Izby, że nieprzyjaciel wkracza do krain a żołnierze nasi bez wodza, naród bez rządu. Sądzę przeto że w chwilach tak ważnych *projekt J. W. Szanieckiego*, jako dający powód do długiej

dyskusji, należy odesłać do komisji i do późniejszego czasu odłożyć. Przedewszystkiem zaś winniśmy się zająć zniesieniem dawnej, utworzeniem nowej władzy. Tu przypomnieć muszę iż stosownie do przyjętego regulaminu, przedmiot tej wagi winien być rostrzygnięty w połączonych izbach. Deputacja z senatu zawiadamia, iż starsi bracia oczekują na nas; jeżeli to jest wolą większości, udamy się natychmiast do Izby wyższej aby tam dostatecznie i o detronizacji i o tymczasowym rządzie postanowić. Kto to zdanie podziela raczy powstać. —

Znaczna większość oświadczyła się za wnioskiem Marszałka.

Krótko trwały narady w Izbach połączonych. Zapal z jakim lud przyjął głos Romana Sołtyka w Izbie poselskiej, wpłynął stanowczo na obrady w Izbie senatorskiej. Poseł Leduchowski wykrzyknął: nie ma Mikołaja, a powszechny odgłos odpowiedział, precz, precz z Mikołajem. Taka jest potęga opinii publicznej, że nawet senatorowie duszą i ciałem oddani carowi, co w nagrodę ślepej usłużności jemu winni byli wyniesienie i godności, co w nim tylko całą pokładali nadzieję, udawali patryjotów, i podpisywali akt detronizacji. Jeden tylko z nich chciał wyjść z sali, aby uniknąć podpisu, na akcie który uważał za zbrodnię obrażonego majestatu. Czy J. W. Hrabia nie podziela zdania Izb połączonych, zapytał go marszałek. — I owszem i owszem, odpowiedział stropiony senator i drżącą ręką podpisał, Jan Hrabia Poletyłło.

Wyrok ten zawiódł oczekiwania gabinetów i stronników Carowskich. Ajenci dworów wyprawili gońców na wszystkie krańce Europy, zawiadamiając że garstka wolnych zdruzgotała koronę, przed którą drży świat przełęczony. Lecz żeby pocieszyć strwożonych monarchów, żeby okazać że wpływ intryg dyplomatycznych nie był zupełnie bez owocu, nie zaniechali dodać, iż wstrzymali postęp szerzącej się demagogji, iż sejm zrzucając cara dodał, że przyszłą formą rządu Polski będzie monarchja konstytucyjna, że odrzucając kokardę białą jako znak pokoju, odrzucił zarazem barską, rewolucyjną trójkolorową; że przyjął kolory białe z czerwonym za znak narodowy, dając przez to poznać że godłem walki będzie powstanie nie rewolucja.

.

«Jedną bitwą pomszczę zniewagę pana i na gruzach Warszawy zatknę sztandar zwycięski» rzekł pogromca Turków Dybicz Zabalkański, i rozkazał stutysięcznej armji uderzyć na buntowników.

Na polach Pragi przesiąkłych krwią niewiast i dzieci, wymordowanych przez Suwarowa, gromadzą się szeregi wolnych i tam pierściami zasłaniają Europę.

XXIII.

Zginiesz i nikt cię z ludzi żałować nie będzie.

Wętek.

Zabrzmiiała Europa odgłosem zwycięstw rycerstwa Polskiego. Pogromca Turków co grożąc mieczem i ogniem spieszył do Warszawy jakby na weselne tany, ucieka ze wstydem. Sto tysięcy niewolników pierzcha przed garstką wolnych. Nad brzegami Wisły utonęły laury zabalkańskie. Dalej mężni za Bug! ścigajcie przerażonych wrogów, oczekuj na was bracia Litwy, Ukrainy, Wołynia, Podola. Przełamaliście najtrudniejszą zaporę, uśmiechają się tryumfem pierwsze zwycięstwa. Chwieje się tron cara. Jeszcze jeden krok bohatyrowie Grochowa, i Wawru, a zniszczycie tron tyranji i ciemnoty, zawita na globie słońce swobody.

O zbójco, zbójco, coś w chwili zwycięstw zatrzymał tryumfujących rycerzy, Skrzynecki, tyś nietylko Polskę zamordował, tyś odwłókł ludzkości zbawienie. Nieprzyjaciół rozpierzchnięty formuje się pod okiem zwycięskiej armji, a on stoj nieczynny, pozwala się rościagać hydrze którą mógł zamordować. Zamiast prowadzić do nowych zwycięstw chciwego boju żołnierza, ten bękart arystokratyczno dyplomatycznej koterji, najmizerniejszy z ludzi, spoczywa, modli się, wesół, że może zachować w archiwach familijnych, pochlebne królów listy. Błaga litości tych, którym mógł rozkazywać, żebrze o pośrednictwo przyczajonych sąsiadów, co szydząc z ułudzonego głupca, postanowili intrygami dyplomatycznymi to odzyskać co na polu bitwy stracili. O na was, na was cięży winą, bohatyrowie dwudziestego dziewiątego

wódz, co za nieczynność, owoc intryg zagranicznych, na wzgardę pokoleń zasłużył, wódz, którego Zaliwski o przekupstwo oskarża.

Opodał od obozu postępuje posępny kosynier, niekiedy staje niekiedy w niebo rzuca wzrokiem. To Stanisław, dawniej podpalacz, kajdaniarz, dziś żołnierz raniony, ozdobiony znakiem honorowym za waleczność, zbliża się do domowej zagrody. Widzi nędzną chatę swoją i opodał okazały dwór niehumanitarnego pana. «Tu więc, rzekł z boleścią, tu muszę wrócić, po bojach, po zwycięstwach, okryty ranami. Ni potem ni krwią nie okupiłem wolności... Muszę wrócić pod władzę najdzikszego szlachcica. Żołnierz walczący za wolność będę odrabiał pańszczyznę... ekonom z batogiem będzie czuwał nad rycerzem Grochowa!.. O nie ten mi koniec zapowiedział Łukaszyński, według twego opisu ziemia miała być rajem, krainą braci bez panów i sług!»

To mówiąc zbliżał się z trwogą do chaty, lękając się o los żony i dzieci, które może poumierały ze zgryzot i głodu.

Dostrzegła go z okna ukochana Marja, i błyskawicy szybkością wybiegła uscisnąć nieszczęśliwego małżonka. W objęciach miłości zapominali o cierpieniach.

— Co widzę, ty masz trzewiki i kaftan porządny? ostatnia przecież bieda nie dała ci się we znaki?

— Drogi Stanisławie, od niedawnego czasu wszystko się tu zmieniło. Stary Cichocki, twój kat, nie żyje.

— Umarł przecież.

— Lecz jaką śmiercią? Słuchaj mię. Jak był złym panem tak był złym polakiem.. Kiedy pierwszy raz przyszli moskale, myślał że będą wiekować i przyjął ich z otwartymi rękoma. Nie dość na tem. Pokazał gdzie nasi broń zakopali, doniósł sąsiadów co znakomite dla kraju ponieśli ofiary, i spisał się jak na doskonałego zdrajcę i szpiega przystało. Siedział przy stole, grał w karty, balował, kiedy wpadli nasi i porwali rospustnika marzącego o honorach i łasce cesarskiej. Zaprowadzili go do Warszawy, gdzie go sąd wojenny wskazał na śmierć. Szlachta na sejmie brała łotrą obronę, ale napróżno, nie mogąc go ocalić to przynajmniej dla honoru szlacheckiego wyrobiła, że łotr co miał być powieszony, został ścięty.

— Dzięki Przedwiecznemu! ścięty czy powieszony, dość że zginął zbójca jak zasłużył.

— Teraz syn jego dziedzicem. Zniósł pańszczyznę, dał nam na własność grunta, cośmy dotąd dla dworu uprawiali. I nie tylko on inny od ojca, w sąsiedztwie młodzi panicze za rękę chłopów ściskają, i mówią że jak przyjdą do lat, to zniosą daniny i ekonomów wypędzą. —

Tu Marja nagle zatrzymała się, jak to czyni osoba, która sobie coś ważnego przypomina.

— Stanisławie, rzekła, my mamy u siebie nadzwyczajnych gości.

— Kogóż przecie?

— Kiedy przed kilku dniami moskale uciekali w nieładzie, porzucając broń, i zostawiając wozy, do mnie zabłąkało się dwie osób. Prześlicznej piękności kobieta, ale słaba nieboga, i mąż jej strasznie brzydki, pół małpy, pół człowieka. Ona polka, ale on kto wie jeżeli nie moskal. Na kolanach błagał przytułku, już parę dni żyje mojem chlebem. Dziś dowiadywał się o niego wojskowy, ale jakiś bardzo znakomity, na piersiach miał mnóstwo wstążek, orderów i pstrocin.

— Przebóg gdyby to był carewicz. On się tuła w tych stronach.

— Oczy mi otwieracie Stanisławie. Raz żona mówiąc do niego, rzekła księżu, on zmarszczył czoło, a ona obracając się do mnie łagodnie: «nie myślcie dobra kobieto żeby to w istocie był księżu, ja tak z miłości nazywam mojego małżonka.» Mężu może ja źle zrobiłam żem go przyjęła do chaty?

— Pójdźmy, pójdźmy, przekonajmy się. — A żeby być gotowym na wszelki wypadek opatrzył pistolety.

W istocie to carewicz siedzi na pieńku, obok małżonki zasypiającej na słomie. Tyranie, gdzie twe niewolniki, dziś ci chata pałacem, szmer wiatrów cię przeraża, drżysz na widok żołnierzy którychś katował, tyle lękliwy w przeciwnościach ile zapamiętały w powodzeniu!

— Przebóg zginąłem, polacy nadchodzą! — zawołał na widok Stanisława uzbrojonego, a uciekając się do środka którego zwykle używa nikczemność, padł na kolana i błagał *litości, łaski, przebaczenia.*

— I to nie jest sën — zawołał Stanisław. — Carewicz Konstanty brat samowładcy Rosji na kolanach przed chłopem polskim! Życie najdzikszego z tyranów, w ręku najlichszego z poddanych!

— Zda mi się że znam ten głos... przypominam sobie te rysy.. ja cię gdzieś widziałem.

— W Brylowskim pałacu.

— Tyś się żalił na złych panów, a ja ciebie wskazałem..

— Na chłostę.

— Tyś był potem w Zamościu.

— W kajdanach.

— O przebaczyć, daruj.

— Dziedzic tych włości, pan mój, Cichocki, jak wściekły pies katował mnie codziennie. Żona, dzieci moje umierały z głodu. Jedno słowo twoje mogło ukarać zbójcę... ocalić biedne sieroty. Czyliż może się spodziewać litości ten co sprawiedliwości odmawiał?

— Tak więc w tej nędznej chacie musi ginąć potomek Piotra Wielkiego! wnuk Katarzyny!

— Wstań Książę.. Bądź spokojny.. Prawy żołnierz nie morduje bezbronnych, gościnność pierwszą cnotą rolnika polskiego. —

W tej właśnie chwili dał się słyszeć tentent koni i szczęk oręży. To szwadron kawalerji rosyjskiej uformował się pod oknami chaty Stanisława, dwa powozy czterokonne, wyprzedzała liczna świta książęca, a na czele pospieszał Jenerał Kuruta.

— Witaj mi Kuruto — rzekł Carewicz, ochłonąwszy z przestachu — byłem pewny że mój dawny przyjaciel najpierwej poda mi rękę w niebezpieczeństwie. Cóż nowego?

— Wszystko dobrze, łaskawy Książę. Z nowemi zleceniami od Najjaśniejszego przybył Hrabia Orłów, a na przyjęcie dostojnego gościa buntownicy opuszczają Sielce, cofają się ku Wiśle i wszystko wróży, że się wkrótce wesoło zakończy smutnie zaczęta komedja.

— Orłów w obozie? — zapytał ponuro Carewicz.

— Tak Książę... Orłów, czoło bojarów Rosji, pełnomocnik Cesański. To on, powziąwszy wiadomość że W. K. M. znajdujesz się w tych stronach bez odpowiedniej okazałości, przysyła swoje powozy, i prosi aby W. K. M. tymcza-

sowie raczył przyjąć część jego mieszkania w pobliskim zamku.

— Zezwalam; przystaję, nie mogę inaczej, lecz nie taję — dodał surowo — że byłbym wolał żeby się służba moja nie dała wyprzedzić.

Stanisławie — rzekł obracając się Carewicz. — Odjeżdżam. W chacie twojej znalazłem przytułek, powinien być szczęśliwy kto dał schronienie Księciu z krwi cesarskiej. Czego po mnie wymagasz?

— Żądam wolnego przejścia do obozu polskiego..

— To dobrze, ale żona twoja, dzieci.

— Wołne przejście. Oto jest wszystko co mogę przyjąć od nieprzyjaciela mojej ojczyzny.

— Zuchwały — zawołał Jenerał Kuruta.

— Niech idzie gdzie mu się podoba — odpowiedział Książę.

W zamku który obrał za siedlisko Orlów, liczna świta, ruch gońców, czujność straży, okazałość dworu, dają poznać chwilowy pobyt dumnego bojara, co umocowany samowładcą Rosji ma wpłynąć na wypadki, od których zależy przeznaczenie świata. W tej chwili mnóstwo powozów zajeżdża i odjeżdża natychmiast. To jenerałowie, to ajenci dworów europejskich, to rosyjscy dygnitarze przybywają powitać znakomitego gościa i powracają z niczem, bo dostojny Pan zatrudniony.. nie przyjmuje.

Skończywszy czytanie depesz, przejrawszy zdane raporta — to dobrze — zawołał. Potem założywszy w tył ręce, podniosłszy w górę czarną głowę, przechodził się po salonie. Wkrótce usiadł, rozparł się na fotelu i kazał przywołać od kilku godzin tam oczekującego Jenerała Roźnieckiego.

— Pan byłeś naczelnikiem policji tajnej w królestwie?

— Tak jest.

— Ważna posada. Ona w Rosji w miarę posług prowadzi albo do najwyższych dostojeństw albo na śmierć. Carewicz utrzymuje w raportach składanych Najjaśniejszemu Panu, że zawsze wierny w ostatnich czasach, dałeś dowód szczególniejszego przywiązania ku jego książęcej osobie.

— Ratując carewicza pełniłem moją powinność.

— Nie myślę aby do tej wierności była powodem sympatja dla szalonego głupca. Służyłeś mu, bo z tem dobrze ci się działo, i jestem pewny że jak ci przyjdzie wybierać

pomiędzy carem i carewiczem, staniesz no stronie mocniejszego. Czy nie prawda? — dodał czytając w oczach szpiega, przenikliwym wzrokiem.

— Nie sędzę dostojny hrabio, abym kiedykolwiek znajdował się w tej smutnej ostateczności.

— Prędzej aniżeli myślisz. Wkrótce.. natychmiast chcę wiedzieć z kim mówię, czy z faworytem księcia, czy z wiernym najjaśniejszego pana poddanym.

— Łaskawie nam panujący monarcha znajdzie zawsze we mnie najposłusznieszego sługę.

— Tegom się spodziewał. Powiedz mi teraz jenerale, czyś ty słyszał co o rycerzach Rosji.

— Słyszałem, iż to jest stowarzyszenie najznakomitszych osób państwa rosyjskiego.

— Tak — rzekł wstając Orlów. — Są to szlachta, potężne bojary. Dla przychylnych mają łaski, dla nieprzychylnych śmierć. Car rządzi Rosją, oni carem. Biją mu czołem, padają do nóg, póki ich słucha; lecz niech na krok zejdzie z wskazanej mu drogi, czeka go szarfa, trucizna. Ja jestem ich bratem i organem. Spodziewam się, że wierny poddany będzie posłuszny władzy, przed którą drży jego pan miłościwy, nadewszystko, kiedy mu należy wybierać pomiędzy łaską i śmiercią.

— Nie mylisz się dostojny hrabio, jestem gotów.. czekam na roskazy.

— Panie Jenerale, my się nie obawiamy dwustronnego działania. My sędzimy o życzliwości ze skutku nie z usiłowań. My nie pytamy. Dybicz i Konstanty, czy winni lub nie winni, dość że nam źle usłużyli, jeden i drugi muszą odpokutować... Uważaj dobrze, a poznasz o co rzecz idzie. Feldmarszałek przerażony kilkakrotnymi zwycięstwami buntowników radzi układy, Carewicz który po wypędzeniu z Warszawy, wstydzi się pokazać w Petersburgu, dzieli jego zdanie. Znam tę politykę co w trudnych chwilach pozwala wszystko obiecać, aby później nie nie dotrzymać. Ale rycerze Rosji nie zwykli zawierać układów tylko w stolicy pokonanego państwa, zatykając zwycięskie orły na trupach buntowników. Potrafimy się pozbyć niedolegów, co nie umiemy utrzymać należnej czci dla dwugłowego orła Północy.. Łudząc pokojem, ponowimy wojnę. Wiem, że wojsko

bez żołdu i żywności. Król Pruski dostarczy i chleba i złota. Wiem, że żołnierze stracili ufność w wodzu co ich nie umiał do zwycięstw prowadzić, Książę Erywański zastąpi Feldmarszałka. Lecz zupełny i spieszny tryumf jedynie na tobie polega. W zdanym raporcie zapewniasz mię o zupełnej przychylności Skrzyneckiego, Jankowskiego, Giełguda, zaręczasz mi iż Jabubinizm Krukowieckiego jest udany. Zaczynam w części temu wierzyć, skoro wódz naczelny bez boju opuszcza Sielce, i zwycięskie wojska na nowo pod mury Warszawy prowadzi. Lecz teraz stanowczych żądam czynów. Chcę żeby wódz przychylny, na dowód niezaprzeczonej wierności dla Najjaśniejszego Pana, do ostatka unikał boju, a nadewszystko żądam, aby dozwolił bez wystrzału przejść armji Rosyjskiej na drugą stronę Wisły. Potwierdzam twoje usiłowania o zapalenie wojny domowej podniecaniem szlachty przeciw motłochowi i pobudzaniem motłochu przeciw szlachcie, a teraz powiedz mi, czy mogę być pewnym że Skrzynecki zadość uczyni moim żądaniom?

— Jeżeli dostojny Hrabia raczysz wygotować do niego pochlebnny list i jeżeli dostateczne pod rozporządzenie moje dasz fundusze, mogę zaręczyć za pomyślny skutek.

— Kto nam zaręcza, głowę stawia na kartę.

— Niech i tak będzie. — Ja znam człowieka, wiem do czego może doprowadzić próżność i chciwość.

— To dobrze. I złoto i list są na twoje rozporządzenie. Znakomita część dochodu z dóbr skonfiskowanych na buntownikach i tytuł radcy cesarskiego w wydziale dyplomatycznym natychmiast po zdobycju Warszawy, będzie nagrodą za pomyślny skutek. Biada tobie jeżeli nie dopniesz co przyrzekasz. — Teraz jeszcze jedno: wiem że carewicz i feldmarszałek, obadwa żądają, abys im opowiedział co do słowa treść naszej rozmowy.. Oni jeden na drugiego zwalają winę klęsk armji rosyjskiej. Cesarzewiczowi odpowiesz, że się mocno dziwiłem, dla czego brat cesarski tak długo cierpiał przy sobie niedołężnego wodza i że potwierdzając zamiary księcia, postanowiłem we wszystkim z jego rad korzystać. — Dybiczowi doniesiesz że dziwactwom carewicza przypisuję niepowodzenie armji, i że oddalając go od wojska w feldmarszałku nieograniczoną ufność pokładam. — Jdź. Za-

cznij, ja dokończę.. O przybyciu Paszkiewicza i o dalszych zamiarach grobowe zachowaj milczenie. —

Po jego odejściu przywołał włocha nadwornego doktora, który jeżeli nie był biegłym w sztuce leczenia, był mistrzem w sztuce zabijania. Z trzech królestw natury, umiał wydobyć zabójcze pierwiastki, i jak duch zniszczenia wskazane ofiary to nagłą, to powolną truł śmiercią.

— Goście przybywają — rzekł do wchodzącego gniewnie Orłów — a uczta niegotowa.

— Gotowa, dostojny Hrabio — odpowiedział włoch, kłaniając się nisko. — Dziewięć kropli tego nektaru — mówił dalej wydobywając małą fiaszeczkę — zabija natychmiast; będzie się dwanaście godzin męczył kto tylko trzy krople zażyje.

— Baczność panie doktorze, wiesz o jakie głowy dziś idzie...

— Na próbę, dostojny hrabio, dałem tylko jedną kroplę w wodzie psu gończemu, zawył, zakręcił się i padł na tychmiast.

— Ty mi całą psiarnię wytrujesz.. Czy nie masz niewolników? Patrz.. w ogrodzie stoi na warcie dwóch żołnierzy. Oni znużeni pracą, każ ich posilić.. zobaczymy czy sztuka posłuszna mistrzowi? —

W mgnieniu oka podano nieszczęsnym zaprawny napój. Wypili.. i natychmiast z wielką dla szlachetnego bojara i godnego doktora radością, padli nieżywi.

— To dobrze rzekł Orłów. Ty dziś w czasie uczty będziesz podczaszym. Jak wniosę toast za zdrowie najjaśniejszego pana, niech giną ci co nam służyć nie umieli. —

W drugiej połowie zamku, już się znajdował Carewicz i Joanna. Ona osłabiona usnęła na szesłagu, przy niej i on zadrzynał. Niekiedy jęczy przez sen, pot mu zimny występuje na czoło, nagle zrywa się strasznie przerażony widziadły.

— O jak mi luby sen przerwałś książę! — odezwała się przebudzona Joanna. — Byłam w anielskiej krainie. Tam powietrze tak lekkie jak myśl, światło tak lube jak promień miłości. Tam okiem, którego mgła nie ćimi, przyglądałam się harmonji świata, i słyszałam nieopisanego dźwięku melodję natury.

W tem człowiek któremu nigdy nic złego nie zrobiłam,

czarny jak noc, zimny jak grób, groził mi zakrwawionym sztyletem, zrazu się złękłam, ale natychmiast otoczył mnie chór aniołów śpiewając: bądź wesola Joanno, ten zły duch otwiera ci drogę wieczności... a wnet niebo rozwarło, odkryło mi stolicę wszechmocnego Boga.

— J ja marzyłem. Odkąd poznałem co to są przeciwności, odkąd z bliska przyjrzałem się nędzy, od chwili jak mię wygnali ci, którym rozkazywałem, od momentu jak skończyłem czarnego chleba nędzarza, któregom wpierw kazał katować, we dnie chmura czarnych myśli szarpie wnętrzości moje, a w nocy piekło widziałem sen mi wydziera. Lecz teraz tu, w tem miejscu, przed chwilą, widziałem i dziada i ojca i brata. Piotr zamordowany, Paweł uduszony, Aleksander otruty, śmiejąc się szyderczo ciągnęli mnie za sobą. Zimno po mnie przechodzi, jak przypomnę starca zarosłego, który deptając piersi moje nogą, rozdarł na sobie szaty, i odkrył mi krwią sączące rany. To był Łukasieński, który równie zuchwały we śnie jak na jawie pokazując szkielety tysięcy ofiar mówił: umiałeś tyranie mordować, naucz się umierać.

Kuruta, Kuruta — wołał wstając — gdzie jest Łukasieński?

— Stosownie do rozkazu W. Ks. M. w pobliżności stoi przykuty do działa.

— Niech go tu przyprowadzą!

— Książę — rzekła Joanna — litość dla nieszczęśliwego.

— Chcę go widzieć — rzekł groźnie, i dał znak stanowczy oczekującemu generałowi.

W tej chwili na dziedzińcu dała się słyszeć przyjemnie muzyka janczarska.

— Słyszysz Joanno te harmonijne dźwięki, to znak uczty Orłowa. To znak że już się zjechali zaproszeni goście i że tylko na nas oczekują. Nie wiem czemu, ale chętnie przeniósłbym kęs czarnego chleba w chacie nędzarza, nad bankiet który mi ten dumny bojar przygotował. To car, któremu tronu ustąpiłem, na przekorę przysłał mi człowieka, którego nienawidzę, tak jak ojciec mój Paweł nienawidził mordercę Zubowa. Ale nie zrobię pociechy wrogom, ukryję niechęć i z rękami otwartymi przyjmę posłańca, dla którego więcej czuje wstrętu, niż ofiara na śmierć wskazana dla swojego kata. —

— *Hrabia Orłów* — zameldował adjutant.

— Niech wnijdzie — odpowiedział Książę, wstrząsnawszy głową jak to czyni człowiek przełknięony kiedy chce usunąć z wyobraźni trwożące go widziadła.

— Dla Boga! — Zawołała Joanna, ujrawszy pierwszy raz Orłowa.

— Co się to stało? spytał carewicz.

— Nic, nic Książę... chwilowe złudzenie... Zdawało mi się, że tę samą osobę widziałam we śnie z zakrwawionym pugnałem.

— Raczyłeś M. Ks. — rzekł Orłów nie dając uwagi na przestrach księżny — przyjąć u mnie skromny obiad, na jaki w obozie, w czasie pochodu wojska zdobyć się mogłem. Z upragnieniem oczekuję na chwilę, w której W. Ks. M. wraz z dostojną małżonką szczupłe grono zebranych osób, obecnością swoją uszczęśliwić raczycie.

— Chętnie ci służę panie Hrabio, zwłaszcza że familja Orłowów, ciągle się odznacza niezmienną wiernością dla domu panującego w Rosji. Kogoż więcej zaprosiłeś?

— Te tylko osoby, których listę miałem zaszczyt przedstawić W. Ks. M., a jeżeli w gronie zaproszonych mieści się Feldmarszałek Dybicz, raczy zwrócić uwagę W. Ks. M. że nie podobna było pominąć naczelnego wodza wtenczas, kiedy podwładnych generałów zaprosiłem; mogę przecież W. Ks. M. zapewnić, iż on dłużej przy armji nie pozostanie, i że dziś jest ostatni dzień jego dowództwa...

— Niech i tak będzie, ubawię się jego kosztem. Prowadź nas panie Hrabio. —

Orłów przemówił kilka słów uprzejmym do Księżnej Łowickiej i otworzył drzwi do przepysznie ozdobionego salonu, gdzie pomiędzy świetnym orszakiem generałów, znajdował się szanowny Doktor, i gdzie na wytwornie zastawionym stole, w pośród wymyślnych potraw stał nektar morderczy.

Z niewolniczym uszanowaniem skłoniła się zgromadzona świta bratu Cesarskiemu i jego małżonce. Nadaremnie zbytek zgromadził to wszystko co ma natura i sztuka najwykwintniejszego, nadaremnie wesoła muzyka usiłuje rozlać czarowne dźwięki. Chmura posępnego przeczucia, wspaniała ucztę żalobnym przyodziewa kirem. Tylko zimny Orłów wyszukiwanemi słowy przerywa milczenie; niekiedy carewicz

zółć wewnętrznej troski, w złośliwych ucinkach na feldmarszałka Dybicza wyrzuca.

— Mam nadzieję — mówił Orłów — że wkrótce weselszą wyprawimy ucztę w murach poskromionej Warszawy.

— A ja się spodziewam — odpowiadał książę — że nam hrabia Orłów lepiej dotrzyma przyrzeczenia, aniżeli feldmarszałek Dybicz, co tego samego dnia kiedy miał tańczyć w Warszawie, galopem uciekał pod Sielce. —

Feldmarszałek Dybicz zapewniony o życzliwości hrabi Orłowa, i zawiadomiony że carewicz miał opuścić obóz, postanowił oddać przycinek za przycinek. — Z smutkiem przekonałem się — rzekł — że nie łatwo pokonać wojsko, przed którym W. K. M. wraz z gwardjami ustąpić musiałeś.

— Ja przynajmniej uprowadziłem znakomitego jeńca, ale ty panie feldmarszałku, po tylu bitwach ani jednego działa, ani jednego znaku zwycięstwa nie pozyskałeś. Raz tylko ucieszyłeś się, że ci niosą zdobyte chorągwie, to były umyślnie porozrzucane przez buntowników godła, z rewolucyjnym napisem, za waszą i naszą wolność.

— Jeżeli układy nie wezmą pożądanego skutku, w nowych walkach odzyskamy sławę oręża rosyjskiego. Wybaczysz przecież W. K. M. że śmiem zapytać, kto to jest ten uwięziony jeńiec, ile mi dotąd bowiem wiadomo, ani jeden z walczących nie dostał się w ręce W. K. M.

— To Łukasziński panie Feldmarszałku, który na czele szczupłego wojska polskiego przezemnie wyćwiczonego, byłby groźniejszym, aniżeli Dybicz zabalkański na czele armji stu-tysięcznej; aby wam pokazać jednego z pierwszych jakobinów, kazałem tu przyprowadzić tego zuchwałego buntownika.

— Ten sam — rzekła do siebie księżna — ani go nieszczęścia zmienić nie mogą. —

Za wejściem Łukaszińskiego wszystkich oczy zwróciły się na męża głośnego z cierpień, który w tej chwili był podobny do Lwa wystawionego na igrzysko ciekawych; urągają uwięzionemu ci, coby drżeli przed wolnym.

— Panie mistrzu — rzekł mu szydlerzo książę — po bitwie Grochowa i Wawru sądziłeś że uczniowie twoi, na skrzydłach zwycięstwa do Petersburga polecą, myślałeś że cień nie pozostanie z wojska rosyjskiego; rzuć okiem na przyległe pola,

dostrzeżesz niezliczone szeregi wiernych żołnierzy gotowych na śmierć za swego króla i pana.

— Ja znam tę potężną armję — odpowiedział Łukasieński — widziałem ją jak pierzchała ze wstydem.

— Zuchwały, szalony, jeżeli dawniej pierzchała, dziś gotuje się do tryumfálnego pochodu, a wojsko wasze dawniej zwycięskie, zawczasu ucieka i z pod Siedlec do Warszawy ciągnie.

— Nie, to nie wojsko ucieka, to niedołężny wódz zaufanych na zgubę prowadzi.

— Bądź co bądź, wkrótce na wieżach Warszawy zatkniemy orły dwugłowe, i ażeby wygubić wszystkich zapaleńców, już mi nie będzie potrzeba twojego wyznania.

— To prawda — rzekł głosem uroczystym Łukasieński. — Padnie Warszawa ofiarą zdrady, wyjdzie z tryumfem car. Potokami płynąć będzie krew braci moich. Ale nie cieszyć się książę; tego dla szczęścia ludzkości potrzeba, to będzie śmiertelny cios dla moskiewskiego tronu.

— Co on mówi? biedny człowiek, nieszczęścia pomyślały mu rozum!

— Nie książę; katusze które z łaski twojej wycierpiałem, zniszczyły ciało, nie nadwerżyły ducha; owszem myśl, ten najpiękniejszy twór Boga, oderwana od więzów które ją krępowały, dalej sięga, głębiej widzi, odgaduje co jest ukryte dla oka innych śmiertelnych. Co powiedziałem powtarzam. Polska upadnie, a zgon jej będzie śmiertelnym ciosem dla absolutnych carów. Chciałbym wam to obszerniej wyłożyć, ale wy mnie nie zrozumiecie, wolę wam dawną powtórzyć powieść.

— Słuchajcie, Słuchajcie panowie, to nas zabawi.

— Nad brzegiem Wisły mieszkała piękna i czerstwa dziewczica, przedmiot powszechnego uwielbienia. Razu pewnego w dzień biały na publicznej drodze, napada ją dziki sąsiad i wbrew prawom ludzkim i boskim chce na niej dopuścić się gwałtu. Dziewica równie silna jak piękna, mocą moc odpiera; nadaremnie napastnik natęży usiłowania, dziewczica ufna w dobrą sprawę, męski stawia opór, odpycha barbarzyńcę. Sąsiedzi widząc tę nierówną walkę, stali spokojnie, i chwalili odwagę dziewczicy. W tem nagle podstępem, zdradą tego dokonał chytry sąsiad, że dziewczycę uderzywszy

w czoło na ziemię powalił. Ujęci litością, strwożeni o siostry i żony zerwali się sąsiedzi, rzucili się i broniąc dziewicę zamordowali napastnika. —

Lukasiński umilkł, a przez chwilę nikt nie śmiał przerwać głuchego milczenia.

— Zostawmy M. K. tego nieugiętego człowieka — rzekł Orłów — wyobrażeniom wybujałej wyobraźni, on zapomina gdzie i z kim się znajduje.

— Oh, Panie, Hrabio — rzekł Lukasiński — wiem ja dobrze gdzie jestem. Przyjaciół Pestela zna dobrze dom Orłowów; Ten zamek przypomina mi pałac w Oranienbaum.

— Co to ma znaczyć?

— Tam Piotr Federowicz, car, dziad twój książę, otoczony okazałym orszakiem, wśród uczt jak ty dziś, odbierał chołd pochlebców i dworzan. Za chwilę Katarzyna przysłała mu wyrok śmierci, nadaremnie car jak ty zrzekł się tronu. Panujący nie lubią pretendentów, a dziad twój znieważony przez tych samych pochlebców, co mu przed chwilą czołem bili, skonał w więzieniu. —

Te słowa wzruszyły biesiadujących, powstali generałowie, czytając w oczach carewicza czy mają ukarać zuchwałego polaka; ale książę błady jak ściana rzucił podejrzliwym wzrokiem na hrabię Orłowa.

— Dajmy pokój panowie — rzekł Orłów — słabemu nieprzyjacielowi; ukarzymy go, przybierając wesołość jaka powinna panować na uczcie, którą brat cesarski zaszczyca swoją obecnością; spełnijmy toast za zdrowie łaskawie nam panującego monarchy. —

Tu rzucił znaczące spojrzenie na włocho doktora.

— Dobrze mówi hrabia Orłów — rzekł carewicz, z wymuszoną powolnością — odpowiedzmy na bluźnierstwa toastem dla najjaśniejszego pana. Niech żyje Car!

— Niech żyje car — powtórzyli dworacy. —

— Niech żyje — rzekł Lukasiński — i niech tak zginie, jak ginie Carewicz Konstanty.

XXIV.

Trzecia godzina, — cicho wszędzie, spijcie Paryżanie.

WIEŻA W NELLI.

Zbliżał się dzień stanowczy. Już Kirgizy, Kałmuki, Baszkiry, nieszczęsne cara niewolniki, przeszły Wisłę. Ani jeden strzał nie przerwał trudnej przeprawy. Żyzne pola, bujne łąki przeznaczone na wyżywienie armji polskiej, stały się pastwą zgłodniałej hordy, co znurzona marszami, znękana głodem, zniszczona cholerą, spieszyła pod mury Warszawy, sądząc że zdobycie stolicy i wojnę i ich znoje zakończy. Już się okazały widoczne znamiona zdrady. Już nikczemny Giełgud zamiast uderzyć na Wilno, unika walki i królowi Pruskiemu dobrowolnie broń zwycięską składa. Już i Jenerał Jankowski otoczywszy Rydygiera, zamiast ująć znakomitego jeńca, zamiast zniszczyć jego korpus, bez strzału traci amunicję i kasy. To były ciężkie klęski.

Lecz z drugiej strony pomimo zrad, pomimo niedołączności dowódców, zaciągają się nowi ochotnicy, podwaja się liczba wojska gotowego na śmierć. Wolny druk i kluby, wykrywają system zgubny i przestrzegają lud o grożącym niebezpieczeństwie. Pełnie zwodniczy urok znakomitych imion, tych książąt, tych hrabiów, co nie ufając narodowym siłom, byli narzędziem i pośmiewiskiem zdradzieckich gabinetów. Już w czynach objawia się oburzenie ludu. Giełgud ginie zabity. Jankowski, Bukowski, jedynie w więzieniu znajdują ratunek przed zemstą oburzonych żołnierzy. Już głos powszechny oskarża o zdradę, przekłętą koterję, co zagrożnąwszy w spleśniałych przesądach, jadem zabójczym truła poświęcenia ludu. Już najmniej baczne oko przewidzieć mogło nowy wybuch, co miał odrzucić kąkol od pszenicy, co na trupach zdrajców miał nową wskazać drogę, nowe olbrzymie wydobyć siły.

Na ulicach Warszawy posępne kupią się tłumy, to przed zamkiem gdzie w izbach sejmowych, niedołączna szlachta, nie pojmuje środków do odrodzenia kraju, nie zdolna zejść z drobiazgowej rutyny, nie zdolna rzucić się w tę śmiałą drogę, którą usprawiedliwia konieczność, nakazuje miłość

ludzkości; to przed rządem, gdzie prezes książę Adam Czartoryski, bóg księży i szlachty, woli się z carem ułożyć niż na usamowolnienie ludu zezwolić; to przed salą obrad towarzystwa patrijotycznego: gdzie się za chwilę mają zgromadzić klubisci.

Kiedy lud niespokojny, z niecierpliwością oczekuje wypadków, wstąpmy na chwilę do szpiega złodziejów, którego w tej chwili po długiej niebytności odwiedza ojciec Sylwester, przynosząc zarazem mały tłumoczek.

— Masz szczęście że przychodzisz. To cię twój anioł przyprowadził — rzekł surowo Birnbaum. — Odwiedzałeś mnie często kiedy ci byłem potrzebny. Dziś kiedy już masz listę nam przychylnych generałów, kiedy już broń rozdana niewolnikom rosyjskim, kiedy już może jesteś wynagrodzony za usługi, zapominasz o mnie. Lecz my jesteśmy przyjaciele na śmierć i życie; jeśli ja zginę i ty bratku zginąć musisz. Czytaj wygotowany akt oskarżenia przeciwko tobie, oto opis wszystkich twoich sprawek, który za pół godziny miał być w ręku klubistów.

— W sam czas się wybrałeś Birnbaumie. Tyś mnie w tej chwili chciał zgubić, kiedy ja ciebie chcę uratować. Dziś przed nocą muszę cię stąd uprowadzić, inaczej będziesz wisiał. Właśnie dla uludzenia straży przynoszę ci ubiór; a ty nie psuj mi humoru, dziś nam trzeba całej przytomności umysłu.

— Daj mi, daj te suknie, w minucie się ubieram i zaraz wychodzę.

— Nie, nie. Niepodobieństwem wyjść za dnia. Musisz czekać mroku; ja tu przyjdę przed wieczorem. Lecz czy wiesz jakie nam grozi niebezpieczeństwo?

— Nic nie wiem, widzę tylko z okna fale wzburzonego ludu.

— Rosjanie przeszli Wisłę. Od tej chwili nieufność opanowała umysły. Nie słysząc innych wyrazów tylko zdrada i zemsta. Zapalęcy w pismach perjodycznych na klubie, domagają się zmiany systematu, głowy Skrzyneckiego, głowy zdrajców, głowy szpiegów. Lud chwytą buntownicze odezwy, i słucha klubistów, wołając precz z Czartoryskim, śmierć zdrajcom, śmierć szpiegom!

— A władza tak niedołężna, że nie każe wystrzelać buntowników?

— Jenerał gwardji Antoni Hrabia Ostrowski, otrzymał rozkaz od Skrzyneckiego, uderzenia na wzburzony motłoch. Ale cóż chcesz od umiarkowanych ludzi? podał się do dymsji oświadczając, iż chętnie stanie na czele gwardji na obronę stolicy, ale nie zboczy oręża krwią współbraci. Lud przywiedziony do rozpacz, ośmielony niedołężnością władzy, podniecony przez zapaleńców, uda się dziś pod wieczór do Rządu, z żądaniami przygotowanymi przez klubistów. Jeżeli władza nie usłucha ich głosu, siłą chcą tego dopiąć czego przedstawieniem nie wskórają, a w pierwszym i drugim razie idzie o głowę twoją.

— Gdzieś jest nadzieja dla nas?

— W śmierci pierwszych klubistów. Tej śmierci żąda skrycie Czartoryski imieniem panów polskich, i Rosja która drży przed ich systemem. Czartoryski chce w tej mierze użyć za narzędzie Jenerała Dembińskiego, który zastępując miejsce Skrzyneckiego oświadczył, iż w niczem nie zmieni systemu przez niego przyjętego i zaręczył, iż za pierwszą sposobnością każe wystrzelać zapaleńców, ogłaszając, iż oni pod maską patryjotyzmu partję moskiewską stanowili. Moskale więcej rachują na Jenerała hrabię Krukowieckiego, który udając zaprzysiężonego Rosji nieprzyjaciela ludzi łatwo-wiernych. Ale ja, wspierając zamiary ostatniego, postanowiłem dziś pozbyć się tych zapaleńców, którzy dla nas są najniebezpieczniejsi. Nie będę Petrykowskim jeżeli dziś Józef Kozłowski nie zginie.

— Jakim sposobem?

— Trucizną.

— To już oddawna trzeba było wykonać. —

— Dziś spełnię com oddawna zamierzył.

Lud pod wieczór uda się do rządu a ja przyjdę po ciebie. Zrzuć te więzienne szaty, przywdzaj ubiór, który ci przyniosłem i rachuj na mnie. Bądź zdrow. —

Tak panowie, moskale i szpiegi łączyli się dążąc rozmaitemi drogami na zgubę klubistów. Szczególnie nie nawidzono Józefa Kozłowskiego, co znany z cierpień za carewicza, czynny w nocy dwudziestego dziewiątego Listopada, do wzniosłych uczuć, bystrego dowcipu, łączył rzadki dar

wymowy, co masy porusza i lud uzbraja. Teraz kiedy trzeba rzucić rękawicę wewnętrznym nieprzyjaciołom, młody obywatel wie dobrze że głowę swoją na kartę postawił, a równie przykładny w życiu domowym jak wzorowy w zawodzie politycznym, postanowił dopełnić obowiązku jaki mu nakazywała miłość dla Emilji.

W tej chwili znajdują się sam na sam. Już bowiem deputacja cechów, i zwiąskowi nadesłani od armji, porozumiewawszy się nad obecnem położeniem, wrócili do swoich.

— Emiljo — rzekł młodzieniec całując ręce kochanki. — Mam do ciebie prośbę, sądzę że mi jej nie odmówisz. Chcę żebyś podpisała ten akt, nie czytając co on w sobie obejmuje.

— Chętnie mój Józefie.

— Dobrze. Dziękuję ci, teraz jeszcze jedno żądanie — mówił dalej opieczętowany papier złożony, zachowaj to pismo i przyrzeknij mi, że go nie odpieczetujesz póki ja żyć będę.

— Przyrzekam, rzekła z westchnieniem.

— Teraz uściskaj mię Emiljo.

— Ty idziesz na klub — rzekła kochanka — ja widzę co się gotuje, widzę co ci zagraża. Nie myśl żeby cię wstrzymywała. Wiem że miłość ojczyzny jest pierwszą nad miłość kochanki. Pełnij twoją powinność, ja zniosę z odwagą co mi Najwyższy przeznaczy. — To mówiąc przytuliła ulubieńca do łona, wstrzymując łkania, ukrywając łzy żalu.

— Odwaga, nadzieja, Emiljo, lud potężny, jeszcze piękne dni dla Polski zajaśnieją. —

W tej chwili szybkie stąpania na schodach zwiastowały przybycie nowej osoby. Otwierają się drzwi i przed stopy kochanków pada jak nieżywa piękna dziewczica. To Noa. W jej twarzy rozpacz, w jej oczach nieszczęście.

— Co tobie Noo — zapytał Kozłowski. — Może chciałaś opatrywać rany któremu z polskich rycerzy, a szlachcic przesądny odepchnął cię, mówiąc że obejdzie się bez żydowskiej pomocy. Może chciałaś wejść do obrad sejmowych, a katolik spleśniały zastąpił ci drogę, wołając że tam żydom wchodzić niewolno. Uspokój się Noo, ty mnie znasz, ty znasz moje poświęcenie, a przecież ci sami co was depcą, mnie nazywają moskwy stronnikiem. Oh, to tak nie zostanie.

— Boże — rzekła po niejakej chwili, przychodząc do siebie Noa — dodaj mi mocy, pozwól niech jedynym przyjaciołom odkryję moje męczarnie. Wy pamiętacie Jakóba? — Tu żal jej mówić nie dozwolił.

— Noo, Noo zbierz zmysły. Wiem że to twój narzeczony, wysłany dla porozumienia się z starszymi zakonu; poselstwo to wielkiej wagi, radbym wiedzieć jaki skutek wzięło.

— Nieszczęśliwy Jakób, zaprzysiężony Faraona Rosji nieprzyjaciół, tułał się pośród obozów moskiewskich i z wnętrza barbarzyńców przeciw którym spiski knował, przeszedł bezpiecznie. Przybywa w pośród Polaków, wesół zbliża się do wojska co jest nadzieją wszystkich uciśnionych, wszystkich prześladowanych. O wyroku okrutny! Chwytają go przesądni żołnierze, i jak szpiega związanego prowadzą przed dowódców, a ci co widocznych ochraniają zdrajców, co Birnbauma oszczędzają, co bronią moskwie zaprzędanych generałów, aby pokazać jak są surowi, jak są bezstronni, wskazują na śmierć niewinnego. Nadaremnie przebiega mój ojciec, nadaremnie składa okup, stawia świadków. «Zięć twój był w obozie nieprzyjacielskim, to jest dostatecznym dowodem szpiegostwa» odpowiadają kamienne serca. Przybywam i ja, chcę łzami, żalem, rozpaczą, wzruszyć nieczułych, ale szpiegowskie katy już ciągną na szafot najnieszczęśliwszego z ludzi.

— O godna litości Noo!

— Umiera najchaniebniejszą śmiercią niewinny, i konając w niezrozumianym przez Polaków języku objawia ojcu starszych rozkazy. «Polacy są zdrażeni, mówił, zdrażeni przez panów i dowódców wojskowych. Niech Izrael wierzący w niepojętego Boga, w Boga, którego żaden znak wyobrazić nie zdoła, dopóty za broń nie chwyci, dopóki polacy z obrad sejmowych nie usuną krzyża». To mówiąc spojrzał na mnie, potem spojrzał w niebo i skonał na wieki.

— Wystawiam sobie biednego ojca.

— On cały lud wasz przeklina! Umierająca z żalu, rzucam mu się do nóg i błagam aby nie kładł na karb narodu, przesąd szlachty i księży, nic nie pomogło. «Bodaj Polacy, mówił, poznali co to jest nieszczęście, oby rosproszeni jak

Izrael pomiędzy narodami, doznali prześladowania od tych za których walczyli.»

— Nieszczęśliwa Noo, słów mi brakuje aby cię pocieszyć. Lecz cóż można było się spodziewać od panów, co ziomkom jednej wiary, chłopom nieszczęśliwym, umierającym na polu bitwy odmówili równości braterskiej. O, dziś musimy zgruchotać ten uschły wierzchołek potężnego dębu. Emiljo nie opuszczaj Noy. Na mnie czekają, ja idę gdzie mnie powinność wzywa.

— Ty chcesz iść na klub — zawołała Noa. — Nie chodź, nie chodź. Ja przybyłam zawiadomić cię o spisku, który wam zagraża. Ty znasz stosunki ojca mego z hrabiami, którzy mu winni znakomite summy. Ty znasz, że żydzi wiedzą o czem car w nocy rozmawia z małżonką. Wierzaj mi przeto, że wszyscy ci co dziś na klubie powstawać będą przeciw zdrajcom ojczyzny, są wskazani na śmierć. Jenerał Dembiński zamiast walczyć z nieprzyjacielem, na odgłos pierwszego rozruchu wpadnie do stolicy i rzuci głowy wasze oburzonym panom.

— Wiem o tem Noo. Lecz kiedy lud powstaje, nie jego obrońcy, jego wrogi drżyć powinni. —

W obszernej sali obok dziedzińca Krasińskiego, zgromadzili się członkowie Towarzystwa patrijotycznego. Tam Lelewel, Szaniecki, Zwierkowski, i wielu innych posłów, których patrijotyczne głosy konały wśród samolubnej i niedołężnej większości jaśnie wielmożnych uprzywilejowanych, nuczali lud na czem jego zbawienie zależy. Tam często podnosili głos twórcy nocy dwudziestego dziewiątego, tam celniejsi wydawcy pism perjodycznych, i bezwarunkowi obrońcy praw ludu, wykazywali niedołężność i zdradę. Tam się zgromadzali ci pracownicy rzemieślnicy, których Kiliński prowadził, którzy carewicza wygnali. Tam bez różnicy stanu i wyznania, różnego wieku i płci mieszkańcy, słuchali tych prawd łatwych, które tak szybko się rozlatują, że ich car ani mieczem ani ogniem wytępić nie zdoła. Tam niekiedy, arystokratyczno-dyplomatyczna koterja, nasyłała pocziwego wojaka, co oddalony od stolicy intryg, ułudzony kłamstwami panów, miotał bluźnierstwa na przyjaciół ludu. Tam niekiedy szpieg ukryty pozorem cnoty ludzi łatwowiernych.

Dziś, kiedy stary sejm stracił urok, którym go detroni-

zacja cara ozdobiła, kiedy bezkarność zdrajców, zbliżanie się wrogów rozjątrzały umysły. Lud ciśnie się do sali posiedzeń Towarzystwa i falami otacza mówców, co oddawna obecne zapowiadali nieszczęścia. Gmin słucha z uwagą skarg nie zaprzeczonych i niekiedy przerywa groźnym odgłosem: Niech żyje Polska! Śmierć zdrajcom, śmierć szpiegom!

— Panowie! — zawołał oficer niedawno przybyły z obozu. — Nie dajcie się ludzi ludzom nieznanym z imienia, ani z majątku, co sieją niezgody i zapalają wojnę domową. Dziś te dwa tylko wyrazy mogą nas zbawić: jedność, ufność. Czyliż nie mamy na czele rządu Adama księcia Czartoryskiego, tego pana spokrewnionego z dworami europejskimi, którego cnoty i poświęcenie są dostateczną dla nas rękojmią. Czyliż nie ma w izbie sejmowej reprezentów którzy cara z tronu zrzucili? W tych mężach ufność i nadzieja! Tu w sali łatwo krzyczyć i deklamować. Kto dobry Polak niech pójdzie z nami na pole bitwy, zobaczymy czy ci panicze co tu tak śmiało rosprawiają, będą równie odważni gdzie kule świstają? —

Głos ten przed kilku miesiącami byłby dobrze przyjęty, ale dziś, kiedy znikł już urok znakomitych imion, dał powód do powszechnego szemrenia, i zewsząd wołano — precz, precz, precz z mówniczy.

Potem głucho nastąpiło milczenie; tu Kozłowski zażał głosu.

— Bracia i obywatele! Głos przedemną mówiącego zasługuje na odpowiedź, nie na pogardę. Oddalony od stolicy żołnierz, jest ofiarą intrygi i organem wszystkich uwiedzionych. Każesz nam obywatelu pokładać ufność w Czartoryskim. Jemu zaufano, jemu oddano w ręce tryumfującą rewolucję, jego powołano na zbawcę północy. Lecz któżby się spodział? człowiek, który miał spełnić tak wielką misję, człowiek, który mógł zwalić nieprzyjazne Polsce trony, noc dwudziestego dziewiątego Listopada nazywa fatalną nocą i żebrze przebaczenia u cara. Tak obywatele, kiedy lud ostrzył oręż na wrogów, Czartoryski skrycie potwierdzał kroki Chłopickiego i podpisał akt haniebnny. (Prawda, prawda.) Lud poznał się na dyktatorze, usunął Chłopickiego. Zręczniejszy od niego pozostał Czartoryski. To mąż biegły w dyplomacyce, spokrewniony z królami, mówili panowie,

on nam posiłki Prus i Austrii wyjedna. Co za ślepotą. Austria wydiera nam korpus, więzi żołnierzy, zabiera działa. Prusy stawiają most dla moskali, ogłodzonym dostarczają żywność, pożyczają złota, a jeszcze dyplomaci nasi ludźką zaślepionych że cesarz co posiada Galicję, król który dzierży Poznańskie, są dla nas życzliwymi sprzymierzeńcami. Wreszcie sejm, ulegając powszechnej opinii, detronizuje cara, ogłasza niepodległość Polski. Cóż czyni Czartoryski? Jego ajenci po dworach, Wielopolski w Londynie, Kniaziewicz i Plater w Paryżu, zebrzą o zachowanie traktatu Wiedeńskiego. Traktat wiedeński dla Polski, jest to panowanie cara ze szpiegami. (Słuchajcie, słuchajcie.) Za przykładem Francji, Belgja wypędza Wilhelma, spierają się królowie, grozi wojna powszechna. Wojna ta miała być wojną ludów przeciw ciemężcom rodu ludzkiego. Potrzebną była dla nas wojna, co nam potężnych obiecywała sprzymierzeńców. Cóż czyni Czartoryski? Jego agent dyplomatyczny zaklina Belgów aby przyjęli Leopolda, aby zawarli pokój, bo pokój potrzebny dla Polski..... I dziś nam powtarzają ufność w Czartoryskim. Nie. Trzeba zniszczyć ten wydział dyplomatyczny, tę kuźnię piekielnych intryg, to pierwsze źródło nieszczęść. (Huczne okłaski, precz z Czartoryskim).

Mówią nam: miejmy ufność w sejm co detronizował Mikołaja. Czyliżmy, obywatele, dwudziestego dziewiątego Listopada, w imieniu cara wypędzali carewicza? a ci co chępią się że z głowy wszechwładcy Rosji strącili koronę Piastów i Jagielonów, co uczynili dla szczęścia ludu? Depcą poddanych, pogardzają niewiernymi, rozdają sobie urzęda i godności, i milczą niedołężne trupy wtenczas, kiedy pod ich okiem, w kraju gubiąca rozwija się zdrada. Skrzynecki nie korzysta ze zwycięstw, zamiast walczyć koresponduje z nieprzyjacielem, niszczy wojsko niepotrzebnymi marszami, patrzy spokojnie, jak armja rosyjska przechodzi Wisłę. A sejm co czyni? zasła mu pochwały, i składa podziękowania. (Słuchajcie, słuchajcie.) Giełgud zdradza na Litwie, Jankowski wypuszcza otoczonego Rydigiera, traci amunicje i kasy, ajenci moskiewscy uzbrają jeńców wojennych, a sejm milczy. Wolny druk, co kraj o niebezpieczeństwie ostrzega, wystawiony na hordy napastnicze. Obywatele odsłaniający zdradę oddani pod sąd wojenny, wtenczas kiedy zdrajcy i szpiegi bez sądu

i kary. Nieprzyjaciel ośmielony nieczynnością wodza, nie-
dołężnością władz, podszedł aż pod mury stolicy, i my mamy
ufność w sejmie pokładać!

Nie wierzysz, powiecie mi, zagranicznym dworom, nie
ufasz członkom rządu, nie masz wiary w sejm, w kimże twoje
nadzieje pokładasz? Nam we własnych ufać siłach (oklaski),
kto nie z nami, przeciw nam (oklaski), weźmy za sztandar nie-
podległość, równość, albo śmierć. — (Przedłużone oklaski.)

Po Kozłowskim, w tym samym duchu zabrali głos inni
mówcy, wykazywali jako jedyny środek zbawienia kroki
energiczne, oczyszczenie armji z nieprzychylnych dowódców,
odebranie władzy ludziom co nie mają ufności w narodowych
siłach i uzbrojenie powszechne.

Pod koniec posiedzenia wstępuje na trybunę błady jak
śmierć słabością złożony obywatel Grodecki. — Bracia — rzekł
przerwanym głosem — w tej chwili przyszła do stolicy wiado-
mość, iż Skrzynecki nieposłuszny woli rządu i sejmu, wicherzy
w obozie i sieje niezgody. Słaby, porzuciłem śmiertelne łoże,
aby was przestrzedz o niebezpieczeństwie jakim zagraża ten
człowiek niegodziwy. Zaklinam was na miłość ojczyzny,
udajcie się do rządu, domagajcie się natychmiast kary na
wodza, co zmarnowawszy zwycięstwa, kraj nasz nad prze-
pascią postawił; udajcie się do rządu nie z prośbą ale z żą-
daniem, i pokażcie aż nadto długo cierpliwi, że woła ludu
jest święta, i że biada temu kto jej nie słucha. —

Do rządu! Do rządu! Jdźmy do rządu — huknęły tysiące
głosów, a wkrótce wybrana deputacja z grona ludu, umoco-
wana do użycia ostatecznych przełożeń, udała się przed pałac
namiestnikowski, otoczona tłumem kilkotysięcznym, którego
liczba coraz się masami ludu powiększała.

.....
Petrykowski który ciągle zujdował się w tłumie wpada
do więzienia Birnbauma.

— Uchodźmy, uchodźmy czem prędszej. Generał Roźnie-
cki przysłał mi nowe instrukcje, mam je przy sobie, ale teraz
nie czas je czytać. Już generał Jankowski padł ofiarą zemsty
rozjątrzonego ludu, huczą fale odgłosem: śmierć zdrajcom,
śmierć szpiegom!

— Przekłete Jakobiny!

— Czartoryski przebrany uciekł z Warszawy, a wiado-

mość o nadużyciach Skrzyneckiego gmin przywiodła do ostatniej rozpacz. Jskrzą się oczy ogniem zemsty. Miecz kary grozi stronnikom rosyjskim. Uchodźmy, uchodźmy!... Czy nie masz skrytego wyjścia? Czy nie można ominąć głównej bramy? Tam się już kupią tłumy.

— Nie, nie masz innej drogi. Przyjacielu prowadź mię, umysł mój traci przytomność, siły mnie opuszczają...

— Do sto djabłów spiesz się. Czy słyszysz te wrzaski.. te grośby.. zginęliśmy!

— Koledzy, koledzy, to tu, tu, w tej celi znajduje się Birnbaum — dał się słyszeć głos na schodach; a wnet tysiąc głosów powtórzyło — wieszac, wieszac Birnbauma! — Petrykowski przypomniał sobie, że ubiór księży i rola patrioty mogła go ocalić, dla tego jak tylko tłum drzwi wywalił, on porwał za kołnierz Birnbauma i głośno zawołał:

— Ja was wyprzedziłem, panowie, ja pierwszy wpadłem na Birnbauma, na tego zbójcę co braci naszych mordował, co krocie ofiar poświęcił, co się naszymi łzami, naszą krwią panoszył. Niech wisi, niech śmierć tego łotra będzie nauką dla szpiegów!

— Niech żyje ojciec dobrodziej! Niech żyje! wieszac Birnbauma.

— Ach psie — zawołał rczjuszony szpieg złodziejów przytrzymując Petrykowskiego. — Ty chcesz się moim kosztem ocalić. Nie, szlachcicu, broiliśmy razem, giśmy razem. Słuchajcie, ten ojciec Sylwester, ten Dominikanin o jednym oku, jest szpieg jak ja, to Petrykowski co akademików zdradził, co Łukasińskiego mordował. Szukajcie a znajdziecie listy Roźnieckiego.

— To być może — zawołał dozorca więzienny — on tu nas za często odwiedzał. —

Natychmiast kilka osób rzuciło się do przejrzenia szanownego prałata. Ten wyciąga instrukcje Roźnieckiego, tamten odkrywa osłonięte oko, ów poznaje znajome mu oblicze.

— Na latarnię, na latarnię obudwu — zawyrokował głos powszechny. I już wiszą szanowne łotry, tuż obok generała Hurtiga inkwizytora Zamościa. Chwila jedna wystarcza na ukaranie piętnastoletnich zbrodni. —

Okolo mieszkania Kozłowskiego gromadzi się tłum ludu,

chcąc w chwilach tak stanowczych korzystać z rad gorliwego obywatela. Ale co za nieszczęście! Leży na śmiertelnym łożu mąż, co życie swoje ludowi poświęcił, dogorywa na ręku przyjaciół w obec narzekającej na losy kochanki. Obecny lekarz w nagłej słabości poznaje znamiona zabójczej cholery, i tylko kilka chwil życia dogorywającemu obiecuje.

— Przyjaciele — rzekł konającego głosem — rozbiegnijcie się, i zaklinajcie lud niech losów żadnemu księciu, żadnemu hrabi, żadnemu z panów nie powierzy. Niech się wszyscy od dziecięcia aż do starca uzbroją, a z łona ludu powstanie mąż który wrogów pokona, który ludzkość wybawi!

A ty Emiljo, utul łzy, uzbrój się w odwagę. Pismo które ci dałem jest to akt małżeństwa według wszelkich form dziś obowiązujących sporządzony. Pokąd żyłem, jam ci był obrońcą, teraz ten słaby dowód będzie ci tarczą. —

Jeszcze słów kilka przemówił i zgasł jak ten ogień co w czarnej nocy zajaśnieje, odsłoni zbłąkanemu podróżnemu przedmioty i omyloną drogę, ale za krótko trwa aby zdołał nieszczęśliwego do portu doprowadzić. Umarł w chwili, kiedy mógł być najszybciej dla sprawy, a głęboka tajemnica pokrywa czy padł ofiarą niszczącej cholery, czy zginął za truty przez moskwy stronników.

Na rozległych polach pod Warszawą, obiegał otoczony liczną switą, szeregi moskiewskie Paszkiewicz książę Erywański, który po nagłej śmierci Feldmarszałka objął dowództwo nad wzmocnioną armją cara. Drżał on w duszy aby w walce z Polakami nie stracił chwały na Persach zdobytej, i lękał się aby go nie spotkał ten sam los, co zabałkańskiego Dybicza. Gotując się do ataku, opaja wódką niewolnicze hordy, i z tyłu armji stawia działa przeznaczone przeciw tym, którzyby śmieli cofnąć kroku.

— Książę — rzekł wpadając nagle generał Berg. — Przy nas wygrana! Na czele rządu i na czele wojska polskiego stanął Generał Hrabia Krukowiecki.

— Czy to pewna wiadomość?

— Tak pewna, jak to prawda że w tej chwili słońce świeci na niebie. Generał Prądyński przybyły z obozu Polskiego przywiózł to szczęśliwe doniesienie. Jak tylko lud ukarał samowolnie Birnbauma, i innych naszych stronników, ułudzony intrygą panów, wpadł do stolicy z wojskiem Generał

Dembiński, uwięził i oddał pod sąd jedynastu zapaleńców, ogłosił iż oni pod maską patriotyzmu są Moskwy stronnikami. Czterech wskazano na śmierć a reszta zostaje w więzieniu do dalszych rozkazów. Tymczasem Czartoryski uciekając z Warszawy, mianuje Krukowieckiego gubernatorem miasta, a nazajutrz sejm przerażony powierza mu najwyższą władzę. — Lud rad jest z tego wyboru, bo zręczny generał, przysięga na osiwiłał głowę że będzie walczył do ostatka. —

W tej właśnie chwili od strony Warszawy wzniósł się tuman kurzawy. Orszak złożony z kilkunastu koni zbliżał się pod obóz a w galop przybywający adjutant doniósł, iż to Prezes rządu narodowego Polskiego Generał Hrabia Krukowiecki, żąda rozmowy z naczelnym dowódcą wojska rosyjskiego z księciem Erywańskim.

Otoczony świetnym sztabem zbliżył się na polowe drogi Paszkiewicz. Oba naczelnicy wystąpiwszy naprzód rozmawiali sam na sam. W końcu chytry dowódca rosyjski, udając rozgniewanego, rzekł donośnym tonem: «kiedy buntownicy nie chcą korzystać z nieograniczonej dobroci najjaśniejszego pana dzisiaj Warszawę w gruzach zagrzebię.»

To rzekłszy dał znak do szturm a wraz pięćset dział ryknęło. Sto-tysięcy opojonych, w jedną masę zbitych niewolników niosło śmierć i zniszczenie.

Kiedy łatwowierni myśleli, że pełnomocnik narodu Polskiego umawia się o granice z kilkakrotnie pokonanym carem, najczarniejszy z ludzi oddawał na pastwę tyranowi północy, treść słowiańskiego szczepu.

Dla ułatwienia wrogom zwycięstwa zdrajca rozdziela wojsko. Jeden korpus wysłał na Litwę, drugi w Podlaskie, trzeci w Lubelskie i czwartą tylko część armji na słabo umocowanych szanach pozostawia. Z szczególnymi poleceniami wysłał opodal od stolicy tych, którzy mogliby przeszkodzić jego zamiarom. Pod pozorem że ma dostateczne siły do odparcia wrogów grozi śmiercią mieszkańcom, którzy jednogłośnie chcą porwać za broń na obronę miasta. A działa tak szybko, tak chytrze, że do ostatniej chwili nikt zdrady nie odkrywa, a kiedy już ukuł zgubę ojczyściej ziemi, jedzie do nieprzyjacielskiego obozu, i pod pozorem że się układa o granice, donosi Paszkiewiczowi: «teraz uderz, teraz czas.»

Otwórzmy księgę historii. Czyliż w jakiejkolwiek epoce

przedstawiła się tak wielka sprawa, pod tak podłym sterem? Trzy razy lud zrzuca niegodziwych wodzów, i potrzykroć w coraz występniejsze wpada ręce. Grzmia działą, trzęsą się mury Warszawy, pcha się skupiona dzicz, padają trupy, to rzeź nie bitwa. Garstka polskiego żołnierza, oddzielona od współbraci, nie przewidując zdrady, ufna w sprawę jaśnieje cudami męstwa. Bez wodza, bez dowódców potrzykroć odepchła dziesięćkroć liczniejszego wroga. Stosami trupów moskiewskich zavalone pola. Zdumiał się Paszkiewicz na widok nadludzkiego oporu, i nie mógł pojąć jakim cudem garstka mogła dwa dni dotrzymać, wyprężonej sile rosyjskiego państwa.

Pod Wolą opodal od szosy wprost kościoła, był wysypany szaniec którego upornie bronił Szanowny Sowiński i bohater dwudziestego dziewiątego Piotr Wysocki. Wzięcie tego punktu ułatwiało drogę do Warszawy, tam postanowił wódz moskiewski całą siłą uderzyć. Przewidują polscy wojownicy iż tu się rostrzyga los bitwy, i walczą jak lwy. Ścielą trupem tłoczących się niewolników, ale zdaje się że car przysłał niewyczerpane hordy, bo śmierć jednych służy tylko za most dla nowo przybywających ofiar. Wreszcie na lewym skrzydle męstwo ulega liczbie, wpadają na zdobyty szaniec moskiewscy żołnierze. Lecz polscy wojownicy, nie mogąc ważnego stanowiska obronić, postanowili razem z nieprzyjacielem zginąć. Zapalają podłożone miny, i wraz z wrogami giną w obłokach. Tymczasem i męźnych zmniejsza się liczba. Wysocki przykładem dodaje ducha. Wszędzie go widać gdzie najtrudniejsze stanowisko, gdzie największe niebezpieczeństwo. Dostrzega że parte przemożną siłą chwycie się prawe skrzydło, pędzi z garstką zaufanego żołnierza na pomoc. Już dobiega, już uradowani witają go bracia, kiedy ugodzony kulą karabinową pada na ziemię. Chce powstać ale opuszczają go siły. Traci przytomność. Po chwili odzyskuje zmysły i widzi się w rękę moskali...

Już się zmierzchało. Otoczony w koło trupami walczy oddział Sowińskiego. Nagle z trzech stron razem wpadają nań moskale. Oglądają się polscy żołnierze, ażali im nieprzyjdą w pomoc rycerze Grochowa. Nieszczęsni nadaremnie oczekujecie. Zdrada daleko ich zagnała, oni nie słyszą huku dział, nie widzą palącej się Warszawy. Tych nawet co pod

bokiem waszym walczyli, na drugą stronę Wisły przerzuca zdradziecki wódz, lękając się aby nadludzkie męstwo, nie zawiodło jego planów, Sowiński o kuli z bagnetem w ręku zachęca walczących. Nagle dzikie Hurra zawyło; pędzi opojona dzicz, i naprzód rzuca się na dowodzącego starca. Sto ciosów utkwilo w piersi bohatera. Upadł. Zdawało się że z jego ostatecznem tchnieniem i Polska skoła.

Hurra, Hurra ha! jeszcze raz zawyły hordy i tym barbarzyńskim wyrazem, myśl tylko zimnej rzezi obejmującym zagłuszyły działa! Pędzą ku Warszawie chciwi krwi i łupu, z mieczem i ogniem. Słuchać wolności jęki. Słońce zgasło, zniknęły księżyc i gwiazdy; tylko paląca się Warszawa przyświeca obumarłej ludzkości.

Z drugiej strony miasta obok Wisły w czarnym lesie, około opartego na karabinie wojkowego stoi dwustu rycerzy, żal w ich sercu, rozpacz na czole, ogień w oczach. Bracia, rzekł Kasper Dziewicki, szesnastu młodzińców uderzyło na Belweder i wypędziło z Polski carewicza. Jest nas dwustu doświadczonych w boju, połączonych przysięgą gotowych na śmierć. Idźmy do Warszawy, przerwijmy ucztę piekła, ukarżmy zdrajców, zamordujmy zabójców naszej ojczyzny. Zemsta niech będzie naszym hasłem.

— Niech świat pozna — zawołał Winnicki — że niewolno bezkarnie narody mordować!

— Straciliśmy wszystko co nam najdroższego było — rzekł Artur Zawisza — na co się nam zda to nędzne życie, zakończmy je znakomitym czynem.—

Tak rozmawiali kiedy dał się słyszeć szelest nadchodzącej osoby. Lękając się podejścia porwali za broń, lecz jakie było ich podziwienie kiedy w nadchodzącym poznali Zaliwskiego!

Ze łzami radości witali męża, który ujęty przez moskali jakby cudem do nich powracał.

— My tu gotujem ucztę zemsty — zawołał Dziewicki, idziemy do Warszawy; ty nas poprowadzisz.

— Chcecie rzucić kilka głów rzekł Zaliwski. Ja tu przychodzę z wznioślejszym celem! Słuchajcie! Pod mocną strażą prowadzili mnie moskale. Gotowałem się na męczarnie i śmierć, kiedy przystąpił do mnie oficer rosyjski. Czy

widzisz — rzekł — ten wspaniały orszak pogrzebowy, i czy wiesz komu to cześć ostatnią oddają. To carewicz Konstanty. Jeśli wątpisz czytaj ukaz Cara. — Tu mi przedstawił odezwę, gdzie w istocie wszechwładca Rosji zawiadamia wiernych poddanych, że Najwyższy, najlepszego z książąt do swojej chwały powołał, i że jego małżonka nie potrafiła przeżyć tak dotkliwej straty. — I cóż — zapytał — czyliż ta wiadomość cię nie pociesza? — Ja w tym nie widzę szczęścia, odpowiedziałem, to tyran umarł nie tyranja! — Po tej odpowiedzi poznaję ucznia Łukasińskiego — rzekł — i chociaż się wypierasz, tyś Zaliwski. Lecz bądź spokojny, ja także jestem uczeń Pestla i Murawiewa. Jesteś wolny. — Tu kazał rozkuć pęta, oddalił straż i tak dalej mówił. — Przed sześciu laty my w Petersburgu podnieśliśmy chorągiew oswobodzenia, płynęła krew strumieniami. Wyście wtenczas milczeli, a bracia nasi zginęli na szafocie. Teraz wy przelewaliście krew potokami, a my milczeli, my was zabijali. Czas porzucić te cząstkowe poruszenia, te pojedyncze boje, które się kończą tryumfem tyranji. Czas, żeby ludy udręczone, razem przeciw wspólnym ciemiężcom powstały, a żadna potęga oprzeć im się nie zdoła. — Tu mi przedstawił ich pracę, liczbę i nadzieje. Potem zaprowadził mnie do celniejszych związkowych, tam przekonałem się że Rosja znajdzie nowych Pestelów, nowych Murawiewów. — Wracaj — mówili mi — do braci twoich, zebrani w lesie czarnym, gotują się na krok rozpacz, wstrzymaj ich, niech na próżno nie ginie treść mężnych. Niech raczej jak apostołowie rozejdą się po całej Sławiańszczyźnie, i niech uciśnionym roznoszą ewanielję Pestla i Łukasińskiego. Niech będą przekonani iż wkrótce nad wieżami Petersburga zaśnaje słońce swobody. Wtenczas pora dla braci. Wtenczas razem do broni. Wtenczas imię Rosjanina tak będzie błogosławione jak dziś jest przeklęte. — Przystałem do ich związku, i przysięgłem na męki Łukasińskiego i na śmierć Pestla, że w harmonji z nimi będę do ostatniej chwili pracować nad oswobodzeniem północy. A wy bracia, towarzysze moich cierpień i nadziei, oświadczenie, czy chcecie moje usiłowania, moje niebezpieczeństwa podzielać? —

Krótko trwał namysł. Ludzie co się wyparli siebie dla oswobodzenia współbraci, podali rękę mężowi, i na zwłoki męczenników polskich i rosyjskich poprzysięgli nienawiść

ciemieźcom. Rozeszli się apostołowie na wschód, na zachód, na południe i na północ, pracują w ciszy i czekają rychło ich ręka niewidoma do dzieła powoła. —

Odgłos dzwonów, huk dział, natłok wojska, dał znać mieszkańcom Petersburga obchód wielkiego tryumfu. Ani zdobycie Erywanu, ani przejście gór Bałkańskich, nie ucieszyło tyle Bojarów moskiewskich, ile grób polski. Padają do stóp cara i winszują świetnego zwycięstwa. Pięć tysięcy księży składa dzięki Najwyższemu, śpiewa Domine salvum fac regem Nicolaum. Ambassadorowie dworów zagranicznych, imieniem królów europejskich, oświadczają radość że w Warszawie panuje porządek. Między chmurą czołem bijącą, widać Jenerała Roźnieckiego, Ordynata Hrabie Krukowieckiego i wielu innych generałów, którzy po dziś dzień śmiały nosić polskie imiona.

Zatrzęsły się mury miasta nakazany okrzykiem: niech żyje carewicz. Długi szereg baszkirów i kałmuków, prowadzi jeńców wskazanych na zaludnienie Syberji, a na ich czele postępuje skrępowany Łukasiński. Nagle słyhać głos niemowląt, to jęki sierot oderwanych od łona matek. To muzyka godna uczyć piekła. Dalej na wozach tryumfalnych postępują rozdarte orły białe, połamane chorągwie, zniszczone znaki polskiej świetności i chwały. Wreszcie w długim szeregu furgonów wiezie dzicz zrabowane zabytki sztuk i nauk.

— Hrabio Orłów — rzekł uradowany car, śmiejąc się szyderczo — izby francuskie zapewniły że narodowość Polska nie zginie, a parlament angielski przypomina traktat Wiedeński. Ja wkrótce dam poznać tym kupcom że car powinien rozkazywać, a oni słuchać.

— Trzeba ich zostawić, miłościwy panie, wewnętrznym zamieszkom — odpowiedział Orłów. — Obróćmy teraz nasz oręż na wschód, a potem spełnimy przeznaczenie Rosji.

— Tak jest, Najjaśniejszy panie — rzekł Arcybiskup Nowogrodu — teraz powinno się spełnić słowo Boże. Przyjdzie czas kiedy będzie jeden pasterz i jedna owczarnia.

— Tak się stanie — rzekł car — ziemia będzie owczarnią a ja jej pasterzem. —

Tu powtórnie mury się zatrzęsły odgłosem. Niech żyje car, niech żyje car.

P R Z Y P I S E K.

Emigracja obecna *) szczególnie przedstawia widok. Obejmuje ona wszystkie żywioły jakie opuszczony kraj składają. Ufna w odrodzenie ojczyzny, na obcej ziemi rozwija walkę o zasady, które mają posłużyć do wywalczenia niepodległości i do urządzenia oswobodzonej ziemi. Ta walka, którą głupcy i łotry nazywają szkodliwą niezgodą, jest dowodem wyższego usposobienia umysłowego, co obecnej emigracji nadaje nieskończoną wyższość nad emigrację dawniejsze. Ta walka już ważne sprawie ojczystej, sprawie powszechnej oddała przysługi. Jej winniśmy, że bracia nasi nie wyginęli w bitwach Don Pedra z Don Miguelem, że nie wymarli w Algierze, że nie ugrzęźli w Ameryce. Jej winniśmy, że los nieszczęśliwych włościan jest przedmiotem powszechnej europejskiej troskliwości. —

Odając sprawiedliwość usiłowaniom patriotów, którzy tę zaszczytną walkę obudzili, muszę dodać, iż w ściśniętym kręgu obrębie. Rzucając się na wykazywanie cząstkowego, chociaż najwidoczniejszego złego, nie objęli dotąd ogółu chorób jakie toczą kraje północno-wschodnie. Nie mogli przeto wskazać ostatecznych środków do ożywienia, do wskrzeszenia obumarłego ciała. Jeżeli mi okoliczności pozwolą, ogłoszę drukiem owoc moich poszukiwań w tej mierze; tu je po krótkce nadmienię. To wyluszczenie posłuży do objęcia myśli co przewodniczyła utworowi obecnego romansu.

Jedni widzą wszystko złe w zepsutym katolicyzmie, a przywołując go do pierwiastkowej czystości, na zasadzie wiary i miłości, chcą nie tylko Polskę, ale całą ludzkość przetworzyć.

*) Pisane w 1833 roku, ale i dziś jeszcze marzenie.

Inni w równości cywilnej i politycznej widzą ostateczny kres zabiegów ludzkości. —

Inni, uderzeni nędzą i niewolą włościan, w włościanach widzą lud, wołają o usamowolnienie, i o uposażenie kmiotków i sądzą że to jest jedyny i dostateczny środek do obalenia arystokracji i despotyzmu.

Każdy z tych trzech systematów pojedynczo wzięty wielką ma wartość. Reforma religijna jest nieuchronną w kraju, gdzie ośm milionów katolików używało szkodliwej przewagi, nad dwunastu milionami protestantów, greków, machometanów i żydów.

Reforma polityczna jest konieczną tam, gdzie kasta z krzywdą nieskończonej większości trzymała w żelaznym ręku tyrańską władzę.

Reforma majątkowa jest pierwszą potrzebą w towarzystwie, gdzie garstka próżnujących wysysaczów ma wszystko, a pracująca większość nic.

Ale żadna z tych reform pojedynczo wzięta do celu nie doprowadzi. Aby przetrwać towarzystwa północno-wschodnie, aby spełnić wzniosłe przeznaczenie Sławiańszczyzny, potrzeba te trzy reformy: religijną, polityczną i majątkową razem dokonać.

W kraju, gdzie po miastach sterczą liczne kościoły, gdzie nie masz wioski bez plebana, gdzie przeszło sto tysięcy kapucynów, bernardynów, dominikanów, franciszkanów, i t. p. utrzymuje lud w ciemnocie i pokorze, gdzie biskupi zasiadają w senacie, gdzie bogobojne łotry, każą klękać publicznie przed obrazami, całować krzyże, jeść opłatki; gdzie hierarchja silnie urządzona na przemian hołdowała to biskupowi rzymskiemu, to królom panującym, to szlachcie. W kraju, gdzie katolicyzm siał niezgody domowe, oderwał od ojczyznej ziemi, dzielny lud Rusi, podniecił wojny z Szwecją, wydarł panowanie nad moskwą. W kraju gdzie naczelnik kościoła sprzymierzeniec cara, rzuca kłutwę na buntowników polskich, a po świątyniach każe śpiewać: domine salvum fac imperatorem Nicolaum, czyliż w takim kraju przyjaciele ludu nie powinni połączyć usiłowań na zwalczenie głęboko wkorzenionych przesądów, czyliż nie powinni pracować nad zaprowadzeniem tej harmonji, co panować powinna między braćmi rozmaitych wyznań? A przecież ten ważny przedmiot jak mało znalazł

pracowników? A niezyczliwość kolonistów protestanckich, niezyczliwość żydów w ostatniej rewolucji, komu przypisać jeżeli nie tej kapucyńsko-rzymsko-katolickiej przewadze.

Mickiewicz uczynił przysługę wydaniem ksiąg Narodu Polskiego. Nie dla tego aby jego ewangelja była świętą, ale że katolicyzm, który on chciał ożywić, oburzył mężów co łącząc religję z filozofją, nie chcą się kłaniać nieznanym bałwanom. On budując na wierze i miłości odrodzenie globu, pomięszawszy najwznioślejsze prawdy z najobrzydliwszym przesądem, nie znalazł uczniów na sławiańskiej ziemi, ale zwrócił baczniejszą uwagę na wrzód, co toczy najpiękniejszą część północno-wschodniej krainy. Któż nie odda należnej czci tym wzniosłym przykazaniom: ubodzy i nędzarze współdziedzicami mojemu są — cudzoziemcy razem ze mną współprawodawcami są: prostaczkowie współuczniami memi są — ale któż nie potępi zarazem bluźnierstw, przesądów, i tej nieokreślonej wiary co tylekroć doprowadziła do ciemnoty i niewoli. Ten sam reformator co przed chwilą chołdował Prawdzie i Sprawiedliwości, modli się do St. Stanisława, do St. Kazimierza, do St. Józefata. Nie badajcie, mówi, jaki będzie rząd w Polsce, dosyć wam wiedzieć iż będzie lepszy niż wszystkie o których wiecie. Dopiero co powoływał cudzoziemców do braterstwa, przywoził najwznioślejszą naukę Chrystusa miłość bliźniego, i wnet hołdując dumnej sekcji, zachwala wojny krzyżowe i przesiękły przesądami, podnieca nienawiść ku starozakonnym, pastwi się nad godnym lepszego bytu Izraelem, i powtarza szynkowe przygryzki: mówią żydzi i cyganie i ludzie z duszą żydowską i cygańską: tam ojczyzna, gdzie dobrze. Jestże to autor ody do młodości, co do szkolenia trzech milionów współziomków, rywalizuje z ulicznymi polisonami? Możnasz wyznawcom Mojżesza zarzucić brak wiary, brak wytrwałości? Któż dłużej przetrwał w nadziei, kto ze żywszym upragnieniem czekał, czeka na wybawcę? Narzeka że u poganów czczono zbrodnie, bestje, a potem drzewa, kamienie i różne figury nakreślone, a zaraz niżej przeklina Francję że zrzuciła krzyże z wież stolicy bezbożna. Każę nam łączyć się z Belgami, narodem najgłupszym na ziemi, co na widok księdza pada na kolana, co strojąc dziewczynę w ornaty, czołem bije przed nią jako przed wyobrażeniem matki boskiej. I w tej ewangeliji, obejmującej

przyszłość świata, każe nam czcić ludzi co Polskę zamordowali. Któż nie pozna pod czamarą powstańską męża co zwyciężył pod Wawrem? co wyprowadził wojsko z Litwy. O zaiste przejdzie do późnych pokoleń pamięć Skrzyneckiego, co wbrew woli rządu, sejmu, ludu, frymarczył z Dybiczem. Przejdzie do późnych pokoleń pamięć Dębińskiego, co postawiony na czele armji, zamiast walczyć z wrogiem, wpadł do Warszawy aby bezbronnym mordować.

Takim jest katolicyzm kreślony piórem najdowcipniejszego z pisarzy, najgorliwszego z uczniów księdza De Lammenais. Ten przesąd, ta wyłączność, ta klątwa na rozum, urozmaicone patriotyzmem, nauką moralną, zarażone nikczemnem pochlebstwem, oburzają rzeczywistych przyjaciół ludzkości, co szukają prawdy, szczęścia, co chcą żeby człowiek myślą obdarzony, wiedział w co wierzy, żeby wierzył w to o czem przekonany, co nieograniczając się tryumfem jednej sekty, podają bratnią rękę mieszkańcom całego globu. I my Polacy, ofiara katolicyzmu, mamy zapewniać tryumf katolicyzmowi, mamy rozpoczynać wojny krzyżowe; my, co od wieków w gronie narodu liczymy trzy miliony starozakonnych, pięćdziesiąt tysięcy mahometanów; my, co obalając arystokrację i despotyzm, jesteśmy naturalnymi Turcji sprzymierzeńcami, my co mamy oświatę i wolność przenieść do Azji. Czyliż z krzyżem w rękę będziemy przemawiać do nieprzyjaciół krzyża?

Reforma religijna jest treścią przyszłego odrodzenia, ale wyobrażenie bóstwa musi być prawdą. My wierzym w Boga Sprawiedliwości, w Boga Równości braterskiej, w Boga powszechnej Szczęśliwości, którego żaden znak, żaden symbol przedstawić nie może, pod którego opieką wszystkie wyznania znajdują przytułek, pod którego sztandarem do wywalczenia swobody, stanie i krzyż, i księżyc i słońce i arka przymierza, albo przed którego majestatycznym blaskiem, runie i krzyż, i księżyc, i słońce, i arka przymierza.

Ale wiara w Prawdę, pojedynczo wzięta, nie ustali jeszcze szczęścia rodu ludzkiego; jeszcze prawa ludzkie muszą być w harmonji z wyobrażeniem prawdziwego Bóstwa.

Zdumieni postępem czasu, strwożeni wzbijającą się potęgą demokracji, ocknęli się polskie doktrynery i wołają: nie nazywajcie nas arystokratami, my chcemy równości *cywilnej i politycznej*. Wyznanie nieszczerze, nie pochodzące

z serca! Bo któż to obdarza lud Polski tą cywilną i polityczną równością? Ci, co będąc przy władzy, co będąc członkami rządu lub sejmu, w czasie dziesięciomiesięcznej walki ani kroku nie uczynili dla zapewnienia tryumfu tej zasady. Niech pokażą jeden projekt, jeden głos, coby powoływał do tej równości, tych co nie mają posiadłości gruntowej, tych co nie są chrześcianami? A ci co Lelewela chcieli z rządu wyrzucić za to, że go za reprezentanta motłochu uważano, czyliby znieśli w izbie sejmowej hama albo żyda?

Ale jaka korzyść dla ludu z reformy cywilnej i politycznej, bez reformy religijnej i majątkowej. Nieszczęśliwi chłopci, którym księża łacińskimi modlitwami umysł zamordowali, których szlachcic wysłał do ostatka, obok ciemnoty i nędzy, czyliż zdołają korzystać z dobrodziejstwa prawa, którego nie rozumieją, którego używać nie potrafią. Czyliż historyczne fakta nie stoją w poparciu tej prawdy. Wszak w kongresowem królestwie wszyscy byli równi w obliczu prawa, a przecież czyliż nie widzieliśmy kto procesa wygrywał, czy nędzarze, czy bogacze? Któż nie zna sprawy włościan Jaktorowa, z Wołowskim; musieli biedni pańszczyznę odrabiać, za to że praw swoich nie zahipotekowali. Ludzie co czytać nie umieją, co dla utrzymania nędznego życia nie mogli opuścić pług, cepu, kosy; co nie rozumieli wyrazu hipoteka, mieli procesów pilnować, adwokatów mocować i z najbieglejszym mecenasem kilkoletnie spory toczyć. Stracili wolność i majątek. Szumi ich potem mieszczanin szlachcic, i ma rację że z pamięcią Herostrata porównywa tych ludzi, co o oświecenie i uposażenie włościan wołają. Bo kiedy lud odzyska wydarte mu prawa, nie będzie poddanych, nie będzie pańszczyzny, nie będzie łatwo wzbogaconym próżniakom jasnie oświeconych panów małpować. A kto wie jeszcze ażali lud nie zażąda rachunku z potu, z łez, i z krwi nadarmo przelanej? Jaki miała skutek równość cywilna w królestwie, taki mieć będzie i równość polityczna, przy ciemnocie i nędzy. Niech zacni obrońcy ludu nie mówią mi o jego instynkcie, o jego naturalnym rozumie. Jest to szlachetne złudzenie! Wychowanie podstępne zabija umysł. Najlepszym dowodem dziesięćwiekowa niewola, i ta pokora owieczek, ta wiara, że nieszczęśliwi będą w niebie! I ja żądam równości cywilnej i politycznej, ale chcę zarazem osw-

bodzić umysł z kajdan błędu, oswobodzić ciało z kajdan ubóstwa.

Najnieszcześniejszą i najzacniejszą częścią narodu polskiego są chłopci. Ich umysł zamordowany taką zbrodnią księży, ich ciała wprężnięte do bydlęcej pracy, taką zbrodnią szlachty, że trzeba było zwrócić uwagę na pogwałcone prawa, aby im mnogich pozyskać trybunów. Dla tego z dniem każdym pomnaża się wściekłość ich wrogów! Po nieustannym usiłowaniu patrijotów w Warszawie, po odezwie Towarzystwa demokratycznego do żołnierzy, po mowie Obywatela Krępowieckiego, obrona chłopów stała się tak popularną, że nawet panowie ściskając w rękę złoto ich potem zapracowane, utrzymują że kochają swoich poddanych. Cześć, cześć tym mężom, co prace i życie tak pięknej poświęcili sprawie. Ja mam sobie za chlubę że w ich gronie walczyłem.

Lecz i tu wpadliśmy z jednej ostateczności w drugą ostateczność. Cześć bierzemy za całość, środek za cel. Szlachta uważała się za naród, dzisiejsi obrońcy ludu naród widzą w chłopach. Jeden z poczynających niewytrawionych pisarzy tak daleko ułudzenie imaginacji posunął, że w miejsce narodowości szlacheckiej, pracuje nad wynalezieniem narodowości chłopskiej, i takową opiera na ludu ruskim, jako najpotężniejszym Sławiańszczyzny pierwiastku.

Wielu mniema że dopnie celu, kiedy uzbroi niewolników przeciw ciemności, ale jest to tylko część siły co ma ustalić tryumf zjednoczonej filozofii i religii.

Chłopci nie są ludem, są częścią ludu. Polska nie składa się z wsi, składa się z wsi i miast. Polska dziś nie jest rolniczą, jest rolniczą, przemysłową i rękodzielnią. Od tysiąca lat nad brzegami Wisły coraz nowe podnosiły się miasta, bądź ręką obcych osadników, bądź ręką współziomków; sześć milionów, wyrobników miejskich, żyje w poniżeniu i w pocie czoła. Interes pracowitych mieszczan trzeba ożenić z interesem pracowitych rolników. Słyszę jak na tę nową myśl oburzają się ci, co w lekcjach dziennikarskich cały rozum czerpają; słyszę, jak mówią: on chce panowanie szlachty na panowanie butykierów przemienić. Widzę jak mi wytykają mieszczanina szlachcica, mówiąc: co lud zyskał że on był jego reprezentantem? Co za bluźnierstwo? czyż nie-

